OPINIA

KWARTALNIK
SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:
Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny), *Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski* (sekretarz redakcji), *Adam Lewandowski* (sekretarz naukowy), *Krzysztof Lancman, Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:
Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

„Kazimierz Pluta-Czachowski Kuczaba”

Działalność polityczna w latach 1956–1979 w świetle zachowanych materiałów SB”

To kolejna książka Mirosława Lewandowskiego o bohaterach Armii Krajowej

Cena: 100 zł (w tym koszty wysyłki)
Wpłaty na konto:
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

KOMITET UFUNDOWANIA REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

My, Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności, w roku, w którym minęło 40 lat od wprowadzenia stanu wojennego, w dowód wdzięczności dla Stwórcy za dar siły i wytrwałości w działaniu, jakim nas obdarzył oraz w dowód pamięci o tych, którzy Niepodległości Polski nie doczekali, postanawiamy doprowadzić do powstania wotum (z wizerunkiem Krzyża Wolności i Solidarności) i do umieszczenia go w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny Bazyliki Mniejszej Świętej Brygidy w Gdańsku.

PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY

Komitet honorowy tworzy:
Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych działającej przy Szefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Przewodniczącą Zofią Romaszewską na czele oraz sędzia Bogusław Nizieński – Przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów.

Współorganizatorzy
Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Instytut Pamięci Narodowej

Komisja Krajowa NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkie Damy i wszystkich Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności na uroczystość odsłonięcia repliki KWiS która odbędzie się w grudniu 2022 roku w Bazylice Mniejszej św. Brygidy w Gdańsku.

Komitet Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności
00-363 Warszawa
ul. Nowy Świat 48 lok 11
tel. 503 151 773
Przewodniczący Zarządu: Andrzej Anusz – 601 671 252
http://kwis-votum.pl; e-mail: **komitet.inicjatywa@o2.pl**

Numer konta: 70 1020 1013 0000 0302 0455 3418

Krzyż Wolności i Solidarności jest znakiem wdzięczności państwa polskiego dla osób, które swymi zmaganiami z systemem komunistycznym w latach 1956–1989 przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości po półwieczu zniewolenia i zależności od Związku Sowieckiego.

Nie występowali wprawdzie z bronią w ręku, wyróżniani są jednak odznaczeniem nawiązującym do Krzyża Niepodległości, ustanowionego w II Rzeczypospolitej dla zasłużonych w walce o suwerenny byt naszej Ojczyzny, zwieńczonej zwycięstwem w 1918 roku.

Krzyż Wolności i Solidarności honoruje osoby, które dołączyły do bohaterów z początku wieku, tworząc kolejne ogniwo w łańcuchu pokoleń Niepodległej.

Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności walczyli z systemem komunistycznym, który czynił wszystko, aby odebrać narodowi wartości tworzące nazwę odznaczenia: „krzyż" – to ponad tysiąc lat obecności chrześcijaństwa i współtworzenia cywilizacji łacińskiej, „wolność" – istotę polskości i „solidarność" – doświadczenie wspólnoty zrodzonej w sierpniu 1980 roku.

Sprzeciwiając się komunizmowi, wybierali męstwo. „Podstawowym warunkiem człowieka ku zdobywaniu prawdy, a tym samym ku likwidowaniu zła, którym jest kłamstwo, będzie zdobycie cnoty męstwa. Cnota męstwa jest przezwyciężeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu" – mówił ks. Jerzy Popiełuszko.

Instytut Pamięci Narodowej wypełnia zaszczytne zadanie składania wniosków, na podstawie których Prezydent Rzeczypospolitej przyznaje Krzyż Wolności i Solidarności. Pamięć narodu o ludziach oddanych sprawie wolności i solidarności oraz nasza wierność tym wartościom są jednym z fundamentów niepodległości.

Darczyńcy:

PGE Fundacja

ŁÓDZKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA

AKCES

FUNDACJA LOTOS

Ideą naszego Komitetu jest, że replika powstanie głównie z datków osób uhonorowanych Krzyżem Wolności i Solidarności by czuły one więź z repliką naszego symbolu walki umieszczonego w tym historycznym miejscu. Z góry dziękujemy za wsparcie!

Komitet przyjął zobowiązanie, że wszystkie pozyskane, a niewykorzystane na realizację celu środki, przeznaczy na dalszą budowę Ołtarza Bursztynowego Ojczyzny.

Wszystkim darczyńcom indywidualnym i instytucjonalnym serdecznie dziękujemy

Patronat medialny:

TVP TELEWIZJA POLSKA

POLSKIE RADIO

Replika Krzyża Wolności i Solidarności

W dniu 31 sierpnia 2022 roku nastąpił protokólarny odbiór dzieła Replika Krzyża Wolności i Solidarności o wymiarach 80 x 80 cm umieszczona w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny Bazyliki Mniejszej Świętej Brygidy w Gdańsku.

W imieniu Komitetu Ufundowania Repliki dzieło od prof. Stanisława Radwańskiego odebrał, członek Zarządu Krzysztof Lancman.

Spis treści

Działacze opozycji antykomunistycznej uhonorowani Krzyżem Wolności i Solidarności 11

Obchody 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami i ustanowienia Orderu Virtuti Militari 15

Koncert pamięci Jerzego Bożyka 18

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP 21

„Romantycy uczą jak stawać się i być człowiekiem i istnieć jako naród". Bohdan Urbankowski z nagrodą – statuetką Pana Cogito 26

78. rocznica rozpoczęcia Powstania Warszawskiego. Spotkanie Powstańców z Batalionów „Gustaw" i „Harnaś" w Pałącu Staszica 30

Powiat Wołomiński – Ziemia Norwida i „Cud nad Wisłą" 33

78. rocznica bitwy pod Jerzyskami i Święto Wojska Polskiego 38

Pakt zbrodniarzy 47

Działacze ze Związku Weteranów Trzeciej Konspiracji 1956–1989 uhonorowani Medalami Stulecia Odzyskanej Niepodległości 50

Krzyż Wolności i Solidarności dla małżeństwa Sawickich. 54

78. rocznica bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką. 57

Prezentacja książki „Renegaci Międzymorza" 70

Mirosław Widlicki
Zrzut Cichociemnych „ZAPORA 2022" 72
80. rocznica utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych. 83

Uroczystości w 78. rocznicę chwalebnej śmierci błogosławionego Józefa Stanka SAC 89

Jerzy Kropiwnicki o swojej nowej książce: to relacja z wędrówki śladami Świętej Rodziny . . .94

Spis treści

Łukasz Perzyna
Pożegnanie Redaktora. Odszedł Tomasz Wołek (1947–2022) 97

Zbigniew Jacek Jackiewicz
Postkomunizmu Model Deliryczny 103

Sylwia Palka
Kościół i jego sensy. Ks. Jacek WIOSNA Stryczek w rozmowie z redaktorem Sylwią Palką .121

Dr Wojciech Błasiak
Totalitarne oblicza neoliberalnych demokracji 126

Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska
Krzyż Służby Niepodległości 135

Jerzy Iwaszkiewicz
Historie i teraźniejszość Kirchholmu – reportaż z wędrówki w czasie i przestrzeni 159

Dr Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna
Pierwsze dziesięć lat wyszło nam doskonale 173
Wolnorynkowym antykomunistą jest się na całe życie 189
Jak woziłem „Opinię" do Przasnysza 202

Ryszard Czarnecki
W podziemiu. Wrocław, stan wojenny i później 215

Piotr Wójcik
Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym" – drobna glosa wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego" 226

Włodzimierz Kuligowski
Wiersze 255

Dr Bohdan Urbankowski
Teatr Romantyczny – optymalny model Tajemnicy. Teatr: granice i przekraczanie granic. . .265

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia" 305

Ks Dr Przemysław Krakowczyk SAC POP i ISKK
Bohater w sutannie. Ksiądz Stanisław Szulmiński (1894–1941). 320

Dr Mateusz Ihnatowicz
Przejawy rzymskiego katolicyzmu w gazetce „Hutnik" (1982–1989) z zasobu Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku 320

Wydarzenia i Uroczystości

Działacze opozycji antykomunistycznej uhonorowani Krzyżem Wolności i Solidarności

– Gotowi byliście jednoczyć się i walczyć z komunistami jeszcze przed sierpniem roku 1980 r. w Studenckich Komitetach Solidarności, w Konfederacji Polski Niepodległej. Byliście w wielkim ruchu Solidarności, który zrodził się w sierpniu roku 1980 r. Budowaliście młodzieżową opozycję, Federację Młodzieży Walczącej i Solidarność Walczącą. To Wasza wielka zasługa, że doprowadziliście do wolności i niepodległości Rzeczypospolitej i daliście mojemu pokoleniu możliwość życia w demokratycznej wolnej Polsce. Za to drodzy Państwo serdecznie Wam dziękuję – powiedział prezes IPN dr Karol Nawrocki podczas ceremonii wręczenia odznaczeń.

13 czerwca 2022 r., w Sali Balowej Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia działaczom opozycji antykomunistycznej Krzyży Wolności i Solidarności, nadawanych za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowania praw człowieka w PRL.

W imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył prezes IPN dr Karol Nawrocki.

Podczas uroczystości prezes IPN przypomniał, że Krzyż Wolności i Solidarności w sensie symbolicznym odwołuje się do Krzyża Niepodległości II RP, który to krzyż był nadawany z inicjatywy Aleksandry Piłsudskiej przy wielkim udziale gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Krzyż niepodległości przeznaczony był dla tych kawalerów i dam, którzy przysłużyli się do odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918 i wpływali na kształtowanie się granic II RP.

– *Największym sukcesem II RP było wychowanie i wydanie na świat całego pokolenia Polaków którzy nigdy nie zgodzili się na zabranie niepodległości, zabranie wolności. Bronili Polski w roku 1939, bili się w czterech armiach na szlakach nadziei, bili się w największej armii świata czy w Armii Krajowej* – dodał prezes IPN.

W uroczystości Instytut Historyczny NN im. Ostoja Owsianego reprezentowali, Andrzej Chyłek i Krzysztof Lancman.

Z rekomendacji naszego Instytutu Krzyżem Wolności i Solidarności zostali odznaczeni:

Bogusław FALKOWSKI Jako spadkobierca rodzinnych tradycji patriotycznych (ojciec Czesław, podporucznik, żołnierz września 39 w 42 Pułku Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego) już w latach siedemdziesiątych szukał kontaktów ze środowiskiem niepodległościowym.

W 1979 roku poznał Zbigniewa Wołyńskiego który wprowadził go do środowiska Konfederacji Polski Niepodległej. Poprzez Wołyńskiego poznał Leszka Moczulskiego który wykorzystał jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych jako wyjazd kurierski do środowisk emigracyjnych.

W 1983 roku podczas jednego z wyjazdów do Warszawy na mszę za Ojczyznę w kościele Św. Stanisława Kostki poznał brata Błogosławionego księdza Jerzego Józefa Popiełuszkę który namówił go do współpracy ze środowiskiem podziemia antykomunistycznego. Jeszcze tego samego roku stał się kurierem z Warszawy do Dąbrowy Białostockiej. Przewoził i dystrybuował książki (wydawane między innymi przez „Przedświt" czy „Nową"), broszury i prasę drugiego obiegu – gazety takie jak – „Kos", „Tygodnik Wojenny", „Kurier Mazowsze", „Tygodnik Mazowsze". Prasę i książki przechowywał na punkcie kolportażowym a następnie wydawał zaufanym (wskazanym) osobom do dalszego kolportażu.

W 1988 roku stał się kolporterem prasy KPN-u.

Nawiązał kontakt z Czesławem Jakubowiczem z Białegostoku który regularnie odbierał od niego wydawnictwa i przekazywał do dalszej dystrybucji prasę Konfederacji i związaną z nurtem niepodległościowym („Gazetę Polską", „Konfederata" czy „Świt Niepodległości") do dalszego kolportażu na terenie Dąbrowy.

Wspomagał też działalność Konfederacji Polski Niepodległej materialnie.

* * *

Tomasz Ignacy JASTRZĘBSKI, Od stycznia 1982 roku prowadził wraz z żoną Ireną akcje ulotkowe na terenie ZGM WPKSiUP Mostostal (Zakład Gospodarki Maszynami, Warszawskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych Mostostal) w Warszawie przy ulicy Konstruktorskiej 11.

Na wiosnę 1982 przystąpił do grupy działającej na trenie zakładu, którą kierowali Janusz Gajewski i Ryszard Markowski – zajmował się zbieraniem składek na działalność podziemia oraz kolportażem wydawnictw podziemnych, prasy, książek, ulotek, znaczków itp.

Od 1984 roku do 1989 pracował z Radiem Solidarność nadając przez nadajnik „Genia" audycje na terenie Warszawy i nie tylko – np. w Jaśle. Współpracował w tym czasie ze śp. Waldemarem Fijałkowskim a sam przyuczył do nadawania audycji – Dariusza Kołtunickiego, który nadawał audycje radia Solidarność ze swojego samochodu.

Od października 1988 roku współpracował z Komitetem Założycielskim NSZZ „Solidarność" w przedsiębiorstwie „WPKSiUP Mostostal ".

Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez Sejm 5 sierpnia 2010 roku. Po raz pierwszy przyznano go w czerwcu 2011 roku, przy okazji obchodów 35. rocznicy protestów społecznych w Radomiu. Krzyż nadawany jest przez Prezydenta RP, na wniosek Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej, za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL. Źródłem uchwalenia Krzyża Wolności i Solidarności jest Krzyż Niepodległości z II RP.

Obchody 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami i ustanowienia Orderu Virtuti Militari

21 czerwca 2022 roku Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w organizowanych z inicjatywy Urzędu obchodach 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami stoczonej z wojskami rosyjskimi w obronie Konstytucji 3 Maja oraz ustanowienia Orderu Virtuti Militari.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą, która została odprawiona w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w intencji żyjących, zmarłych i poległych Dam i Kawalerów Orderu Virtuti Militari, najwyższego w Polsce a zarazem najstarszego na świecie odznaczenia wojskowego.

Przemawiając do licznie zebranych w Katedrze kombatantów minister Kasprzyk przypomniał, że Order Virtuti Militari ustanowiono w czasie szczególnym, kiedy Polska chyliła się już ku upadkowi, a państwa ościenne chciały dokonać jej unicestwienia. Wtedy polscy patrioci podjęli próbę ratowania Ojczyzny najpierw uchwalając Konstytucję 3 Maja, a po wkroczeniu rosyjskiego wojska stając w obronie tego co najświętsze.

– *Bitwa pod Zieleńcami była przykładem zwycięstwa, heroizmu i oddania sprawie. Wtedy ustanowiono ten order i przez 230 lat jest on nadawany przez Ojczyznę tym, którzy służą Jej najpiękniej i najlepiej. Dziś dziękujemy Im wszystkim za ich wspaniałe życie, za ich przykład, za miłość do Rzeczpospolitej, miłość do drugiego człowieka. Dziękujemy także Damom i kawalerom Orderu Virtuti Militari, którzy są jeszcze wśród nas, za to że dają nieustannie świadectwo miłości do Polski, do wspólnoty narodowej i państwowej. Od Was uczymy się tego jak kochać Polskę* – podkreślił w przemówieniu szef UdSKiOR.

Następnie już na pl. marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie kontynuowane były uroczystości, podczas podniosłej ceremonii, po odegraniu hymnu państwowego, w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy minister Kasprzyk przekazał Ordery Wojenne Virtuti Militari rodzinom odznaczonych żołnierzy.

Order Virtuti Militari przyznany ułanowi Bolesławowi Kubikowi, poległemu w szarży pod Rokitną odebrał płk Mariusz Tomalski zaś Virtuti Militari przyznany por. Witoldowi Daabowi ps. Stefan odebrała jego córka Ewa Marzec.

W uroczystości uczestniczyły organizacje społeczne. Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego reprezentował członek zarządu Krzysztof Lancman.

Po odczytaniu Apelu Pamięci i złożeniu wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza uroczystości zwieńczyła defilada wojskowa. Uczestnicy złożyli także symboliczne wiązanki przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego oraz tablicy pamiątkowej poświęconej Bohaterskim Obrońcom Ojczyzny odznaczonym Orderem Wojennym Virtuti Militari umieszczonej na fasadzie budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Koncert pamięci Jerzego Bożyka

24 czerwca 2022 roku w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej odbyło się wyjątkowe wydarzenie. Koncert pieśni i piosenek antytotalitarnych pamięci Jerzego Bożyka.

Na scenie wystąpił Zespół Zayazd z Lechem Makowieckim, śpiewając pieśni patriotyczne o Ojczyźnie i jej Bohaterach.

Szczególnie poruszającą chwilą wieczoru było wystąpienie Zespołu Taraka z Amelią Anisowicz, 7-letnią dziewczynką, która wzruszyła cały świat śpiewając w kijowskim bunkrze utwór *„Mam tę moc”* w pierwszych dniach inwazji rosyjskiej na Ukrainę.

Koncert miał charakter charytatywny. Pieniądze z licytacji przeznaczone są na kamizelkę, hełm i nakolanniki dla Vasila - żołnierza, który w 2014 roku przejechał z Zespołem Taraka cały Donbas a obecnie broni na froncie swojej ojczyzny. W wydarzeniu uczestniczyła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem i Przewodniczącym Rady Programowej Markiem Michalikiem na czele.

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP

11 lipca br. z inicjatywy Jana Józefa Kasprzyka szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Karola Nawrockiego, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej przy wsparciu Zarządu Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Dzielnicy Żoliborz odbyły się centralne obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Tegoroczne, obchodzone po raz szósty uroczystości przebiegały w duchu pojednania i modlitwy. Uczestniczyli w nich najwyżsi urzędnicy państwowi z prezydentem Andrzejem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim na czele. Po raz pierwszy w uroczystościach brał udział najwyższy przedstawiciel Ukrainy w Polsce, ambasador agréé Wasyl Zwarycz, który składając w imieniu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego niebiesko-żółty wieniec oddał hołd ofiarom Rzezi.

Uroczystości rozpoczęły się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego od złożenia przez ministra Jana Józefa Kasprzyka kwiatów pod tablicą upamiętniającą Rzeź wołyńską. Następnie licznie zgromadzeni przedstawiciele władz państwowych, kombatanci, przedstawiciele środowisk kresowych i organizacji społecznych (w tym przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego) w asyście pocztów sztandarowych uczestniczyli we Mszy świętej odprawionej w intencji ofiar ludobójstwa oraz żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej a także za pojednanie między narodami polskim i ukraińskim. Modlitwie przewodził ks. ppłk Kryspin Rak, wikariusz generalny biskupa polowego, któremu towarzyszyli przedstawiciele innych wyznań.

Po Mszy uroczystości, których oprawę zapewniła m.in. wojskowa asysta honorowa kontynuowano na Skwerze Wołyńskim, gdzie po odegraniu hymnu państwowego głos zabrał prezydent, a następnie premier. Obaj wygłosili ważne dla relacji polsko-ukraińskich przemówienia, które stały się możliwe dzięki nowej sytuacji geopolitycznej i ogromnemu wsparciu jakiego Ukrainie udzieliła Polska.

Prezydent Andrzej Duda podkreślał, że prawda o Rzezi wołyńskiej musi być jasno i mocno wypowiedziana: – *Nie chodzi o zemstę czy odwet. To, co się dzieje dzisiaj między Polakami a Ukraińcami, jest tego najlepszym dowodem.*

Prezydent o zbrodni mówił wprost jako ludobójstwie, bo jak wyjaśniał jej celem było dokonanie czystki etnicznej „oczyszczenie" tamtej ziemi z mniej-

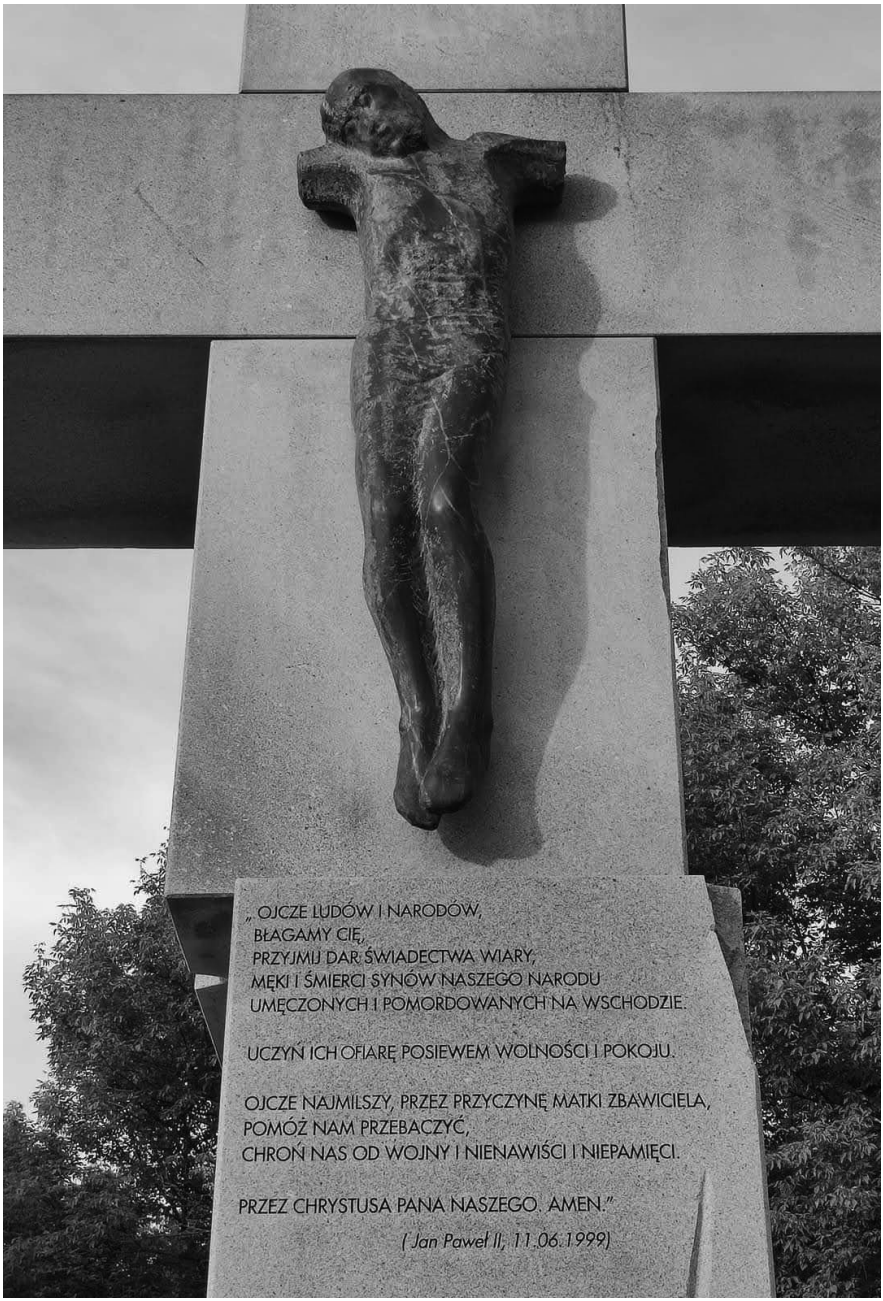
„ OJCZE LUDÓW I NARODÓW,
BŁAGAMY CIĘ,
PRZYJMIJ DAR ŚWIADECTWA WIARY,
MĘKI I ŚMIERCI SYNÓW NASZEGO NARODU
UMĘCZONYCH I POMORDOWANYCH NA WSCHODZIE.
UCZYŃ ICH OFIARĘ POSIEWEM WOLNOŚCI I POKOJU.
OJCZE NAJMILSZY, PRZEZ PRZYCZYNĘ MATKI ZBAWICIELA,
POMÓŻ NAM PRZEBACZYĆ,
CHROŃ NAS OD WOJNY I NIENAWIŚCI I NIEPAMIĘCI.
PRZEZ CHRYSTUSA PANA NASZEGO. AMEN."
(Jan Paweł II, 11.06.1999)

szości polskiej: – *Wydarzenia dramatyczne, które w sumie zabrały życie ponad stu tysiącom ludzi. Polacy zabici zostali przez sąsiadów, z którymi często byli spokrewnieni. Bardzo ciężko nam to zrozumieć i wytłumaczyć, jak w ogóle było to możliwe. Jakie żywioły obudziły się i zostały stworzone i rozbudzone w duszach, że ludzie ludziom mogli zgotować taki los* – powiedział Andrzej Duda.

Prezydent zaapelował jednocześnie o prawdę i upamiętnienie: – *Chcemy prawdy, chcemy grobów. Tego, co jest normalne w cywilizacji, w której nasze narody wyrosły. Chrześcijańskiej, łacińskiej. Chcemy móc pomodlić się na grobach naszych najbliższych i naszych rodaków wskazanych z imienia i nazwiska, jeżeli będzie to możliwe. Chcemy też zaoferować to samo, żeby i tam, gdzie na naszej ziemi pochowani są Ukraińcy, też był grób, też było imię i nazwisko. Nie będzie ich tyle co na Wołyniu czy innych miejscach. Ale na litość boską, nie licytujmy się dziś na liczby. Wolę, żebyśmy się licytowali na prawdę* – zaznaczył.

Z kolei premier zauważył, że Kresowian zamordowano dwa razy: – *Raz ciosami siekiery, a drugi raz poprzez przemilczenie. Ta obowiązująca przez dziesiątki lat zmowa milczenia najpierw między władcami PRL, będącymi posłusznymi wykonawcami poleceń z Moskwy, później podtrzymywana przez elity III Rzeczpospolitej musi być przerwana* – mówił Mateusz Morawiecki.

W ocenie premiera ta niewiarygodna nienawiść, która wtedy kierowała ukraińską ręką nie może ulec zapomnieniu, bo gdy ktoś może nawet kierowany dobrą wolą, chce tamte fakty, tamtą rzeczywistość przykryć kurzem niepamięci, zapomnienia, to robi krzywdę obu naszym narodom.

Mateusz Morawiecki zauważył, że dziś Ukraina doświadcza tej nienawiści, tego straszliwego nacjonalizmu, któremu sama poddała się 80 lat temu: – *Ukraina widzi, do czego prowadzi straszny nacjonalizm. Spadkobiercą ukraińskich nacjonalistów jest „ruski mir".(…) Dziś Ukraina widzi doskonale, że tylko na fundamencie prawdy, także o okrutnej Zbrodni wołyńskiej, zbrodni na Kresach Wschodnich, można budować przyszłość. Dlatego, też nie będzie żadnego pojednania opartego o fałsz, opartego o zapomnienie, opartego o kłamstwo. I to musi być punkt wyjścia i to jest punkt wyjścia do pojednania* – zaznaczył szef rządu.

Premier zapewnił także, że uczyni wszystko, by odnaleźć i upamiętnić wszystkie miejsca pochówku ofiar na Kresach II Rzeczypospolitej.

Centralne obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa doko-

nanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP zakończyły się modlitwą wielowyznaniową i ceremonią złożenia wieńców przed pomnikami rzezi wołyńskiej i 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty.

Za serwisem UdSKiOR

„Romantycy uczą jak stawać się i być człowiekiem i istnieć jako naród”. Bohdan Urbankowski z nagrodą – statuetką Pana Cogito

Laureatem tegorocznej nagrody – statuetki Pan Cogito został dr Bohdan Urbankowski. Filozof, poeta i prozaik, znawca i teoretyk polskiego

romantyzmu oraz twórca ruchu literackiego Nowego Romantyzmu. Przyznały ją Akademickie Kluby Obywatelskie im. Lecha Kaczyńskiego.

Jak podkreślono nagroda jest symboliczna, bo została przyznana w ogłoszonym przez Sejm RP Roku Romantyzmu Polskiego człowiekowi, który od wielu lat jest jej badaczem i kontynuatorem, wcześniej zaangażowanym w działalność opozycji niepodległościowej. W uznaniu faktu, że „dziedzictwo i słowa Mickiewicza, Słowackiego, Norwida są nie tylko częścią narodowego depozytu i uniwersalnego dziedzictwa ludzkości ale i źródłem autentycznej inspiracji”.

Wspominano moje młodzieńcze manifesty z czasów Nowego Romantyzmu Dotrzymałem słowa jako harcerz, ale nie wiedziałem, że dotrzymywanie słowa i realizowanie tych manifestów zajmie mi całe życie – powiedział Bohdan Urbankowski.

Jak tłumaczył w wygłoszonej laudacji dr Wiesław Ratajczak, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Przewodniczący Kapituły poeta przez wszystkie lata podejmował najważniejsze problemy dla narodowej wspólnoty.

W uroczystości wręczenia 21 lipca uczestniczyła liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Nie schlebiasz, nie uspokajasz, nie usypiasz, lecz budzisz, prowokujesz, uzmysławiasz ciężar dziedzictwa i zobowiązań – podkreślał Przewodniczący Kapituły.

Zwrócił uwagę, że w swojej twórczości Bohdan Urbankowski żywo nawiązywał do przeszłości w taki sposób, by postacie takie jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Józef Piłsudski, a także Zbigniew Herbert i św. Jan Paweł II byli wciąż uczestnikami współczesnych dążeń do niepodległości.

Jesteś jednym z najwierniejszych i najbardziej wiernych strażników „niewidzialnych arsenałów" i niestrudzonym tłumaczem narodowych testamentów. W Roku Romantyzmu Polskiego chcemy Cię uhonorować jako wybitnego znawcę tej tradycji i jej autentycznego kontynuatora – podkreślał dr Ratajczak.

Bohdan Urbankowski jest autorem m.in. znanej książki „Czerwona Msza" będącej panoramą i opisem próby budowy kultury sowieckiej w Polsce przy pomocy literatów, a więc twórców, którzy odgrywali rolę kapłanów, agentów i okupantów-ochotników. A także wielbicielem popularyzatorem idei Józefa Piłsudskiego, autorem monografii „Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg". Laureat jest przewodniczącym Rady Programowej Związku Piłsudczyków.

W ocenie dr Urbankowskiego polski romantyzm wywodzi się wprost z dziedzictwa polskiej kultury wyrosłej na glebie chrześcijaństwa i łacińskiego Zachodu, z kultury sarmatyzmu, by ostatecznie stać się narzędziem do walki o niepodległość. Stworzył najszerszą jej koncepcję, gdyż zawierała się w nim literatura, muzyka i malarstwo.

Polska kultura romantyczna jest kulturą zagrożenia wymuszoną przez wydarzenia polityczne tych czasów. To poetyka tyrtejska, a więc wzywająca do walki, ale i możliwości poświęcenia się, śmierci, tułaczki – tłumaczył filozof zwracając uwagę, że szczytem poezji więziennej są „Dziady" Mickiewicza, a jej kontynuacją także „Mazur Kajdaniarski" Ludwika Waryńskiego, powstały podczas jego uwięzienia w Cytadeli Warszawskiej.

Dotychczas laureatami statuetki Pan Cogito byli Jarosław Marek Rymkiewicz, Jan Pietrzak, prof. Andrzej Nowak, Ernest Bryll. Jest przyznawana za szczególne, długotrwałe zasługi dla narodu i państwa polskiego, pomnażanie dorobku kulturowego Polaków, upowszechnianie polskiej kultury narodowej,

afirmowanie i podtrzymywanie polskości, obronę godności narodowej, podtrzymywanie i utrwalanie polskiej tradycji narodowej.

Z kamerą na uroczystości była obecna telewizja wPolsce.pl.

78. rocznica rozpoczęcia Powstania Warszawskiego

Spotkanie Powstańców z Batalionów „Gustaw" i „Harnaś" w Pałacu Staszica

O godz. 11 1 sierpnia 2022 roku, w 78. rocznicę rozpoczęcia Powstania Warszawskiego w Pałacu Staszica, miejscu walk z sierpnia i września 1944 r. odbyło się uroczyste spotkanie Powstańców Batalionów „Gustaw' i „Harnaś".

Wydarzenie było okazją do spotkania Powstańców i zobaczenia oryginalnych powstańczych pamiątek z zasobu AAN bezpośrednio w miejscu, w którym 78 lat temu toczono walkę. Uczestniczyła w nim reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

Uroczystość połączono z prezentacją historyczno-biograficznej publikacji „Pamięć nie umiera", którą zaprezentował w imieniu wydawcy – (AWiR AKCES SUKCES-SPORT – Robert Nowicki) dr Andrzej Anusz, Wiceprzewodniczący Rady Programowej naszego Instytutu.

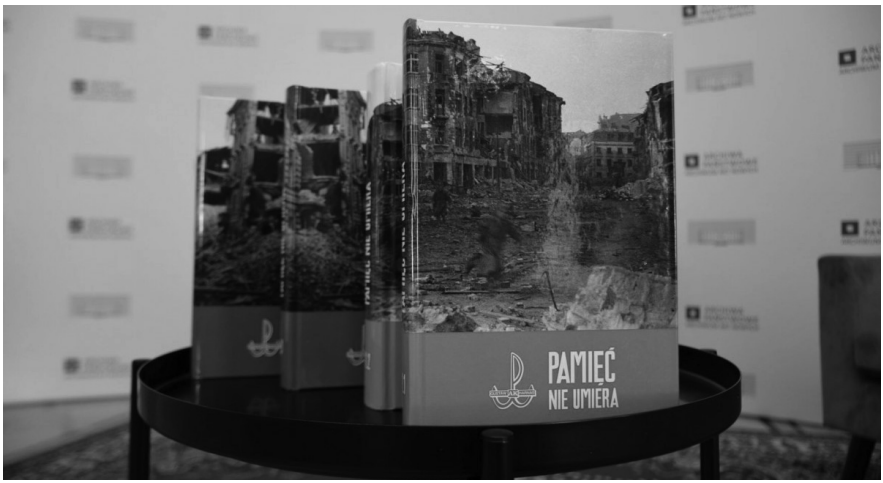

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki"

Koncert „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki" wrócił na plac Piłsudskiego po prawie dwóch latach nieobecności. 1 sierpnia wieczorem mieszkańcy w tym liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego znów razem zaśpiewali piosenki powstańcze w centrum stolicy, o którą 78 lat temu walczyli Powstańcy.

Śpiewano takie utwory jak „Warszawianka", „Marsz Mokotowa", „Sanita-

riuszka Małgorzatka", „Pałacyk Michla" czy „Mała dziewczynka z AK". Zobaczcie fotorelację z tego wydarzenia w naszej galerii.

Powiat Wołomiński – Ziemia Norwida i „Cud nad Wisłą”

Na terenie Sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej w Ossowie w dolinie 96. dębów pamięci Ofiar Katastrofy Smoleńskiej, odbyła się 14 sierpnia 2022 roku wieczorem uroczystość odsłonięcia popiersi:

śp. ks. Andrzeja Kwaśnika, Kapelana Prewencji Policji w Warszawie i Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 i Federacji Rodzin Katyńskich

śp. ojca Józefa Jońca, Prezesa Stowarzyszenia „Parafiada”, zakonnika Zakonu Szkół Pobożnych (Pijarów), działacza organizacji pozarządowych.

Popiersia pobłogosławił Biskup Diecezji Warszawsko-Praskiej JE Romuald Kamiński.

List do uczestników uroczystości skierował

Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, który odczytała Dyrektor biura i Radna Województwa Mazowieckiego Katarzyna Lubiak.

Wpłynęły także listy od przedstawicieli Rządu RP:

Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, który odczytał Wiceminister Piotr Uściński,

Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka, który odczytał Szef Gabinetu Ministra Łukasz Kudlicki,

Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Aktywów Państwowych Jacka Sasina, który odczytał Szef Gabinetu Politycznego Ministra Ryszard Madziar,

Adam Lubiak – Starosta Wołomiński podziękował wszystkim zgromadzonym na uroczystości za tak liczne przybycie oraz organizatorom na czele z Panem Ryszardem Walczakiem za kultywowanie pamięci o ofiarach Katastrofy Smoleńskiej.

Starosta wspólnie z delegacją władz powiatu złożył wiązanki przy odsłanianych w dniu dzisiejszym popiersiach, popiersiu Pary Prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich oraz przy tablicy upamiętniające polskich oficerów zamordowanych m.in. w Katyniu.

Kolejnym punktem uroczystości było uhonorowanie Krzyżem Służby Niepodległości przyznanego na wniosek Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego przez Kapitułę Formacji Niepodległościowej.

Odznaczeni zostali – Starosta Adam Lubiak, były Starosta Konrad Rytel, Radny Powiatu Robert Szydlik oraz Pan Ryszard Walczak. Wszystkim wyróżnionym składamy najserdeczniejsze gratulacje.

W wydarzeniu wzięli udział również m.in.: przedstawiciele władz samorządowych i organizacji społecznych w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Odznaczenia w dniu Wojska Polskiego

15 sierpnia na lotnisku w Chrcynnie z którego kilkakrotnie startowali do skoków w roli Cichociemnych – spadochroniarzy Armii Krajowej – grupa skoczków i klubowiczów została uhonorowana Krzyżami Służby Niepodległości. Odznaczenie na wniosek Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego przyznała Kapituła Formacji Niepodległościowej a dekoracji dokonali Krzysztof Lancman członek kapituły i prezes naszego Instytutu Andrzej Chyłek.

Siedem odznaczonych osób, w tym żołnierze służby czynnej i rezerwy działają w ramach Klubu Spadochronowego Sił Specjalnych, Pathfinder Poland oraz Aeroklubu Warszawskiego.

78. rocznica bitwy pod Jerzyskami i Święto Wojska Polskiego

W lasach Puszczy Kamienieckiej, w czworokącie: Jerzyska – Burakowskie – Gwizdały – Łazy, w dniach **13–15 sierpnia 1944** roku, miała miejsce nierówna walka

I Kompanii 32 Pułku Piechoty, 8 Dywizji Piechoty Armii Krajowej i w jej składzie oddział **Narodowych Sił Zbrojnych** z Wołomina z przeważającymi siłami 7 Dywizji Piechoty Wehrmachtu.

W niedzielę, 21 sierpnia na leśnej polanie w Jerzyskach (gm. Łochów) odbyły się uroczystości związane z 78. rocznicą bitwy, w której żołnierze AK i NSZ ramię w ramię uczestniczyli na tych ziemiach w Akcji „Burza". Odnosili zwycięstwa, doznawali porażek ale dawali nadzieję na wolność i suwerenność. Wiedząc o nadciągających wojskach sowieckich chcieli zagwarantować Polsce prawo do decydowania o swej przyszłości.

Pod Jerzyskami, w sierpniu 1944 roku wielu z nich złożyło na ołtarzu historii krwawą ofiarę. W walce z przeważającymi siłami niemieckimi, większość polskiego oddziału poległa w boju, zaś wkrótce potem część jego członków – po torturach – została zamordowana. Ocaleli nieliczni, przekazując kolejnym pokoleniom świadectwo o sile patriotyzmu.

Wydarzenie, zorganizowane w ramach obchodów 78. rocznicy Bitwy pod Jerzyskami rozpoczęło się wprowadzeniem Kompanii Honorowej 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Burmistrz Łochowa, **Robert Gołaszewski** jako gospodarz powitał zgromadzonych gości. Uroczystości patriotyczne w Jerzyskach obecnością swą zaszczycili: serdecznie powitani weterani i kombatanci walk o wolną Polskę: **major Franciszek Chrostowski ps. „Mały"-** żołnierz Armii Krajowej i WiN mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy",

Prezes Okręgu Ostrołęka ŚZŻAK i major Bogdan **Ilczuk** z Węgrowa, obaj więzieni przez UB za swą niezłomną postawę.

Burmistrz Łochowa przywitał również przybyłych: żołnierzy Wojska Polskiego – **Kompanię Honorową 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim** pod dowództwem **por. Karola Lewczuka** oraz **Orkiestrę Reprezentacyjną Wojska Polskiego** pod dowództwem kpt. Andrzeja Zaręby, prezesa Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻ Armii Krajowej Mirosława Widlickiego wraz z Kapelanem Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK – ks. Prałatem Tadeuszem Osińskim i Prezesem Koła Łochów Grzegorzem Narzymskim. Powitał przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy AK z Ostrołęki, Wyszkowa- panią Prezes Władysławę Delugę i panią Teresę Czajkowską – członka władz naczelnych ŚZŻAK i jednocześnie Członka Zarządu Powiatu Wyszkowskiego, liczną grupę z Radzymina, z Prezesem Janem Wnukiem, członków Krajowego Koła „Opocznik" ŚZŻAK z panią Prezes Grażyną Rudnik oraz członków Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

Burmistrz Gołaszewski bardzo serdecznie powitał Panią Senator RP Marię Koc, która sprawowała Patronat Honorowy nad uroczystością, ks. płk. Bogdana Radziszewskiego -kapelana Wojska Polskiego, Ks. Stanisława Tylusa

– Kapelana ŚZŻAK koła OPOCZNIK, ks. Marka Dąbrowskiego – proboszcza parafii Jerzyska, por. Andrzeja Wąsowskiego i przedstawicieli 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, dr Pawła Abramskiego syna por. Tadeusza Abramskiego ps. „Szaruga, Danowski, Szumilas", członków Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem, sekretarzem Michałem Janiszewskim i członkiem zarządu Krzysztofem Lancmanem, Burmistrza miasta Ząbki Małgorzatę Zyśk, Wicestarostę Wołomińskiego Piotra Borczyńskiego, Wicestarostę Węgrowskiego Marka Renika wraz z Radnymi Powiatu Węgrowskiego, Przedstawicieli Starostwa Wyszkowskiego, Sławomira Ryszawę Przewodniczącego Rady Miejskiej w Łochowie wraz z radnymi, Dawida Niewiadomskiego Przewodniczącego Młodzieżowej Rady Miejskiej w Łochowie, Zbigniewa Kłuska Wójta Gminy Stoczek, przedstawicieli NSZZ Solidarność z Wołomina i Żyrardowa, Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Węgrowie mł. bryg. Mateusza Bieniaka, Zastępcę Komendanta Powiatowego Policji mł. insp. Jacka Chaciaka, Komendanta Komisariatu Policji w Łochowie kom. Marcina Sylwestrzaka, Nadleśniczyego Nadleśnictwa Łochów Bogusława Piątka wraz z pracownikami, dyrektora ZSP w Łochowie Agnieszkę Ludwin, dyrektorów szkół podstawowych gminy Łochów wraz z dyrektorem CUW Jackiem Niewiadomskim, Dyrektor Katolickiej Publicznej Szkoły Podstawowej Małgorzatę Siuchtę, harcerzy z Hufca Doliny Liwca im. Edmunda Zarzyckiego, Druhów OSP Gminy Łochów – na czele z Prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP starszym kapitanem Pawłem Łabajem, Strzelców z jednostki „Niezłomni Węgrów" z Tomaszem Staręgą, Klub Motocyklowy Mad Moose z Łochowa, mieszkańców Warszawy, Wołomina, Radzymina, Wyszkowa, Węgrowa, mieszkańców i gości Gminy Łochów, a w szczególności mieszkańców Jerzysk.

Po przywitaniu licznie zgromadzonych gości została odprawiona Msza Święta polowa w intencji poległych żołnierzy w bitwie pod Jerzyskami przez prał. płk. Bogdana Radziszewskiego – Kapelana Wojska Polskiego.

Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego i Chór Parafialny Łochowa pod kierownictwem Gabrieli Krzanowskiej.

Senator RP Maria Koc przeczytała list od Premiera Rządu RP Mateusza

Morawieckiego, skierowany do uczestników uroczystości w Jerzyskach i w jego imieniu złożyła kwiaty pod pomnikiem poległych żołnierzy AK I NSZ.

Apel Poległych odczytał major Marcin Podkowa z 23. Bazy Lotnictwa Tak-

tycznego w Mińsku Mazowieckim. Po jego zakończeniu Kompania Honorowa oddała salwę honorową, a delegacje, które w skupieniu oddawały cześć poległym, złożyły kwiaty i znicze przy pomniku poległych żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych.

Po zakończeniu części oficjalnej wszystkich uczestników zaproszono na „Polanę Pod Dębami" w Jerzyskach, gdzie podczas spotkania koleżeńskiego przy tradycyjnej grochówce wszyscy uczestnicy uroczystości mogli obejrzeć inscenizację jednego z epizodów walk z okupantem niemieckim: Odbicie żołnierza Armii Krajowej z rąk Niemców.

Scena rozgrywa się na polanie pod lasem. Miejsce zamieszkania małżeństwa z dwójką synów. Tradycyjne zabudowania gospodarskie, na podwórzu narzędzia rolnicze, uprząż dla konia, , na ogrodzeniu suszą się wyprane chodniki, żona zajęta praniem. Mąż krząta się przy domu, zajęty jakąś drobną naprawą. Podwórko ukwiecone, na każdej wolnej przestrzeni – kwiaty. Opodal, przy drodze krzyż, także w otoczeniu kwiatów. Obraz sielski.

I nagle w ten kolorowy i cichy zakątek wdziera się z rykiem motoru samochód wypełniony Niemcami i motor Gestapo. Przywożą starszego syna gospodarzy, żołnierza Armii Krajowej, na rewizję do domu. Wpadł przy przy-

padkowej kontroli dokumentów. Niemcy są pewni i butni – miejsce zaciszne, odludne.

Ale scenę zatrzymania syna widziała koleżanka z konspiracji. Szybko wszczęto alarm. Na Niemców czekają nie tylko gospodarze…

Widowisko zgromadziło ponad tysiąc widzów, połowa to dzieci i młodzież. Reakcja taka, że warto podejmować wezwanie.

Komentarze w mediach społecznościowych:

– Rekonstrukcja zrobiła niezłe wrażenie...szacun dla Was za to.

– Było super, brawo dla Was.

– BRAWO!

– Magiczne!

– Super!

– Piękna uroczystość dla każdego wieku.

Rekonstruktorzy: Grupa Rekonstrukcji Historycznej AKO – WiN w Łochowie; Stowarzyszenie Historyczne im. „11 Grupy Operacyjnej NSZ" Płock; Grupa Rekonstrukcji Historycznej XVI Okręgu NZW „Mazowsze-Orzeł-Tęcza" Łęg Przedmiejski; Podlaskie Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach Wąsach; Grupa Rekonstrukcji Historycznej Pancer 1st; Grupa Rekonstrukcji Historycznej di Normandie.

Sponsorzy: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Starostwo Powiatowe w Węgrowie, Nadleśnictwo Łochów, Tartak ABRAMCZYK.

Odpowiedzialni za oprawę Mszy Świętej: – Inspektor ds. promocji gminy – *Alina Grądzka,*

Asysta wojskowa, Apel Poległych i Orkiestra – *Mirosław Widlicki.*

Odpowiedzialni za rekonstrukcję :

Artur Lis, Marcin Wyszyński, Michał Janiszewski i Mirosław Widlicki.

Obsługa prawno finansowa – Instytut Historyczny nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Współorganizatorzy: Burmistrz Łochowa – Robert Gołaszewski i Gmina Łochów, Okręg Warszawa-Wschód ŚZŻAK – Mirosław Widlicki, Instytut Historyczny nn im. Andrzeja. Ostoja Owsianego, MiGOK Łochów – Artur Lis, Nadleśnictwo Łochów – nadl. Bogusław Piątek, OSP Gminy Łochów – kpt. Paweł *Łabaj*.

Szczególne podziękowanie dla Pana Jerzego Abramczyka:

– Materiały do budowy scenografii podarował i zapewnił ich transport na miejsce w Jerzyskach, jak zawsze niezawodny Pan Jerzy Abramczyk – właściciel firmy **Tartak ABRAMCZYK.**

Natomiast z podarowanych materiałów potrafił wyczarować tak piękny zakątek Rafał Koroś**.** Rafał z małżonką wcielili się (znakomicie) w rolę gospodarzy.

Wystrój gospodarstwa i ukwiecenie: Andrzej Boguszewski z córką i zięciem.

Mirosław Widlicki

Pakt zbrodniarzy

W poniedziałek 22 sierpnia 2022 r. o godzinie 13.00 na skwerze Hoovera przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie została zaprezentowana wystawa Instytutu Pamięci Narodowej „Pakt zbrodniarzy", przygotowana w 83. rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. Ekspozycję otworzył prezes Instytutu dr Karol Nawrocki wraz z prof. dr hab. Jerzym Eislerem, dyrektorem warszawskiego oddziału IPN. W wydarzeniu uczestniczył przedstawiciel Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Krzysztof Lancman.

Wystawa, którą dziś otwieramy opowiada o skonsumowaniu ideologicznej bliskości i wspólnoty interesów pomiędzy dwoma takimi samymi bestiami, jakimi byli Hitler i Stalin, którzy podpalili ówczesny świat, wywołali II wojnę światową i doprowadzili do śmierci kilkudziesięciu milionów osób na całym świecie – powiedział dr Karol Nawrocki.

Prezes IPN podkreślił, że podczas procesów w Norymberdze nie osadzono wszystkich winnych, a Sowieci nigdy nie ponieśli kary za swoje czyny.

Te systemy są do siebie podobne i te podobieństwa widzimy na tej wystawie, ale ich osądzenie ma w sobie jedną głęboką różnicę. Podczas gdy niemiecki narodowy socjalizm poniósł pewną odpowiedzialność za II wojnę światową(…) Sowieci siedzieli nie po tej stronie stołu procesowego w Norymberdze, po której powinni siedzieć.

Jak mówi na jednym z ostatnich paneli tej wystawy gen. Władysław Anders, nieosądzenie tak strasznych zbrodni nie pozwoli na zbudowanie lepszego i sprawiedliwego świata i tego dzisiaj doświadczamy.

23 sierpnia 1939 r. w Moskwie, po trwających zaledwie jeden dzień negocjacjach, podpisano pakt o nieagresji pomiędzy Związkiem Sowieckim i Rzeszą Niemiecką, który został poszerzony o tajny protokół. Jest on znany jako pakt Ribbentrop–Mołotow.

Adolf Hitler i Józef Stalin wspólnie przygotowali Europie i całemu światu hekatombę wojny o niespotykanych dotąd rozmiarach. Pierwszą ofiarą ich współpracy padła Polska, zaatakowana z dwóch stron 1 i 17 września 1939 r.

W wyniku trwających sześć długich lat represji obydwu reżimów totalitarnych Rzeczpospolita Polska straciła blisko 6 milionów obywateli. To historia tysięcy zbrodni, których symbolami pozostają do dzisiaj Katyń i KL Auschwitz.

Związek Sowiecki po dwuletnim okresie bliskiej współpracy z III Rzeszą 22 czerwca 1941 r. sam został przez nią zaatakowany. ZSRS wojnę kończył już w szeregach zwycięskiej koalicji alianckiej. Anglosasi ustępowali wobec nowej imperialnej polityki sowieckiego totalitaryzmu. O sowieckim współudziale w „zbrodni założycielskiej" niewielu chciało wówczas pamiętać.

Hitler i Ribbentrop za swoje czyny zapłacili śmiercią. Pierwszy w obliczu klęski popełnił samobójstwo w bunkrze Kancelarii Rzeszy w Berlinie. Drugi został skazany na karę śmierci przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Tysiące niemieckich oprawców pozostało jednak bezkarnych.

Stalin, Mołotow i inni sowieccy przywódcy oraz ich podwładni do dzisiaj nie tylko nie zostali rozliczeni, ale bywa, że ich zbrodnie są w ogóle kwestionowane.

Działacze ze Związku Weteranów Trzeciej Konspiracji 1956–1989 uhonorowani Medalami Stulecia Odzyskanej Niepodległości

W przeddzień 42. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych w Instytucie Europejskim w Łodzi odbyła się ceremonia wręczenia Medali Stulecia Odzyskanej Niepodległości członkom Związku Weteranów Trzeciej Konspiracji 1956–1989 – w tym byłych członków Konfederacji Polski Niepodległej.

Wyjątkowe odznaczenia nadane przez Prezydenta RP odebrali oni z rąk szefa UdSKiOR Jana Józefa Kasprzyka.

Oprócz ministra Kasprzyka, w uroczystości uczestniczyli także: dyrektor łódzkiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej Dariusz Rogut, przewodniczący Zarządu Region Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność" Waldemar Krenc, Witold Gerlicz z Instytutu Europejskiego w Łodzi, prezes zarządu Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Marek Michalik,

ks. Zbigniew Tracz i ks. Tadeusz Weber z Archidiecezji Łódzkiej. W tych szczególnych chwilach odznaczonym towarzyszyli ponadto starsi i młodsi członkowie rodzin, dowodząc pokoleniowej ciągłości patriotyzmu i tradycji niepodległościowej.

– *Nasza wdzięczność – wdzięczność mojego i obecnych tu młodych ludzi na sali – pokolenia i wdzięczność pokoleń następnych będzie dozgonna* – zwrócił się do działaczy ze Związku Weteranów Trzeciej Konspiracji szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– *Polska zaciągnęła wobec Was ogromny dług wdzięczności, który stara się spłacać po latach jak tylko może: nie tylko poprzez odznaczenia, nie tylko poprzez słowa, ale również poprzez czyny. Cieszę się, że w ostatnich 7 latach przy ogromnym Państwa wsparciu udało się wreszcie uczynić sytuację, w której państwo polskie opiekuje się Bohaterami walczącymi o naszą wolność w latach 60., 70. i 80. (...) Przez ostatnie 7 lat kierowany przeze mnie Urząd dzięki stosownym rozwiązaniom prawnym, dzięki ustawom, dzięki znowelizowanej Ustawie o Działaczach Opozycji Antykomunistycznej czyni, co może, aby zapewnić Państwu również godny byt* – zauważył minister.

– *Dziękujemy Wam za to, co czyniliście i za to, co czynicie. Oby moje pokolenie i pokolenia, które przyjdą po nas czerpały od Was (...) wiarę w to, że Polska niepodległa jest najwyższą wartością!* – apelował na zakończenie.

„Nigdy nie jest tak, że można uhonorować wszystkich, ale działalność wielu osób przywróciliśmy pamięci" – powiedział Andrzej Słowik. „Należy nadal to robić" – podkreślił.

Jeden z odznaczonych Stanisław Lipski wyraził nadzieję, iż następni rządzący Polską będą pamiętać o swoich bohaterach. „Oby za 50 lat prezydentem był ktoś, kto ustanowi medal z okazji 150 lat odzyskania przez Polskę Niepodległości" – powiedział.

Odznaczony działacz Solidarności Longin Chlebowski wspominał wielu odważnych ludzi, których nazwiska należałoby przywrócić historii. „Pamiętam takiego studenta, który powtarzał, że za niepodległość Polski warto oddać życie" – powiedział.

Wyróżniony działacz opozycji niepodległościowej, prezes łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Zbigniew Natkański, przypomniał, że o suwerenność kraju należy dbać codziennie. „Mamy takie czasy, że ciągle należy walczyć o niepodległość naszego kraju" – ocenił.

Założony w 2008 roku Związek Weteranów Trzeciej Konspiracji 1956-1989 kultywuje pamięć o ważnych wydarzeniach historycznych, związanych z walką i działalnością niepodległościową, prowadzoną przez polskich patriotów w latach 1956–1989. Prezesem związku jest Andrzej Słowik.

Krzyż Wolności i Solidarności dla małżeństwa Sawickich

31 sierpnia 2022 roku Ambasador Polski w Kanadzie Witold Dzielski wręczył **Krzyże Wolności i Solidarności** nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę Państwu Krystynie i Zbigniewowi Sawickim, działaczom NSZZ „Solidarność". Krzyże zostały przyznane z inicjatywy i rekomendacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się w symbolicznym dniu ważnym dla historii polskiej wolności 42. rocznicy podpisania w Gdańsku Porozumień Sierpniowych oraz 40stej rocznicy Zbrodni Lubińskiej.

Państwo Krystyna i Zbigniew Sawiccy byli działaczami NSZZ „Solidarność", Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności „UNIA", Grupy Politycznej „Niezawisłość" oraz Konfederacji Polski Niepodległej. W latach 1981–1988 Państwo Sawiccy prowadzili w swoim mieszkaniu w Warszawie przy ul. Kochanowskiego punkt przechowywania i rozpowszechniania prasy

podziemnej, takich wydawnictw jak „Biuletyn Informacyjny", „Wolna Trybuna", „Unia", „Niezawisłość", „Gazeta Polska KPN", „KOS", a także niezależnych wydawnictw książkowych. W ich mieszkaniu przechowywano również materiały poligraficzne, rozprowadzane następnie do podziemnych drukarni. Organizowano tam także spotkania działaczy niepodległościowych.

Pani Krystyna Sawicka była ponadto współorganizatorką nieformalnej grupy lekarzy, którzy pomagali działaczom opozycji i ich rodzinom. Zajmowali się oni na przykład organizowaniem zwolnień lekarskich czy zaświadczeń umożliwiających uniknięcie aresztu lub odbycia służby wojskowej.

Pan Zbigniew Sawicki był konstruktorem zestawu do nagrywania milicyjnych rozmów pomiędzy komendami MO a radiowozami. Nagrania tych rozmów były również przekazywane do Radia Wolna Europa.

W 1988 r. małżeństwo Sawickich poprosiło o azyl polityczny w Kanadzie.

Dzień Solidarności i Wolności, ustanowiony w 2005 roku przez Parlament Rzeczypospolitej Polskiej w celu upamiętnienia historycznego zrywu Polaków oraz podkreślenia jego znaczenia dla historii Europy i świata. Wydarzenia polskiego Sierpnia 1980 r. zapoczątkowały upadek autorytarnego porządku. Ich efektem było wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej spod jarzma komunizmu i zburzenie pojałtańskiego podziału naszego kontynentu.

78. ROCZNICA BITWY ODDZIAŁÓW ARMII KRAJOWEJ POD PECYNKĄ

Uroczystości w miejscu gdzie w 1944 roku oddziały partyzanckie Armii Krajowej w ramach akcji „Burza" stoczyły walki z hitlerowskim najeźdźcą w dniu 3 września 2022 roku rozpoczęły się Polową Mszą Świętą w intencji poległych którą odprawił ksiądz Stanisław Tylus SAC, kapelan Środowisk Żołnierzy Armii Krajowej i proboszcz parafii w Długosiodle ks. Zygfryd Żebrowski.

W swoim kazaniu ksiądz Stanisław mówił;

Drodzy!

Przedstawiciele Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Środowisk kombatanckich działających przy strukturach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Reprezentanci władz samorządowych z Ostrowi Mazowieckiej, Wąsewa, Długosiodła i Łochowa.

Poczty sztandarowe, przedstawiciele różnych organizacji społecznych i insty-

tucji, związku strzeleckiego, koła łowieckiego „Bekas", działacze opozycji niepodległościowej, członkowie Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego z p. prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele, żołnierze jednostki wojskowej z Komorowa z p. płk. Leszkiem Iwańcem, a także strażacy, leśnicy, harcerze, młodzież szkolna i mieszkańcy okolicznych miejscowości. Księże Zbigniewie Żebrowski, Proboszczu Długosiodła.

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak męki i Zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczpospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. (…) Tak mi dopomóż Bóg!" – to fragment roty przysięgi Armii Krajowej.

I słowa osoby, przyjmującej do Armii Krajowej i wypowiadającej te słowa: „Przyjmuję Cię w szeregi Armii Polskiej/Żołnierzy Wolności, walczącej z wrogiem w konspiracji, o wyzwolenie/odzyskanie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią".

Drodzy Bracia i Siostry!

Słowa tej przysięgi na pewno wypowiadały usta żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik", którzy w dniach od 28 do 31 sierpnia 1944 r. oddali swoje życie w bitwie pod Pecynką. Za nich sprawujemy, jak co roku o tej porze, uroczystą Mszę św., przywołując ich samych i ich ofiarę przed oblicze Boga Wszechmogącego, któremu przecież swoją przysięgę powierzali.

Naszą pamięcią modlitewną obejmujemy również cywilne ofiary niemieckiej zbrodni wojennej, które zostały wymordowane 31 sierpnia w śródleśnym gościńcu, w pobliżu Małaszka oraz w pobliskich Plewkach, a szczególnie 448 mieszkańców wsi Lipniak-Majorat i koczujących w pobliżu uchodźców z sąsiednich miejscowości – wtedy 31 sierpnia i 2 września 1944 r. zginęło razem 489 niewinnych osób cywilnych.

„Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczpospolitej Polskiej" – tę przysięgę na pewno wypowiadało tych około 60 żołnierzy Armii Krajowej, tragicznie poległych młodych partyzantów, o których niestety dziś niewiele da się powiedzieć. W sumie to bardzo młodzi ludzie, „kamienie przez Boga rzucane na sza-

niec" (Juliusz Słowacki, „Testament mój"), wychowani na patriotów w domu, szkole, kościele, dla których wartości: „Bóg – Honor – Ojczyzna" były warte, by za nie oddać swoje młode życie. Ci młodzi ludzie ginęli jak prawdziwi Żołnierze Wolności, z bronią w ręku, za Boga, za Honor, za Ojczyznę. Ich walka nie byłaby możliwa bez pomocy wielu, bardzo wielu Rodaków, którzy ich żywili, przechowywali, chronili. Dlatego po ich śmierci na polu bitwy, także i ci, którzy im pomagali przeszli ciężkie doświadczenie tortur, śmierci czy niemieckich obozów koncentracyjnych.

Drodzy Bracia i Siostry!

Kardynał Stefan Wyszyński, błogosławiony Prymas, mówił kiedyś: „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. Naród, który nie wierzy w wielkość, i nie chce ludzi wielkich, kończy się". A Józef Piłsudski podkreślał: „Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani prawa do przyszłości".

My, mamy swoich bohaterów, także i tu w naszym regionalnym środowisku. Szanujemy i cenimy sobie wielkie wydarzenia historii, jak to wspomnienie bitwy pod Pecynką. Każdego roku pamiętamy o naszych żołnierzach Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik", przychodząc wciąż na tę kolejną rocznicę ich śmierci w czasie bitwy z niemieckim okupantem, terroryzującym Polaków każdego dnia od początku II wojny światowej.

Kiedy tu przychodzimy, to mogą rodzić się w naszym sercu, w naszych myślach, takie pytania: Dlaczego ci żołnierze stanęli do walki po ludzku beznadziejnej? Przecież patrząc po ludzku, to przecież była to klęska, bezsensowna śmierć młodych, wartościowych i mających przed sobą przyszłość ludzi. Dlaczego stanęli do walki o Boga, o Honor i o Ojczyznę? Dlaczego w tej walce, byli wierni do końca, nawet za cenę ofiary swojego młodego życia?

Liturgia dzisiejszej soboty podpowiada nam, że w chwilach wyjątkowych trzeba umieć rozpoznawać znaki i według nich żyć. Tak było, kiedy głodni apostołowie zrywali kłosy i jedli ziarno zbóż, a przecież zrywanie kłosów i rozcieranie ich w dłoniach było w prawie żydowskim równoznaczne z żęciem i młóceniem. Wtedy Jezus odwołuje się do przykładu Dawida i jego towarzyszy. Kiedy byli oni głodni, zatrzymali się koło przybytku i zjedli chleby pokładne. Takie chleby, zazwyczaj

spożywali wyłącznie kapłani. Jednak ze względu na okoliczności ani Dawid, ani jego ludzie nie zostali potępieni za swój uczynek.

Są sytuacje nadzwyczajne, w których prawo schodzi na dalszy plan. Przypomnę tu sytuację z powstania warszawskiego. Wtedy na prośbę powstańców siostry sakramentki z klasztoru kontemplacyjnego na Nowym Mieście w Warszawie, od trzystu lat zachowujące prawo klauzury, zdecydowały o otwarciu bram klasztoru. Ówczesna przeorysza otworzyła nieprzerwaną od początku istnienia klasztoru klauzurę. Siostry Sakramentki nie tylko udzielały schronienia ludności cywilnej uciekającej przed prześladowaniami Niemców, w tym mieszkańcom Woli ocalałym z masakry, nie tylko przygotowywały posiłki, ale kiedy umieszczono w murach klasztoru szpital powstańczy, one darły na bandaże: alby, komże i ornaty, bo ważniejszy był człowiek chory, cierpiący i ranny. Zapłaciły za to ogromną ceną, śmiercią 35 sióstr pod gruzami kościoła i klasztoru. Zginęło wtedy też ok. 1000 osób cywilnych i 4 księży.

Pójście za Jezusem wymaga odwagi, głębokiej wiary. Pisze o tym św. Paweł w 1 Liście do Koryntian. „Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas wyznaczył jako ostatnich, jakby na śmierć skazanych. Staliśmy się bowiem widowiskiem dla świata… my głupi dla Chrystusa … Aż do tej chwili łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę, i utrudzeni pracą rąk własnych. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i wzbudzamy odrazę we wszystkich aż do tej chwili".

Takie stany opuszczenia przeżywali pierwsi uczniowie Chrystusa. Tak było zawsze, również podczas II wojny światowej. Wtedy też wydawało się, że wszelka nadzieja na odzyskanie wolności jest już stracona. Tymczasem Żołnierze Niepodległości wierzyli wbrew oczywistości. Swoją wiarę i nadzieję czerpali z Ewangelii Chrystusowej, znaczącej naszą ziemię już od X wieku, która mówi wyraźnie, że ci, którzy pozornie wygrywają, okazują się przegrani, a ci którzy po ludzku przegrywają, tak naprawdę są zwycięzcami. Oni wiedzieli czego oczekują, czego pragną i o co chcą walczyć, jakie są ich aspiracje i marzenia. Oni wiedzieli, że trzeba czuwać, stać na straży, bo zwycięstwo nie przyjdzie łatwo. Ale przecież świadomie na to się decydowali w imię Boga, w imię Honoru i w imię Ojczyzny. Tymi wartościami zarażali też tych, którzy im przez miesiące i lata pomagali, z których jedni zginęli, a inni przeszli przez tortury i obozy.

Drodzy Bracia i Siostry!

W pierwszym czytaniu usłyszeliśmy wymowne pytanie św. Pawła: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymałeś, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał?". Drodzy uczestnicy tej Eucharystii! Zwróćmy uwagę na naszą wdzięczność za dar wolności, za krew przelaną przez tamtych młodych ludzi w służbie Niepodległej, ale też bądźmy pokorni i otwarci na służbę dla Polski niepodległej.

W dzisiejszej aklamacji przed Ewangelią czytaliśmy: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie".

Drogi istnieją od zawsze. Gdziekolwiek na świecie pojawiał się człowiek, tam też wytyczał drogi. Wytyczanie dróg uważane było i jest za wielką sztukę. Droga bowiem musi prowadzić do celu, ale też musi być bezpieczna i możliwa do przebycia (musi być przejezdna). Nie dziwmy się więc, że Jezus nazywa siebie drogą – drogą do Boga Ojca.

Jezus jest drogą, bo jest wzorem dla każdego człowieka. Aby w życiu osiągnąć określony cel, trzeba mieć dobry wzór. Dlatego trzymamy się Jezusa, jak dobrej drogi, a wpatrując się w Niego, jak w dobry wzór, na pewno dojdziemy do domu Ojca. Jezus jest drogą, co oznacza z jednej strony, że już wejście na nią powoduje znalezienie się u celu, z drugiej zaś droga to przestrzeń, po której się idzie mając określony kierunek i cel. Droga oznacza dynamizm, ruch, także pragnienia i tęsknoty. Prawdziwe życie Bogiem jest właśnie takie.

Żołnierze Armii Krajowej Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik" wiedzieli jaką drogą iść, bo trzymali się wzoru, jakim był dla nich Chrystus. Szli tą drogą do końca, pamiętając w myślach i sercu o słowach przysięgi i o trzech drogich im słowach: „Bóg – Honor – Ojczyzna". Doszli tak aż do dnia bitwy pod *Pecynką, kiedy zakończyło się ich młode życie.*

Pytam dziś Was, również młodych ludzi: Jaka będzie nasza Polska? Czy będzie wierna hasłu, za które tamci młodzi ludzie oddali swoje młode życie: „Bóg – Honor – Ojczyzna", czy może zostanie sprzedana za pokusę dobrobytu i święty spokój? Od kogo to będzie zależało? Na pewno od każdego z nas, nie od innych, na których nie warto się oglądać, ale konkretnie ode mnie będzie to wszystko zależało.

Czy będę podążał drogami Boga czy drogami Jego przeciwników? Czy bez walki dam zniszczyć w sobie to, co dobre, to co piękne i to, co prawdziwe? Zależeć będzie od tego czy pójdę śladem naszych bohaterów?; czy te same wartości, które dla nich były ważne, dla mnie takimi pozostaną w domu, szkole, kościele? Dobrą drogą, taką samą jak nasi Żołnierze Armii Krajowej, pójdę wtedy, kiedy będę wiedział komu służę, czego oczekuję i będę wytrwały, by „Bóg – Honor

– Ojczyzna" były – tak samo jak dla Nich, tak samo i dla mnie najświętszymi wartościami. Amen.

Organizatorem obchodów był Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Krajowe „Opocznik", Zarząd Okręgu Warszawa – Wschód ŚZŻAK, Urząd Miasta Ostrów Mazowiecka, Urząd Gminy Wąsewo, Urząd Gminy Długosiodło, Nadleśnictwo Wyszków, Koło Łowieckie „Bekas", PSP w Brudkach Starych oraz szkoły współpracujące.

Wojskową asystę honorową wystawił 22. Wojskowy Ośrodek Kartograficzny w Komorowie oraz 52. Batalion Lekkiej Piechoty 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej. Licznie stawiły się poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, służb mundurowych, samorządów i szkół.

Po Mszy Świętej i powitaniu gości, wśród których byli między innymi;

- Anna Krakowiak-Pacholska – przedstawiciel Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych,
- Andrzej Chyłek – Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego wraz z liczną reprezentacją,

- Jerzy Bauer – Burmistrz Ostrowi Mazowieckiej,
- Robert Gołaszewski – Burmistrz Łochowa,
- Stanisław Jastrzębski – Wójt Gminy Długosiodło,
- Rafał Kowalczyk – Wójt Gminy Wąsewo,
- Anna Ewa Kamińska – Przedstawiciel PKN ORLEN
- Przedstawiciele Lasów Państwowych z Waldemarem Wańczukiem na czele,
- Przedstawiciele Koła Łowieckiego „Bekaz" na czele z pełnomocnikiem prezesa Tadeuszem Staniaszkiem,
- Ewa Tomaszewska – była poseł i działaczka samorządowa,
- Andrzej Pilecki – syn Rotmistrza Witolda Pileckiego,
- Mirosława Niewiarowska – koordynator certyfikowanych klas mundurowych wraz z kadetami,
- Ireneusz Jastrzębski – inspektor Związku Strzeleckiego „Strzelec" wraz ze strzelcani,
- Władysław Kolatorski – przewodniczący Międzyszkolnego Klubu Historycznego im Armii Krajowej Ziemi Radzymińskiej wraz z uczniami,
- Przedstawiciele Ochotniczych Straży Pożarnych,
- Przedstawiciele Związku Piłsudczyków z Ostrowi Mazowieckiej,
- Kombatanci,
- Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
- Członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
- Mieszkańcy okolicznych miejscowości,
- Michał Janiszewski – członek Instytutu Józefa Piłsudskiego,
- Poczty sztandarowe.

Gorąco witano kombatantów uczestniczących w obchodach. W szczególny sposób powitano pułkownika Leszka Iwańca dowódcę jednostki wojskowej z Komarowa wraz z pocztem sztandarowym i Kompanią Honorową. Jednostka ta jest od wielu lat współorganizatorem uroczystości pod Pecynką.

Odśpiewano hymn narodowy.

Anna Krakowiak-Pacholska – odczytała list od Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ministra Jana Józefa Kasprzyka.

SZEF
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Jan Józef Kasprzyk

Warszawa, 16 sierpnia 2022 roku

Do Uczestników
uroczystości z okazji 78. rocznicy bitwy
oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką

Szanowni Państwo

jak co roku spotykamy się, by uczcić bohaterów bitwy pod Pecynką, stoczonej siedemdziesiąt osiem lat temu w ramach Akcji „Burza", która miała być świadectwem, że Polska żyje i czynem zbrojnym upomina się o swoje suwerenne prawa. W tej nierównej walce obficie polała się krew polskich bohaterów, którzy w sierpniu 1944 roku stawili opór wielokrotnie liczniejszym siłom niemieckim, składając swe życie na ołtarzu Ojczyzny.

W czasie II wojny światowej ziemia ta była świadkiem brutalnych represji i pacyfikacji, jakie spadły na jej mieszkańców w ramach akcji odwetowych. Najtragiczniejsze wydarzenia rozegrały się w Lipniaku Majoracie, gdzie 2 września 1944 roku oddziały Wehrmachtu zamordowały blisko czterysta pięćdziesiąt osób.

Dzisiaj stajemy nad mogiłami żołnierzy Polski Walczącej oraz ofiar niemieckich prześladowań. Dzisiaj kłaniamy się cieniom pomordowanych

Następnie Prezes Koła Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK Grażyna Rudnik i Krzysztof Lancman, wręczyli odznaczenia.

Medal Pamiątkowy – Za zasługi dla ŚZŻAK otrzymali;

Anna Kamińska, Stanisław Rosiński, Zdzisław Janiszewski, Grzegorz Juchiewicz, Leszek Iwaniec, Andrzej Komorowski.

Krzysztof Lancman Członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Andrzej Chyłek Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uhonorowali za zasługi dla niepodległości Polski, Krzyżem Służby Niepodległości;

Ewę Tomaszewską i Jana Guza.

Prezes Koła Krajowego „Opocznik" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Grażyna Rudnik w towarzystwie swojego zastępcy Krzysztofa Lancmana, wręczyła legitymacje ŚZŻAK nowo wstępującym członkom;

Annie Tarce, Markowi Kiszowi i Radosławowi Zarębie.

Na cześć poległych Bohaterów odczytano Apel Pamięci oraz oddano salwę honorową i złożono wieńce.

W trakcie uroczystości, Koło „Opocznik ŚZŻAK dzięki wsparciu Fundacji PGE, Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Zarządu Głównego ŚZŻAK, obdarowało młodzież i uczestników książkami o tematyce historycznej i biuletynami AK.

Uczestnicy uroczystości wysłuchali na koniec występu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów SP w Brudkach Starych.

Następnie nastąpił żołnierski poczęstunek – grochówka.

Po głównych uroczystościach w Pecynce złożono kwiaty w miejscach pamięci w Lipniaku-Majoracie oraz Długosiodle.

Prezentacja książki „Renegaci Międzymorza”

15 września 2022 roku o godzinie 17:00 w gościnnych progach *Centrum* Edukacyjnego *Instytutu Pamięci* N*arodowej* “Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki w Warszawie odbyła się prezentacja książki Aleksandra Diakonowa *„Renegaci Międzymorza”*.

Spotkanie poprowadził redaktor Łukasz Perzyna.

„*Renegaci Międzymorza*” Aleksandra Diakonowa są niewątpliwie gatunkowo stopniującym napięcie thrillerem. Przede wszystkim zaś - political fiction, gdzie dramatycznie splatają się losy prawdziwych, ale i wymyślonych państw (Polska ale już połączona w Międzymorze z Ukrainą, Rosja, Litwa, także Stany Zjednoczone), w niedalekiej, ściśle określonej przyszłości, raczej ponurej, co spełnia założenia dystopii.

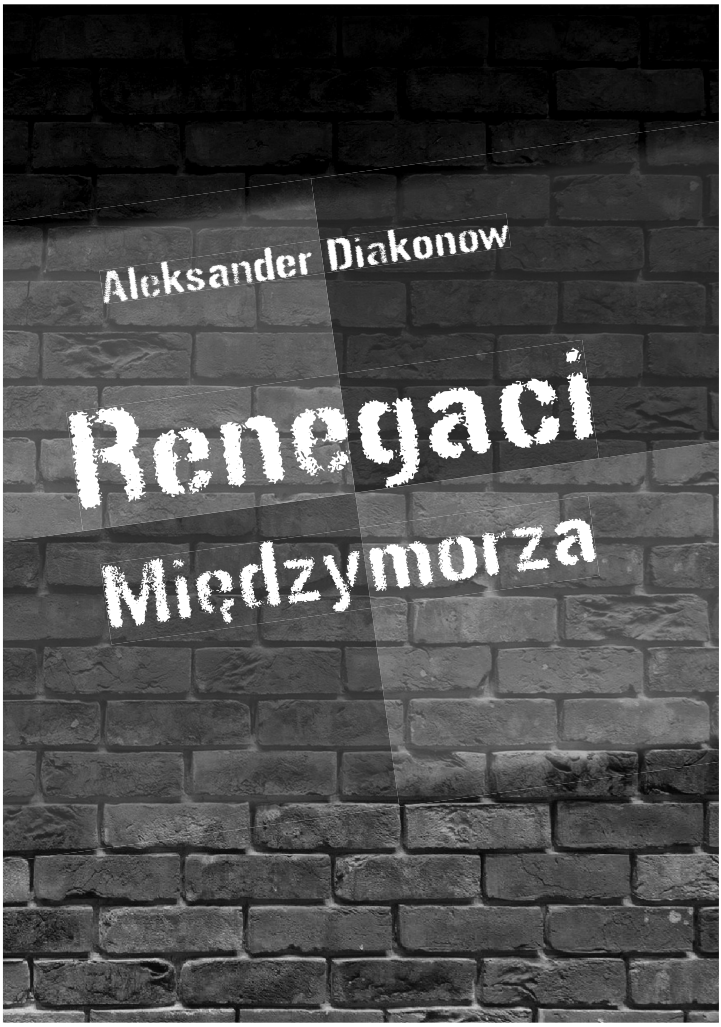

Mirosław Widlicki

Zrzut Cichociemnych „ZAPORA 2022”

Widowisko militarno – patriotyczne „Zrzut Cichociemnych – Zapora 2022”, odbyło się 17 września 2022 roku na łąkach za miejscowością Łosinno koło Wyszkowa. Celem było upamiętnienie wydarzeń z 1942 i 1943 roku. Na łąkach Łosinna miały miejsce trzy zrzuty: pierwszy i trzeci z cichociemnymi i sprzętem, oraz drugi tylko materiałowy. W widowisku rekonstruujemy trzeci z tych zrzutów, szczegółowo opisany przez ostatniego z żyjących żołnierzy placówki odbierającej ten zrzut – 98-letniego mjr. WP Zygmunta Godlesia ps. „Dębski”, wówczas adiutanta dowódcy XIV Placówki Obwodu „Rajski Ptak” – ppor. Jana Widlickiego ps. „Orski”.

Tradycyjnie zrzut cichociemnych poprzedzamy odtworzeniem wybranej bitwy żołnierzy niezłomnych-wyklętych Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW) dowodzonych przez Jana Kmiołka ps. „Wir”, „Mazurek”, „Fala”, broniących miejscową ludność zarówno przed bandytyzmem jak i mordami, aresztowaniami i rabunkami ze strony komunistycznych formacji rodzimych i sowieckich.

Organizatorami widowiska byli: Powiat Wyszkowski, Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Okręg Warszawa Wschód ŚZŻ Armii Krajowej, Grupa Spadochronowa „Cichociemni", Teatr „Makata" i SRH 79 Pułku Piechoty.

Koordynatorami ze strony organizatorów byli: Mirosław Widlicki – Prezes Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK, syn Jana Widlickiego – oficera Obwodu, który jednocześnie w 1943 r. dowodził Placówką XIV Obwodu AK „Rajski Ptak" odpowiedzialną za przyjęcie zrzutu cichociemnych (od XI 1944 więzień NKWD i łagru Stalinogorsk) i Teresa Czajkowska – członek ŚZŻAK Obwód „Rajski Ptak" Koło w Wyszkowie, członek Zarządu Powiatu Wyszkowskiego, córka żołnierza AK Mariana Czajkowskiego. Kpt. WP Marian Czajkowski ps. „Dym" należał do powojennego podziemia antykomunistycznego – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, był żołnierzem oddziału Jana Kmiołka ps. „Wir" i więźniem katowni UB.

Upamiętnienie rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Polskiego, po którym natychmiast przestał padać deszcz i pojawiło się słońce. Oto jaka jest moc naszego hymnu. Księża: prałat Tadeusz Osiński (kapelan Okręgu) i proboszcz Tadeusz Suchta poprowadzili modlitwę za Cichociemnych i żołnierzy obu okupacji. Walki z niemieckim i sowieckim okupantem oraz akcje Cichociemnych oraz zrzut z września 1943 roku, w którym uczestniczył mjr Heronim Dekutowski ps. „Zapora", przypomniał ksiądz kapelan Tadeusz Osiński.

Po czym delegacje udały się do pomnika – tablicy celem złożeniem kwiatów i zapalenia zniczy.

Zebranych przywitali: Mirosław Widlicki oraz Teresa Czajkowska. Wśród

gości wydarzenia byli m.in.: Dyrektor Łukasz Kudlicki – Szef Gabinetu Politycznego Wicepremiera i Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka, który odczytał list wicepremiera skierowany do uczestników uroczystości, kapelan Armii Krajowej – ks. prałat Tadeusz Osiński, ks. proboszcz Tadeusz Suchta, radni Powiatu Wyszkowskiego i Rady Miejskiej w Wyszkowie, Andrzej Chyłek – Prezes Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Michał Janiszewski członek Rady Krajowej ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i sekretarz Instytutu Historycznego,, członkowie ŚZŻ AK Obwód Rajski Ptak Koło w Wyszkowie, ŚZŻ AK Obwód Rajski Ptak Koło w Łochowie z Prezesem Grzegorzem Narzymskim, , Władysław Kolatorski – Prezes Międzyszkolnego Klubu Historycznego im. Żołnierzy Armii Krajowej Ziemi Radzymińskiej wraz z liczną delegacją, Zofia Klepacka – medalistka olimpijska z Londynu, wielokrotna medalistka mistrzostw świata, cały czas w światowej czołówce windsurfingu, członek honorowy Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Mariusz Błaszczak

80 ROCZNICA POWSTANIA ARMII KRAJOWEJ

Warszawa, 17 września 2022 r.

DO UCZESTNIKÓW UROCZYSTOŚCI UPAMIĘTNIAJĄCYCH 79. ROCZNICĘ ZRZUTU CICHOCIEMNYCH W OKOLICACH ŁOSINNA

Szanowni Państwo

W czasie II wojny światowej, na pomoc okupowanej Polsce spieszyli owiani dziś zasłużoną legendą Cichociemni. Byli to żołnierze znakomicie przygotowani do działań na ziemiach Polski pod okupacją, specjaliści w zakresie sabotażu, dywersji, wywiadu i łączności. Cichociemni trafiali na wszystkie odcinki walki prowadzonej przez Armię Krajową. Wszędzie, gdzie rzucił ich rozkaz, wyróżniali się wyszkoleniem, bojową postawą i profesjonalizmem. Wśród nich byli Ci, którzy w nocy z 16 na 17 września 1943 roku lądowali w okolicach Łosinna, na czele z mjr. Hieronimem Dekutowskim, ps. Zapora – późniejszym szefem Kedywu, czyli Kierownictwa Dywersji AK w Inspektoracie Lublin-Puławy, jednym z najsłynniejszych bohaterów powojennej antysowieckiej partyzantki, a dziś Patronem 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Organizatorom i wszystkim uczestnikom żywej lekcji historii pt. „Zrzut Cichociemnych – ZAPORA 2022" dziękuję za godne i ciekawe upamiętnienie wydarzeń sprzed lat oraz za hołd oddawany corocznie bohaterskim obrońcom naszej Ojczyzny – żołnierzom Cichociemnym z Armii Krajowej.

Z wyrazami szacunku

Gośćmi specjalnymi byli członkowie kilkunastoosobowej grupy działaczy opozycji antykomunistycznej z zagłębia miedziowego „Rudna Polkowice” na czele z Anielą i Stanisławem Sakwami. Fundację Walczących o Niepodległość reprezentowała Agnieszka Hałaburdzin – Rutkowska – Sekretarz Fundacji i Jerzy Włoszczyna – Członek zarządu Fundacji. W obchodach udział wzięła rodzina Jana Kmiołka „Wira”, tj. bratanek Jan Kmiołek ze swoją rodziną, siostrzenica Romana Składanowskiego, również żołnierza „Wira” oraz dzieci Mariana Czajkowskiego.

Namiot ze sprzętem i materiałami promocyjnymi wystawiło Liceum Ogólnokształcące im. Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Urlach posiadające certyfikowane przez MON Wojskowe Klasy Mundurowe i prowadzące Oddziały Przygotowania Wojskowego. Poza Szkołą Podstawową Nr 5 w Wyszkowie, ciekawe atrakcje dla dzieci przygotowała również Szkoła Podstawowa w Łosinnie.

Inscenizacja była okazją do wręczenia Zofii Klepackiej „Medalu za Zasługi dla ŚZŻAK”, a także do wręczenia legitymacji nowemu członkowi ŚZZAK Koła Łochów – nauczycielowi historii z Ostrówka – Tadeuszowi Pierzchanowskiemu. W tym czasie nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 5 im. „Żołnierzy Armii Krajowej” (Lucyna Wilczyńska i Krystyna Szczuka-Wiśniewska) przygotowały

dla najmłodszych konkursy z nagrodami. Słodkie nagrody ufundowała radna powiatowa Renata Rębała.

Dla starszych widzów zaprezentowano sztuki walki przygotowane przez trenera wschodnich sztuk walki Andrzeja Grajczyka i kadetów oddziału przysposobienia wojskowego z Centrum Edukacji Zawodowej i Ustawicznej „Kopernik" w Wyszkowie. Andrzej Grajczyk – członek kadry Polski i zdobywca wielu medali na zawodach międzynarodowych, założyciel i trener sekcji KARATE Kyokushin prowadzonej od 1991 r., organizator spływów kajakowych, zajęć survivalowych, nocnych marszy i wycieczek kondycyjno-krajoznawczych. Od wielu lat zaangażowany w pracę z młodzieżą.

Inscenizacja rozpoczęła się od rekonstrukcji jednej z ważniejszych walk pododdziału NZW Jana Kmiołka. Jesienią 1951 r. w stałym składzie oddziału Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Jana KMIOŁKA ps. „Wir" znajdowało się siedmiu partyzantów. Byli to, prócz dowódcy i jego brata Franciszka, Franciszek Ampulski, Kowalczyk, Jan Wróblewski, Julian Nasiadko i Antoni Struniawski, dochodził z siatki terenowej Marian Czajkowski ps. „Dym" 16.09.1951 roku na terenie miejscowości Jurgi w pow. ostrołęckim w czasie obławy na partyzantów, zginęli trzej żołnierze Narodowego Zjednoczenia

Wojskowego: Franciszek AMPULSKI ps. „Skra”, Franciszek KMIOŁEK ps. „Mundek” i Julian NASIADKO ps. „Ostry”.

Szczegółów tego tragicznego wydarzenia dowiadujemy się z książki „Żołnierze Wyklęci Ziemi Wyszkowskiej 1944-1952” autorstwa Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego. Oto fragmenty:

(...) Legendarna grupa Jana Kmiołka „Wira” założona została 1 maja 1947 r. Akcja w gajówce w Jurgach była efektem wcześniejszego zainstalowania się w szeregach oddziału Jana Kmiołka agenta bezpieki Edwarda Wasilewskiego ps. „Marek”, zdrajcy. Był to człowiek głęboko związany wcześniej z działalnością niepodległościową (harcerz Szarych Szeregów, następnie ZWZ-AK, żołnierz Kedywu). Po zakończeniu II wojny światowej dowodził akcją rozbicia więzienia NKWD w Rembertowie. Jesienią 1950 r. został zwerbowany do współpracy z bezpieką. W Departamencie III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 30 maja 1951 r. zatwierdzona została „kombinacja operacyjna” o kryptonimie „Lancet” mająca na celu ostateczne rozbicie oddziału.

Już 1 czerwca (1951 r – MW) agent „Marek” podający się za emisariusza podziemnej organizacji niepodległościowej, mającej kontakt z polskimi władzami w Londynie, spotyka się z Janem Kmiołkiem w kontaktowym punkcie w Leszczydole Nowinach. Inicjatorem tego spotkania był agent Aleksander Policewicz ps. „Popławski”, „Andrzej” – wikary w kościele w Długosiodle. Wasilewski powołując się na zalecenia reprezentowanej przez siebie organizacji p.n. „Grupa Wschód” podporządkowuje sobie oddział w celu późniejszej likwidacji, ale także rozpracowania jego siatki terenowej. Partyzanci otrzymują kategoryczny zakaz przeprowadzania jakichkolwiek samowolnych akcji w terenie. W krótkim okresie pomiędzy 1 sierpnia a 15 września 1951 r. już jako przełożony agent „Marek” „wizytuje” oddział aż osiemnaście razy. Aby osłabić grupę przed ostateczną „rozgrywką”, doprowadza do wysłania dowódcy – Jana Kmiołka, poza główny teren działania na „kurs”. W efekcie został on aresztowany w Katowicach 27 sierpnia 1951 r. Upozorowano rozpoznanie go na przystanku tramwajowym przez krewnego osoby zlikwidowanej przez oddział. Mechanizm zdrady został w ten sposób skrzętnie ukryty. Podstawowa grupa kadrowa oddziału zredukowana do trzech osób: Franciszka Kmiołka, Franciszka Ampulskiego i Juliana Nasiadko poinformowana została przez „Marka”, że

stanowić będzie osłonę radiostacji „dowództwa organizacji", która ma wkrótce do nich dotrzeć. Do jej przekazania dochodzi 15 września w gajówce Jurgi. Partyzanci otrzymują też rozkaz nieopuszczania miejsca i czekania na przybycie obsługi radiostacji. Po tym fakcie „kapitan Marek" oddalił się z miejsca i udał na spotkanie z czekającymi na niego w samochodzie przy szosie pułtuskiej pod Szelkowem ubowcami. Następnego dnia o świcie gajówka została otoczona przez grupę operacyjną składającą się z dwóch kompanii i plutonu zwiadu z brygady KBW (łącznie 220 żołnierzy, nie licząc funkcjonariuszy UB). Pierwszym, który zauważył zagrożenie był „Ostry" – Julian Nasiadko. Ten ostrzelał żołnierzy KBW z automatu, alarmując swoich kompanów. Znajdujący się w sytuacji bez wyjścia partyzanci nie poddali się i podjęli walkę, która trwała kilkanaście minut. Zginęli wszyscy – dwaj, jak się przypuszcza, popełnili samobójstwo, detonując granat, ostatni prawdopodobnie „Ostry", który do końca się ostrzeliwał, padł w ogniu broni maszynowej.

Uczestniczący w operacji w przebraniu oficera KBW zdrajca, agent „Kapitan Marek" Edward Wasilewski tak oto opisał ostatnie chwile grupy Jana Kmiołka:

„W pierwszym momencie w zabudowaniach leśniczówki odezwał się przeraźliwy głos gęsi i tuż za nim jedna seria z automatu, druga, trzecia, a potem wybuch granatu… Akcja się rozpoczęła. Ogień zaczął gwałtownie wzrastać. Broniący ostrzeliwali się zajadle. Wyrzucili jeszcze dwa granaty. W chwilę wybuch drugiego granatu, w minutę buchnął słup czerwonego dymu, a za nim czerwone płomienie. Zapaliła się stodoła. Ogień lekko ucichł, w tym czasie

słychać było donośny głos, podobny do głosu „Bogdana”: Panowie – cofajcie się! Cofajcie się! Nikt jednak wezwania tego nie usłuchał. Płomienie zaczęły przerzucać się na oborę. Bydło rozbiegło się w różnych kierunkach. Po chwili strzały zaczęły cichnąć, aż ucichły całkowicie”.

W akcji zginęli trzej partyzanci: Franciszek Ampulski „Skra”, Franciszek Kmiołek „Mundek”, Julian Nasiadko „Ostry”. Ich ciała zostały załadowane na ciężarówkę i wywiezione w nieznanym kierunku. Do dziś nie wiadomo, gdzie zostali pochowani.

Cześć ich pamięci!

Kontynuacją likwidacji podziemia antykomunistycznego w rejonie była przeprowadzona 13 października 1951 r. wielka operacja przeciwko siatce terenowej i zapleczu oddziału Kmiołków. Do akcji użyto czterystu osiemdziesięciu żołnierzy KBW i pięćdziesięciu trzech funkcjonariuszy WUBP i PUBP. Operacja swym zasięgiem objęła czterdzieści osiem wiosek. Aresztowano siedemdziesiąt pięć osób. Podczas jesieni 1951 r. łącznie aresztowano sto dziewięćdziesiąt dziewięć osób związanych z oddziałem. Ostatni, pojedynczy już partyzanci z grupy Kmiołków oraz członkowie związanej z nią siatki terenowej ukrywali się do połowy lat pięćdziesiątych.”

„Zrzut Cichociemnych – Zapora 2022” jest przedstawieniem zdarzeń z 1943 r., kiedy to na tych łąkach, nocą z 16 na 17 września 1943 roku, z bombowca Halifax zrzucono trzech cichociemnych i zasobniki ze sprzętem dla Armii Krajowej.

Operacja lotnicza „NEON 1”. Miejsce zrzutu o kryptonimie „Garnek”103 – polana po zachodniej stronie Łosinna, zwana „Płocha”. Samolot Halifax BB-378 „D”. Siedmioosobową załogę samolotu stanowili Polacy pod dowództwem por. nawigatora Władysława Krywdy ze 138 Dywizjonu RAF. Na placówkę „Garnek” zrzucono trzech cichociemnych, 6 zasobników i jedną paczkę. XXXI ekipę skoczków stanowili cichociemni:

d-ca kpt. dypl. Bronisław Rachwał „Glin”,

ppor. mjr/płk Hieronim Dekutowski „Zapora”,

ppor. Kazimierz Smolak „Nurek”.

Narrator Piotr Świtalski wzbogacił widowisko o wiele informacji dotyczących różnych rodzajów szkoleń i kursów specjalistycznych, jakie przechodzili

spadochroniarze, ich ubiorów, wyposażenia, spadochronów, celów misji oraz działania cichociemnych na terenie okupowanej Polski. Także sposobów powiadamiania placówki odbiorczej, sposobów sygnalizacji i naprowadzania samolotu na placówkę odbiorczą. W żadnym innym kraju, gdzie samoloty RAF dokonywały zrzutów spadochroniarzy i sprzętu nie było tak perfekcyjnie przygotowanej łączności, sygnalizacji i całej procedury odbioru i zabezpieczenia zrzutów.

Największą atrakcją rekonstrukcji jest tradycyjnie pojawienie się samolotu i skoki cichociemnych, gdy tuż nad głowami widzów otwierają się spadochrony – dziś już historyczne. Widowisko, którego najważniejszym zadaniem jest edukacja sprawia, że co roku staramy się, oczywiście obok „zrzutu Zapory", przekazać inny skrawek naszej i co ważne lokalnej historii.

Pomimo tego, że całe widowisko, ze względów burzowo-wietrznych musieliśmy przełożyć o tydzień i dodatkowo 17 wrzesień również przywitał nas deszczem, to jak wyżej wspomniałem donośne odśpiewanie Hymnu Państwowego sprawiło, że Tam na Górze doceniono nasz upór i do końca dnia była piękna, wymarzona we wrześniu pogoda i frekwencja dopisała. Było dużo emocji, radość dzieci i zasłużone długie oklaski dla rekonstruktorów.

Patronat nad uroczystością sprawowali: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Starosta Wyszkowski Jerzy Żukowski.

Sponsorzy: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Starostwo Powiatowe Wyszków, Fundacja PGE, Nadleśnictwo Wyszków, Tartak ABRAMCZYK, ZM SOMIANKA.

Rekonstruktorzy: Grupa Spadochronowa Cichociemni, Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej 79 pp, Stowarzyszenie Historyczne im. „11 Grupy Operacyjnej NSZ" Płock, Grupa Rekonstrukcji Historycznej AKO – WiN w Łochowie i Sokołowie,

Odpowiedzialni za rekonstrukcję :

Artur Lis, Marcin Wyszyński, Dariusz Krawczyk, Michał Janiszewski i Mirosław Widlicki.

Obsługa prawno finansowa – Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

80. rocznica utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych

20 września 2022 roku z okazji 80. rocznicy utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych z inicjatywy szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyły się uroczystości.

W wydarzeniu uczestniczyli ostatni weterani, rodziny żołnierzy NSZ, przedstawiciele organizacji kombatanckich, środowisk ofiar represji wojennych i powojennych, żołnierze drugiej Konspiracji Niepodległościowej oraz organizacji społecznych w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

W obchodach z udziałem Wojskowej Asysty Honorowej, które rozpoczęły się w samo południe przed Grobem Nieznanego Żołnierza uczestniczyli także przedstawiciele władz i instytucji państwowych: wicemarszałek Sejmu Mał-

gorzata Gosiewska, marszałek senior Antoni Macierewicz, zastępca dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej Karol Polejowski, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej Jan Tarczyński, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL Filip Musiał, dyrektor generalny Ministerstwa Edukacji i Nauki Sławomir Adamiec oraz licznie przybyli przedstawiciele władz wojskowych a także młodzież ze szkół mundurowych.

Po odegraniu Hymnu RP szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystej ceremonii uhonorował ostatnich weteranów medalami. Nadany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości otrzymał Leopold Dmochowski ps. Sęk, żołnierz Narodowego Zjednoczenia Wojskowego aresztowany i torturowany przez komunistyczną bezpiekę. Medalami Pro Bono Poloniae szef UdSKiOR uhonorował majora Maksymiliana Kowalewskiego ps. Junak, dowódcę plutonu w II Okręgu Mazowsze Północ NSZ, więźnia komunistycznej bezpieki i ppor. Józefa Gutowskiego ps. Szpak, żołnierza powojennego podziemia, łącznika oddziału NSZ z Kolna na Podlasiu.

– Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych dobrze zasłużyli się Ojczyźnie. Walczyli w licznych potyczkach i bitwach z okupantem niemieckim. Walczyli od 1944 r. z nacierającą od Wschodu Armią Czerwoną, oddziałami NKWD. Chronili również polską ludność przed działalnością band rabunkowych, ale także bardzo silnie zwalczali ekspozyturę Kremla na okupowanych ziemiach polskich, czyli organizacje komunistyczne w istocie swojej chcące podporządkować Polskę Moskwie. Można powiedzieć, że NSZ, że ich przywódcy, ale

i żołnierze tej jednej z największych formacji polskiego państwa podziemnego bardzo trafnie zdiagnozowali czym jest zło płynące ze Wschodu i czym jest zło płynące z niemieckiej III Rzeszy. I nie rozróżniali, który z okupantów jest lepszy czy gorszy – podkreślił w przemówieniu Jan Józef Kasprzyk.

I dodał: Oni nie podchodzili do sprawy jak wielu ówcześnie myślących, że sojusznik naszych sojuszników jest naszym przyjacielem. Oni od początku wiedzieli, że sowiecka Rosja i jej ekspozytura w okupowanym kraju jest tak samo groźna jak niemiecka III Rzesza. Walczyli więc i z jednym i z drugim okupantem. I dlatego przez lata powojennego komunistycznego zniewolenia żołnierze z NSZ nie tylko byli mordowani, nie tylko byli poddawani różnego rodzaju represjom, ale odsądzani byli od czci i wiary. A wielu, też zaangażowanych w walkę w czasie wojny, ale w walkę tylko z Niemcami widziało w nich pewien wyrzut własnego sumienia. Bo oni dobrze zrozumieli czym jest zło nadciągające ze Wschodu. I po dzień dzisiejszy zdarzają się niestety w przestrzeni publicznej głosy odsądzające od czci i wiary żołnierzy NSZ. Przypisywane im są niepopełnione czyny, ale właśnie dlatego, że ci którzy w ten sposób oceniają NSZ nie widzieli tego zagrożenia jakie ze Wschodu płynęło. Wy zaś Żołnierze NSZ traktowaliście komunizm na równi z niemieckim narodowym socjalizmem.

– Historia przyznała Wam rację – mówił generał Stanisław Maczek na spotkaniu z weteranami NSZ. „Jesteście wyrzutem sumienia i będziecie wrogami na zawsze bo chcieliście Polskę obronić przed czerwoną zarazą". Dziś w 80.rocznicę powstania Narodowych Sił Zbrojnych oddajemy Wam hołd! – mówił szef UdSKiOR.

W imieniu Marszałek Sejmu Elżbiety Witek list odczytała wicemarszałek Małgorzata Gosiewska. Następnie zgromadzeni modlili się za dusze poległych i zmarłych żołnierzy NSZ po czym oddali Im hołd podczas Apelu Pamięci, który zwieńczyła salwa honorowa.

Uroczystości zakończyły się ceremonią złożenia wieńców i kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz defiladą Wojskowej Asysty Honorowej, pododdziału klasy Wojskowej z ZS nr 7 oraz pocztów sztandarowych.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był organizatorem uroczystości.

Uroczystości w 78. rocznicę chwalebnej śmierci błogosławionego Józefa Stanka SAC

W dniu 78. rocznicy męczeńskiej śmierci bł. ks. Józefa Stanka SAC „Rudy", bohaterskiego kapelana Zgrupowania „Kryska" Armii Krajowej, który w czasie Powstania Warszawskiego z biało-czerwoną opaską na ramieniu niósł pomoc rannym i umierającym, a w imię wolności Ojczyzny nie zawahał się przelać nawet własnej krwi. Zatrzymany przez SS w charakterze zakładnika, bł. ks. Józef Stanek SAC został poddany wielu brutalnym torturom, a następnie – powieszony na własnej stule.

W miejscu śmierci pallotyna tj. u zbiegu ulic Wilanowskiej i Solec w Warszawie odbyły się uroczystości upamiętniające jego bohaterską posługę. Uczestniczył w nich minister Jan Kasprzyk oraz kpt. Henryk Edward Piotrowski ze Zgrupowania „Kryska".

W uznaniu szczególnych zasług w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych i krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie minister Kasprzyk uhonorował medalem Pro Bono Poloniae przybyłego na uroczystość – kpt. Henryka Edwarda Piotrowskiego, jednego ze współtowarzyszy ks. Józefa Stanka w walkach powstańczych roku ’44 oraz ostatniej osoby, która go widziała.

W 78. rocznicę śmierci swojego patrona medal ProPatria odebrała natomiast delegacja ze Szkoły Podstawowej im. Błogosławionego Józefa Stanka w Łapszach Niżnych. Dyrektorowi placówki – Mariuszowi Wojtasowi towarzyszyli uczniowie z klas VII i VIII oraz nauczyciele.

Ta rocznica to okazja, by podziękować wszystkim, którzy dbają o pamięć o naszych Bohaterach. Podziękować nauczycielom, wychowawcom i uczniom szkoły z rodzinnej miejscowości bł. ks. Stanka, że niosą w teraźniejszość i przyszłość pamięć o tym wielkim kapłanie i Polaku – mówił szef UdSKiOR.

Po modlitwie i złożeniu kwiatów uroczystości przeniosły się do kościoła księży pallo-

tynów pw. Chrystusa Króla Pokoju przy ul. Skaryszewskiej na warszawskiej Pradze.

Uroczystości uświetnił Zespół Artystyczny Wojska Polskiego pod batutą Artura Małeckiego dając koncert pieśni wojskowych.

W drugiej części uroczystości w imieniu Kapituły Krzyża Służby Niepodległej głos zaprał jej członek Krzysztof Lancman, który odczytał uchwały i dokonał dekoracji Krzyżem Służby Niepodległości bł. Józefa Stanka oraz ks. dr Marcina Gontarza, proboszcza warszawskiej Parafii św. Wincentego Pallottiego i kustosza relikwii bł. Józefa Stanka.

Centralną częścią uroczystości kościelnych była Eucharystia, której przewodniczył i homilię wygłosił Jego Ekscelencja ks. Romuald Kamiński, biskup warszawsko-praski. W homilii kaznodzieja ukazał jak słowa Ewangelii wypełniły się w życiu bł. Józefa Stanka i zaprosił słuchaczy do naśladowania mężnej i bohaterskiej postawy kapelana Powstania Warszawskiego.

Po Mszy św. jak każdego 23 dnia miesiąca została odprawiona Nowenna

do bł. Józefa Stanka, w której dziękowaliśmy za otrzymane łaski i prosiliśmy do wstawiennictwo u Boga w naszych potrzebach.

W obchodach wzięli udział uczniowie, nauczyciele i dyrekcja Szkoły Podstawowej im. Bł. Józefa Stanka w Łapszach Niżnych, poczty sztandarowe oraz liczne grono wiernych. Organizatorami uroczystości byli: Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Minister Jan Kasprzak, Proboszcz Parafii pw. św. Wincentego Pallottiego w Warszawie – ks. Marcin Gontarz oraz Prezes Zarządu Instytutu Historycznego Nurtu Narodowościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego – Andrzej Chyłek.

Jerzy Kropiwnicki o swojej nowej książce: to relacja z wędrówki śladami Świętej Rodziny

W dniu 30 września 2022 roku w przyjaznych progach Regionu Ziemi Łódzkiej „Solidarności", odbyła się promocja „Śladami Rodziny Świętej po Egipcie i Etiopii" – książki polityka i samorządowca Jerzego Kropiwnickiego którą wydał Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Kropiwnicki zaznaczył, że podczas pisania książki szedł śladem opowieści, która u nas jest prawie nieznana. „To relacja jednego ze średniowiecznych duchownych Kościoła koptyjskiego, który zapisywał swoje widzenia. W ten sposób powstało coś, co dla Koptów jest księgą świętą. To opis podróży Świętej Rodziny po Egipcie" – wyjaśnił podczas spotkania.

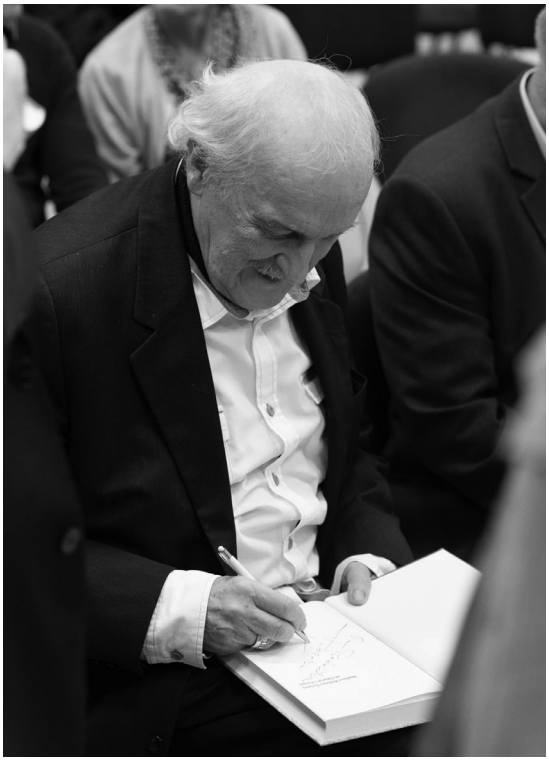

Przyznał, że w tej relacji nie było zbyt wiele wiadomości o miejscach pobytu Świętej Rodziny w Egipcie, a mapę podróży Marii, Józefa i Jezusa musiał skrupulatnie i cierpliwie odtwarzać. „W ewangelii są na ten temat cztery zdania o tym jak Świętego Józefa odwiedził anioł i kazał mu uciekać do Egiptu przed masakrą, jaką zgotował dzieciom Herod. Jest jeszcze zapis, że Maria, Józef i Jezus wrócili po śmierci tyrana. I właściwie nie mamy wiadomości o życiu Chrystusa od wyprawy do Egiptu do jego zagubienia się w jerozolimskiej świątyni" – mówił Kropiwnicki. „Zdaniem jednych to dwa lata, w opinii innych to nawet dwanaście lat" – dodał.

Opowieść, która powstała w Kościele koptyjskim opisuje wszystkie etapy tej podróży Świętej Rodziny po Egipcie i Etiopii, której śladami Kropiwnicki pielgrzymował przez wiele lat i która stała się fundamentem do napisania książki. Polityk odwiedził wiele sanktuariów koptyjskich upamiętniających tamtą wędrówkę. Kilkakrotnie odwiedził klasztory w oazie Fairam oraz klasztor Św. Katarzyny na półwyspie Synaj. Wędrował szlakiem Abrahama i exodusu Mojżesza, był kilkukrotnie na szczycie góry Synaj i pielgrzymował do miejsc znanych z początków chrześcijaństwa m.in. w Jordanii, Syrii, Libanie, Armenii, na Cyprze i tureckiej Anatolii oraz w Etiopii. Wielokrotnie był w Izraelu i podróżował po Ziemi Świętej. Odbył pielgrzymkę śladami Joannitów odwiedzając Rodos, Kretę i Maltę.

„Książka nie jest uzupełnieniem Biblii, jest to relacja z pewnej podróży, której dokonywałem w czasie i przestrzeni, a która odzwierciedlała wędrówkę Świętej Rodziny po Egipcie i Etiopii" – powiedział Kropiwnicki.

„Każdy, kto choć raz odwiedzi Ziemię Świętą chce jeszcze raz tam pojechać. To tęsknota, niezwykła więź, jaka rodzi się między nami a czasami biblijnymi, starożytnością" – wskazał. „Patrzyłem na miejsca, które znam z lekcji religii i Biblii, próbowałem sobie wyobrazić jak żyli ludzie w tych czasach i jak to wszystko się zmieniało" – wspominał.

„Te podróże pozwalały odpocząć od polityki" – przyznał Kropiwnicki. „Oddalałem się wówczas od spraw bieżących zagłębiając się w dawnych czasach, tak dalece, że teraźniejszość znikała w pola widzenia" – dodał.

W spotkaniu uczestniczyło liczne grono ludzi ze świata polityki, samorządu i organizacji społecznych w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Łukasz Perzyna

Pożegnanie Redaktora
Odszedł Tomasz Wołek (1947–2022)

W kiosku prosiło się po prostu o „Życie Wołka". Podobnie nierozerwalnego skojarzenia tytułu z postacią redaktora naczelnego innym nie udało się osiągnąć. Nikt nie domagał się przecież, by mu podano „Wyborczą Michnika". Kiedy po zmianach właścicielskich w spółce, wydającej „Życie" Tomasz Wołek oddał kierownictwo dziennika, czytelnicy odrzucili produkt sygnowany przez nieudolnego następcę Pawła Fąfarę.

Nie uda się w polskich mediach znaleźć podobnego przykładu jedności twórcy i jego dzieła. Samo tylko kierowanie „Życiem" w latach 1996–2001 zapewni Tomaszowi Wołkowi miejsce w polskiej historii.

Na całe pięć lat skruszył faktyczny monopol „Gazety Wyborczej", sprawił, że czytający prasę Polacy informacji szukali w dwóch gazetach, nie w jednej. „Życie" okazało się fenomenem: pozbawione podobnego wsparcia, jakim dla „Wyborczej" pozostaje spółka Agora, zyskało popularność i rozpoznawalność. Popierało rząd Jerzego Buzka i Akcję Wyborczą Solidarność, ale zarazem podawało wiadomości kłopotliwe dla władzy i krytyczne wobec niej komentarze. Skupiło znakomite pióra w redakcji, spośród których wystarczy wymienić Jarosława Jakimczyka i Wojciecha Czuchnowskiego i przyciągało najtęższe umysły, publikując artykuły Marcina Króla i Pawła Śpiewaka. Wywiady przeprowadzaliśmy zarówno z Magdaleną Środą jak z Janem Marią Jackowskim.

Sympatie dziennika pozostawały czytelne, ale „Życie" w kampanii prezydenckiej 2000 r. rozmawiało nie tylko z preferowanym kandydatem Marianem Krzaklewskim, także z Jarosławem Kalinowskim, Dariuszem Grabowskim czy nawet Piotrem Ikonowiczem. Wprawdzie nie z Aleksandrem Kwaśniewskim, ale dlatego, że to urzędujący prezydent wywiadu odmawiał. Nie tylko nasze rozmowy z premierem Buzkiem ukazywały się regularnie: kiedy zginął były

komendant policji Marek Papała, poszedłem po wywiad do lidera opozycji Leszka Millera, który czas na to, żeby pomówić o walce z przestępczością zorganizowaną znalazł dla mnie w sobotę wcześnie rano.

Gdy Leszek Balcerowicz podjął decyzję, że nie wystartuje w wyborach prezydenckich – co wcale nie było oczywiste – zakomunikował to opinii publicznej w wywiadzie, jaki z nim przeprowadziłem dla „Życia", a nie na łamach bliższej mu ideowo i popierającej go bez zastrzeżeń „Gazety Wyborczej". Również dziennikarze tej ostatniej zazdrościli nam swobody, z jaką mogliśmy powiadamiać o konfliktach w rządzącej koalicji i obu tworzących ją formacjach.

Najpierw na czołówce „Życia" ukazał się materiał Jarosława Jakimczyka o podwójnej aktywności pracowników rosyjskiej ambasady, a dopiero w kilka dni później rząd Buzka ogłosił wydalenie grupy dyplomatów z Belwederskiej.Pół żartem, pół serio, mawiano, że ich listę zestawiano z kserokopią artykułu w ręku.

Kiedy „Życie" zapowiadało nieoficjalnie zmiany w rządzie, przewodniczący AWS Marian Krzaklewski złościł się strasznie i w medialnych wypowiedziach polemizował z dziennikarzami wymieniając ich z nazwiska, przy czym jakby zapominał, że formalnie o takich roszadach rozstrzyga premier. Zwykle okazywało się, że powołania i odwołania pokrywają się z sygnalizowanymi.

„Życie" pozostawało żywą gazetą, pisującą nie tylko o koalicji, ale też kulturze i sporcie, zamieszczającą tekst life-stylowe i historyczne. W reportażu o asystentach Balcerowicza autorka Agnieszka Sowa trafnie wytypowała karierę Ryszarda Petru. Dziennikarze latali nawet do Afryki, jak Dorota Sajnug, chociaż na to już trzeba było znajdować finansowanie zewnętrzne. Nie stało się „Życie" biznesowym krezusem. Jednak to nie finansowe względy zmusiły Tomasza Wołka do odejścia.

Najpierw, już po zwycięstwie wyborczym AWS powstał plan, żeby „Wołka zostawić z pustymi komputerami", przygotowany nie przez postkomunistów z którymi walczył, lecz przez osobników nagrodzonych potem za to posadami w partyjnym organie Porozumienia Centrum Jarosława Kaczyńskiego i Adama Lipińskiego „Nowe Państwo". Nie powiodło się, odeszli sami. Później w „Życiu" wciąż ścierały się różne racje, w newsroomie pojawiał się Jan Wróbel, czasowo zastępca naczelnego i zapowiadał wzorem towarzyszy z poprzedniego ustroju „przykręcenie śruby". Odszedł jednak sam, zostając doradcą medial-

nym Buzka, z fatalnym dla premiera skutkiem, bo gdy stanowisko obejmował – poparcie dla AWS przekraczało 40 proc, a gdy je oddawał spadło do siedmiu. Zdecydowanie lepiej od Akcji miało się „Życie", pozostając ważnym dla Polaków źródłem informacji i miejscem wymiany opinii. Wołek starał się wspierać polskich przedsiębiorców, miał pomysł, by do nagrody „Człowiek Roku Życia" wytypować... klej Atlas, wytwarzany przez rodzimego producenta. Reklamodawcy masowo się jednak nie pojawiali.

Tytuł został zresztą pod koniec kadencji sejmowej przejęty przez spółki, związane z Platformą Obywatelską: obecną na giełdzie garbarnię Chemiskór i 4Media. Wymuszona na Wołku dymisja oznaczała koniec „Życia". Jego następca Paweł Fąfara stał się przedmiotem licznych żartów. Pismo miotało się od ściany do ściany, naprędce poprzyjmowane żurnalistki pielgrzymowały do gospodarstwa Andrzeja Leppera albo produkowały łzawe reportaże o Marku Borowskim. Tyle, że nikt już tego czytać nie chciał.

Czasem wystarczy mieć swoje pięć minut. Wołek zapisał się w historii za sprawą tamtych pięciu lat, kiedy redagował gazetę żywą i dającą do myślenia.

Charyzmatyczny naczelny mało wtrącał się w codzienne czynności redaktorskie, raczej inspirował i dobierał ludzi do zadań.

Za swojego patrona uznawał Tomasz Wołek legendarnego Stefana Kisielewskiego. Liczył się ze zdaniem arcybiskupa Józefa Życińskiego. Cenił opinie Aleksandra Halla. Z grona polityków pełniących wysokie stanowiska żywił wielki sentyment dla Lecha Wałęsy, później zaś dla Mariana Krzaklewskiego i Janusza Tomaszewskiego. Jednak żadnemu z nich nie podporządkował gazety. Zwykle złościli się, jak ją czytali.

Cechowały go żywa inteligencja i poczucie humoru, perorował zwykle z łagodną ironią i sarkazmem, czasem nie do końca miało się rozeznanie, czy mówi poważnie czy żartuje. Pracując u niego cztery lata ani razu nie byłem świadkiem, żeby na kogoś głos podniósł, co w kontekście z osławionymi atakami furii jego odpowiednika z lewej flanki, Adama Michnika pozostaje znaczące. Z młodymi dziennikarzami szybko przechodził na formę zwracania się po imieniu. Jeśli zaś własnym zastępcom, jak Janowi Wróblowi czy Tomaszowi Wróblewskiemu okazywał ostentacyjną wyższość, to z dwóch względów stawało się to ich, a nie jego winą: po pierwsze na to zasłużyli, po drugie pozwalali.

Gdańszczanin, wywodził się z dobrej szkoły dawnej opozycji demokratycznej. Bliski kręgom Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz trójmiejskiego głównie Ruchu Młodej Polski, potem oczywiście Solidarności, współtworzył zawsze pełne pomysłów środowisko „Polityki Polskiej". Pasje polityczne nie pochłaniały jednak całości jego czasu. Pozostawał doskonałym znawcą piłki nożnej, szczególnie w wydaniu południowoamerykańskim. Znał wszystkie składy i drużyny.

Dał się poznać jako ten, który wyznacza kierunek, a nie działa jak rzemieślnik.

Wykazał się charakterem, kiedy jako redaktor naczelny „Życia Warszawy" znalazł się w sporze z właścicielem, niechętnym krytycznej tonacji wobec rządzących wtedy postkomunistów. Trzymał się zasad i odszedł ze stanowiska i redakcji. Dlatego gdy powołał „Życie", lgnęli do niego dziennikarze, którzy wtedy odchodzili z przejmowanej stopniowo przez SLD Telewizji Publicznej. W krótkim czasie pozwoliło to na stworzenie mocnego zespołu. Wśród piszących znaleźli się m.in. Bertold Kittel, Rafał Kasprów i Maciej Duda, wśród redaktorów Dariusz Tuzimek, Maria Leśnikowska i Tomasz Kontek. Gorzej działo się z funkcyjnymi biurokratami: o Wróblu i Fąfarze była już mowa, nie wyższy poziom reprezentowali Marta Stremecka czy Robert Krasowski. Warto jednak pamiętać, że o ile „Gazetę Wyborczą" budowało środowisko znające się od dziesięcioleci, to załoga „Życia" skrzyknięta został naprędce. Połączyła ją charyzma Tomasza Wołka. Niech się teraz wstydzą ci, którzy go zawiedli. Chociaż błędy także mu się zdarzały, jak absurdalna podróż do gen. Augusta Pinocheta z hołdowniczym ryngrafem i w towarzystwie Michała Kamińskiego oraz Marka Jurka czy próba reaktywacji „Życia" po latach, narażająca dawnego naczelnego na śmieszność całkiem nie zasłużoną.

Demokratą pozostawał zawsze przekonanym, co bez trudu łączył z prawicowymi przekonaniami. Nigdy nie dał się namówić na wsparcie jakiejkolwiek drogi na skróty. Stąd najpierw jego wyraźna rezerwa wobec planu Jarosława Kaczyńskiego, a potem sprzeciw wobec rządów PiS. Do końca nie uległ pokusie. Przez ostatnie dwie dekady życia jego talenty nie zostały wykorzystane, skoro pełnił role dyżurnego studyjnego gościa i komentatora rozgrywek piłkarskich. Nie było to już jednak winą Tomasza Wołka.

Polska Współczesna

Zbigniew Jacek Jackiewicz

Postkomunizmu Model Deliryczny

Motto:

Czy – kiedy umrze – będą płakać po nim
Ci tylko, którzy zań za życia zmarli?
Czy w tych, co z objęć jego się wydarli
Karłem się jakimś odrodzi po zgonie?
Jacek Kaczmarski „Sonet II o umieraniu komunizmu"

tekst ten dedykuję:

Michałowi Janikowi,, Jerzemu Gawrońskiemu, Maciejowi Kalicie, Michałowi Nykowskiemu, Robertowi Kaczmarkowi, Jerzemu Ciechanowiczowi, wszystkim moim Reytaniackim Przyjaciołom, z którymi dawno temu, na szkolnym podwórku przy ul. Wiktorskiej 30 w Warszawie, uczyliśmy się wydeptywać poletko wolności osobistej i wspólnej.

Artykuł, po pierwsze, przypomina Jana Strzeleckiego – Socjalizmu model liryczny, czyli socjologiczną analizę filozofii społecznej budowniczych sowieckiej wersji socjalizmu w PRL-u, po drugie, prezentuje w miarę uporządkowaną refleksję na temat pewnej specyficznej spuścizny PRL-owskiej, uchwytnej do dziś na scenie życia publicznego, spuścizny – zwanej – postkomunizmem.

Pytanie poety Jacka Kaczmarskiego, przytoczone jako motto:
„czy karłem się jakimś odrodzi po zgonie?"

– zostało przeze mnie przyjęte jako poetycka inspiracja do tego, by opisać „to skarlałe odrodzenie" w postaci, którą z przyjemnością nazywam: Postkomunizmu Modelem Delirycznym.

I. Socjalizmu model liryczny

1. Nota okolicznościowa: poświęcona pamięci Jana Strzeleckiego

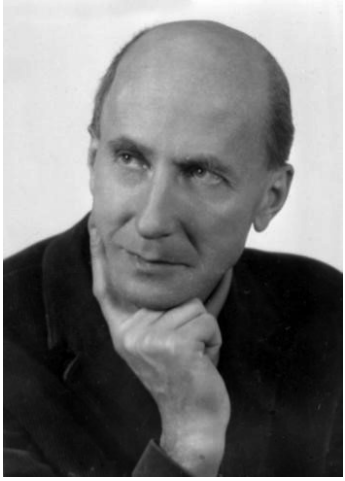

Na zdjęciu: Jan Strzelecki, z jakże charakterystyczną miną i pozą, bacznego obserwatora otaczającej rzeczywistości.

W lipcu 2019 roku obchodziliśMy („My" z dużej litery, bo chodzi w tym wypadku o wąskiej grono osób, o dokładnie określonej tożsamości) ***100 rocznicę urodzin Jana Strzeleckiego****, wybitnego polskiego socjologa, a rok wcześniej 30 rocznicę Jego śmierci. Zmarł 11 lipca 1988 r. W nocy z 29 na 30 czerwca tego roku został śmiertelnie pobity przez nieznanych (mi) sprawców.*[1] *Między*

[1] 13 grudnia 2021r. w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych przy ul. Rakowieckiej w Warszawie odsłonięto tablicę pamiątkową „Zginęli za Wolną Polskę", wśród 56 portretów i nazwisk znalazło się tam miejsce dla Jana strzeleckiego. To znaczy, że IPN – instytucja III RP publicznie kwestionuje lansowaną w okresie PRL-u wersję chuligańskiego pobicia jako powodu śmierci Jana Strzeleckiego.

30 czerwca a 11 lipca walczył o życie w szpitalu. Walczył wyjątkowo długo i dzielnie, ale nie dane mu było w tej walce wygrać.

Przez ponad pól wieku Jan Strzelecki był bacznym obserwatorem życia społecznego w Polsce, a zarazem jego czynnym i ważnym uczestnikiem. Został zamordowany u progu odzyskiwania przez nasz kraj suwerenności, u progu tworzenia w Polsce nowego ładu stosunków społecznych. Mógł być tych zmian znaczącym twórcą, mógł być przywódcą odrodzenia polskiej myśli socjalistycznej w jej najlepszym wydaniu i w zgodzie z jej najlepszą tradycją.

Jan Strzelecki to dla mnie postać najwyższej intelektualnej miary. Skalę dla tego typu pozytywnych dystynkcji mam, ot, taką sobie, trzystopniową. Na początku – ***zdrowy rozsądek****, dalej –* ***mądrość****, a następnie to już tylko –* ***wspaniałomyślność.*** *Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że* ***Jan Strzelecki był człowiekiem wspaniałomyślnym.*** *Widziałem to i słyszałem. Znać to po Jego publikacjach. To co pisał było piękne, mądre i dobre zarazem. Śladów swojej wspaniałomyślności pozostawił Jan Strzelecki wiele, najbardziej – chyba – znany jest opinii publicznej Jego opis doświadczeń pokolenia młodzieży polskiej czasów II wojny światowej, które wobec horrendalnego barbarzyństwa okupantów, niemieckiego i sowieckiego, wykuwało, na przekór otaczającej rzeczywistości, najszlachetniejszą rzeźbę własnych charakterów. Tak sobie wyobrażam, że kiedy już wybrzmią w kolejnych latach akcji Narodowego Czytania wersy Mickiewicza, Wyspiańskiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta, Konopnickiej, Nałkowskiej, Dąbrowskiej i tym podobnych autorów., ktoś może wpadnie na pomysł, by sięgnąć po* ***Próby Świadectwa Jana Strzeleckiego,*** *by wspólnym narodowym przeżyciem i świętem stało się publiczne odczytywanie, na przykład, następujących słów:*

„Czuliśmy wtedy, że jakby zwiększamy wymiar dziejącej się przeciw nam zbrodni, jeśli życie nasze jest oddane wartościom, jeśli przez nas, dzięki nam zwiększa się w świecie ilość piękna czy miłości. ***Czuliśmy się odpowiedzialni za to, by zbrodnia ich była największa, aby zabijając nas, zabijali coś o wiele niż my ważniejszego – to czego śmierć nie pozwoliłaby nam stworzyć". (podkreśl. – ZJJ)***

„Myśmy wiedzieli, czym jest braterstwo. ***Braterstwo oznacza*** *utożsamianie się z kimś drugim, nieoddzielanie jego losu od swojego; więcej nawet – widzenie*

*jego niebezpieczeństwa wyraźniej niż swego***, doznanie, że jego śmierć jest trudniejsza do przeżycia niż własna". (podkreśl. – ZJJ)**

W okresie powojennej, sowieckiej okupacji Polski, Jan Strzelecki umiał się upomnieć o bardziej ludzki wymiar polskiej socjologii niż to proponowali i propagowali sowieccy namiestnicy z tytułami profesorów socjologii. W sposób nie pozbawiony polemicznej ironii w stosunku do socjologów marksistowskich, głosił, że człowiek być może i jest wytworem stosunków społecznych, jak tego chcą J.J. Wiatr i jemu podobni, ale dodawał zaraz przy tym, że konieczne jest dodanie do tej definicji dopowiedzenia, że równie niezbywalną częścią człowieczeństwa pozostaje to, co panujące stosunki społeczne w człowieku tłumią (podkreśl. – ZJJ)!!! Tą definicją dawał wyraz swoim metodologicznym przekonaniom i zarazem trafiał w sedno problemów społecznej rzeczywistości PRL-u. O konieczności dopowiedzeń co do spraw oficjalnie w PRL-u przemilczywanych (tak, przemilczywanych, właśnie), o tych dopowiedzeniach, w których specjalizował się Jan Strzelecki, będzie jeszcze w dalszym ciągu mowa.

Po roku 1980 staje się Jan Strzelecki jednym z tych, którzy tworzą w Polsce podstawy kultury solidarności i opisują odpowiadający jej solidarnościowy ład społeczny. *W tej sprawie, w eseju „Filozofia porozumień sierpniowych" pisał m.in. tak:*

„Mamy prawo powiedzieć, że ***jednym z głębokich źródeł „Filozofii Sierpnia" jest u r a ż o n e c z ł o w i e c z e ń s t w o l u d z i****, tak zwanych „ludzi pracy",* ***odrzucających, jako niegodną, sytuację podległości i manipulacji(…).To urażenie ma kilka wymiarów.*** *Polska „praca nad pracą", do której zostaliśmy wezwani, musi dokonać wnikliwego oglądu każdego z nich, bo w każdym kryje się istotna skaza godnego ładu ludzkiego współżycia.* ***Nazwijmy je wymiarem g o d n o ś c i, wymiarem u c z e s t n i c t w a, wymiarem s ł u s z n e j z a p ł a t y". (podkreśl. ZJJ)***

Nim PRL zdążył się przepoczwarzyć w III RP ostatniej dekady XX wieku, Jan Strzelecki został zamordowany. Jednym z Jego ostatnich dzieł była praca zatytułowanej ***„Socjalizmu model liryczny".*** *Ta praca to sumienny wykład na temat tego, co przedstawiciel polskiej socjologii i polskiej myśli socjalistycznej może powiedzieć o intelektualnych walorach wynalazku socjalizmu sowieckiego zaimplementowanego w Polsce w II połowie XX wieku.. Jedna z najważniejszych prac*

w literaturze polskiej dotyczących przedmiotowego tematu, jak najbardziej warta przypomnienia, choć przez niektórych traktowana jako przedmiot niechciany i celowo unikany[2].

2. Notka metodologiczna:

Wprowadzenie do prezentacji „Socjalizmu modelu lirycznego" Jana Strzeleckiego.

Patrzeć to znaczy odkrywać. Jeden z najwybitniejszych artystów XX wieku, a przy tym mój ulubieniec, miał we zwyczaju mawiać tak: „Patrzeć to znaczy dokonywać odkryć"[3]. Nic lepszego nie można powiedzieć w odniesieniu do socjologicznych refleksji Jana Strzeleckiego. Słowa o patrzeniu odkrywczym są istotnym wskazaniem metodologicznym tak dla artysty, jak i uczonego, bo są wezwaniem do oglądu rzeczy wnikliwego, a nie pospolitego. W szczególności wezwanie to dotyczyć może socjologa patrzącego na rzeczywistość społeczną. Jan Strzelecki umiał patrzeć na rzeczywistość społeczną w sposób dokonujący odkryć. Sam miał świadomość, takiego charakteru swoje pracy badawczej i we wstępie swej pracy Socjalizmu Model Liryczny pisał o „założeniach, które będziemy tu wydobywać"[4]. Umiał patrzeć i widzieć to czego inni mogli nie dostrzec, czego nie widać „na pierwszy rzut oka". Formuła „patrzeć to znaczy dokonywać odkryć" jest charakterystyczna na jego warsztatu socjologicznego. Znać ją po wspomnianej wyżej socjologicznej definicji człowieka, która właśnie dopominała się, by wizerunku człowieka nie upraszczać do tego, co przecież dobrze widać, ale żeby sięgnąć też do wymiaru „nieoczywistego", do

[2] Magdalena Grochowska w swej opasłej, liczącej ponad 600 stron, książce pt. Strzelecki. Śladem nadziei, Warszawa 2014, pracy habilitacyjnej Jana Strzeleckiego jaką był Socjalizmu model liryczny nie poświęca nawet jednej poważnej wzmianki. Inna rzecz, że książka M. Grochowskiej to nie biografia człowieka i uczonego, ale dość paskudna środowiskowa rozprawa z biografią Jana Strzeleckiego. Oto środowisko Gazety Wyborczej (Agory) postanowiło po swojemu, paskudnie i na miarę własnych kompleksów, opisać Jana Strzeleckiego jako kogoś środowiskowo bliskiego. Nic bardziej fałszywego, Jan Strzelecki miał do czynienia z tym środowiskiem, ale je przerastał i na pewno nie chciałby być identyfikowany z tym właśnie środowiskiem.

[3] Ciekawscy: a kto to taki? ten cytowany artysta, niech uważnie przypatrują się i przysłuchują teleturniejowi „Milion w rozumie" lub innym teleturniejom, a być może trafią na prawidłową odpowiedź.

[4] Jan Strzelecki, Socjalizmu model liryczny, Warszawa 1989, str 11.

wymiaru, który poznany być może tylko w procesie odkrywania. Podobnie jak z socjologiczną definicją człowieka jest u Strzeleckiego z opisem PRL-owskiego ustroju społeczno-politycznego. Jest ten opis oparty na sumie odkryć specyficznych cech tej wersji sowieckiego socjalizmu, której Strzelecki był, jak wielu z nas żyjących w PRLu, obserwatorem uczestniczącym.

3. Jana Strzeleckiego: Socjalizmu Model Liryczny

Warto zastrzec, że tytuł omawianej pracy Strzeleckiego wymaga dla siebie nie-potocznego rozumienia. Określenie „liryczny" w szkole socjologicznej Stanisława Ossowskiego, do której Strzelecki należał, miało swoje tyleż ironiczne i pobłażliwe, co pejoratywne znaczenie. „Liryczność" była, przy pewnym uogólnieniu, zaprzeczeniem logiczności, racjonalności, metodologicznej poprawności. **Socjalizm w wersji sowieckiej wymodelowany został przez taką osobliwą lirykę.** Od siebie dodam, że to liryka, ale w żadnym razie nie poezja.

Socjalizmu Model Liryczny Jana Strzeleckiego składa się z sześciu kardynalnych założeń:

1) Założenie pierwsze dotyczy natury władzy i orzeka, że **istnieje Centrum Władzy, które ma wszelkie przymioty idealnej władzy,** która dzięki swemu geniuszowi doskonale określa i cele, i środki działania zbiorowości. Centrum w takim razie ma i zasługuje na pozycję dominacyjną wobec rządzonych, a **rządzeni mają szczęście (czasami doprowadzające do euforii) zająć pozycję podporządkowaną wobec Centrum.** Ten układ relacji panujący – podporządkowani ma mieć charakter stały i nieprzemienny.

2) Założenie drugie przyjmuje, że **natura dobra (interesu) wspólnego jest jasna i oczywista dla osób należących do Centrum Władzy** i reszty prawdziwych zwolenników Centrum. **Udział w słusznym pojmowaniu natury dobra powszechnego jest odwrotnie proporcjonalny do społecznej i informacyjnej odległości od Centrum.** W tej sytuacji nie ma miejsca na rozbieżność poglądów w kwestii dobra wspólnego i dyskusje na ten temat tylko oddalają od sedna rzeczy. Właściwa zatem po stronie rządzonych jest gotowość służenia sprawie realizacji interesu zbiorowego wskazanego przez Centrum.

3) Założenie trzecie zakłada nieograniczony wzrost wyników kierowanego przez Centrum działania zbiorowego**,** przyszłość pod rządami Centrum to

po prostu permanentny wzrost ku lepszemu, z **Centrum emanuje projekt według którego, życie społeczne toczące się według ustalonego przez Centrum planu, może być i jest coraz lepsze, i lepsze i jeszcze lepsze** i tak w nieskończoność. Prawie jak w bajce. Nikt w XX wieku tak, jak komuniści nie nadał idei postępu cech bajecznych.

4) Założenie czwarte orzeka o **równoważności pojęć demokracji i ochoczego udziału w układzie ról sceny życia publicznego zaprojektowanego przez Centrum.** System ról jest gotowy, jednostka powinna się tylko z nim utożsamić, ostatecznie chodzi o to, by wyprzeć ze świadomości jednostek wszystko co przeszkadza im w przyjęciu idei, w imię których działa Centrum. Ta **sowiecka demokracja oznacza taki sposób sterowania życiem zbiorowym, który sprzyja potrzebom i interesom projektowanym przez Centrum dla rządzonych, a który wyklucza samodzielność rządzonych.**

5) Założenie piąte odnosi się do stosunku dobra jednostkowego i dobra ogólnego. Głosi ono, że **istnieje taki sposób zorganizowania ludzi, w którym rozbieżność między dobrem jednostkowym i ogólnym znika.** Założenie to sprzyja kształtowaniu się pewnego typu „świadomości szczęśliwej" przyjmującej zbieżność owych dóbr, świadomości mającej też to do siebie, że uznającej, iż ład społeczny trzeba bronić przed jednostkami o odmiennej w tym zakresie świadomości. Adaptacja, przystosowanie – to w perspektywie tej świadomości postawy jednostek adekwatne do celów i zasad funkcjonowania systemu socjalistycznego (sowieckiego).

6) Założenie szóste dotyczy koncepcji wszechstronnego rozwoju człowieka i zdolności instytucji życia publicznego do realizacji tego rozwoju. Człowiek wszechstronnie rozwinięty to człowiek wszechstronnie powiązany z ideą, której służy Centrum. Centrum orzeka ku czemu przystoi, a ku czemu nie przystoi rozwijać się człowiekowi. **Centrum ukierunkowuje wolność indywidualną jednostki.**

Kto chce dobrze poznać Socjalizmu Model Liryczny w detalach niech czyta Jana Strzeleckiego. By nie zgubić się w podanych wyżej założeniach modelu trzeba mieć na względzie **konieczność dookreślenia** powyższych założeń**.** Istotne jest właśnie budowanie dopełnień kontekstowych, po to, by dało się przejść od poznania teksu, do wiedzy o tym, co zostało napisane i co się

przeczytało. Strzelecki stawia pytanie, czy założenia Socjalizmu model liryczny są elementem rytualnych zachowań na scenie publicznej, nie angażujących w ogóle sfery przekonań, czy też lokalizują się w sferze przekonań. Przy tej drugiej ewentualności trzeba zadać sobie kolejne pytanie: jeśli lokują się w sferze przekonań, to w ramach jakiej świadomości: naiwnej, rozdwojonej czy cynicznej? Kolejna sprawa to to, co z założeń Socjalizmu Modelu Lirycznego jest oczywiste (bezwarunkowe i oczywiste), a co problematyczne i warunkowe. Odkryciem Strzeleckiego jest to, że Socjalizmu Model Liryczny wyraża się w zdaniach: „nie łudźmy się", „nie ma równoważnych propozycji", „nie ważmy się zakładać, że staje przed nami wybór", **króluje propozycja wiążąca**, którą sam Strzelecki określa następująco:

„propozycja ta zaprzecza stanowczo – stanowczością zarówno teoretyczną, jak praktyczną – jakoby owe odmienne problematyzacje wyrażać mogły jakiekolwiek cenne i społecznie użyteczne widzenie zjawisk"[5].

Propozycja wiążąca jest to **wynalazek liryczny** (bo nie logiczny) o genialnej mocy: oto można sobie i innym „wybić z głowy" inne punkty widzenia nie drogą ich racjonalnej analizy tylko irracjonalnej (emocjonalnej) sugestii. Przekonywanie irracjonalne – to technika manipulacyjna, pozwalająca w stosunku do niektórych na „łatwe" zwycięstwa przegranych wydawałoby się przekonań. Jest to też wynalazek liryczny o genialnej mocy uwalniającej od myślenia za zasadzie „jeżeli … to…" i weryfikacji zgodności proponowanego stwierdzenia z rzeczywistością, a pozwalający myśleć wedle schematu „to i tylko to". **Ten wynalazek liryczny projektuje układ stosunków społecznych monocentryczny, który pozwala w idealny sposób na monolog ludzi władzy (rządzących/panujących) wobec reszty społeczeństwa (rządzonych/podległych).** Jest to układ charakteryzujący się zdecydowaną dominacją rządzących wobec rządzonych, bo nieustanne jest oddziaływanie ludzi władzy na resztę społeczeństwa, a zarazem brak jest sprzyjających warunków do oddziaływania reszty społeczeństwa (rządzonych) na ludzi władzy (rządzących).

[5] Jan Strzelecki, Socjalizmu model liryczny, Warszawa 1989, str 10.

II. Postkomunizmu model deliryczny

1. Uwaga wstępna

Język, jakiego użył Strzelecki pisząc swój Socjalizmu model liryczny to wyraz godnej pozazdroszczenia erudycji, ale i świetna broń przeciw ówczesnej cenzurze politycznej. Jest to też język inspirujący do dalszego słowotwórstwa i dlatego model postkomunizmu nazwę – delirycznym (de-lirycznym czy D.lirycznym). Opisywany element rzeczywistości na taką nazwę jak najbardziej zasługuje. Gdyby ktoś w tej terminologicznej odmianie chciał dopatrzeć się dodatkowo mojej intencji zaznaczenia patologicznej (patoLOGICZNEJ) ewolucji w przedmiotowym obszarze, będzie to jak najbardziej po mojej myśli. **Deliryczność – o jakiej tu mowa – to** niezdrowo **spotęgowana liryczność.**

Przedmiotem opisu w Postkomunizmu Modelu Delirycznym będzie struktura mentalności postkomunisty, czyli przykładnego wychowanka PRLu, który zmiany ustroju społeczno-politycznego w państwie naznacza piętnem swojego niezmiennego światopoglądu. Podam przykładowe wytwory tego światopoglądu. Używając miana „postkomunista" ocalam (mam nadzieję, że nie daremnie) termin „socjalista" dla kogoś innego, kogoś, kto sięga na przykład do tradycji polskiej myśli socjalistycznej, a nie tej sowieckiej i marksistowskiej. Miejmy szacunek do własnej historii, miejmy szacunek do polskiej myśli socjalistycznej, na przykład w wydaniu takich osób jak Limanowski, Abramowski, Ossowski czy Strzelecki. Polskiej historii i polskiej myśli socjalistycznej nie wolno mieszać z okresem sowieckiej okupacji Polski i okresem wdrażania w Polsce sowieckiej wersji socjalizmu; okresem, który się zaczął w 1944, a skończył w grudniu 1990 roku[6].

Punktem wyjścia poniższych rozważań jest przyjęte założenie, że potwór „realnego socjalizmu"[7] skazany na niebyt jako ustrój społeczno-polityczny, ma

[6] W szczególności co do końca trwania PRL-u nie dajmy się zwodzić, tym, którzy wbrew faktom próbują ukryć fakt istnienia PRLu w okresie między czerwcem 1989 a grudniem 1990. Więcej w tej sprawie patrz: Z.J.Jackiewicz „Rok (Polski) 2015" Opinia nr 5 (Zima 2014).

[7] „Realny socjalizm" – to termin języka naukowego opisującego rzeczywistość PRLu, erudycyjny wybieg, którego nie należy tłumaczyć w potoczny sposób, budzący jakieś pozytywne skoja-

zdolność do przeżycia w innej, mniej okazałej, karłowatej postaci; w postaci drobnoustroju lęgnącego się w różnych zakamarkach „duszy" osób, które wolałyby żyć w PRLu, bądź PRLu-bis, a nie w niepodległej i wolnej, demokratycznej, samorządnej Rzeczypospolitej Polskiej. Przyjmując to założenie twierdzę, że telewizyjne, entuzjastyczne wystąpienie z 4 czerwca 1989roku Joanny Szczepkowskiej głoszące koniec komunizmu w Polsce miało niewielką zdolność przewidywania przyszłości, a dużo bardziej przewidujące było przypuszczenie Jacka Kaczmarskiego zawarte w cytowanym na wstępie „Sonecie II o umieraniu komunizmu".

2. Nota metodologiczna dotycząca Delirycznego Modelu Postkomunizmu

Rzeczywistość społeczna to nie jest nadmuchany zawsze tak samo balon jednej czy drugiej idei. Ideom z niesioną przez nich treścią przydawane są różne formy. Ta treść niesiona przez idee może być tematem lub towarem. Może pojawić się jako temat w teatrze, jako towar na targu, wreszcie też, w rzeczywistości społecznej. W socjologicznej literaturze obecne są skojarzenia rzeczywistości społecznej zarówno z teatrem, jak i z targiem (rynkiem).

A zatem idee nie są gotowym w formie i treści wytworem, są formowaną przez ludzi treścią. Epilog jednego z moich ulubionych telewizyjnych spektakli teatralnych wyrażał to tak: „Między mną, a ideą – stoją ludzie. To zmienia ideę"[8]. Łatwo jest pomylić walec z walcem, uważać też trzeba, by nie mylić formy z treścią. Nie dajmy się zmylić, że idea jest gotowym projektem, że nie podlega kreacji różnej maści kreatorów (czasem to mogą być kreatury, a kreatorzy)[9].

---

rzenia. Przymiotnik „realny" w tym wypadku nic pozytywnego PRLowskiemu socjalizmowi nie przypisuje, a bazuje na języku logiki, która rozróżnia definicje realne i nominalne i przekonaniu, że sowiecki socjalizmu w PRLu lepiej definiować definicją realna, a nie nominalną.

[8] W tej sprawie patrz przypis nr 2

[9] Tymi słowy chciałbym nawiązać do doświadczeń okresu tzw. polskiej transformacji ustrojowej lat dziewięćdziesiątych XX wieku, związanych z ówczesną promocją liberalizmu w Polsce. Za promocję tej idei w Polsce po roku 1989 zabrali się ludzie, którzy bardzo szybko doprowadzili do tego, że z uwagi na konotacje, wstyd było i jest do dziś, mienić się liberałem, choć to sama w sobie dobra i mądra idea. Z ideą socjalizmu było tak samo, doświadczenia PRL-u zohydziły

I jeszcze jedna kwestia: być – albo – nie być postkomunistą? – czy to w ogóle jest nurtujące pytanie dla bezpośrednio zainteresowanych? Czy to pytanie może być pytaniem nurtującym postkomunistę. Przewrotny, prześmiewca rzeczywistości PRLu, pisarz i dramaturg Janusz Głowacki, wielokrotnie przytaczał anegdotę dotyczącą lekcji, jaką odebrał od swego cenzora, lirycznego socjalisty, co do inteligentnego podejścia do życia. Ów cenzor życzliwie pytał i radził zarazem: „Po co Pan pisze Panie Januszku? Po co to Panu? Czy Pan nie wie, że człowiek inteligentny nie zostawia po sobie śladów?”[10]. No więc właśnie. Ta nauka nie poszła w las. Poszła w lud …socjalistyczno-lirycznej inteligencji peerelowskiej i jej post-komunistycznych, delirycznych następców. W efekcie ewolucji wymuszonej zmianami ustrojowymi w państwie polskim, powstał twór postkomunisty – okaz gotowy do gubienia swego śladu, gotowy do zaprzeczenia własnej tożsamości i negowania przynależnego mu dziedzictwa. Jest tak, jak to w swej piosence wieszczył Jacek Kaczmarski, peerelowska socjalistyczna inteligencja odrodziła się po zgonie PRLu w nowej postaci, której pierwszą cechą jest gubienie śladu własnej tożsamości, własnego rodowodu, zacieranie własnego wizerunku. Ale ta tożsamość z właściwym jej rodowodem jest i może być widoczna, TRZEBA TYLKO PATRZEĆ TAK, BY JĄ ODKRYWAĆ.

3. Postkomunizmu Model Deliryczny (PMD)

Model stworzony przez Jana Strzeleckiego zachowuje swą przydatność do odkrycia fundamentów postkomunistycznej filozofii społecznej, albo, patrząc na to z innego punktu widzenia, podstaw mentalności delirycznego postkomunisty. Jak to możliwe?

Możliwe, typowy postkomunista nie zmienia fundamentów swojej dotychczasowej mentalności. Albo nie chce, albo nie umie. Nie motywuje go do zmiany w sobie fakt zmiany ładu społeczno-politycznego, w którym żyje i któ-

---

ideę socjalizmu tak, że nie doszło do restauracji żadnej polskiej partii socjalistycznej po 1990r. w wymiarze na jaki sama idea i polska tradycja socjalistyczna z pewnością zasługują.

[10] Ostatnią wersję tej anegdoty Janusz Głowacki zamieścił w swej ostatniej książce „Bezsenność w czasach karnawału” Warszawa 2018. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Janusz Głowacki to też jeden z tych, którzy patrząc na rzeczywistość PRLu umieli dokonywać genialnych odkryć. Warto za tymi odkryciami podążać.

ry ma wokół siebie. Znaczne zmiany w otoczeniu społecznym niekoniecznie tu przeszkadzają. Faktyczne zmiany w otoczeniu tworzą sytuację niezgodności między tym, co jest, a tym, co postkomuniście chciałoby się, żeby było. Ten stan niezgodności da się zwalczyć: albo w sobie, albo w otoczeniu. Walce z samym sobą służą psychologiczne mechanizmy usuwania dysonansu poznawczego. W walce z otoczeniem narzędziem jest propaganda i manipulacja.

Sześć orzeczeń znanych z Socjalizmu Modelu Lirycznego Jana Strzeleckiego zachowuje moc obowiązującą w warunkach PRLu przepoczwarzającego się w III RP, a treść zbliżoną do oryginału. Tworzy Postkomunizmu Model Deliryczny:

1) **Ośrodek Dyktatu (już nie Centrum Władzy) nadal istnieje i działa**, nie ma już pozycji Centrum Władzy, bo nie ma formalnie określonej dominującej pozycji w instytucjonalnych ramach życia publicznego, jak kiedyś, nie ma żadnej formalnej legitymizacji dla swojej dominacyjnej pozycji. **Ma legitymację deliryczną do istnienia, do głoszenia swej pozycji i oddziaływania na innych**.

2) Ośrodek Dyktatu, jak kiedyś, ma być jedynym pewnym źródłem wiedzy i wiary. Ośrodek Dyktatu, jak dawniej, jest najlepszym z założenia depozytariuszem dobra wspólnego. Dla zdeklarowanych postkomunistów **Ośrodek Dyktatu** nadal ma wyłączną, i co jeszcze ważniejsze – **monopolistyczną** zdolność trafnego określania celów i środków zbiorowego działania. Siłą woli i własnych przekonań postkomuniści starają się budować taką właśnie pozycję swojego **Ośrodka Dyktatu** jako najważniejszego punktu odniesienia na scenie publicznej. Da się to zrobić, wystarczy tylko subiektywne przekonania uznać za ważniejsze od ocen obiektywnych.

3) Ośrodek Dyktatu najsłabiej sobie radzi z kontynuacją trzeciego założenia Socjalizmu Modelu Lirycznego. W bajki o świetlanej przyszłości nie wierzą ci z Ośrodka Dyktatu, ani ich wielbiCIELE, ale dość mimo to tępo prezentują siebie, jako niby-gwarantów lepszej przyszłości,

4) Postkomunista-nibyDemokrata jest ochoczym realizatorem decyzji Ośrodka Dyktatu: niby-demokracja musi się realizować w układzie monocentrycznym. **Deliryczny Postkomunista służy pozornej demokracji, czyli takiej jaką podyktuje i na jaką pozwoli mu Ośrodek Dyktatu**,

5) Dobro jednostkowe nie może przeszkadzać temu, co ogółowi dyktuje Ośrodek Dyktatu. Zwalcza się je by nie przeszkadzało, zwalcza wszelkimi dostępnymi środkami,

6) Rozwój jednostki i jego otoczenia ukierunkowuje Ośrodek Dyktatu.

Nie zmienia się rodzaj pytań stawianych światu (i zarazem to, jakich pytań się nie stawia) oraz charakter i treść udzielanych odpowiedzi (także to jakich odpowiedzi z pewnością udzielić nie można). Nie zmienia się sposób widzenia świata: sfera problemów i sfera oczywistości.

Świadomość delirycznie spętana (stłumiona) nie ma wyboru spośród wielu propozycji, ma w swoim polu widzenia tylko propozycję wiążącą. Wykluczone jest by odmienne propozycje, punkty widzenia mogły wyrażać jakieś cenne i społecznie użyteczne widzenie zjawisk. Świadomość delirycznie spętana, stłumieni ludzie – to wytwory Postkomunizmu Modelu Delirycznego.

Przykłady z życia wzięte powinny być czytelnym rozjaśnieniem cech Modelu Delirycznego Postkomunizmu:

* deliryczny postkomunizm całkiem nieźle pławił się w koalicyjnym system sprawowania władzy państwowej, jaki występował w Polsce przez długi czas po roku 1989. Ośrodek Dyktatu lepiej czy gorzej lokuje się blisko faktycznej władzy i przy zastosowaniu różnych chwytów lirycznych, daje się postrzegać na właściwej sobie pozycji i we właściwej sobie roli. Rożne techniki działań politycznych umożliwiały Ośrodkowi Dyktatu dostęp do władzy w państwie. **Większościowe sprawowanie władzy ustawodawczej i wykonawczej w państwie przez konkurencyjną formację polityczną, z jakim mamy do czynienia od 2015r., odbiera wszelkie złudzenia i nie pozostawia miejsca na działanie Ośrodka Dyktatu na scenie politycznej w przypisanej mu modelowej pozycji i roli.** Z ustrojowego punktu widzenia koalicyjne i większościowe sprawowanie władzy to równorzędne formy sprawowania władzy w państwie demokratycznym. Dla postkomunistów, z właściwego im, delirycznego punktu widzenia, większościowe sprawowanie władzy ustawodawczej i wykonawczej przez konkurencyjną formację polityczną jest to sytuacja absolutnie nie do przyjęcia, sytuacja. na którą deliryczną reakcją jest totalny sprzeciw. **Zjawisko tzw. totalnej opozycji to charakterystyczny przejaw Delirycznego Modelu Postkomunizmu funkcjonującego w III RP**. Skoro nie da się uwiarygodnić

pozycji i roli własnego, umiłowanego Ośrodka Dyktatu jako Centrum Władzy, trzeba – by usunąć dokuczający własnej świadomości dyskomfort – zaprzeczyć instytucjonalnie wykreowanemu centrum władzy w państwie.

* Ośrodek Dyktatu pojmuje WSZYSTKO najlepiej i gotów jest pouczać wszystkich dokoła. To dlatego w przestrzeni publicznej doświadczamy delirycznych pouczeń na temat tego: co to jest Demokracja, co to jest Praworządność, co to jest Europejskość, co to jest Patriotyzm, co to jest Wolność …… itd. – **ciąg pouczeń jest właściwie nieskończony. Pouczanie na charakter manipulacyjny i dyktatorski – Ośrodek Dyktatu wyklucza dyskusję, produkuje przekonania gotowe do przyjęcia**. Od wielu lat mamy zatem do czynienia z przezabawnym spektaklem usiłowań Ośrodka Dyktatu i kibicujących mu postkomunistów pouczania wszystkich dookoła co do tego, co powinni myśleć i jak powinni działać. Spektakle delirycznych wynaturzeń trwają: ludzie, którzy nigdy porządnie od początku do końca nie przeczytali Konstytucji RP z 1997r. wchodzą na ulice, by wrzeszczeć, że ta Konstytucja wymaga ich obrony i to oni będą jej bronić. Ci sami ludzie, którzy nie są zdolni, by odczytać normatywny sens poszczególnych przepisów tej konstytucji agresywnie/delirycznie oskarżają innych o łamanie Konstytucji. W świecie kreowanym przez delirycznych postkomunistów ziścić się mogą najprzedniejsze żarty. Art. 2 Konstytucji z 1997r., który przez autorów tej Konstytucji został tak sformułowany, że nie ma żadnej normatywnej treści, tworzy rajską sytuację dla marksistowskich, post-marksistowskich prawników i ich deliryczno-postkomunistycznych wyznawców, bo „jak nie ma tam treści, to po prostu można tam sobie podkładać różne treści”[11]. Proces podkładania „różnych treści” pod art. 2 Konstytucji z 1997r. trwa, przybiera gigantyczne rozmiary, ale też czeka na porządne prawniczo, nie tylko ironiczne, publicystyczne skwitowanie.

* deliryczna, postkomunistyczna eskalacja prymitywnych obyczajów politycznych, jaka nastąpiła w Polsce w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i następnych pozwoliła na swobodną aneksję i okupację obszaru samorządności przez partie polityczne. Na zasadzie atrapy w dziedzinie samorządu terytorialnego zadomowiła się w III RP **instytucja tzw. budżetu partycypacyjnego.**

[11] Cytat pochodzi ze słynnego filmy „Rejs” w reż. Marka Piwowskiego.

Ma ona cechy postkomunistyczne i deliryczne, a cieszy się popularnością nie tylko u tych, którzy ulegli urokowi działania podległego. Budżet partycypacyjny to niewielki procent ogólnego budżetu jednostki samorządu terytorialnego, powiedzmy rzędu 2 procent. Ta szczątkowa ilość środków finansowych jednostki samorządowej poddana jest konsultacji społecznej. Konsultacja polega na ochoczym zgłaszaniu pomysłów zagospodarowania środków finansowych budżetu partycypacyjnego przez kogokolwiek (każdy może zostać ochotnikiem np. mieszkaniec Ursynowa może zgłaszać pomysły, jakie mają być realizowane na Pradze Północ). Konsultacja społeczna nie jest wiążąca dla władz samorządowych. To władze samorządowe z pomysłów ochotników wybierają te, które będą zrealizowane. **Deliryczna, postkomunistycznie pojmowana demokracja wyżywa się w instytucji budżetu partycypacyjnego w sposób idealny, jednocześnie instytucja budżetu partycypacyjnego paczy samorząd terytorialny rozumiany jako prawo społeczności lokalnych do samodzielnego zajmowania się swoimi sprawami** bo samorządowe prawa społeczności lokalnych powinny się realizować w odniesieniu do 100% środków ogólnego budżetu jednostki samorządowej, a nie 2 procent. Nasuwa się jako wskaźnik samorządności nie(post)komunistycznej iloraz wielkości budżetu partycypacyjnego do wielkości budżetu ogólnego. **Tam gdzie budżet partycypacyjny wynosi 2% środków budżetu ogólnego samorządność społeczności lokalnych realizowania w 2 procentach.** Podmiotem samorządowych konsultacji nie powinien być dowolny ochotnik, a tylko społeczności lokalne, konsultacje powinny być zobowiązujące dla reprezentantów społeczności lokalnych wybranych do władz samorządowych. Takich reguł w samorządzie tworzonym przez postkomunistów nigdy nie będzie, bo ich deliryczna mentalność dyktuje przekonanie, że wybrani do władz samorządowych to rządzący i oczywista jest ich dominacja, a nie podporzadkowanie wobec społeczności, które ich wybrały. Na poziom samorządowy przeniesione zostały złe prawidła funkcjonowania władz państwowych. **Upaństwowienie samorządu to doktryna polityczno-prawna długo ćwiczona w historii PRLu i będąca ustrojową wizytówką PRLu**, dziś w III RP to wizytówka delirycznego postkomunizmu..

* Ośrodek Dyktatu tak samo bezpardonowo, jak do życia zbiorowego, odnosi się do życia jednostek. Obowiązuje reguła ukierunkowanego, jedno-

światopoglądowego rozwoju jednostek. Kierunek ma nadawać – oczywiście – Ośrodek Dyktatu. Stąd możemy przyglądać się temu, jak Ośrodek Dyktatu i wszystkie jego deliryczno-postkomunistyczne „pasy transmisyjne" nachalnie wmawiają zatem ludziom wierzącym, że ich rozwój może polegać tylko na tym, by stali się niewierzący; ludziom o orientacji heteroseksualnej wmawia się, że mogą się rozwijać tylko w kierunku orientacji homoseksualnej, względnie transseksualnej. Ćwiczenia ukierunkowanego rozwoju jednostek polegają też na wzbudzaniu nieufności wobec otrzymanej w darze od natury płci i porzucaniu jej dla płci wyimaginowanej, przy czym jeśli komuś brakuje imaginacji w tym zakresie, to mu się życzliwie podpowie to i owo, by w płciowym rozwoju nie zatrzymał się, tylko dotrzymywał kroku innym w tej ucieczce od płci naturalnej. Dowolne fajerwerki w kwestii rozwoju jednostki są po myśli Ośrodka Dyktatu, bo co najmniej testują i utrwalają niepodważalną podległość jednostek wobec Ośrodka Dyktatu. Z takim testem mamy do czynienia choćby w przypadku sztucznej palmy umieszczonej na rondzie De Gaulle'a w Warszawie. Sztuczną palmę umieścić można wszędzie, szczególny test zaczyna się od wmawiania ludziom, że to dzieło sztuki i miarą rozwoju ich wrażliwości estetycznej jest przytaknięcie temu poglądowi. W myśl reguły lansowanej przez Ośrodek Dyktatu jednoświatopoglądowości jednostek wszystko zmierzać ma do tego byśmy byli ateistami, o orientacji transseksualnej, niepewnymi swej płci i pewnymi tego, że sztuczna plama to wybitne dzieło sztuki… Że delirycznym wynaturzeniom nie ma końca, świadczy o tym na przykład następujący cytat: „trzeb wyeliminować myślenie religijne, żeby móc się bez wyrzutów sumienia masturbować"[12]. Widać, że obowiązuje w kręgu oddziaływania Ośrodka Dyktatu w stosunku do pojedynczych ludzi pełna deliryczność, przy czym – powtórzę na koniec raz jeszcze – ta deliryczność (dość podłego gatunku) z poezją nie ma nic wspólnego. Ma też – na szczęście – więcej siły zaklinania rzeczywistości niż jej kreowania.

[12] Sam bym tego nie wymyślił by w złośliwym żarcie opisać mentalność żarliwego delirycznego postkomunisty, oni wymyślają to sami i „na poważnie" prezentują w publicznym obiegu. Przy naszym modelowym podejściu do tematu nie jest istotne od kogo konkretnie pochodzi ten cytat: Środy, Szczuki, Organ czy Bzdyń, nie interesują nas w tym przypadku indywidua, tylko pewien typ mentalności.

4. Zakończenie

„Zjemiolona" Polska – obraz symboliczny Polski przełomu XX i XXI wieku, Polski okresu tzw. transformacji ustrojowej, z widocznymi wykwitami delirycznego postkomunizmu.

Zdjęcie z archiwum Autora

W roku 1980 odrzuciliśmy – trzymając się słów Jana Strzeleckiego – jako niegodną sytuację podległości i manipulacji oraz monolog ludzi władzy (dyktatu) wobec reszty społeczeństwa. Bardzo to ogólne, ale też bardzo trafne okre-

ślenie tego, co stało się przedmiotem konfliktu między komunistami i resztą społeczeństwa. Powstanie Solidarności rozpoczęło walkę do dziś nieskończoną, która ma swoje kolejne odsłony w lata 1981–1989, w roku 1990, 1992, 1993, 1995, 1997, 2001, 2010, 2015 i 2019. Przed nami – już to widzę – kolejny rok walki – rok 2023 r.

Jest coś symbolicznego w tym, że Jan Strzelecki został zamordowany u schyłku istnienia w Polsce reżimu typu sowieckiego, z którym borykać się musiał przez większość swojego życia, a z którym bezpardonowo rozliczał w swojej najważniejszej pracy naukowej. **Zbrodniczy system nie dał przeżyć swojemu wspaniałomyślnemu antagoniście (i nie tylko Jemu jednemu)**[13]. Zarazem system ten przysposabiał do dalszego życia swoich pupilów, w niedalekiej przyszłości, typowych reprezentantów postkomunizmu w jego delirycznym kształcie, a zarazem prominentów okresu tzw. transformacji ustrojowej III RP. **Dzięki nim ten proces transformacji ustrojowej jest tyleż ułomny, co niedokończony, a walka z różnymi formami podległości i manipulacji jest aktualnym wyzwaniem.**

[13] Wiadomy ktoś przytomnie uznał, że Jan Strzelecki powinien mieć swoje miejsce wśród działaczy opozycji antykomunistycznej. Dalej, patrz przypis 1.

Sylwia Palka

Kościół i jego sensy. Ks. Jacek WIOSNA Stryczek w rozmowie z redaktor Sylwią Palką

Czym dla Księdza jest Kościół?

Jestem neofitą. Prawdziwym. Nawróciłem się z katolicyzmu na katolicyzm. Doświadczyłem Boga w wieku 20 lat. Miałam wszystkie oznaki człowieka zakochanego. Dlatego dla mnie Kościół to nie kwestia wychowania, przyzwyczajenia, przekonań. Na pytanie: czy wierzysz w Boga odpowiem: wierzę? Nie! Ja Go doświadczyłem. Nie domyślam się, po prostu wiem. Nie spekuluje. Żeby nie wierzyć musiałbym udawać, ze tego nie doświadczyłem.

To z tego doświadczenia zrodziła się pasja czytania Ewangelii, poznawania Jezusa. Miałem wielkie marzenie, aby przenieść się w czasy Jezusa i być jednym z jego towarzyszy. Jakimś cudem mi się to nie udało!!!

To dlatego dla mnie Kościół to samo źródło, Jezus i Dwunastu. Wiem i widzę, co się dzieje wokoło. Ale dla mnie źródło – Kościól to jedno. Reszta to przypisy. Niektóre genialne, jak np. życie, myślenie św. Franciszka. Inne gorsze, a nawet całkiem złe.

To dlatego często wraca Ksiądz do Kościoła pierwszych chrześcijan, od którego dość mocno odeszliśmy.

Nie wiem, czy wszyscy odeszliśmy, ale na pewno jest inaczej.

Kościół – samo to słowo stało się wytrychem. Wielu go używa, ale prawie każdy inaczej definiuje. Najczęściej pojawiają się definicje domyślnie dość powierzchowne. Kościół to biskupi, księża. Jacyś biskupi, jakiś wyimek, o którym opowiedziały media. Jedni w tych migawkach widzą potęgę i siłę, inni zgorszenie i przeżytek. Jedni zestawiają to słowo z dobrym, często długotrwałym doświadczeniem, a inni z pojedynczym zranieniem. Lub odwrotnie.

Kiedyś też tak chciałem zrozumieć Kościół. Ale mi zupełnie nie szło. To się nie układa w całość. Dlatego skierowałem się do Źródła: Kościół jako źródło duchowego doświadczenia.

„Źródło" z dużej litery, bo w ostatecznym rozrachunku jest to doświadczenie Boga. Kościół jest jedynie oprawą dla tego doświadczenia. To jest moje rozumienie Kościoła.

A co jest inaczej? Co mieli pierwsi chrześcijanie, a czego my nie mamy?

Pierwsi chrześcijanie? Co mieli, co mogli mieć? Jedynie marzenia. Większość z nich miała przeciętne życie jak na tamtą epokę. Jednak, gdy spotkali Jezusa poczuli, ze tak nie musi być. Wiadomo, pierwszym marzeniem Żydów była wolność religijna, Mesjasz, wyzwoliciel. Przewodnik dla ich plemienia. Bo to jednak była struktura plemienna, ludzi powiązanych więzami krwi. Chcieli by im i ich bliskim było lepiej. Ale Jezus przekierował te oczekiwania. Odkryli, że nie musi im być lepiej, ale oni mogą być lepsi. Można powiedzieć, że pierwsi chrześcijanie to dowód na to, że można żyć marzeniami. „Idźcie na cały świat" – jaka skala marzeń. To od razu świat bez granic – nieskończona możliwość przygody. Ale żeby pójść, musieli widzieć w tym sens. Czuć, ze tak będzie dla nich lepiej. Lepiej? Bo gdy doświadczyli Ducha, to czuli nową jakość Życia. W ich życiu zmieniła się jedna sfera: ducha. I wszystko było inne. Szli do ludzi, bo niósł ich Duch, niesłychana radość życia. I chcieli się tym dzielić z innymi, bo radość bycia we wspólnocie zwielokrotniała radość życia. Miłość wzajemna – to w końcu najważniejsze przykazanie dane przez Jezusa.

A my, czego my nie mamy? Mamy masę budynków, urzędów, pieniędzy – ale czy mamy Ducha? Przecież czym innym jest budować, a czymś inny administrować budynkiem. Duch buduje siłę wspólnoty. A przy okazji budynki, np. kościoły. A potem w kościołach pojawiają się administratorzy, spadkobiercy Ducha, skoncentrowani na władzy.

Czym jest zakochanie? Jakież niezwykłe to doświadczenie. Ale wykonywanie rytuałów podobnych do tych wzniosłych uniesień: spotkania, ławeczki, kwiaty itd. – nie daje radości życia. To było moje doświadczenie bycia w Kościele – rytuały, wykonywane z całą gorliwością. Ale to były tylko rytuały. Żmudne obowiązki. A gdy doświadczyłem Boga – to jakby świat zatańczył. Chce się żyć.

A co możemy zrobić, żeby się chciało żyć?

Kościół teraz jest potężną instytucją – ma świątynie, wykształconych księży, uczelnie, media, pieniądze. No ma dużo, a jakoś kurczy się. A pierwsi chrześcijanie nie mieli żadnej z tych rzeczy, a mieli dynamikę rozwoju i szczerze powiedziawszy to zaraz po moim nawróceniu to wyszło w moich rozważaniach na pierwszy plan. Nie rozumiałem, dlaczego nie widzę tej dynamiki, którą ja przeżywałem w sercu. Kontestowałem: czemu to jest takie zastane. Byłem wtedy studentem AGH i księża nie mieli ze mną łatwo. Jednak nigdy nie robiłem nic przeciwko. Po prostu byłem inny. Pamiętam, znak pokoju. Sztywny, odległy – przecież w kościele na Mszy trzeba skupić się na Bogu. A ja w tym czasie eksplodowałem radością, podawałem rękę (wtedy to była nowość). Czasami ludzie do mnie się uśmiechali. Jakby to odwzajemniali: przecież też by chcieli być w kościele z radością.

Ja tak właśnie żyję. Nie narzucam się, ale proponuje: no to co? Życie duchowe? Do roboty.

Pamiętamy przemówienie św. Piotra: nawróciło się 3000 ludzi. Czy był takim świetnym mówcą? Ależ to było jedno z wielu wystąpień. Ludzie patrzyli na niego i towarzyszy – i uświadamiali sobie, że taka radość jest też dla nich.

I to jest coś, co i my teraz możemy robić – możemy ich naśladować.

Budynki mamy. Jest dużo władzy, ale mało radości. Jak wygląda odpust: dziękujemy temu księdzu i temu, i z dekanatu i innym; dziękujemy siostrom zakonnym, tez świeckim. Niezwykły urok urzędów. Ale z nadania Jezusa to są urzędnicy od zarządzania radością. Zawsze miałem duże, a nawet bardzo duże duszpasterstwo. Ale nie robiłem za wiele. Ot tyle, aby w ludziach rodziła się radość. Tak, jak w zakochaniu: kochają się to i mieszkanko się znajdzie. Pojawiają się niespożyte siły.

No i mamy wciąż takie sytuacje: urzędnik i zakochani. W Polsce wcale nie jest najgorzej: wciąż pojawiają się nowi charyzmatycy. Charyzmatyk oznacza osobę przepełnioną Duchem, która chce służyć innym.

Jednak, paradoksalnie, gdy liczne media uderzają w Kościół, nie ma w Kościele więcej radości, ale jest więcej urzędu. Obecnie jesteśmy na etapie kryzysu, ponieważ mamy tak dużo, że administratorzy spokojnie mają czym zarządzać.

To jest dla mnie nie do pojęcia. Zamiast serdeczności i wsparcia, w niejednym miejscu umacnia się urzędnik. Po drugiej stronie widać, ze miejsca, parafie, wspólnoty, w których dba się o ludzi - działają prężnie. Dlaczego? Bo kto jeszcze interesuje się ludźmi? Gdzie się o ludzi dba?

Kościół teraz to powinien być synonim dbania o ludzi. Z tą ostateczną dbałością, czyli dzieleniem się Duchem.

Św. Paweł przemawiał kiedyś na Areopagu. Choć był świetnym mówcą, to nie wzbudził zainteresowania. Był jednym z wielu.

Nie możemy być jako Kościół jednymi z wielu.

Nie mowy, ale sposób życia: popatrzcie, jak oni się miłują.

Jestem duszpasterzem już 29 lat. Różnie bywało. Czasami zostawałem sam. Ale wtedy koncertowałem się na jednym: dzieleniu się Duchem. Zapewniam, że sam byłem krótko. Wielokrotnie mdlałem właśnie z przesytu, z wielkiej ilości osób, które coś chciały. Potem nauczyłem się kształcić liderów. Wtedy oni mieli dużo. I oni zaczęli kształtować liderów. Nie administratorów, co też jest potrzebne, ale właśnie liderów duchowości.

To, co ludzi przyciąga to nawet nie sam lider. Wiem, ze jeżeli się dogadam z dwoma, trzema osobami – i zbudujemy dobrej jakości relacje – to inni się dołączą. Ludzie chcą i pragną być częścią fajnej społeczności. Ale to przecież powinna być nasza chrześcijańska specjalizacja. Tworzymy rewelacyjne społeczności.

To znaczy, czasami tworzymy, a czasami nie. Ale powinniśmy być w tym dobrzy. Jednak w takich społecznościach działa nie władza, ale autorytet.

Według mnie, w Kościele za dużo jest siły władzy, zamiast siły autorytetu.

Wyprowadziłem w góry tysiące młodych ludzi. Chodziłem razem z nimi. Powiedziałbym dość sprawnie. Pamiętam, kiedyś z Tomkiem, młodszym pewnie o 15 lat – bieglismy pod górę. Kto szybszy. Po chwili nie chodziło o to, kto wbiegnie pierwszy, ale kto z wyczerpania pierwszy zwymiotuje i w ten sposób przegra. Tu nie chodzi o władzę. Pewnie też ją jakoś miałem. Autorytet wykuwa się w byciu razem, w radzeniu sobie w życiu, w pomaganiu. Do dzisiaj, jak tylko mam trochę siły, wchodzę miedzy ludzi. Czy sobie poradzę? Nie wiem? Najwyżej przegram. Nie mam władzy, mogę jedynie ofiarować siebie. Na sam

koniec zawsze zaś: Ducha. To znaczy, jak pomagam ludziom otworzyć się na Ducha. A oni Go zapraszają.

Co dalej z Kościołem?

Pozwole sobie na chwilę marudzenia. Z pandemii, z ataków medialnych – nie wychodzimy zwycięsko. Wręcz przeciwnie, wygląda to często tak, że atakowani z zewnątrz, często atakujemy siebie nawzajem. Nigdy nie odczuwałem w środku Kościoła tyle agresji. Nie słyszałem, aby było tyle agresji.

Dla mnie jest to nie do pojęcia.

Wszyscy widzimy, ze nas ubywa. I słyszę np. zostaną najlepsi. A może jednak zostaną na końcu ci, którzy widza w tym korzyści? Na przykład urzędnicy. Nie widzę nic dobrego w coraz bardziej pustych kościołach. Ale nie widzę też jakiegoś szaleństwa ewangelizacji zapraszania ludzi, dzielenia się duchem. Nie mogę tego zrozumieć.

Wspomnę o Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Przed pandemią poszło 100 tys. ludzi. Co im zaproponowałem? Jedynie sensowne wymagania. 40 km nocą, samotnie lub w skupieniu.

I co? Nie mamy nic do zaproponowania? Kościoły wypełniają się ludźmi, którzy podejmują to wyzwania, choć na codzien ich tam nie ma. Dlaczego? Mamy obniżyć wymagania? Tak jak zrobiono na Zachodzie?

Ja na pewno tego nie zrobię. Zawsze gdy jest kryzys, podnoszę wymagania. EDK startowało w 2009 roku. W samym piku konsumpcjonizmu. Okazało się, ze nie chcieli więcej komfortu i dogadzania, ale sensu i wyzwania. To jest właśnie Kościół.

Może na koniec krótkie podsumowania.

Jasne. Mniej władzy, więcej serdeczności. Mniej urzędu, więcej wyzwań. Mniej nawyków, a więcej szukania Boga. Dużo, dużo więcej duchowości.

Dr Wojciech Błasiak

Totalitarne oblicza neolibaeralnych demokracji

Trwająca od marca 2020 roku globalna epidemia koronowirusa odsłoniła dwie podstawowe prawdy o współczesnym świecie politycznym neoliberalnych demokracji.

Miernoty polityczne w roli przywódców państwowych

Pierwsza to kompromitująca jakość elit politycznych sprawujących władzę wykonawczą i ustawodawczą w większości neoliberalnych państw – od USA i Kanady, przez Niemcy i Francję, aż po Polskę. Elity władzy politycznej tych państw okazały się niezdolne do samodzielnych analiz i decyzji w obliczu niespotykanej wcześniej we współczesnej historii światowej skali zachorowań na wirusa covid-19 oraz nieznanego wcześniej przebiegu choroby i nieznanych sposobach jej zwalczania. Ta niezdolność do kreatywnego rozpoznawania i kreatywnych decyzji zaowocowała bezmyślnością naśladownictwa tego co robi większość oraz podporządkowaniu strategii przeciwdziałania chorobie interesom wielkich światowych koncernów farmaceutycznych z Pfizerem w roli głównej. To one w istocie określały i określają sposoby postępowania rządów, czyniąc ze zwalczania choroby koronawirusa podstawowe zadanie publicznej służby zdrowia i paraliżując jej funkcjonowanie, aż po jej demolowanie, jak w przypadku Polski.

A najbardziej kryminalnym tego skutkiem było zablokowanie poszukiwania i stosowania sposobów leczenia tradycyjnymi środkami przeciwwirusowymi. Jak twierdzi polski lekarz dr Włodzimierz Bodnar , który wyleczył

tradycyjnym lekiem przeciwwirusowym amantadyny ponad 8 tys. swoich pacjentów, 80% zmarłych na tę chorobę w Polsce można było uratować. Nie znamy wszakże ilości zmarłych, gdyż liczby podawane przez polski rząd są fałszerstwem, jako że są to wszystkie osoby zmarłe, u których stwierdzono obecność wirusa. Z szacunków wirusologa Jerzego Milewskiego wynika, że w 2020 faktycznie z powodu koronowirusa dzięki zapaleniu płuc zmarło kilka tysięcy osób, a taką samą liczbę należy przyjąć dla roku 2021. Prawdopodobnie liczba zgonów nie przekroczyła 10 tys., czyli przy stosowaniu klasycznych terapii przeciwwirusowych, ta liczba powinna była prawdopodobnie nie przekroczyć 2 tys. zmarłych.

Tragedią natomiast było to co wydarzyło się dzięki rządowej polityce w polskim systemie opieki zdrowotnej. Zdemolowano ten system dzięki jego panikarskiemu przestawieniu na zwalczanie zachorowań na koronowirusa i zawieszeniu oraz cichej likwidacji opieki medycznej dla pozostałych chorób, z chorobami nowotworowymi i kardiologicznymi na czele. Stworzyło to zjawisko dodatkowej nadumieralności na wszelkie inne choroby poza koronowirusowym zapaleniem płuc. Jak się szacuje na podstawie porównań ze zgonami z 2018 i 2019 roku, z tego tytułu w latach 2020-2021 zmarło w Polsce 140 tys. ludzi. Jest to masowe zabójstwo, za które powinni w Polsce być pociągnięci do karnej odpowiedzialności rządzący politycy, na czele z premierem i ministrami zdrowia.

Totalitaryzm w neoliberalnej praktyce politycznej

Drugą prawdą, którą odsłoniła globalna epidemia koronawirusa były i są autorytarne, aż po totalitarne praktyki rządów krajów neoliberalnych demokracji w walce tą epidemią. I to również od USA i Kanady poczynając, przez Francję i Niemcy, aż Polskę. Nadzwyczajna i nieznana wcześniej sytuacja światowej epidemii stała się uzasadnieniem jaskrawego łamania prawa i podstawowych praw obywateli. Wszystko to odbywało i odbywa się w sterowanej atmosferze paniki i strachu przed masowym zarażeniem, masową chorobą i masową śmiercią. Państwowe bezprawie w skrajnej formie to nakazy zamykania dzia-

łalności gospodarczej, ograniczanie wolności przemieszczania się i wolności zgromadzeń, aż po nakładanie aresztu domowego kwarantanny bez wyroku sądowego. Było to i jest to jaskrawe łamanie praw wynikających z zapisów konstytucyjnych.

Szczytową formą totalitarnych praktyk państw neoliberalnej demokracji stał się przymus szczepień przeciwko koronowirusowi, od poszczególnych zawodów poczynając, a na całych populacjach dorosłej ludności kończąc. Jest to przymus zaszczepień eksperymentalnymi i niesprawdzonymi co do długotrwałych skutków w badaniach klinicznych preparatami przeciwkoronowirusowymi. Jest to przymus pomimo występowania tak niepożądanych objawów, jak śmierć zaszczepionych na zakrzepicę. Rządy nazwały te preparaty celowo kłamliwie szczepionkami, choć nie chronią one ani przed zakażeniem, ani przed nosicielstwem, ani przed chorobą, ani przed śmiercią. I to już nawet po trzykrotnym wszczepieniu. Chronią co najwyżej przed gwałtownym przebiegiem choroby, jak twierdzą rządowi eksperci. Choć jakie to ma znaczenie w obliczu groźby śmierci po zaszczepieniu.

Totalitaryzm tego przymusu zaszczepień wynika z traktowania obywateli przez państwo jako całkowicie ubezwłasnowolnione przedmioty społeczne, wobec których samo państwo występuje w roli właściciela ich zdrowia i życia. Obywatele w sprawach swojego życia i śmierci nie mają tu nic do powiedzenia. Są ludzką masą wykonującą decyzje państwa. To bowiem państwo decyduje wyłącznie o ich biologicznym losie, prowadząc w istocie biomedyczny eksperyment na masową skalę społeczną. To jest klasyczna praktyka totalitarna, jakiej doświadczali w życiu codziennym obywatele III Rzeszy Niemieckiej i obywatele Związku Radzieckiego. O ich człowieczym i obywatelskim losie decydowało bowiem wyłącznie totalitarne państwo. Byli masą ludzką dla realizacji celów państwa.

Przyczyny totalitarnych praktyk politycznych

Powstaje więc zasadnicze pytanie dlaczego w państwach neoliberalnej demokracji parlamentarnej, o demokratycznych konstytucjach i demokratycz-

nych gwarancjach praw ludzkich i obywatelskich, pojawiły się na masową skalę totalitarne praktyki polityczne? Skąd u polityków i w partiach politycznych, dla których hasła i idee demokracji, praworządności i praw obywatelskich, były niemal religią, zjawiły się nagle i niespodziewanie totalitarne praktyki polityczne? Skąd się wzięło totalitarne oblicze neoliberalnej demokracji – w USA i w Kanadzie, we Francji i w Niemczech, i również w Polsce? A co ważniejsze, jak temu można w praktyce politycznej przeciwdziałać i zapobiegać?

Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle trudna i trzeba tu zbiorowego wysiłku intelektualnego, aby dać istotną odpowiedź. A trzeba ją znaleźć, jeśli nie chcemy stać się na dłuższą metę ofiarami nowego totalitaryzmu, tym razem neoliberalnego. I trzeba jej zacząć szukać.

W swej książce „Pomiędzy centrum a peryferiami na progu XXI wieku" z 2013 roku sformułowałem po raz pierwszy prawidłowość socjopolityczną, którą nazwałem prawem Forsytha. Nazwałem ją tak, gdyż Frederick Forsyth jako pierwszy zauważył związek pomiędzy brakiem bezpośredniej zależności polityków od wyborców, a korupcją polityków, co było punktem wyjścia moich analiz. Dodam, iż ten brak bezpośredniej zależności w Polsce był i jest zasadniczo wynikiem partyjnej ordynacji proporcjonalnej, w której posłowie są bezpośrednio zależni od kierownictw swych partii politycznych, a nie od swoich wyborców.

Prawo Forsytha mówi, iż brak w demokracji parlamentarnej bezpośredniej zależności posłów od wyborców, a w konsekwencji słabość tej zależności, aż po jej brak, samych polityków i instytucji sprawujących władzę w państwie, od wyborców, obywateli i całego społeczeństwa, tworzy sytuację, która sprzyja powstawaniu poczucia wyższości społecznej i politycznej u poszczególnych osób i grup sprawujących władzę. Utrzymywanie tego poczucia wyższości skutkuje tworzeniem postaw arogancji i poczucia bezkarności wobec otoczenia społecznego, co jest potwierdzane brakiem odpowiedzialności za swe działania. Stałe poczucie bezkarności i arogancji prowadzi w konsekwencji do sprzyjaniu korupcji, braku praworządności, niekompetencji i nieskuteczności działań grup władzy politycznej.

Prawo Forsytha jest efektem socjologicznej internalizacji, osobowościowego uwewnętrznienia sytuacji obiektywnego sprawowania władzy politycznej,

w warunkach braku kontroli i wpływu na jej posiadanie ze strony wyborców w szczególności, a obywateli i społeczeństwa w ogóle. Sprawowanie władzy to możliwość zmuszania ludzi do zachowań zgodnie z wolą władzy, a niezależnie od woli zmuszanych. Poczucie wyższości społecznej i politycznej u polityków jest tu intersubiektywnym uwewnętrznieniem tej właśnie obiektywnej sytuacji wyższości oraz nadrzędności sprawujących władzę, wobec niższości i podległości nie posiadających ani władzy, ani możliwości jej kontroli. Jest to wszakże tylko stała tendencja, której siła zależy od kontekstu tak kulturowego, jak i osobowościowego polityków. Inaczej to zadziała u Józefa Piłsudskiego, a inaczej u Donalda Tuska.

Moje prawo Forsytha wystarczało do wyjaśniania standardowych sytuacji w zoligarchizowanych demokracjach neoliberalnych, z Polską w roli czołowej. To prawo nie pozwala wszakże na zrozumienie totalitarnych praktyk państw neoliberalnych demokracji okresu światowej epidemii koronawirusa. Rzuca jednak pewne światło na naturę sprawowania władzy i jej konsekwencje.

Zagadka Stanfordzkiego Eksperymentu Więziennego

Trzeba zauważyć nade wszystko, iż sytuacja globalnej epidemii była i jest sytuacją, która nigdy się jeszcze we współczesnym świecie nie wydarzyła. Politycy i grupy władzy politycznej musieli się z nią zmierzyć przy braku wzorów i standardów jej rozwiązywania. Ta całkowita nadzwyczajność i całkowita nieznaność sytuacji globalnej epidemii, stworzyła możliwość niestosowania się do już istniejących mniej lub bardziej demokratycznych wzorców, standardów i reguł rządzenia. Stworzyła nieokreśloność w rozwiązywaniu nadzwyczajnej i nieznanej sytuacji epidemii koronawirusa.

Dlaczego jednak politycy skłonni byli i są tworzyć rozwiązania autorytarne i totalitarne w stosunku do własnych obywateli?

Myślę, że naukowa odpowiedź może leżeć w nigdy nie wyjaśnionej zagadce Stanfordzkiego Eksperymentu Więziennego – Stanford Prison Experiment z 1971 roku. Główny autor tego socjologicznego eksperymentu, Philip Zimbardo, przyznał wprost w jednym z wywiadów prasowych po prawie 40 latach

od jego przeprowadzenia, iż jego autorzy nie rozumieją po dziś dzień co tam się stało.

Eksperyment przeprowadzony w 1971 roku na Uniwersytecie Standford w USA polegał na umieszczeniu normalnych i przeciętnych studentów w symulowanym więzieniu i obserwowaniu za lustrem weneckim ich zachowania. Wyselekcjonowaną grupę 24 studentów, najbardziej stabilnych emocjonalnie, podzielono na grupę „strażników" więziennych i grupę „więźniów", w przystosowanych do roli więzienia piwnicach uniwersyteckich. Eksperyment miał trwać 2 tygodnie, a zadaniem „strażników" było zachowanie porządku niezbędnego do prawidłowego funkcjonowania eksperymentalnego więzienia.

To, co moim zdaniem było bardzo ważne, a może nawet kluczowe dla przebiegu tego eksperymentu, to fakt, iż „strażników" celowo nie przeszkolono, a więc nie udzielono im żadnych wskazówek do ich zasad postępowania i pozostawiono im pełną swobodę w zakresie ich roli, z wyjątkiem zakazu stosowania kar cielesnych w stosunku do „więźniów". Sami więc mogli swobodnie dobierać sposoby utrzymania prawidłowego funkcjonowania więzienia.

Już po 6 dniach eksperyment został przerwany, ze względu na narastającą brutalność „strażników", poniżanie i upokarzanie, aż po znęcanie się nad „więźniami". „Ostatecznie – twierdzi P. Zimbardo – zakończyłem studium z dwóch powodów. Po pierwsze, dzięki zapisom z kamer widzieliśmy, że strażnicy stają się bardzo brutalni w nocy, kiedy eksperymentu nie obserwowali badacze. Nuda doprowadziła do wyjątkowo poniżających praktyk, również o charakterze pornograficznym. Po drugie, ... młoda pani doktor ze Stanfordu, przeprowadziła z więźniami i strażnikami serię wywiadów i zdecydowanie przeciwstawiła się wyprowadzaniu więźniów do toalety skutych kajdankami z torbami na głowach i rękami na ramionach współwięźniów. ... sprzeciwiła się kontynuowaniu badań."

Dodam, iż choć ta grupa „strażników", która była brutalna aż po sadyzm i stosowała praktyki poniżania i upokarzania „więźniów", stanowiła tylko 1/3 całości, to ona narzuciła totalitarne wzory i standardy funkcjonowania „więzienia". Jak twierdził P. Zimbardo – „Strażnicy zdobyli całkowitą kontrolę nad więzieniem i narzucili ślepe posłuszeństwo uwięzionym". „Więźniowie" zostali całkowicie ubezwłasnowolnieni, aż po odczłowieczenie. „Pod koniec

eksperymentu – twierdził P. Zimbardo- więźniowie byli całkowicie zdezintegrowani, zarówno jako grupa, jak i jako jednostki. Nie było żadnej wspólnoty w grupie, a jedynie kilka odizolowanych jednostek starających się przetrwać...".

Nierozwiązana po dziś dzień zagadka eksperymentu stanfordzkiego to przyczyny dla których eksperymentalnie odgrywane role społeczne przekształciły radykalnie tożsamości przeciętnych ludzi, czyniąc posiadających eksperymentalnie władzę brutalnymi i okrutnymi, a tych nieposiadających odczłowieczonymi i bezwolnymi. „Po obserwacji naszego eksperymentu tylko przez sześć dni – pisał P. Zimbardo – dowiedzieliśmy się jak więzienie odczłowiecza ludzi, zmieniając ich w przedmioty i budując w nich poczucie beznadziei. A jeśli idzie o strażników, zdaliśmy sobie sprawę jak zwykli ludzie bez oporów zmienili się z dobrego Doktora Jekyll'a w okrutnego Mistera Hyde'a."

Osobowościowa internalizacja totalizacji władzy nad ludźmi

Sądzę, iż najgłębszy sens tej zagadki nie tkwi w roli więzienia, z podziałem na więźniów i strażników. Nie tkwi nawet w instytucjach totalnych, jak szpitale czy zakłady psychiatryczne, z podziałem na personel i pacjentów. Tkwi w relacji społecznej władzy. Ta eksperymentalna sytuacja jest bowiem posiadaniem władzy całkowitej, wręcz totalnej, przez poszczególne jednostki i ich grupę władzy, która ma pełną swobodę w określaniu sposobów postępowania z ludźmi i grupą całkowicie ubezwłasnowolnioną i podległą. Ten eksperyment pokazał, że pozostawienie pełnej swobody w praktyce sprawowania władzy w stosunku do ludzi i grupy całkowicie pozbawionej możliwości wpływu na tę praktykę, tworzyło totalitarne stosunki między posiadającymi władzę, a podległymi władzy.

Ograniczenie wolności poszczególnych ludzi i całej grupy w postaci eksperymentalnego więzienia, nie było jak sądzę przyczyną totalitaryzacji stosunków i interakcji, a tylko przyczyną ich zbrutalizowania i okrucieństwa, aż po sadyzm. Przyczyną była pełna swoboda w określaniu sposobu zapewniania funkcjonowania więzienia, w warunkach totalnej władzy nad pozbawionymi jakichkolwiek możliwości wpływu na nią jednostkami.

To socjologiczna sytuacja totalnej władzy w relacji do pozbawionych całkowicie wpływu na nią jednostek i grupy, zadecydowała moim zdaniem o głębokich przemianach osobowościowych wśród osób sprawujących tę władzę. To ta sytuacja całkowitej nadrzędności własnej woli oraz całkowitego podporządkowania i podległości innych, została osobowościowo zinternalizowana, wywołując u części z nich brutalność, okrucieństwo i sadyzm w stosunku do podległych ich władzy. Brutalność, okrucieństwo i sadyzm akceptowane, a przynajmniej tolerowane przez pozostałych uczestników takiego sprawowania władzy.

Globalna epidemia jako przesłanka totalizacji władzy

Globalna epidemia koronawirusa stworzyła analogiczną sytuację, ponieważ istniejące grupy władzy politycznej w państwach neoliberalnych demokracji uzyskały znaczącą swobodę w tworzeniu nowych sposobów przeciwdziałania epidemii. I fakt sprawowania władzy przy braku kontroli i słabym wpływie na te sposoby wyborców, obywateli i społeczeństwa, uruchomił autorytarne i totalitarne praktyki polityczne u znaczącej części polityków i grup władzy politycznej w państwach neoliberalnej demokracji parlamentarnej. Ich najgłębszą przyczyną społeczną jest moim zdaniem również osobowościowa internalizacja przez sprawujących władzę państwową sytuacji znacząco totalnej władzy w określaniu sposobów przeciwdziałania epidemii. I ta właśnie internalizacja wywołuje u znacznej ich części autokratyczne i totalitarne działania w stosunku do własnych obywateli.

I co ciekawe ten autokratyzm i totalitaryzm jest tym wyraźniejszy i ostrzejszy z im bardziej lewicowo-liberalnymi politykami mamy do czynienia. W Polsce najbardziej zagorzałymi zwolennikami przymusu szczepień jest postkomunistyczna lewica i neoliberałowie z PO, „ludowcy" z PSL, a potem większość PiS. Zdecydowani przeciwnicy tego totalitaryzmu to prawicowi narodowcy z Konfederacji i mniejszościowa frakcja PiS. Prawdopodobnie ta zależność nie jest przypadkowa, acz szkoda czasu i papieru aby ją analizować.

Te autorytarne i totalitarne praktyki polityczne to sygnał alarmowy, że obecne zasady, procedury i reguły neoliberalnej demokracji nie tworzą silnej

kontroli politycznej nad grupami władzy w państwie. Jest to sygnał, iż obecna neoliberalna demokracja grozi przekształceniem się w neoliberalny totalitaryzm, również w każdej innej sytuacji nowych globalnych zjawisk i procesów. I jest to powód dla którego należy zacząć analizować i zmieniać te zasady, procedury i reguły, aby uniemożliwić i obecnie, i w przyszłości pojawienia się totalitarnych praktyk politycznych.

1.02.2022

Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska

Krzyż Służby Niepodległości

Wstęp

Jesteśmy opozycjonistami antykomunistycznymi - ludźmi, którzy po raz drugi w jednym stuleciu odzyskali Niepodległość!

Utworzyliśmy Formację Niepodległościową, Fundację Walczącym o Niepodległość, Wyklętych, Pokrzywdzonych, Internowanych, Więzionych i Kapitułę Krzyża Służby Niepodległości

Dokonaliśmy podsumowania naszych działań, zadbaliśmy o przyszłość i uhonorowaliśmy naszych braci w walce.

Czuliśmy, że wykonaliśmy swoje zadanie, ale zapragnęliśmy także podziękować Kościołowi za bezmiar ofiarności i niesioną pomoc.

Dlatego za bezmiar niesionej pomocy, za trwanie gdy wszyscy wątpili postanowiliśmy Klasztorowi na Jasnej Górze nadać nasze środowiskowe odznaczenie – Krzyż Służby Niepodległości.

Czujemy, że nasza walka w obronie prawdy i godności człowieka mogła przynieść dobre owoce tylko będąc zanurzona w wierze, którą podtrzymywał Kościół i duchowa stolica Polski Jasna Góra.

Ojcom o gorącym Polskim sercu, którzy przez lata musieli ponosić konsekwencje trwania i bycia wiernym gorące „Bóg zapłać”

Zarząd Fundacji

FORMACJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA

KAPITUŁA KRZYŻA SŁUŻBY NIEPODLEGŁOŚCI

UCHWAŁA NR 10/22

Kapituły Krzyża Służby Niepodległości

Za trwanie przez stulecia na duchowej stolicy Polski przy cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej – Królowej naszej, za budowanie postaw patriotycznych opartych na wartościach chrześcijańskich i tradycji narodowej, za napełnianie wszystkich pielgrzymów duchem i świadomością, że prawda jest warta każdej ofiary. Za budowanie jedności narodu, za przekazywanie siły do pokonywania trudności i niezgadzania się na zło, za niesienie pomocy prześladowanym w czasach komunizmu, za napomnienia, które wskazywały drogę zbłąkanym, za ocieranie łez i wlewanie w serca otuchy, za radość bycia razem.

decyzją Kapituły Krzyża w dowód wdzięczności

Klasztor OO. Paulinów na Jasnej Górze

odznaczony zostaje:

„KRZYŻEM SŁUŻBY NIEPODLEGŁOŚCI"

KAPITUŁA KRZYŻA

Przewodniczący

Kapituły

Tadeusz Stański

Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska

Warszawa, dn. 01.06.2022r.

Fundacja działa w porozumieniu z organizacjami:

- Stowarzyszenie „Solidarność Walcząca"
- Klub Więzionych Internowanych Represjonowanych w Białymstoku
- Ogólnopolskie Stowarzyszenie Represjonowanych w Specjalnych Obozach Wojskowych w latach 1982-1983
- Stowarzyszenie Działaczy i Sympatyków Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych
- Stowarzyszenie Dzieci Łączki z Podlasia
- Stowarzyszenie Historyczne „Solidarność" Huty „Warszawa"
- Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego
- Stowarzyszenie „Internowani Mazowsza"
- Stowarzyszenie Kombatantów - Duszpasterstwo Weteranów Kawalerii i Artylerii Konnej
- Stowarzyszenia Komitet Katyński
- Stowarzyszenie Krąg Pamięci Narodowej
- Stowarzyszenie Kryptonim Operacyjny „Judasze"
- Stowarzyszenie „Polskiej Partii Niepodległościowej"
- Stowarzyszenie Przyjaciół Orląt i Strzelca
- Stowarzyszenie współpracowników „Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela"
- Staropolskie Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w Kielcach
- Stowarzyszenie „Towarzystwo Patriotyczne" Radomsko
- Stowarzyszenie „Wierność Rzeczpospolitej Wojciecha Ziembińskiego"
- Stowarzyszenie „Więźniów Politycznych" skazanych w stanie wojennym z terenu Małopolski i Śląska
- Stowarzyszenie Wolnego Słowa
- Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych
- Stowarzyszenie „Dzieci Pomordowanych przez UB na Mazowszu"
- Fundacja Józefa Szaniawskiego
- Stowarzyszenie Kontynuatorów Pamięci o Zagładzie Narodu Polskiego „Prawo do Prawdy"
- Stowarzyszenie Ludowe „Ojcowizna RP" Zarząd Krajowy
- Okręg Warszawa Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
- Koło Krajowe „Opocznik" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
- Grupy Oporu „Solidarni"
- Stowarzyszenie Pamięci Historii Tradycji Kultury i Rozwoju
- Stowarzyszenie Kapłani Niezłomni
- Instytut Józef Piłsudskiego w Warszawie
- Fundacja Lex Nostra
- Federacja Stowarzyszeń Weteranów i Sukcesorów Walk o Niepodległość RP
- Stowarzyszenie Ruch Młodzieży Niezależnej
- Stowarzyszenie Opozycji Antykomunistycznej Zagłębia Miedziowego

Nasza strona internetowa: odszkodowani. pl.

Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska

NIEPODLEGŁOŚCIOWCY

Geneza

Skąd się wziął pomysł na stworzenie Fundacji?

Na to pytanie odpowiada Prezes Fundacji Tadeusz Stański, prawnik - wieczny bojownik marzący o wolnej Polsce, współzałożyciel KPN i PPN, więziony na Rakowieckiej i w Barczewie, gdzie kierował „buntem czynnym" współwięźniów, jeden z inicjatorów powstania Konwentu św. Katarzyny - Kawaler Krzyża Wolności i Solidarności oraz Krzyża Służby Niepodległości: *„Z czegoś co może dziwnie zabrzmi - ale z potrzeby i poczucia odpowiedzialności za ludzi, z którymi zaczynaliśmy i zrealizowaliśmy cel ideowy Formacji Niepodległościowej czyli odzyskaliśmy niepodległość i obaliliśmy komunę. Tę odpowiedzialność za ludzi mi powierzonych, zaszczepił we mnie - młodym 12 letnim chłopaku , Jerzy Strzałkowski - ucząc, że przewodzić - znaczy odpowiadać. Jeżeli wydajesz polecenia, to jesteś odpowiedzialny za konsekwencje, które spadną na drugich. Zbieraliśmy się więc tu, u mnie w domu – na kanapie i zastanawialiśmy się jaką formę powinna przyjąć nasza działalność, abyśmy mogli uleczyć ludzi, którzy pomimo odzyskania niepodległości dalej byli obywatelami drugiej kategorii i doświadczali bardzo dużo upokorzeń, złej działalności władz państwowych. Bo właśnie my - pokolenie, które doprowadziło do niepodległości i obalenia komuny, ponieśliśmy największy koszt zmiany, która się dokonała się w kraju". Początkowo myśleliśmy, że trzeba przekazać następnym pokoleniom prawdę o naszych działaniach – i tak zrodziła się Formacja Niepodległościowa.*

Pamięć o działaniach i ideach

W latach 1975 - 89 powstały organizacje, których celem było odzyskanie Niepodległości. Nie zasiedli przy „okrągłym stole", nie wzięli także udziału w kontraktowych wyborach.

Nawoływali do bojkotu wyborów aby nie legitymizować umowy zawartej ponad wolą narodu. Uznawali, że takie wybory zablokują Polakom drogę do pełnej niepodległości oraz , że nie paktuje się z kłamcą (rządzącymi). Członkowie tych organizacji przez wiele lat tzw. rzeczywistości po okrągłostołowej nie tylko świadomie zostali wyeliminowani z życia politycznego. Także ekipy, które przejęły władzę, nie dopuściły do upublicznienia ich wkładu w walkę o odzyskanie Niepodległości. „Gruba kreska" Mazowieckiego, nie tylko zrównała ofiary z katami ale odcięła się też od ideałów działaczy niepodległościowych. W imię „nowoczesności i przyszłości" mieliśmy zapomnieć o historii, której nawet nie przywrócono narodowi. Wyśmiewano i drwiono z patriotyzmu nazywając go zaściankowym. Opozycjoniści niepodległościowi podjęli próbę radzenia sobie w „nowych czasach".

W końcu, po 19 latach od tzw. transformacji ustrojowej, czując że dorobek organizacji niepodległościowych jest nazbyt cenny i różnorodny aby dalej popadał w zapomnienie, liderzy niektórych organizacji niepodległościowych podpisali w dniu 21.06.2008 r. - Deklarację Utworzenia Formacji Niepodległościowej - organizacji z lat 1975 - 1989.

W uzasadnieniu takiej decyzji pisali: *„Jesteśmy reprezentantami partii niepodległościowych oraz środowisk niezależnych, które w okresie PRL za cel swojego działania przyjęły odzyskanie przez Polskę niepodległości" (…) „Poczytujemy sobie za honor uczestniczenia w walce cywilnej o wolność i niepodległość Narodu.(…) Podejmujemy starania, aby przywrócić świadomości społecznej nasze ideały oraz pamięć o tych, którzy podjęli walkę(…) z komunistyczną dyktaturą. Chcemy przypomnieć tych z naszych kolegów, którzy uznawani przez ludzi małej wiary za pozbawionych realizmu, bo nie chcieli reformować >sowieckiego socjalizmu < i nie bali się komunistycznej władzy".*

Za cel swych działań uznali gromadzenie dokumentów, wspomnień, relacji, publikacji ugrupowań niepodległościowych. Chcieli przekazać kolejnym pokoleniom niepodległościową myśl polityczną, która rodziła się w PRL. W Deklaracji zapisali: *„Podejmujemy tę działalność, ponieważ nie godzimy się na to, aby jedynym dowodem naszej walki okazały się ubeckie donosy lub świadectwa ludzi złamanych i uwikłanych w komunizm".*

Formacja Niepodległościowa skupiła początkowo 14 organizacji.

Były to:

Akcja na Rzecz Niepodległości,
Chrześcijańska Demokracja - Stronnictwo Pracy,
Grupa Polityczna Samostanowienie,
Konfederacja Polski Niepodległej,
„Niepodległość" - Organizacja Liberalnych Demokratów,
Niezależne Zrzeszenie Studentów,
Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników,

Polska Partia Niepodległościowa,
Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela,
Ruch Polityczny Wyzwolenie,
Ruch Wolnych Demokratów,
Solidarność Walcząca, Unia,
Demokratów BAZA;

Formacja zaprosiła do współpracy wszystkich działaczy niepodległościowych. Szybko rozszerzyła się baza członków. Nawiązano kontakt z IPN i z Archiwum Akt Nowych - jako organizacjami zobowiązanymi do działań na rzecz zachowania pamięci. Najważniejszym niefunkcjonującym w przestrzeni tematem, było spotkanie środowiska niepodległościowego z całego świata z Rządem Na Uchodźctwie, w Ramsau (Austria) - maj 1989 r. To właśnie wtedy próbowano zaproponować inny kształt Polski po transformacji i jest dowód na to, że była to realna alternatywa dla „okrągłego stołu". Formacja postanowiła opisać i udokumentować to wydarzenie.

Podczas kolejnych sesji naukowych przypominano i odpowiadano na pytania, które ciągle wymagają przypominania i na które do dziś nie ma odpowiedzi. Rozmawiano o Katyniu – zapomnianej w czasach komuny zbrodni dokonanej na polskich oficerach, która stała się jedną z osi działań opozycji antykomunistycznej i „papierkiem lakmusowym" naszej niepodległości. Na konferencji: „Czy okrągły stół był potrzebny? - stosunek, ocena idei i ustaleń dokonany przez organizacje niepodległościowe był miażdżący. Próbowano także po raz kolejny rozliczyć się z przeszłością i konsekwencjami faktu, że Polska stała się zakładnikiem ustaleń tamtej umowy.

Zmierzono się z tematem „Niepodległościowe uchodźctwo polskie w Europie i na świecie i jego rola w pomocy Krajowi po układzie jałtańskim, w latach 1945 – 1990", próbując przybliżyć rolę Polonii i pokazać pomoc, jaką uzyskali Polacy dzięki jej aktywności. Przypomniano też genezę powstania, działalność i losy KPN, PPN i PPiON. Ukazały się publikacje z konferencji. Wzorem dawnych lat organizowano uroczystości patriotyczne, które przybliżały ciągle mało znane fakty z historii. Utworzono stronę internetową, pozyskano środki i ludzi do współpracy przy nagrywaniu wspomnień opozycjonistów niepodległościowych.

Zadośćuczynienie zapomnianym i niewygodnym

Formacja Niepodległościowa rozrastała się i zgłaszało się do niej coraz więcej byłych opozycjonistów. Niejednokrotnie okazywało się, że ludzie którzy w wydatny sposób przyczynili się do powstania niepodległego państwa, dziś żyją w skrajnej nędzy. W młodości nie pracowali – odsiadując wyroki w więzieniach, byli zwalniani z pracy lub nie chciano ich zatrudniać. Często nie pozwolono im też kończyć szkół i robić kariery zawodowej. Po latach okazało się, że nikt w wolnej Polsce o nich nie pamięta. Komunistyczni oprawcy w dalszym ciągu opływają w dostatki a walczący o wolność zostali zepchnięci na margines życia. „Gruba kreska", przedstawiana jako zwycięstwo, w rzeczywistości stała się gwoździem przypieczętowującym los opozycjonistów niepodległościowych. W jej wyniku komuniści uniknęli jakiejkolwiek kary za mordowanie, represjonowanie i niszczenie innym życia - a ci którzy, walczyli o lepszy los nas wszystkich - nie szczędząc swego życia, zostali potraktowani jak nieudacznicy, którzy nie radzą sobie w nowych czasach.

Wielokrotnie słyszeli drwinę: *„I po co wam to było?. Inni, konformiści i komuniści mają się od was dużo lepiej, bo wypracowali przecież rzetelnie na waszych grzbietach swoje emerytury”.* A działacz antykomunistyczny - widocznie był leniem i obibokiem, skoro nic sobie nie wypracował. Chcąc zmienić tę sytuację i pomóc tym, o których Polska zapomniała, spotykali się prawnicy: Tadeusz Stański, adwokat Bonifacy Bąk czy Andrzej Herman, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w W-wie Andrzej Rościszewski a także Andrzej Tomaszewski. Doszli wspólnie do wniosku, że dla uhonorowania wszystkich tych którzy walczyli o niepodległość i zadośćuczynienia im, najbezpieczniejszą i najbardziej skuteczną formułą będzie powołanie fundacji. Wśród fundatorów znaleźli się:

- Zygmunt Goławski, reprezentujący wojennych weteranów, należący do (NSZ)Narodowych Sił Zbrojnych, - aresztowany (1945) i wywieziony do łagrów na Syberię. Przez cale życie inwigilowany i wielokrotnie aresztowany, internowany;
- prof. dr Wiesław Wysocki, od lat związany z działalnością opozycyjną
- Waldemar Pernach, internowany na Białołęce, wieloletni działacz Solidarności, związany z Hutą Warszawa;
- Tadeusz Stański, inicjator i propagator idei powstania Fundacji i jej Prezes;

Na rozpoczęcie działalności Fundacji powiedział: *„ III RP nie wykazała się troską o tych, którzy walczyli. Dziś okazuje się, że tylko nasze środowisko - Formacji Niepodległościowej - uznało za swój obowiązek troskę o tych, którzy podjęli walkę z komuną a dziś - właśnie z powodu swojego zaangażowania w walkę o niepodległość Polski, żyją w opłakanych warunkach”.*

Na pytanie: dlaczego tak późno? - odpowiedział: „Chyba dlatego, że polscy patrioci są nader dumni aby narzekać na los, na dziejową niesprawiedliwość". Dopiero teraz, gdy dawni bojownicy „Solidarności" - przede wszystkim ci niemal anonimowi, rozsiani po całej Polsce - osiągnęli wiek emerytalny bez godziwych świadczeń z powodu lat spędzonych w więzieniach czy ukrywania się i gdy są schorowani oraz bezradni -w sposób drastyczny ukazuje się rozmiar zaniechań III RP, która nie wykazała dostatecznej troski o tych, bez których by nie istniała. To wielki wstyd!"

Formacja - powołuje Fundację uznając, że najważniejszym zadaniem stojącym przed środowiskiem jest to, aby sama zadbała o przyszłość Kolegów, skoro Państwo Polskie nie czuje wobec swoich bohaterów żadnego zobowiązania. Celem statutowym powstającej organizacji jest zapewnienie kombatantom (żołnierzom) i represjonowanym (więzionym, internowanym, prześladowanym), walczącym o niepodległość Polski – należnego szacunku, honoru oraz opieki i pomocy, objęcie opieką wszystkich zaniedbanych przez państwo polskie, pozostających w biedzie, która jest skutkiem represji i prześladowań. Głównym zadaniem stało się przeprowadzenie procesu o odszkodowanie, powołując się na art. 19 Konstytucji, w którym państwo polskie zobowiązuje się docenić, dowartościować i wypełnić swoje zobowiązania wobec wszystkich tych, którzy walczyli o niepodległość i w ten sposób doprowadzić do polepszenia ich statusu. Fundacja, aby móc w pełni reprezentować środowisko opozycji niepodległościowej, postanowiła zaprosić organizacje do podpisania o reprezentowaniu ich interesów.

Pierwszym, który podpisał Porozumienie był Kornel Morawiecki, reprezentujący Solidarność Walczącą. W chwili tworzenia Fundacji skonfederowane były 23 organizacje - obecnie jest ich 35. Tadeusz Stański zachęcał do zrzeszania się grupy opozycjonistów, którzy nie mieli swoich stowarzyszeń. Fundacja przygotowała dokumenty, mające ułatwić proces legislacji. Następnie działając z upoważnienia 23 organizacji walczących o Niepodległość i ich następców, wystąpiła z pozwem o zasądzenie od Skarbu Państwa kwoty 10 miliardów złotych, na cele statutowe Fundacji. Sąd odrzucił pozew z przyczyn formalnych, ale do rządzących dotarł właściwy sygnał. Sytuacja działaczy antykomunistycznych powoli zaczęła się poprawiać. W parlamencie pojawiła się wola zadośćuczynienia działaczom antykomunistycznym. A do tej pory jakoś dziwnie jej nie było. A więc nasz pierwszy sukces! Po 26 latach od „okrągłego stołu" uchwalono ustawę o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych. Nadano im status, więc Fundacja zrezygnowała z nacisków procesowych na rzecz współdziałania w celu uhonorowania Niepodległościowców przez przyznawanie statusu i działanie w kierunku rozszerzenia uprawnień. W dalszym ciągu Fundacja zachęca do tworzenia stowarzyszeń i dochodzenia w ten sposób należnych praw.

Zobowiązuje też członków takich stowarzyszeń do publikowania wspomnień i propagowania ich wśród młodzieży. Przy wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Fundacja zorganizowała cztery wyjazdy sanatoryjne. Pomaga także uzyskać status działacza i występuje i pomoc materialną oraz odznaczenia państwowe.

Konferencje, upamiętnienia, edukacja

Fundacja zorganizowała konferencję o ekonomicznych programach „Niepodległościówki". Aby ukazać potencjał jaki tkwił w opozycji i zadać kłam tezie, że nie było innego pomysłu na rozwój gospodarczy kraju - powstała publikacja książkowa.

Dzięki staraniom Fundacji odsłonięte zostały w W-wie dwie tablice upamiętniające działaczy niepodległościowych: Wojciecha Ziembińskiego i Stefana Melaka, dając w ten sposób „zaczątki"- Alei Pamięci Działaczy Niepodległościowych, przy jednym z najpiękniejszych pomników na warszawskim Muranowie - Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.

Powołano Akademię Myśli Politycznej aby korzystać z potencjału intelektualnego osób zgromadzonych wokół Fundacji i móc przekazać swój dorobek kolejnym pokoleniom. Wykładowcami są m.in.: Elżbieta Królikowska - Avis, dziennikarka - specjalistka od spraw brytyjskich; prof. Paweł Bromski - rektor Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki, historyk filozofii politycznej; Waldemar Pernach - polityk, ekonomista, działacz opozycji antykomunistycznej; prof. Wiesław Jan Wysocki - historyk Uniwersytetu im. Kard. Stefana Wyszyńskiego; prof. Romuald Szeremietiew - polityk i komentator polityczny; ks. Józef Roman Maj - kapelan środowisk niepodległościowych; Jan Parys - polityk, prac. naukowy, rektor Toruńskiej Szkoły Wyższej; dr. Andrzej Anusz - komentator polityczny; Zbigniew Jackiewicz -konstytucjonalista. Odbyły się już dwa semestry wykładów internetowych, w których udział wzięło ponad 500 osób.

Na podstawie tych wykładów powstało siedem Zeszytów Akademii Myśli Politycznej. Rozpoczęto rozmowy z Ministerstwem Edukacji i Nauki o dalszym rozwoju Akademii i o współpracy przy promocji lekcji dla szkół ze świadkami i żywymi uczestnikami wydarzeń najnowszej historii Polski. Fundacja zorganizowała też dwa ogólnokrajowe Zjazdy Formacji Niepodległościowej. Z pierwszego powstała publikacja książkowa o działaniach jakie podejmowały organizacje skonfederowane z Fundacją.

Drugi Zjazd Niepodległościowy - z racji pandemii został ograniczony do 150 osób i odbył się, mimo wszystko, w niezwykle uroczystym i podniosłym nastroju. Zgromadzono najbardziej zasłużonych dla niepodległości działaczy. Na tym Zjeździe - po raz pierwszy - wręczono Krzyże Służby Niepodległości.

Od Krzyża Niepodległości...

Inicjatywa ustanowienia Krzyża Niepodległości pojawiła się w roku 1928, na wniosek Aleksandry Piłsudskiej, która zwróciła uwagę, że wielu zasłużonych dla niepodległości nie posiada żadnych odznaczeń, jako że - nie służyli w wojsku.

Krzyż i Medal Niepodległości został ustanowiony rozporządzeniem Prezydenta RP z dnia 29 października 1930 r. Jego posiadacze cieszyli się dużym autorytetem w środowiskach lokalnych, tworzyli elity już na poziomie gmin wiejskich i niewielkich miast. Powołano 27 Komisji Środowiskowych, które nominowały do odznaczeń. Krzyż i Medal Niepodległości nadawano w latach 1930 - 1939.

Prawo do jego otrzymania przysługiwało działaczom niepodległościowym - począwszy od żyjących jeszcze powstańców 1863 roku - po powstańców zaolziańskich z 1938 roku. Ogółem przyznano 88 753 odznaczenia. Czarno - złoty krzyż zawieszony był na czarnej wstążeczce z czerwonymi prążkami, która symbolizowała przejście z mroków niewoli - przez krew, dzięki której Polska odzyskała Niepodległość. Na Krzyżu wygrawerowano: „Bojownikom Niepodległości".

...po Krzyż Służby Niepodległości

Marzeniem Tadeusza Stańskiego i Formacji Niepodległościowej było utworzenie na wzór Krzyża Niepodległości - odznaczenia dla pokolenia, które po raz drugi w jednym stuleciu, odzyskało dla Polski niepodległość. Aby było to odznaczenie środowiskowe - walczących, czyli takie, które koledzy przyznają kolegom. Każdy odznaczony ma prawo do nominowania kolejnych osób, z którymi współpracował w walce i uznaje za godnych uhonorowania. Wielu opozycjonistów pamięta, że ich ojcowie lub dziadowie z pietyzmem przechowywali Krzyże Niepodległości. Krzyż taki znalazł się wśród rzeczy znalezionych w katyńskich dołach śmierci. Wiedząc jak ważne dla każdego uhonorowanego było to odznaczenie - chcieliśmy kolejnemu polskiemu pokoleniu, które było zmuszone do walki z dwoma totalitaryzmami - najpierw niemieckim a potem sowieckim - także przyznawać takie odznaczenia. Ważną częścią każdego odznaczenia jest symbolika. Kolorystyka wstążki Krzyża Służby Niepodległości – niesie ze sobą przesłanie: **„ z szarości okupacji komunistycznej, przez krew i trud, do ponownego odzyskania Niepodległości".**

Równocześnie szarość wstążki nawiązuje do koloru mundurów Piłsudczyków i tradycji, z której wyrósł ruch niepodległościowy. Dewizą odznaczenia umieszczoną na ramionach Krzyża jest: „**Za Niepodległą, Za Niezawisłą”.** Decyzję o ostatecznym kształcie odznaczenia i przyznaniu Krzyża, podejmuje jednogłośnie Kapituła.

Prestiżowe wyróżnienie

Krzyże Służby Niepodległości przyznawane są w trzech kategoriach:
- dla działaczy niepodległościowych opozycji antykomunistycznej,
- pośmiertnie dla działaczy niepodległościowych szczególnie zasłużonych w walce o Niepodległość’
- dla osób w szczególny sposób wspierających działania Formacji Niepodległościowej w czasach po odzyskaniu Niepodległości;

Dotychczas przyznano 420 Krzyży. Wśród odznaczonych znajdują się AK -owcy, Żołnierze Wyklęci, Działacze Niepodległościowi z kraju i zagranicy, dawni więźniowie polityczni, internowani, osoby represjonowane i działacze opozycji antykomunistycznej w czasach PRL.

Kapituła uhonorowała obrońców naszej Ojczyzny, wśród których znaleźli się: kpt. Katarzyna Rabińska – Nowakowska „Kasia”, mjr Zygmunt Godleś „Dębski”, Józef Wójcik „Piorun”, kpt. Hieronim Piotrowski „Jur”, mjr Franciszek Chrostowski - łącznik w oddziałach Armii Krajowej, skazany w 1953 r. na 6 lat więzienia.

Warto wspomnieć, że pośmiertnie odznaczeni zostali: Kornel Morawiecki, Emil Morgiewicz, Wojciech Ziembiński, Stefan Melak, Zygmunt Goławski, Józef Szaniawski.

Uhonorowana została także rodzina ks. Jerzego - Alfreda i Józef Popiełuszko.
18 czerwca Klasztor na Jasnej Górze otrzymał Krzyż Służby Niepodległości, który przez całe stulecia pozostawał duchową stolica Polaków. . Obraz Czarnej Madonny w naj-trudniejszych czasach był miejscem, gdzie oddawaliśmy się w opiekę Matce Bożej i Królowej Polski.
Przybywając tu tłumnie odchodziliśmy napełnieni duchem, że prawda jest warta każdej ofiary. Doświadczyliśmy wiele dobra, które budowało nasze postawy patriotyczne dzięki opiece Klasztoru i Ojców Paulinów, którzy jako rycerze Niepokalanej stali na straży ducha polskiego.
Kapituła Krzyża Służby Niepodległości postanowiła odznaczyć Klasztor Jasnogórski za jego działania i postawę Krzyżem Służby Niepodległości rozumiejąc, że walka o Niepodległość bez wsparcia Kościoła, a w szczególności Klasztoru byłaby niemożliwą.
W czasach PRL-u to Kościół stał się przestrzenią wolności ducha i słowa wspierając ludzi upominających się o godność Dzieci Bożych.

Realizacja zadań i celów, które założyła sobie przed laty Fundacja, jest na bieżąco i dynamicznie realizowana. Wbrew niedowiarkom, los dawnych opozycjonistów w ostatnich latach się poprawia.
Wdzięczność i chęć honorowania tych, którzy doprowadzili do odzyskania wolności przebija się coraz bardziej do świadomości społecznej a rodziny z dumą odkrywają historię swoich bliskich.
Fundacja zaprasza do współpracy wszystkich „Braci w Walce”. Spotykamy się w budynku warszawskiej PAST- y.

Nasza strona internetowa: *odszkodowani.pl.*

Odznaczenia dla organizacji

1. Okręg Warszawa Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
2. Krajowemu Kołu „Opocznik" Światowego Związku Armii Krajowej
3. Komitet Katyński im. Stefana Melaka
4. Solidarność Walcząca (odznaczono 3 sztandary)
5. Staropolskie Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w Kielcach
6. CXXV Liceum Ogólnokształcącemu im. Waldemara Milewicza
7. NSZZ Solidarność Komisja Międzyzakładowa KGHM Polska Miedź S.A. Oddział Zakłady Górnicze Lubin
8. Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego

1. Tadeusz STAŃSKI
2. Zygmunt Goławski
3. Waldemar Pernach
4. Wiesław Wysocki
5. Romuald Szeremietiew
6. Andrzej Anusz
7. Marian Banaś
8. Paweł Bogacki
9. Paweł Bromski
10. Tadeusz Dudkiewicz
11. Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska
12. Tadeusz Krawczak
13. Elżbieta Królikowska-Avis
14. Ryszard Kwietniewski
15. Krzysztof Lancman
16. Ks. Józef Maj
17. Andrzej Melak
18. Zbigniew Okorski
19. Mariusz Olczak
20. Jan Parys
21. Jacek Pawłowicz
22. Grażyna Rudnik
23. Stanisław Sakwa
24. Mariusz Skrzyszewski
25. Mirosław Widlicki
26. Peter Chudy
27. Anthony Kruszewski
28. Zbigniew Adamczyk
29. Artur Adamski
30. Dariusz Andrzejewski
31. Teresa Baranowska
32. Katarzyna Błażewicz-Brzechowska
33. Jerzy Bogumił
34. Antoni Borkowski
35. Wojciech Borowik
36. Adam Borowski
37. Czesław Brokos
38. Roman Chlebowiec
39. Krystyna Chmielińska
40. Andrzej Chyłek
41. Wiktor Cygan
42. Andrzej Dutkiewicz
43. Ewa Falkowska
44. Bogusław Falkowski

45. Andrzej Firlong
46. Wojciech Frąszczak
47. Jan Gaca
48. Jóżef Godlewski
49. Dariusz Górecki
50. Krzysztof Górski
51. Robet Gray
52. Łukasz Ossowski
53. Andrzej Snarski
54. Iwona Kondratowicz
55. Mirosława Kondratowicz
56. Zbigniew Jackiewicz
57. Czesław Jakubowicz
58. Michał Janiszewski
59. Lech Jaranowski
60. Ireneusz Jastrzębski
61. Ryszard Jednoroski
62. Maciej Juniszewski
63. Marian Kacprzyk
64. Aleksander Kalinowski
65. Jan Józef Kasprzyk
66. Stanisław Kluza
67. Henryk Knakiewicz
68. Edward Koleja
69. Piotr Kosowicz
70. Krzysztof Koziestański
71. Anna Krakowiak-Pacholska
72. Sławomir Krupiński
73. Janusz Krzywoszyński
74. Helena Lazarowicz
75. Śp Romuald Lazarowicz
76. Wojciech Lesiak
77. Maciej Lisowski
78. Grzegorz Lorek
79. Kazimierz Łapczyński
80. Szymon Łukasiewicz
81. Zbigniew Łukasiewicz
82. Lechosław Majewski
83. Magdalena Maliszewska
84. Tadeusz Markiewicz
85. Katarzyna Markiewicz
86. Adrian Markiewicz
87. Barbara Michalczuk
88. Ks. Wiesław Migdał
89. Grażyna Najniger
90. Mirosława Niewiaromska
91. Bogusław Nizieński
92. Roman Nisiewicz
93. Wanda Nisiewicz
94. Jerzy Nowicki
95. Bogdan Nuciński
96. Jarosław Ogórek
97. Teresa Ołtarzewska
98. Zygmunt Pęksyk
99. Śp. Andrzej Piątkowski
100. Arkadiusz Piątkowski
101. Justyna Piątkowska
102. Antoni Piekiełkiewicz
103. Jadwiga Piłatkowska
104. Wojciech Podgórzak
105. Janina Podlejska
106. Śp. Jacek Podlejski
107. Stanisław Rosiński
108. Robert Rozkosza
109. Władysław Rutkiewicz
110. Ks. Ryszard Umański

111. Aniela Sakwa
112. Mariusz Sakwa
113. Jacek Sarnecki
114. Andrzej Seregrat
115. Lech Sieradzki
116. Ks. Stanisław Sikora
117. Władysław Siwak
118. Paweł Skupiński
119. Ryszard Szablowski
120. Dr Jarosław Szarek
121. Prof. Krzysztof Szwagrzyk
122. Waldemar Szwedowski
123. Janusz Szymkowski
124. Zdzisław Wandycz
125. Jan Waś
126. Krzysztof Wianecki
127. Kazimierz Wilk
128. Krzysztof Wojewódzki
129. Józef Wojtaś
130. Adam Woźniak
131. Piotr Wójcik
132. Edward Wóltański
133. Robert Zając
134. Józef Zajkowski
135. Przemysław Zakrzewicz
136. Andrzej Ziółkowski
137. Jarosław Wartak
138. Śp. Emil Morgiewicz
139. Marian Grotowski
140. Krystyna Gzik
141. Jerzy Grzebieluch
142. Urszula Grzebieluch
143. Magdalena Bebłocińska
144. Józef Bocian
145. Monika Bremerska
146. Katarzyna Chybała
147. Małgorzata Dembińska
148. Jadwiga Dudkiewicz
149. Barbara Hutna
150. Małgorzata Jarocińska
151. Agnieszka Karbowiak
152. Ks. Stanisław Małkowski
153. Małgorzata Słomka
154. Zdzisław Słomka
155. Stanisław Sojczyński Jr
156. Stanisław Surmacki
157. Zbigniew Adamek
158. Andrzej Dembiński
159. Sławomir Melak
160. Stanisław Melak
161. Waldemar Sikorski
162. Prof. Zbigniew Żmigrodzki
163. Wiesława Rajner
164. Jadwiga Kozińska-Korczak
165. Wiesław Włodek
166. Maciej Jakowicz
167. Jarosław Kiepura
168. Alfreda Popiełuszko
169. Józef Popiełuszko
170. Henryk Karaś
171. Henryk Klata
172. Arkadiusz Urban
173. Monika Olszewska
174. Andrzej Binduga
175. Jan Gutowski
176. Zygmunt Król

177. Ryszard Liszewski
178. Adam Szymański
179. Jadwiga Śleszyńska
180. Jerzy Wattson
181. Tadeusz Wiliński
182. Jerzy Kropiwnicki
183. Marek Markiewicz
184. Andrzej Cybulski
185. Edward Widuta
186. Jan Filipek
187. Bogdan Frydrych
188. Grzegorz Gach
189. Stanisław Gil
190. Mariusz Goc
191. Karol Antoni Gwoździewicz
192. Janusz Jędzierowski
193. Jarosław Kościuszko
194. Włodzimierz Szafrański
195. Ireneusz Wieczorek
196. Barbara Wieczorek
197. Ryszard Andres
198. Halina Starzyńska
199. Anna Jagodzińska
200. Maciej Jankiewicz
201. Leszek Czajkowski
202. Śp. Ks. Jerzy Błaszczak
203. Marek Michalik
204. Lucyna Michalik
205. Bohdan Urbankowski
206. Śp. Jan Kapuściński
207. Janusz Kuligowski
208. Krystyna Klażyńska
209. Mieczysław Frąckiewicz
210. Katarzyna Adamkowska
211. Śp. Władysław Nowakowski
212. Bp Romuald Kamiński
213. Ks. Krzysztof Ukleja
214. Łukasz Kudlicki
215. Dariusz Bąk
216. Jarosław Wróblewski
217. Jarosław Artur Basaj
218. Jarosław Grzegorz Kawka
219. Tomasz Koszycki
220. Włodzimierz Zbigniew Kowalski
221. Paweł Puszkarski
222. Kpt. Katarzyna Rabińska-Nowakowska Ps. „Kasia"
223. Mjr Zygmunt Godleś Ps. „Dębski"
224. Jakub Leszek Chmielewski
225. Ryszard Marian Ciarski
226. Jan Tarczyński
227. Śp. Janusz Zwoliński
228. Śp.Piotr Łaciński
229. Śp. Jan Jerzmański
230. Ks. Kapelan Tadeusz Łebkowski
231. Piotr Oleńczak
232. Elżbieta Witek
233. Jadwiga Morawiecka
234. Hanna Łukowska-Karniej
235. Marta Morawiecka
236. Marian Jabłoński
237. Mieczysław Perlak
238. Tadeusz Piątek
239. Śp. Kornel Morawiecki
240. Małgorzata Zwiercan
241. Roman Zwiercan

242. Łukasz Sołtysik
243. Jan Wojciechowski
244. Robert Kaczmarek
245. Janusz Kenic
246. Wojciech Myślecki
247. Lidia Kubasik
248. Halina Anton
249. Jan Radecki
250. Roman Niźnikowski
251. Włodzimierz Urban
252. Marianna Urban
253. Piotr Rzewuski
254. Ks.Prałat Józef Gołębiowski
255. Adam Myrda
256. Ks. Kustosz Marian Kopko
257. Ks. Dariusz Stańczyk
258. Józef Kośmicki
259. Robert Gołaszewski
260. Cezary Pałubiński
261. Marta Wójcik
262. Ryszard Eichelkraut
263. Stanisław Składowski
264. Tomasz Karwowski
265. Krzysztof Twardziak
266. Tadeusz Staniszek
267. Leszek Wiśniewski
268. Piotr Legutko
269. Wojciech Fałkowski
270. ks. Prałat Edmund Józef Szarek
271. Piotr Łukaszewski
272. Ignacy Kicki
273. Ryszard Walczak
274. Józef Melak
275. Ryszard Kaczorowski
276. Józef Furmański
277. Wojciech Muszyński
278. Bogusław Bardon
279. Łukasz Michalski
280. Józefa Duczkowska
281. Tomasz Rzymkowski
282. Ks. Marian Werczyński
283. Katarzyna Koszewska
284. Zbigniew Krzywonosz
285. Artur Frączek
286. Mariusz Tomalski
287. Adam Kunicki
288. Krzysztof Turkowski
289. Tomasz Jakubiak
290. Henryk Skowron
291. Zygmunt Sokólski
292. Bolesław Guzowski
293. Janusz Gajewski
294. Ks. Zdzisław Prus
295. Lucyna Janik
296. Jolanta Górska
297. Małgorzata Gosiewska
298. Ryszard Nowaczewski
299. Ppor. Władysław Tadeusz Gastoł
300. Marek Smyk
301. Zbigniew Bieniek
302. Jan Rogala
303. kpt. Hieronim Piotrowski „Jur”
304. Jan Winnik
305. mjr Franciszek Chroskowski
306. Artur Adamski
307. Śp. Zofia Jaszcza

308. Senator Maria Koc
309. Franciszek Kamiński
310. Aldona Małgorzata Fijałkowska
311. Julian Mateńko
312. Józef Heliński
313. Jerzy Herbut
314. Zdzisław Krasnodębski
315. Mieczysław Cacuba
316. Antoni Macierewicz
317. Krzysztof Broszko
318. Franciszek Kozdra
319. Hanna Natora-Macierewicz
320. Zbigniew Razik
321. Robert Kalota
322. Ks. Kanonik Rajmund Ponczek
323. Jacek Tomczak
324. Martyna Klekot
325. Płk . Leon Barszcz
326. Andrzej Wójcik
327. Tomasz Maciej Rycielski
328. Konrad Szymon Rytel
329. Robert Władysław Rytel
330. Marek Muszyński
331. Aleksander Lebiedziński
332. Marian Oziewicz
333. Śp. Prof. Zbigniew Oziewicz
334. Mieczysław Koza
335. Romuald Słowiński
336. Krystyna Marcinkiewicz
337. Jan Tabor
338. Teresa Lankauf
339. Jarosław Lankauf
340. Krzysztof Rusinek
341. Mariusz Turlej
342. Paweł Moszner
343. Andrzej Naumienia
344. Piotr Nowosad
345. Wojciech Martynuska
346. Seweryn Boldak
347. Mateusz Mroz
348. Jan Wnuk
349. Jerzy Berta
350. Władysław Deluga
351. Teresa Czajkowska
352. Artur Lis
353. Grzegorz Narzymski
354. śp. bł. ks. Józef Stanek SAC
355. ks. Marcin Gontarz SAC

Historia

Jerzy Iwaszkiewicz

Historie i teraźniejszość Kirchholmu – reportaż z wędrówki w czasie i przestrzeni

Nie spodziewałem się, że tu kiedykolwiek dotrę. Tak jak nie myślałem, że będę w zdobywanym przez Francuzów folwarku pod Waterloo, na łąkach Parkan (Šturovo) przy boku Jabłonowskiego, czy w niespodziewanie łagodnym siodle Somosierry. Wędrówka jednak ma swoje prawa. A w nich to pełne

niedowierzanie czy zaskoczenie. Niemniej nie spodziewałem się, aż do momentu dotarcia. Jestem w Salaspils w brzydkim miasteczku, którego nazwa w polskim tłumaczeniu znaczy: „Wyspa na rozlewisku" albo „Twierdza na wyspie". Dzisiejsza nazwa funkcjonuje od ponad 100 lat, lecz kiedyś brzmiała „Kościół Święty", lub bardziej tajemniczo „Wyspa kościelna". I była w innym języku[1]. Zdarzenie, mające siłę magnesu mojego tutaj przybycia wydarzyło się ponad 400 lat temu – **27 września 1605 roku**, a w naszej historiografii nosi

[1] W języku niemieckim – Kirchholm – gdyż cały obszar Inflant historycznie przynajmniej od XIII wieku był pod bardzo dużym wpływem niemieckim.

dumną dla Polaków nazwę Bitwy pod Kirchholmem[2]. Zatrzymałem samochód na „parkingu-nie parkingu" przy małej łączce między autostradą i podłużnym blokiem z minionej epoki, w osiedlu blisko centrum kilkutysięcznego Salaspils. „Parking-nie parking" ma swój skraj, a na nim stoi samotny ponad dwumetrowy kamień zwieńczony dużym napisem Kircholm 1605 i tablicą z łotewskim i polskim tekstem o wielkiej bitwie, otoczony łańcuchami na niskich słupkach. Ktoś, kiedyś zostawił przy głazie plastikowe, białe i czerwone róże.

A wszystko zaczęło się w lecie. Po kolejnym przepędzeniu Szwedów z Inflant we wrześniu 1604 roku[3] i względnym spokoju w tej części Rzeczypospolitej Obojga Narodów[4], uzurpator korony szwedzkiej – Karol Sudermański[5] mianujący siebie Karolem IX Królem Szwecji[6] rozpoczął następną kampanię, której tradycyjnym celem było opanowanie Inflant i Kurlandii, a w szczególności takich portów i miast jak Ryga, Rewel (dzisiaj Tallin), Fellin, Biały Kamień, Dorpat, Wolmar czy twierdz jak Dyjament i Kieś (Wenden) – miast

[2] Kirchholm czy Kircholm? Potocznie mówi i nawet pisze się przez jedno „h", niemniej właściwa niemiecka nazwa (niestety) brzmi przez dwa „h". Takiej też będę używał – mimo krótszej, milszej i swojskiej – naszej.

[3] Podczas wojny Polsko-Szwedzkiej 1600-1611 Jan Karol Chodkiewicz idąc na odsiecz Białemu Kamieniowi (Paide) obleganemu przez Szwedów – 25 września 1604 roku strzaskał pod twierdzą 7-tysięczną armię szwedzką i oddziały hiszpańskich najemników. Zginęło ich ponad 3000 przy stratach polsko litewskich ok. 50 (81) zabitych i 100 (200) rannych (różne źródła). Chodkiewicz zrobił to tradycyjnie z „marszu", mając zaledwie 2-tyś. żołnierza, zmęczonego forsownym przejściem. (Lubił mawiać, gdy pytano go jaką dużą armię ma przed sobą – „wrogów policzymy po bitwie").

Polakom sprzyjały bagna, dyscyplina i geniusz dowódcy – Szwedom, Hiszpanom i Niemcom- nic. Jakich sobie kompanów wybrałeś….

[4] Inflanty od 1562 roku – zostały poddane jako lenno przez Mistrza Krajowego Inflant Zakonu Krzyżackiego Gottharda Kettlera Królowi Zygmuntowi II Augustowi. O Kettlerach jeszcze będzie.

[5] Karol Sudermański (1550-1611) stał na czele rady zarządzającej Szwecją (regent) podczas nieobecności Króla Polskiego w Szwecji, związanej od 1592 do 1600r. z Rzeczpospolitą Obojga Narodów poprzez jednego władcę – króla Zygmunta III Wazę. A potem dokonał przewrotu i sięgnął po władzę.

[6] Karola Sudemańskiego pomimo, iż parlament szwedzki w 1600r. uznał go za króla Szwecji – wszystkie ważne dwory w Europie nie uznawały jako władcy i Króla. Nie przeszkadzało mu to aby w początkach swoich rządów wymordować wszystkich stronników Zygmunta III Wazy w Szwecji i Finlandii (np. Krwawa Łaźnia w Linkopiong). Koronował się dopiero w 1607 roku w Upssali.

kluczowych dla Szwecji. Szwedzi jako kraj zamorski uwielbiali przy swoich podbojach wszelkie desanty – to i w lecie 1605 r. dokonali ich kilka. Na początku sierpnia 5 tyś. żołnierzy ląduje wraz z 44 letnim generałem Andersem Lennartssonem[7] na północ od Rygi. Plaże Dyjamentu przyjmują kolejnych 4 tyś. a wśród nich Niemca również generała-hrabiego Fryderyka Joachima grafa von Mansfelda[8]. Sama twierdza Dyjament[9] broniona przez Łotyszy (150 żołnierzy i ok 100 hajduków) „ma ich w nosie" i po trzech szturmach[10] przegrany Mansfeld zwija się pod Rygę. W Górach Piaszczystych zakłada obóz i od 13 sierpnia oblega miasto. Tymczasem Lennartsson przemieszcza się do Parnawy, w której 5 września wraz z kolejnym desantem 5 tyś. wojska, ląduje „niby" król Karol IX Sudermański. Po naradzie korpus rusza pod Rygę. A miasto się broni. Wszak walczą tam Łotysze[11].

Tymczasem wojsk koronnych w Inflantach jest niewiele. Brak systemowych

---

[7] Lennartsson tak bał się Chodkiewicza i jego husarii, że pod Rakvere w 1603 roku pomimo dużej przewagi wolał zwiać niż pobić się z Polakami. A Chodkiewicz miał 300 husarzy i nie więcej niż 500 obrońców miasta.

[8] Mansfeld – jako typowy Niemiec miał niemieckie zalety: łamał rozejmy (1607 rok), oszukiwał i okrywał się niesławą – czyli brakiem honoru. Pod Kirchholmem miał zaledwie 24 lata. I dodatkowo był butny. Tradycyjnie więc Chodkiewicz (nie wliczając Kirchholmu) cztery lata później w 1609 roku daje mu po tyłku podczas przeprawy przez Dźwinę, po łapach pod Parnawą i na koniec po pysku pod Gawią. Tutaj Mansfeld dowodzi korpusem „Unii Europejskiej" – Niemcami, Holendrami, Francuzami, Szwedami i ma trochę Szkotów. Cztery dni on i „Unijni" kluczyli i tchórzyli, uciekali i się skrywali – w końcu J.K. Ch. się oburzył i wkurzył, zastosował klasyczny fortel zasadzkowy – i wtłukł bez strat własnych dwukrotnie większe siły „Unii Europejskiej" likwidując kilkuset wojaków. I więcej „von Graf" w inflantach się nie pojawił.

[9] W tamtym okresie była to nowoczesna twierdza przy ujściu Dźwiny do Bałtyku (zat. Ryska) położona w rozlewiskach delty rzeki, 12 km na północ od Rygi. Batory ściąga inżynierów z Włoch i w 1582 roku unowocześniają twierdzę. Takie Wisłoujście pod Gdańskiem. Tak piękną nazwę Dyjament likwidują Szwedzi – nazywając Neumunde, potem Sas – August Mocny radośnie nazwał ją Augustusburg, Ruscy zmieniają na Ust-Dwińsk. Dzisiaj pozostały resztki twierdzy, a aktualnej nazwy lepiej nie wymawiać – Daugavgrivas Cietoksnis.

[10] Dyjament bronił starosta nowomłyński Gabriel Białłozor. Wkurzył Szwedów, gdyż na ofertę Mansfelda poddania się Królowi Szwedzkiemu Karolowi IX – odparł, iż nie ma ochoty oddawać twierdzy księciu Sudermańskiemu mylnie nazywanemu Królem Szwecji. Szwedzi chyba zrozumieli, ale Niemiec niekoniecznie.

[11] Milicja mieszczańska, ok 100 piechoty z Szawel (Litwa), 40 Szkotów Gwardii Królewskiej Polskiej i kilkudziesięciu rajtarów inflanckich z Denhoffem na czele.

rozwiązań Sejmu Rzeczypospolitej dotyczących utrzymania stałych jednostek wojska koronnego, doprowadził do rezygnacji z walk, z braku obiecanej zapłaty, części jednostek najemnych. Hetman częściowo wypłaca zaległe żołdy z własnych prywatnych środków (tak samo robi inny wielki Hetman – Stanisław Żółkiewski, wielkość i uczciwość charakteryzuje tę dwójkę). Mamy więc małe oddziały zabezpieczające zamki w Dorpacie, Wolmarze i Fellinie oraz około 3 tyś. żołnierza mogącego podjąć walkę podjazdową w terenie. A tego typu walki akurat Chodkiewicz się nie obawiał…

Kolejne najbliższe dni września są nieistotne. W powietrzu wisi końcówka lata. Za kilka dni ruszy północna szybka jesień, deszcze, wiatry, chłód. Więc musi nastąpić rozstrzygnięcie. Musi. I to szybko. Hetman o tym wie.

Wysłany 25 września podjazd pod Rygę zostaje wyjątkowo łatwo rozbity, a kilku Polaków złapanych. Wśród nich szlachcic Tomasz Krajewski[12]. Zwyczajne przesłuchanie i następnego dnia Karol IX już wie, że wróg jest zdemoralizowany, nieliczny, słaby i przemęczony. Dodatkowo wie, gdzie Polacy się znajdują. Jest sukces.

Narada w sztabie szwedzkim trwała krótko. Karol IX zaproponował wysłanie 8- tysięcznego korpusu przeciw Polakom, a pozostali mieli zdobyć Rygę. Jednak Anders Lennartsson mając na uwadze traumę walk z Chodkiewiczem wnosi o uderzenie całością sił, dobicie później rozbitych jednostek i oczyszczenie z wojska całych Inflant. No i łupy, łupy, łupy. „Król" zastrzega dla siebie dobra Hetmańskie. Dla reszty – w zależności od rang. Ta koncepcja przeważa.

Tego samego dnia po południu Karol IX nakazuje wszystkim jednostkom spod Rygi marsz naprzeciw Chodkiewiczowi – traktem na Dyneburg, w górę Dźwiny. A tymczasem wiatr gromadzi ciemne chmury.

Równolegle z „niefrasobliwie złapanym" oddziałem Krajewskiego przesuwają się wydzielone małe grupy zwiadu chorągwi tatarskiej Rotmistrza Achmeta. Tatarzy są nieuchwytni. Tatarzy cały czas raportują. Każdy najdrobniejszy ruch jednostek szwedzkich jest znany. Również raportują o rozbiciu oddziału. Hetman niezauważalnie się uśmiecha.

[12] Szlachcic z husarii – chorągwi Rotmistrza Feliksa Niewiarowskiego.

26 września Chodkiewicz z ekipą odpoczywa w Iskiel (Ikskile) niecałe 10 km na wschód od Kirchholmu. Na wieczór jego ludzie zatrzymują się na małym pagórku przy Dźwinie otoczonym lichym potokiem. Zakładają obozowisko[13]. Na sąsiednim pagórku 500-600 metrów dalej widać Kościół Św. Jerzego umiejscowiony na pagórku w centrum niewielkiej wioski Kirchholm[14]. Za nim mały ziemny szaniec w kształcie pięciokąta.

Szwedzi z obozu pod Rygą z Gór Piaszczystych ruszają popołudniem i swoje 19 kilometrów idą przez noc do rana. Towarzyszy im oberwanie chmury przechodzące w rzęsisty jesienny deszcz. Błotnista wąska droga leśna, przekraczanie, potoków, młaków, mokradeł, wykrotów z taborami, amunicją, armatami. Fatalnie. Idą całą noc. Gdzieś w połowie drogi w Brumental Karol IX zarządza postój. I ucztę dla oficerów w starym folwarku jezuitów[15]. Ruszają dalej. A oczy tatarskich zwiadowców z nimi.

---

[13] Miejsce nie istnieje – w latach 1965-1968 powstała jedna z największych w Europie hydroelektrowni i zbiornik wodny, który zalał miejsce obozowiska wojsk Korony i Litewskich, jak również część przyrzecznego teatru bitwy (lewe skrzydło Polskie – Dąbrowy – Prawe Szwedzkie).

//Sowieci nie przeprowadzili stosownych badań archeologicznych, jak również nie przeprowadzili ekshumacji zwłok szwedzkich i polsko-litewskich. W 1970-75 Sowieci przebadali jedynie szaniec przy kościele w Kircholmie. Projekt z 2010 roku kilku środowisk naukowych Łotwy i Polski zbadania dna zalewu terenu bitwy przez płetwonurków nie doczekał się realizacji. Również tereny nieistniejącej – zalanej miejscowości Reznas są warte zbadania//. (stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczpospolitej t. VII pod red. W. Walczak K. Łopatecki. Białystok 2017).

[14] Zasadniczo miejsce po wiosce nie istnieje. Salaspils w mojej ocenie jest przesunięta na północ o kilkaset metrów od historycznego Kirchholmu i jest dokładnie w centrum zmagań bitewnych. Ruiny kościoła Św. Jerzego są fragmentarycznie zachowane w sąsiedztwie plaży przy zbiorniku wodnym elektrowni na Dźwinie. Natomiast Salaspils jest położona po drugiej stronie autostrady rozdzielającej tereny Kircholmu od centrum bitwy zabudowanej przez blokowiska osady. Tak więc mamy – patrząc od lewego skrzydła od strony ustawienia szyku Polaków – obozowisko polsko litewskie oraz lewe skrzydło w wodzie jeziora, ruiny Kościoła wsi Kircholm przy plaży, pas trawska i autostradę (równolegle do działań bitewnych i Dźwiny), pomnik bitwy na zdechłym trawniku i zestaw ohydnych bloków z epoki średniego sowieckiego socrealizmu wielkopłytowego prostopadle ale i równolegle – (zależnie od fantazji tępawych projektantów) do szarży Polaków.

[15] Brumental (za Łatgarskimi przedmieściami Rygi – dzielnica Rumbula) – dzisiaj pozostało po wspaniale rozwijającej się wsi jezuickiej ruiny zabudowy obiektów gospodarczych (w tym odbudowano jeden obiekt) staw, kawałek terenów parkowych trochę ładnych łąk oraz obszar zalanego przez zalew hydroelektrowni terenu.

Idą i idą. Deszcz leje. A mieli nad ranem tak pięknie zaskoczyć tego Litwina[16].

Wybranie terenu bitwy to jest połowa sukcesu[17]. Sukces od początku był po stronie Polaka – wybrał swoje pozycje prostopadle do Dźwiny[18] troszkę na spadzie terenu, za delikatnym wzniesieniem, pomiędzy obozowiskiem, a lasem w okolicach ówczesnej wioszczyny Duszki, ze swoim prawym skrzydłem opartym na lekko podmokłym terenie, przy cmentarzyku a lewym na obozowisku zabezpieczonym sczepionymi na wzór tatarski w okręgu wozami. Szwedom zostawił sąsiednie wzniesienie – odgrodzone od swoich pozycji delikatną łagodną dolinką potoczku uchodzącego do Dźwiny. Polacy zawęzili chorągwie, ale za to ustawieni w głąb swoich pozycji – z celowo wmieszanymi ciurami obozowymi – wyglądali na armię liczniejszą niż w rzeczywistości[19]. Lewe skrzydło zajął Tomasz Dąbrowa z husarią, petyhorcami i lekką jazdą (ok 1100) – tu też Tatarzy

[16] Jan Karol Chodkiewicz (1560-1621) pochodził z magnackiego rodu litewskiego z korzeniami ruskiego kniazia Chodki Jurewicza. Niemniej ojciec, dziad, i pradziad wywodzili się już z Litwy (połowa XV w.) Matka hetmana to Wojewodzina Krakowska Krystyna Zborowska siostra słynnego hulaki Samuela Zborowskiego. Jan Karol służył Koronie i czuł się związany z Polską. Czy czuł się bardziej Polakiem czy Litwinem? Taki Miłosz z chwiejnościami narodowymi? Maciej Kazimierz Sarbiewski nazwie go po Kirchholmie „Litewskim Achillesem". I niech tak zostanie. Sarbiewski uczenie, uwypuklając pewne cechy i w przenośni a społeczeństwo jak to społeczeństwo, nazywa go prostolinijnie „Litewskim Herkulesem". Dlaczego? Chyba imponowała im postura J.K.Ch. jego wzrost, siła, barczystość i pewnie dostojność. A dla nas ważna wskazówka – Litewskość Hetmana.

[17] 200 lat wcześniej w 1805 – teren bitwy pod Austerlitz (Sławków k. Brna) wybrali Austriacy – był to ich poligon wojskowy, gdzie wszystkie manewry mieli przećwiczone, przetrenowane, przemyślane. Zaprosili tam więc jako sojuszników Rosjan z ich Carem oraz – całkiem nieopatrznie Napoleona Bonapartego z zamiarem łatwego pokonania. Napoleon jak to Napoleon mając zdecydowanie mniejszą armię oraz nieznany obcy teren – z bitwy „dwugłowych" cesarzy dokonał tańca jednego cesarza. Zawiódł ich wygrywając bardzo, bardzo. Jak widać bywają odstępstwa od naszej reguły.

[18] W tamtych czasach rzeka miała ponad 400 m szerokości – posiadała trzy brody – jeden przez wyspy w bliskości pozycji Szwedzkich, drugi w centrum „terenu pomiędzy wojskami" tuż powyżej Kirchholmu i trzeci na tyłach wojsk Polskich. Przy pozycjach szwedzkich były wyspy a na jednej twierdza Dahlen – o której będzie jeszcze mowa.

[19] Ilość pod Kirchholmem wojsk Koronnych to – wg różnych danych 3400 -3600 w tym 1000 – 1040 piechoty, 2360-2600 kawalerii i 4-5 dział. Szwedzi wyfasowali około 11000-14100 żołnierza w tym 2500- 3120 jazdy i 7700-11000 piechoty w tym 11 dział.

Achmeta zabezpieczali obozowisko, środek Wincenty Woyna[20] z 3 chorągwiami husarii Chodkiewicza, 5 rotami polskiej piechoty i jedynymi 4 falkonetami (działami polowymi). Prawe skrzydło natomiast to Jan Piotr Sapieha – starosta Uświacki ze swoimi chorągwiami oraz chorągwiami rotmistrzów Aleksandra Chodkiewicza – brata Hetmana i Piotra Dunin Borkowskiego – starosty sandomierskiego. Tutaj było 650 husarii. Wszystkie obwody to dwie roty husarii (200) Teodora Lackiego[21] – ochraniające Hetmana[22].

Mamy więc połowę sukcesu za sobą. A druga połowa? Szczęście? Też. Bitewność, odwaga, duch walki, cel? Pewnie też. Ale to dodatek. Najważniejsze jest zaskoczenie i bitewny fortel. Nieznośny Hetman cenił to wysoko. Objechał o poranku teren, pozycje, łąki, zagajniki. Zamykając oczy widział swoje i szwedzkie pozycje, widział ukształtowanie terenu i wtedy zobaczył to, co zrealizował w to pochmurne popołudnie. Zobaczył swój fortel. Znowu się uśmiechnął.

Gdy Szwedzi doszli na kirchholmskie pola przestało padać. Słabo widzieli ustawionych Polaków, nawet przez moment o poranku wydawało im się, że tamci uciekli. Ale to przez moment. Szybko zajęli kościół św. Jerzego z szańcami. Rozpoczęli ustawiać się w czterech rzutach – liniach. Można rzec w swego rodzaju szachownicowym układzie przeplatając jazdę z piechotą, pikinierów z muszkietami. Klasyczny szyk podręczników wojennych. Wszak wojskiem zarządzał „król".

– Pierwsze, szwedzkie prawe skrzydło oparł o Kirchholm i Dźwinę. Andreas Lennartsson zajął pozycje na długości całego frontu mając 5600 piechurów i działa. Tutaj usadowili się regimenty piechoty z muszkietami i pikinierzy – z krótszymi pikami niż polscy husarzy. A przed nimi 11 armat.

[20] Starosta inturski i porucznik (z-ca) chorągwi hetmańskiej,

[21] Teodor Lacki – był wnukiem bojara spod Moskwy – Iwana, który zwiał z Wielkiego Księstwa Moskiewskiego pod skrzydła Litwinów. Teodor był zafascynowany Polakami i wiernie im służył. I potrafił świetnie walczyć.

[22] Dla koneserów albo ciekawskich: Chorągiew to 100-120 konnych, może być chorągiew jazdy lekkiej, husarii – jazda ciężka, bądź Petyhorców – Chorągiew Pancerna Litewska. I szefował zawsze rotmistrz – nawet wtedy, gdy dowodził chorągwią sam Hetman. Też wtedy był rotmistrzem. Chorąży pilnował chorągwi danej chorągwi. Rota piechoty to 100 -200 piechurów i również pod kierownictwem rotmistrza. (tak po krótce – pocz. XVII w.)

– Drugi rzut to – na lewym skrzydle 700 rajtarów płk. Henryka Brandta[23] (czasem podaje się 10 kornetów rajtarii [prototyp późn. szwadronów]) Branda i 200-ście koni lekkiej jazdy inflanckiej Reinholda Engelsa[24]) a na prawym 600 rajtarów (6 kornetów) Mansfelda (występuje też 8 kornetów po 120 konnych).
– Trzeci rzut z piechotą księcia Fryderyka Luneburskiego – aż 4600 piechurów regimentów różnych narodowości – Szkotów, Anglików, Holendrów, Hiszpanów, Niemców i Francuzów.
– I czwarty tzw. Obwód – 800 rajtarów z dowództwem samego „króla". (czasem występuje 960 ze szlachtą Inflancką).

Szyki ustawione, wojska wszystkich stron w pełnej gotowości bojowej, uszykowane. Nagle przez bród Dźwiny pomiędzy tysięcznymi armiami przeprawia się około trzystu kawalerzystów. Konsternacja, zdziwienie, niedowierzanie. Wszystkich. Książę Kurlandii i Semigalii Fryderyk Kettler[25] nie zdążył przejść na stronę północną Dźwiny najbliższym brodem z twierdzy Dalen (Dahlen)

[23] Finlandczyk z Finlandii – wcześniej służył pod Zygmuntem III Wazą. Jako jedyny dowódca został po bitwie przewieziony do Krakowa i sądzony. Za zdradę Rzeczpospolitej został na Rynku w Krakowie stracony.

[24] Zakładam, że to nie pra pra dziadek tego Engelsa!!!

[25] Ojciec Fryderyka Kettlera – Gotthard zakończył hołdem lennym w 1562 roku działalność Zakonu Krzyżackiego w Inflantach rezygnując z zakonnego zwierzchnictwa i zostając Księciem Kurlandii i Semigalii. Hołd lenny złożył Królowi Zygmuntowi II Augustowi na ręce Radziwiłłów w Wilnie. Młodszy brat Fryderyka – Wilhelm – wyjątkowa kanalia – za swoje przestępstwa został wygnany przez szlachtę Kurlandzką, zwiał wiec i został przyjęty przez „zawsze przyjaznych" Niemców z Pomorza Zachodniego, osiadł koło Kamienia Pomorskiego i żył tam ostatnie kilkanaście lat. Jeszcze w Inflantach poślubił Zofię Hohenzollern i z tego związku urodził się Jakub Kettler – tu postać wybitna. Zdarzyło się że został po stryjku Księciem Kurlandii i Semigalii. Zreformował i unowocześnił swoje państewko, oraz stworzył nowoczesną potęgę gospodarczą-morską. Flota, porty, manufaktury, handel, szkutnictwo, i…kolonie zamorskie. Najpierw popłynął do ujścia afrykańskiej Gambii – gdzie zakupił dwie wyspy św. Andrzeja(James) i św. Marii (Banjol), które ufortyfikował. Ta druga to dzisiejsza stolica Gambii. Szybko powstają firmy handlowe przynoszące dochody. Sukces powoduje kolejna ekspansję tym razem na Tobago nazwane Nową Kurlandią. Zakłada tam miasta i ściąga osadników z Inflant. Do dzisiaj pozostała nazwa Kurlandzkiej Zatoki do której przywoził niewolników z Gambii. Można zaryzykować tezę, że pomimo braku zainteresowania Władysława IV i później Jana Kazimierza, Rzeczpospolita poprzez swojego lennika, miała w swej historii – przez kilkanaście lat – terytoria zamorskie zwane koloniami. I niech tak zostanie.

położonej na wyspie o identycznej nazwie[26]. Posuwał się więc na wschód obserwując ustawiających się do bitwy Szwedów. Zaryzykował przeprawę przy środkowym brodzie[27], by wzmocnić pozycje Koronne centrum bitwy ze swoimi chorągwiami szlachty inflanckiej[28]. Tymczasem armie stały i stały. Robiło się południe.

A później zdarzenia potoczyły się błyskawicznie. Chodkiewicz musiał jakoś ściągnąć ze wzgórz Szwedów, aby przeszli potok i rozpoczęli podejście pod pozycje polskie. Inaczej nie byłby w stanie przełamać pozycji szwedzkich. Po trwającym od rana blisko trzy godzinnym standardowym „hasaniu" harcowników obu wojsk na przedpolach terenu bitwy upozorował wycofywanie się wojsk koronnych na swoim prawym skrzydle. Na ucieczkę wojsk polskich nabrał się ochoczo – a może ze zniecierpliwieniem – będący w oczekiwaniu Karol IX. I ruszył piechotą i rajtarią rozdzielając swoje wojska w terenie. Zeszli do potoku wstąpili na równinę i lekko pod stok, pod górę. Oddzielili się od swoich jednostek. Zapomniał, a może nie chciał wiedzieć, że husaria polska – jako jedyna jednostka taktyczna w tamtej Europie potrafiła się przeformowywać w odpowiednim momencie bitwy, potrafiła rozpraszać się, czy łączyć, w dowolną konfigurację danej szarży. Walka manewrowa, ucieczka, odwrót i powrót z tym nagłym niespodziewanym czołowym atakiem husarii Woyny i rajtarii kurlandzkiej zaskoczył i załamał szeregi Szwedów. Rajtarzy szwedzcy wspierając piechurów dostali się po chwili pod szarże husarii Dąbrowy i Sapiehy. Lacki wspaniale, tuż przed nosem Szwedów okopanych w szańcach Kościoła św. Jerzego z lewego skrzydła łukiem przegalopował na czele dwóch rot husarii, aby chwilę później kompletnie rozbić rajtarię Mansfelda i Branda – tego ostatniego biorąc do niewoli. Zresztą Lacki szalał – pełno go było wszędzie. Rozbija szyki, kładzie szarżę za szarżą, dobija, robiąc uniki wraca atakując. Błyskawiczne przegrupowanie wojsk polsko-litewskich pod

[26] Wyspa oraz twierdza nie istnieją, gdyż jedno i drugie zalały wody zapory. Badań archeologicznych przed zalaniem nie prowadzono – zgodnie ze standardami ZSRR.

[27] Przejście brodami pomiędzy wojskami było szeroko opisywane i komentowane w całej Europie. Szczególnie w gazecie „Nowiny z Inflant" już wtedy wydawanej!! i relacji w innych (Viecken, Gosiewski).

[28] Szlachta Inflancka – niestety – walczyła po dwóch stronach „barykady", podobnie jak Polacy w 1655/56.

komendą hetmana doprowadziło do czołowego rozbicia jednostek szwedzkich, panika, ucieczka, tratowanie się i rzeź najeźdźców. Sami siebie wybijali. Później już tylko dogrywka. Padają regimenty, giną rajtarzy, piechurzy, halabardnicy, krzyki, zapach krwi, trupów, tchórzostwa, strachu, jęki rannych, konających. Słychać…. Jezu, Maryjo… w wielu językach Europy. A później tylko latające nad pobojowiskiem ptaki. Czarne ptaki. Zginął Lennardsson, Fryderyk, książę Luneburg śmiertelnie ranny przez Dąbrowę chwilę później umiera. Engels i Mansfeld, są Niemcami. Uciekają jako pierwsi. Skutecznie. Ten ostatni po bitwie pisze pisma do hetmana o uwolnienie jeńców. Obcokrajowcy są uwolnieni – pod przysięgą, że nigdy już nie wystąpią przeciw Rzeczpospolitej. Szwedzi zostają jeńcami.

Zapiski dziejopisów wskazują, iż Inflancki szlachcic Henry Wrede podaje „Królowi" konia ratując rannego w lewe ramie „monarchę". Chwilę później sam ginie. Czy mu rzeczywiście podał, czy mu go wyrwano – tego się nie dowiemy. „Król" przeżyje, ale królewskiego szczęścia nie miało wielu innych. Ponad 9000 żołnierzy korpusu szwedzkiego zginęło na polu bitwy, przy panicznej ucieczce stratowanych przez swoich, topiąc się w nurtach Dźwiny i na końcu zamordowanych w lasach nadmorskich przez inflanckich wieśniaków mszczących się za swoje krzywdy poniesione z rąk zamorskiego najeźdźcy. „Król" się uratował. Niemniej uciekając ten Sudermański uzurpator-bandyta zdążył jeszcze zamordować własnym rapierem Tomasza Krajewskiego i z resztką wojaków dotrzeć do swojej floty oczekującej w Zatoce Ryskiej.

Bitwa trwała 30 minut. Rzeź do następnego dnia.

Chodkiewicz triumfował. Podwójnie – bo wygrał i stracił 13!!! – tylko 13 szlachciców z husarii i około 85 żołnierzy. Rannych miał niecałych 200-tu. Zaszczyty i gratulacje Królowi Zygmuntowi składał Papież Paweł V, Jakub I – król Anglii, Sułtan Turecki Ahmed również pierwszy i nawet sam Szach Perski Abbas Wielki. Ale to Hetmana nie interesowało. Po bitwie mieszczanie Ryscy dziękowali Chodkiewiczowi. Za podarowaną wolność i życie. Wielkim – niespotykanym zdarzeniem był pogrzeb Andreasa Lennardssona, którego pochowano w chórze katedry Ryskiej. Uroczysty pogrzeb wroga, przy którym uczestniczył zwycięski Hetman – to wychodziło daleko poza przyjęte obyczaje.

„(…)Tak i potężne upadają wojska, tak giną ci, którzy przeciwko Bogu i sprawiedliwości, przeciwko panom swym bronie podnoszą”, zaznacza Hetman w liście do króla Zygmunta III Wazy.

Stoję pod ruinami kościoła we wsi Kirchholm. Wsi już nie ma, kościoła też[29]. Zostały dwie liche ściany zadaszone „niby daszkiem” z krzyżem. Szaniec zalany wodami zbiornika. W miejscu walk piechoty litewsko-polskiej ze Szwedami trawiasta plaża wchodząca wąskim pasem szaro żółtego piasku do wody. Plażowicze leżą na cmentarzysku, płynąca woda Dźwiny czasem wypłucze z ziemi kości.

Przy stacji benzynowej, niedaleko dystrybutorów – a całe 500 metrów od kirchholmskiego szańca znalazłem pomnik Henryka Wrede. Taki spory polodowcowy głaz z łotewska tablicą[30].

---

[29] Kościół silnie broniony podczas bitwy – został zniszczony. Chodkiewicz odbudowuje go kilka lat później z własnych środków. Niszczony jeszcze i odbudowywany co jakiś czas – służy luteranom. Przedostatnie zniszczenie następuje w I WŚ. Potem jeszcze stoi, aż w końcu ZSRR przeznacza go na coś związanego „niby z kulturą radziecko-łotewską”, by finalnie wysadzić w powietrze w latach 70 tych XX wieku.

[30] W 400 lecie bitwy – uroczystości przy miernym zainteresowaniu ambasady polskiej oraz naszego państwa odbyły się…. przy pomniku Wrede – miejscu uratowania Karola IX, a nie pod pomnikiem bitwy. Ale tak woleli Szwedzi. Obecni byli oczywiście – oficjele ze Szwecji, Polski, Litwy, Łotwy. Rządzili wtedy Rzeczpospolitą komuchy z SLD i chłopi z PSL-u a premierem był niejaki Belka. Całość wybitnie zainteresowana tradycją i polityką historyczną Państwa Polskiego. Niespodziewanie dla wszystkich pojawili się nieprzypadkowo Harcerze Polscy i zrobili pod „naszym” pomnikiem przyrzeczenie harcerskie z wręczaniem krzyży, a zwykli Polacy złożyli również kwiaty i zapalili znicze. Tutaj była również Polonia Łotewska. Impreza bez oficjeli całkiem fajnie się rozkręciła. (Harcerze byli z 30 Wodnej Drużyny Harcerzy przy Zespole Szkół Chłodniczych i Elektronicznych z Gdyni. Przypłynęli jachtem do Rygi i spłynęli kajakami Dźwiną pod Kirchholm. Na przyrzeczenie. Z fasonem). Czy oficjele po przemowach przy Wrede poszli zatankować na sąsiednią stację benzynową czy może bliżej – naprzeciwko do „Royal” Knajpy – tego nie wiem.

Powyżej – nad przecinającą łąkę i rozdzielającą dwa pomniki autostradą, wewnątrz centrum wstrętnego blokowiska Salaspilis, gdzieś na trawnikach między blokami odbywały się walki i rzezie Szwedów. Nie ma już tych łąk, delikatnego stoku wzgórz, płynącej wolno wąskiej strugi potoku. Wszystko zniknęło.

Nikt też nie zrobił pomnika dla Tomasza Krajewskiego – choć ja, gdy przymknąłem oczy to go zobaczyłem. Ten nieistniejący pomnik. Widziałem szlachcica z wbitym rapierem w pierś, klęczącego lecz wygiętego do tyłu i z uśmiechem triumfu, patrzącego w nienawiść oczu uzurpatora szwedzkiego.

Na głębokim zapleczu wojsk szwedzkich, może w miejscu, gdzie zatrzymał się sztab szwedzki, a może odpoczywał korpus Karola IX czy Branda, Lennardssona lub księcia Luneburg ponad trzysta lat po bitwie, potomkowie Mansfelda i Engelsa założyli obóz śmierci dla Żydów, Rosjan, Białorusinów, Bałtów i swych wrogów szczególnie dzieci w wieku 0-12 lat (część przewieziono z Litzmannstadt z Łodzi). Wszystkich zginęło około 100 tyś. A dzieci – tysięcy 12. Działał tutaj również „dr." meisner[31]. Eksperymentował. Bardzo. Co z dziećmi wyprawiano – wierzcie mi – nie chcecie wiedzieć. I ja teraz po lekturze zeznań świadków wolałbym nie wiedzieć. Do dzisiaj na fundamentach ich baraku ludność przynosi pluszowe misie, zajączki, pieski i inne zabawki. Do dzisiaj też władze Łotwy starają się zaprzeczać, bagatelizować oraz podważać istnienie obozu. Oficjalnie więc zginęło niecałe dwa tyś. więź-

[31] Przyjąłem własną zasadę niepisania dużymi literami nazwisk najgorszych zbrodniarzy, morderców, bandziorów, barbarzyńców itp. Po cóż oddawać im szacunek wielkimi literami? Czyż hitler, stalin, jagoda, brygisterowa lub hoess nie wyglądają teraz wyraziściej? Jest to moja autorska zasada. Niemniej, zapraszam wszystkich do jej stosowania. I od razu informuję, że kandydatów do małych liter wybieram osobiście jednoosobowo bez sugestii i wsparcia. I proszę mi nie podsyłać nazwisk teściowych, swoich kierowników czy byłych kochanków.

niów. I Łotysze nie współpracowali. Oficjalnie nie współpracowali. A misie przynoszą. Aż dziwne. Aż dziwne też, że napisali nad bramą – pomnikiem wejścia na teren obozu: „Ta ziemia płacze krwią", skoro obozu od 1941 roku „prawie" nie było.

Ruszam z „parkingu nie-parkingu". Spod plastikowych biało czerwonych róż. Z kresów północy. Ruszam i tak naprawdę nigdy nie wiem, kiedy i gdzie dotrę – w miejsce, którego nie znam i się nie spodziewam, że w nim będę. Ruszam i wydaje mi się, że w lusterku widzę kroczącego 45 letniego Hetmana Wielkiego Litewskiego, Wojewodę Wileńskiego Jana Karola Chodkiewicza – jego smutnie poważne spojrzenie, spokojną szlachetną twarz i usta zatopione w wąsach i brodzie. Chyba pozostał daleko, pilnując swoich chorągwi.

Aaaa…, byłbym zapomniał. 27 września to jeszcze inna ważna i równie wielka data. Poprzednia mówiła o Polakach, którzy wcale nie musieli, a jednak chcieli przepędzić zamorskich najeźdźców. Mogli tego nie robić, mogli zostawić własnemu biegowi szereg zdarzeń oraz lud Inflant. Tak odległy dla Polski. A jednak oswobodzili, przegnali, przepędzili i zachowali się przyzwoicie. Bo tak należało.

Druga data stanowiła o zdarzeniach zgoła kluczowych, ale i groźniejszych, dla nas, dla Polaków, dla naszego bytu. Na szczęście kapitalnie przeprowadzona przez „Naszego" komendanta operacja nazwana Bitwą Niemeńską, operacja rozbijająca w ciągu 8 dni – 6 Armii Czerwonych, które odzyskiwały zdolność bojową po sierpniowej warszawskiej kontrofensywie Polaków, odsunęła zagrożenie. Właśnie **27 września 1920** – 315 lat po Kirchholmie, Wojsko Polskie rozbija III Armię Bolszewicką pod Lidą. Dzień wcześniej, spod Grodna bolszewicy próbują przebić się podczas odwrotu przez przeprawy na rzece Lebiodzie. Pułki Litewsko-Białoruskie skutecznie blokują im drogi odwrotu. Ta ostatnia bitwa – bitwa pod Krwawym Borem zakończyła się 28 września około pierwszej w nocy. Rozbity sztab armijny, utrata dowodzenia, ucieczka. W rejonie Lidy ponoszą ostateczną klęskę. Jeszcze dwa dni Dywizja Legionowa oczyszcza teren z niedobitków, zdobywa Lidę i ostatnia z sześciu armii wchodzących w lipcu do Polski – przestaje istnieć.

Może kiedyś przemierzę szlak walk nad Niemnem? Choć nie spodziewam się, że tam kiedykolwiek dotrę. Tak jak nie myślałem, że będę w zdobywanym

przez francuzów folwarku pod Waterloo, na łąkach Parkan przy Jabłonowskim, w niespodziewanie łagodnym siodle Somosierry, czy na trawach Kirchholmu przy boku wierzchowców husarii… Może kiedyś…

Dr Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna

Pierwsze dziesięć lat wyszło nam doskonale

Z Andrzejem Machalskim, działaczem opozycji antykomunistycznej, szefem Akcji Gospodarczej, szefem kampanii Komitetu Obywatelskiego Solidarność przed wyborami 4 czerwca 1989 r. rozmawiają dr Andrzej Anusz i Łukasz Perzyna

– Sporo legend się słyszy, dotyczących historii najnowszej. Jak z nich wypreparować prawdę o epoce, jak widzi rzecz wykonawca najważniejszej z polskich kampanii, tej przed wyborami czerwcowymi '89?

– Opisana i opowiedziana, a także ta w sercach noszona historia ostatniego półwiecza mocno odbiega od rzeczywistości. Nie zmienia to faktu, że warto odtwarzać tę ostatnią. Ludzie, biorący udział w wydarzeniach nawet najwyższej wagi, czasem nie do końca wiedzieli, co trzeba zmienić. Aktywnie jednak uczestniczyli w przekształceniach ustrojowych. Polacy, również zaangażowani w opozycję, a przecież od 1980 r. był to już ruch masowy, nie dysponowali wiedzą, jak ma wyglądać przyszłe państwo, ale chcieli trafić do świata normalnego. Pod koniec lat 80 rzeczywistość polityczna, ta opozycyjna, formowana była przez ludzi pełnych dobrej woli, ale pozbawionych informacji, jak wygląda świat współczesny poza strefą ustroju socjalistycznego. Nie wiedzieli, co konkretnie trzeba zrobić, ale mieli doskonałe motywacje, oparte na przekonaniu, że działają po to, żeby ludziom było dobrze. A tu trzeba było formować państwo, dokonać jego rekonstrukcji.

Wyszedłem z więzienia i organizowałem działalność gospodarczą

– Jak na tym tle postrzega Pan ówczesny stan wiedzy własnego środowiska z lat 80?

– W nielicznym wtedy towarzystwie, wraz z Andrzejem Sadowskim oraz innymi przyjaciółmi i współpracownikami, wiedzieliśmy, jak bardzo brakuje ludzi, którzy są przygotowani do przyszłej pracy państwowej czy dysponują wiedzą, jak to odrodzone państwo wyglądać powinno. Wtedy już byliśmy gotowi działać na tę rzecz, aby ludzi, którym ta wizja okazuje się nieobca, było jak najwięcej. Zależało nam na przygotowaniu grupy, zdolnej odpowiedzieć na pytania, jakie postawi nowa rzeczywistość. W kilka osób więc powtarzaliśmy, że najważniejsze okaże się stworzenie miejsca, gdzie skupią się tacy ludzie.

– I z tej potrzeby powstało Towarzystwo Gospodarcze?

– Idea Towarzystw Gospodarczych i Przemysłowych zakładała, że ich członkowie nie mają niczym rządzić. Chodziło o to, żeby towarzystwa skupiły wtedy, w drugiej połowie lat 80. ludzi mających coś do powiedzenia w sprawach dla Polski najważniejszych. Towarzystwo Gospodarcze powstawało niemal równocześnie w kilku miejscach. W Warszawie, m.in. w pięć osób spotkaliśmy się w tej sprawie w kawiarni przy Grójeckiej. Bardzo szybko doszło do połączenia inicjatyw, w których brali udział przede wszystkim ludzie przygotowani do myślenia o sprawach gospodarczych. Po tym, jak wyszedłem z więzienia, udało mi się zorganizować działalność gospodarczą. Gdy się rozwinęła, dała szansę wielu kolegom z opozycji, żeby nie czekali w kolejkach po pomoc pod kościołem, jeśli w międzyczasie zostali wyrzuceni z pracy, tylko mogli normalnie zarobić. Ale to była jedna z motywacji. Zależało mi na wytworzeniu grupy ludzi, którzy rozumieją, czym jest kapitał i wolny rynek. Ciągnęliśmy tę ideę, a tam w kawiarni na Grójeckiej róg Wawelskiej dalej się spotykaliśmy.

– Skąd Pan wiedział, po ludzku spytajmy, że ta idea chwyci?

– Żadnego oporu przed nią nie było. W więzieniu w Hrubieszowie wszyscy w lot chwytali szczegóły moich opowieści o wolnym rynku i chętnie ich słuchali. Na wolności jak się okazało, działo się podobnie. Stale poszerzałem

krąg znajomych. Idea została jasno sformułowana. Próbowałem znaleźć kogoś, kto nie siedział. Padło więc na Aleksandra Paszyńskiego i Rafała Krawczyka, których zasugerował mi Andrzej Sadowski, spotkając się z nimi wcześniej i rozmawiając o założeniu niezależnego towarzystwa gospodarczego. W tym czasie podobne idee powstawały w środowiskach Mirosława Dzielskiego i Janusza Korwin-Mikkego, który już w 1981 roku współorganizował Narodową Federację na rzecz Wolnej Gospodarki. Rozmawialiśmy i wiele koncepcji się wykrystalizowało w naszych dyskusjach. A. Paszyński miał już spółdzielnię „Murator", która z sukcesem działała na rynku permanentnego niedoboru jakim było budownictwo w PRLu, a która stała się miejscem zebrań zarządu Towarzystwa. A. Sadowski zaprosił wtedy Aleksandra Paszyńskiego i mnie na Uniwersytet Warszawski i zorganizował wykład, po którym długo rozmawialiśmy. Zaczęliśmy starania o legalizację, zwłasza po walnym zgromadzeniu Towarzystwa w styczniu 1989 roku, na które przybyły delegacje z całej Polski do dużej auli SGGW, dzięki odwadze ówczesnej rektor prof. Marii Radomskiej. Władza uznała, że niezależny ruch gospodarczy jest siłą antysocjalistyczną, ale realia już się w błyskawicznym tempie zmieniały i dostaliśmy odpowiedź.

– Jak brzmiała? Jak rozumiemy, nie była jednoznacznie negatywna?

– Dowiedzieliśmy się, że mogą być towarzystwa – ale nie ogólnopolskie, lecz lokalne.

Powołaliśmy Akcję Gospodarczą jako spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością

– Jak Pan na to stanowisko zareagował?

– Setki godzin spędziłem w samochodzie. Jeździłem do niewielkiego Gostynina, a nie tylko do znanego z działalności opozycyjnej Gdańska czy Krakowa. Również do Mielca, który kojarzył się bardziej z wielkim przemysłem państwowym. W Częstochowie też niebawem powstało Towarzystwo Gospodarcze (dzięki kontaktom Andrzeja Sadowskiego z Tomaszem Mysłkiem, działaczem tamtejszej opozycji). W Kielcach powstało Staropolskie Towarzystwo Przemysłowe. W Warszawie Towarzystwo Gospodarcze w Warszawie jako stowarzysze-

nie ogólnopolskie dostawało kolejne odmowy rejestracji, a rząd powołał własne pod nazwą TWIGER – Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Gospodarczych. Dzięki zaprzyjaźnionym z nami dziennikarzom zagranicznym Jerzy Urban wielokrotnie tłumaczył się na konferencjach prasowych z braku rejestracji Towarzystwa, które wreszczie po bojach zalegalizowano jako ogólnopolską reprezentację przedsiębiorców.

– Jaki format prawny ta idea zyskała?

– Powołaliśmy Akcję Gospodarczą jako spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Zawarliśmy akt notarialny przy ulicy Narbutta w siedzibie spółki „Wola" która była powołana przez moją spółdzielnię. Zależało nam, żeby taka reprezentacja powstała, choćby jako grupa dyskusyjna. To sprawy dzisiaj niesłusznie zapomniane, wracam tutaj do pierwszego Panów pytania. W istocie bowiem Towarzystwa Gospodarcze i Przemysłowe stały się ważnym elementem zmiany, zwłaszcza w sferze ideii i wprost propozycji tejże zmiany na system kapitalistyczny. Nawet małe grupy, które w nich się skupiały, okazały się nośnikiem nowych w Polsce idei. Pracom w Krakowie niezmiernie istotny ton nadał Mirosław Dzielski, lider „13 Trzynastki-Pisma Chrześijańsko-Liberalnego" i Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. Gdańsk zachowywał wobec nas większy dystans i przystąpił do integracji dopiero na jesieni 1989 roku na zjeździe towarzystw gospodarczych i przemysłowych, które miało miejsce w tymże mieście. Tam przebijał się jako lider intelektualny Janusz Lewandowski. Środowisko gdańskie miało jeden niezwykle cenny atut...

– Jaki?

– ...Lecha Wałęsę pod ręką. Dochodzimy już do 1989 roku. I wtedy dzieje się tak, że odbieram telefon od Jacka Kuronia. „Przyjdź rano do mnie".

– Co Panu Kuroń powiedział w trakcie spotkania bezpośredniego?

– „Będą wybory". A ja w odpowiedzi: „To fantastycznie". I on dalej: „Wszystko przegramy. Przecież my nie umiemy tego robić. Czapkami nas nakryją".

– Jak Pan zareagował na jego pesymizm?

– Powiedziałem, że nie będzie 30 proc., ani nawet 50 proc. w wyborach dla nas, tylko sto.

– Co Kuroń na to?

– „Chcesz, to zrób te wybory", tak mi wtedy odpowiedział.

– Ale Pan był już wtedy przecież zwolennikiem konkretu, z doświadczeniem w działalności gospodarczej?

– Dlatego zapytałem: „Zostaję szefem, i co? Trzeba zapłacić za papier w drukarniach". Znaleźliśmy wspólnie rozwiązanie. A ściślej to oczywiście ja Kuroniowi je podpowiedziałem: „Wy jako Komitet Obywatelski zawiązujecie umowę z moją Spółdzielnią Pracy Unicum". On na to: „Podpiszemy, zobowiązujemy się – i rób". W dwadzieścia minut to wszystko załatwiłem. Załatwiłem też lokal na ulicy Fredry. Trzy księgowe tam ulokowałem. I sekretarkę.

– Dlaczego Kuroń do Pana zadzwonił?

– Bo wiedział, że przed laty założyłem spółdzielnię Unicum. Uznawał mnie za praktyka. Wiedział, że u mnie pracowało 150 osób z podziemia i opozycji. I to rozstrzygnęło. Zapamiętałem dużo późniejszą z nim rozmowę, kiedy został już ministrem pracy.

– Jak przebiegała?

– Spytał mnie mocno strapiony: „Andrzej, czy to naprawdę tak musi być", na co oczywiście usłyszał moje: „Jak?". I wtedy on: „że ten kapitalizm musimy zrobić". Odpowiedziałem: „tak, żeby było ludziom w przyszłości dobrze". Sprawiał wrażenie mocno zmartwionego.

Wiedziałem, że jak ludzie dostaną szansę, to na nas zagłosują

– Jeden z nas, Pana rozmówców, prowadził wtedy przed 4 czerwca 1989 r. kampanię J. Kuronia w walce o mandat poselski z Żoliborza. I się z nim założył, że Solidarność weźmie więcej, niż 70 proc mandatów do Senatu.

O butelkę whisky. Wygrał. Skąd brał się Pana optymizm, że będzie 100 proc tego, co do zdobycia?

– Słaby mam słuch muzyczny, ale ten społeczny – bardzo dobry. Mój optymizm, o który Panowie pytacie, wziął się z rozmów z ludźmi. Zrodziły go ich nastroje. Rozmawiałem wtedy z setkami ludzi. Nie z działaczami ani kandydatami. Tylko ze zwykłymi obywatelami. Wiedziałem, że jak dostaną szansę, to na nas zagłosują. Byle tylko ludzie wiedzieli, kto jest nasz.

– Co sprawiło, że się tego dowiedzieli?

– Stąd pomysł zdjęcia z Wałęsą. Za jego sprawą tak się stało. A wybory były pełne różnych nowych wrażeń. Raz wpada Marek Edelman. „Moje pieniądze, gdzie są?" – pyta. I przypomina, że Łódź, gdzie robi kampanię, to spore miasto. A ja mu na to: „I właśnie dlatego nie dostaniecie ani złotówki". Edelman się oczywiście dziwi. A ja tłumaczę: „Bo pan ma u siebie setki studentów. Puści ich pan na ulice z puszkami. I już". Zresztą w Warszawie też mówiłem: „Wasze pieniądze będą, jak sobie uzbieracie". Kiedyś siedzę, a tu wchodzi Bronisław Geremek. Właśnie przyjechał z Paryża. „Mam 100 tys. dolarów" – mówi. Bardzo dobrze. Zawołałem księgową. Ona rozkłada pieniądze, a my gadamy o historii średniowiecznej. Mówię, że zaraz wypiszę kwity potwierdzające odbiór pieniędzy. A Geremek pyta: „Chce pan, żeby mnie zamknęli?". Tak się to wszystko wtedy odbywało. Te pieniądze poszły na Łomżę i Radomsko, kampanię tam, gdzie nie dałoby się zbierać środków na ulicy, bo ani nie było komu, ani ludzie ich tam nie mieli. Andrzej Sadowski dostał od Marka Matraszka 1,5 tys. funtów, które zostały użyte na kampanię Jerzego Dietla, Cezarego Józefiaka i Andrzeja Zawiślaka.

– Jacek Kuroń pojechał wtedy do Ameryki po odbiór nagrody dla obrońców praw człowieka. Niestety już na miejscu okazało się, że jest to nagroda honorowa. Nadzieje na zasilenie kampanii okazały się płonne. Jeśli jakiś zysk z tego był, to w postaci pięknie wygrawerowanej tacy, którą Kuroń dostał wtedy wraz z dyplomem. I potem na Żoliborzu podawał na niej gościom herbatę.

– Zdarzało się wiele barwnych sytuacji. Uczestnicy spotkań w „Niespo-

dziance" opowiadają to inaczej, jakie to strategie tam się przy herbacie rodziły, ale to były wybory ręcznie robione...

– ...analogowo, można powiedzieć?

– Podnoszę kiedyś słuchawkę telefonu, a tu dzwoni dziewczyna z Piotrkowa. Z jakim problemem? „Jesteśmy już gotowi, tylko nie mamy kandydata. Wtedy akurat u mnie drzwi się otwierają. Wchodzi Andrzej Zawiślak. A ja mówię do słuchawki: „to mam już propozycję. Profesor zarządzania, mądry człowiek". I dopiero potem do niego: „Jedziesz do Piotrkowa". I rzeczywiście kandydatem stamtąd został, mandat zdobył... W kasie na Fredry było zero złotych na początek. Kuroń liczył, że znany prezes spółdzielni coś załatwi.

– Jak układały się relacje z Wałęsą?

– Lech Wałęsa stał się identyfikacją całej tej swojej drużyny w oczach społeczeństwa. Gdy kandydaci kolejno pstrykali sobie z nim zdjęcia, po godzinie przyszedł do mnie i powiedział: zróbmy przerwę. Już go ręka bolała od kolejnych coraz to nowych uścisków dłoni. Myślał, że aż mu pęknie, tak ją ustawieni w kolejce pretendenci ściskali. Następnym, co podchodzili, poradziłem już, żeby byli bardziej delikatni. Wszystko odbywało się jednak chałupniczo. Dzwoni ksiądz z Konina, że nie mają kandydata. I znowu trzeba przymierzać i szukać. W Ostrołęce z kolei Andrzej Sadowski, który reprezentował w tym województwie Komitet Wyborczy „Solidarności" zaproponował byłego dyrektora Ursusa Henryka Wilka, członka Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie i Akcji Gospodarczej. Zależało nam na obecności w parlamencie ludzi, rozumiejących gospodarkę i tak w parlamencie znalazła się ponad połowa składu Akcji Gospodarczej w tym Andrzej Zawiślak, Cezary Józefiak i Jerzy Dietl z Łodzi, Aleksander Paszyński, Michał Wojtczak z Poznania i Gabriel Janowski.

– A Pan jak został kandydatem?

– Ubiegania się o mandat z Częstochowy w ogóle nie brałem pod uwagę. Aż tu nagle dzwoni Juliusz Braun z Kielc, że w Częstochowie kandydata nie mają. Tam szkoły kończyłem, miałem więc związek z regionem. Pojechałem

tam raz w kampanii, wystarczyło, żeby zostać senatorem. Chyba oczywiste, że skupiałem się na prowadzeniu kampanii ogólnopolskiej, a nie własnej. Realnie kampania sprowadzała się do tego, żeby zawiesić maksymalnie dużo plakatów. I rozprowadzać ulotki. Wciąż przy tym powtarzałem, że będziemy mieli 100 procent tego, co możliwe do zdobycia. Korespondenci zagraniczni próbowali mnie podchodzić: wiemy, że pan musi tak mówić, bo prowadzi kampanię, ale jak będzie w rzeczywistości? Jednak naprawdę w te 100 procent wierzyłem i miałem ku temu podstawy. Aż wreszcie 7 lipca 1989 r. odbyło się w Belwederze spotkanie przedstawicieli Akcji Gospodarczej z Wojciechem Jaruzelskim i Władysławem Baką, w którym uczestniczył Aleksander Paszyński, Michał Wojtczak, Andrzej Zawiślak, Bolesław Banaszkiewicz, Gabriel Janowski, Andrzej Sadowski i ja. Po spotkaniu media pozostające ciągle w rękach rządu opublikowały wspólną deklarację z propozycjami zmian „Trzeba zmienić system".

– 100 procent się potwierdziło... Od razu przystał Pan na to, że obóz Solidarności przejmie odpowiedzialność i władzę?

– Uważałem, że przejmujemy władzę. Ale tylko parę osób rozumiało, że komuniści ją oddadzą do końca tylko wówczas, gdy zyskają zupełną pewność, że nie będą wisieć. Jedyną tego gwarancją pozostawała prezydentura dla Wojciecha Jaruzelskiego. Rozumiał to wtedy Bronisław Geremek, Andrzej Stelmachowski, ja też. W parę dni po wyborze Jaruzelskiego na prezydenta on zaprosił mnie do Belwederu. Rozmawialiśmy przez godzinę i gdy już mnie do drzwi odprowadzał, powiedział, że dziękuje mi za mój głos. Szczerze odpowiedziałem, że taki głos, umożliwiający jego wybór oddałem nie ze względu na jego osobiste walory, tylko z przekonania, że tak trzeba. Uważałem, że to konieczne. Zresztą Amerykanie poprzez swoich dyplomatów prowadzili regularny lobbing, byle wybór Jaruzelskiego ułatwić. Wiedzieliśmy też, że dokonuje się realna próba zmiany ustrojowej i brak oporu na nią, możliwy będzie tylko przy braku bardzo aktywnego oporu ludzi, którzy przez ostatnie wiele lat rządzili Polską.

– Jak na tle całości wyodrębniali się ludzie czujący gospodarkę, o których Pan wspomniał?

– Cały ten wielki ruch trochę się skupiał na wypijaniu ogromnej liczby kaw w „Niespodziance", tam nawet pieniędzy nie zbierano.

– Aż pojawił się Leszek Balcerowicz?

– Nie znałem go wtedy. Jego asystent Jurek Koźmiński, spotkał się od razu ze mną, prosząc o wsparcie dla L. Balcerowicza. Kandydatura tego ostatniego wyłoniła się trochę z przypadku. Inni odmawiali. Tadeuszowi Mazowieckiemu zaproponował go Waldemar Kuczyński, zastępca przyszłego premiera w „Tygodniku Solidarność". Leszek Balcerowicz miał tę energię, która wtedy była potrzebna. Zaangażowałem się we wspieranie go. Sam się trochę wahał, za dwa dni miał przecież wyjechać za granicę, w końcu z tego zrezygnował. W moim środowisku wcale nie był znany. Zorganizowałem mu spotkanie z Towarzystwami Gospodarczymi. Wypadł doskonale. W ogóle szło mu dobrze. Czasem przychodziło pomagać mu w nieco niekonwencjonalny sposób. Dzwoni kiedyś A. Zawiślak, że mają problem z kwestią czasu pracy, w klubie silny opór. Poradziłem, żeby im powiedział, że jak tego nie załatwią, to Rosjanie nie wyjdą z Polski. – Co ty, idiotę ze mnie robisz? – żachnął się. – Nie, to ty z nich zrobisz idiotów, żeby za tym zagłosowali – poradziłem. Wzbraniał się jeszcze trochę, w końcu na to przystał, aż się udało.

– A tak już poważniej, jak Pan Balcerowicza oceniał?

– Uważałem, że robi to, co powinien, fundamentalne rzeczy. Wszystko zmieniało się w oczach. Z Unicum już się powoli wycofałem. Miałem jeszcze swój mimowolny udział w promocji Stanisława Tymińskiego. Przyszedł do mnie Wojtek Sobociński prowadzący należącą do niego oficynę wydawniczą. Pyta, co ma robić. Bo zgłosił się do niego facet, książkę chce wydać, przyjechał z Kanady, ale to może być wariat. Spytałem więc ja, czy on płaci. Potwierdził. Wtedy ja na to: to wydawaj. Okazało się, że chodzi o „Święte psy" autorstwa S. Tymińskiego, który później w wyborach prezydenckich w 1990 roku pokonał w pierwszej turze Mazowieckiego i dopiero w drugiej przegrał z L. Wałęsą.

– Czy próbował Pan mediować między nimi, oczywiście nie Tymińskiego mamy na myśli, jako szef zwycięskiej kampanii z roku 1989?

– Opowiadałem się za Wałęsą i poszedłem do T. Mazowieckiego prosić, żeby się z nim nie zderzał w tym wyścigu. Ale Mazowiecki poczuł się już naznaczony przez Boga, żeby zostać prezydentem. Co do Wałęsy, za jego oczywisty walor uznawałem pieczątkę Solidarności, wciąż pozostawał uosobieniem ruchu. Wałęsa opowiadał się już wtedy za tworzeniem partii: wielu, nie jednej. Nie monolitu. Wśród nich znalazła się partia liberalna. Zakładała ją w znacznej mierze moja sekretarka. To był mój ostatni zryw w polityce. Deklaracja powstania partii liberalnej została podpisana w czasie zjazdu towarzystw gospodarczych i przemysłowych w Gdańsku jesienią 1989 roku, ale partia zmaterializowała się dopiero w Warszawie na ulicy Długiej w siedzibie Archiwum Akt Nowych. Jednak polityczną stolicą Polski pozostawał Gdańsk, bo decydowała bliskość Wałęsy. Tam działał Jacek Merkel, stąd w znacznej mierze brała się jego wyjątkowa pozycja. Donald Tusk i Janusz Lewandowski swego czasu jako ostatni, już ręcznie do listy pod deklaracją dopisani, weszli do Akcji Gospodarczej, powołanej 3 grudnia 1988 r. Wtedy zrobił się nagle problem, bo D.Tusk powinien przyjechać, ale nie miał pieniędzy na bilet. A ja na to do sekretarki mówię: „”to wystaw mu delegację ze spółdzielni Unicum. Tusk najbardziej mi się wtedy podobał, miły chłopak i zaproponowałem mu, żeby został szefem. Odpowiedział, że najpierw porozumie się z kolegami, którzy powiedzieli mu, że jest za młody. I tak szefem został Janusz Lewandowski. Nie oponowałem. Jednego wtedy byłem już pewien: partie muszą być.

– Jarosław Kaczyński wtedy oceniał, że to Pan był głównym macherem po stronie liberalnej? Czy był Pan gotów rozmawiać o formie federacji KLD z Porozumieniem Centrum?

– Nie wszyscy się wtedy do tego palili, co oczywiste. Wałęsa też tego nie chciał. A to za sprawą jego kampanii Jacek Merkel i inni koledzy z Gdańska poczuli się mocni jak dotąd.

Kupiłem sobie konia. I jeździłem

– Wspomniał Pan o stopniowym pożegnaniu z polityką. Spytamy więc o bilans?

– Przez pierwsze dziesięć lat wszystko szło doskonale. Okazało się, że to, co się wtedy pojawia, ma sens. Polska zrobiła wielki krok do przodu. A ja kupiłem sobie konia. I jeździłem. Przejeździłem z nim 40000 km.

– Czy Leszek Balcerowicz Pana nie rozczarował? Nie tylko nie wywodził się z Pana środowiska, ale miał w życiorysie pracę w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu? Więcej niż epizod?

– Nie było rozczarowania. Wielu ludzi miało wtedy poplątaną przeszłość, ale dla budowy nowej Polski okazali się zasłużeni. Wiedziałem, że Balcerowicz myśli prawidłowo i proponuje, co właściwe: liberalizm, wolność gospodarczą, którą wcześniej wprowadzono ustawą Wilczka. Dynamikę miał ogromną i J. Koźmińskiego przy sobie. Ten ostatni odgrywał ogromną rolę jako jego alter ego. A przy tym dobrze mówił. Wiedziałem, że jak mówi, to tak będzie. Mazowiecki miał wiele zalet, ale ludzi nie znał. Balcerowicza mu podpowiedziano. Nie ma rozwiązań żelaznych. U Jarosława Kaczyńskiego dostrzegałem wtedy kolosalną zachłanność na władzę. Spytałem kiedyś go, czy mógłbym pojechać z nim do Modlina. Tam była możliwość przekształcenia lotniska wojskowego w cywilne. Pomysły były jednak takie, że powiedziałem: – To wygląda, jakbyśmy kradli to wszystko. A on na to: – Komuniści kradli przez kilkadziesiąt lat...

To budziło mój sprzeciw. Estetycznie mnie raziło. Podobnie jak agresywne zachowania J. Kaczyńskiego teraz, które spychają Polskę z prawidłowej drogi rozwoju.

– Wtedy było inaczej?

– Mnie nie interesowały pieniądze. Raczej działanie. Gdy Jan Krzysztof Bielecki został premierem, spytał mnie, czy mógłbym objąć KGHM. Pojechałem tam, rozmawiałem z robotnikami. Zarabiałem jako szef 250 zł. miesięcznie, w przeliczeniu na walutę po denominacji. To ja sobie taką pensję wyznaczyłem, uznałem, że wystarczy. Teraz Adam Glapiński dziewczynom w Narodowym Banku Polskim wypłacał po kilkadziesiąt tysięcy. A ja wspierałem różne projekty infrastrukturalne, Jana Kulczyka, żeby budował autostrady. Jeździłem do Poznania. KGHM-em bardzo interesował się z ramienia Porozumienia Centrum Maciej Zalewski.

– Wracamy więc do oceny tego pionierskiego okresu?

– Ważne, że nowa rzeczywistość kształtowała się w procesach świadomie skonstruowanych. To był fascynujący okres. Sprawił, że przyjemnie się żyje w naszym kraju. Pozostaję przekonany, że generalnie... już tej Polski nie zmarnujemy. Mam nadzieję. To zbawienne, że Polska znalazła się w NATO i Unii Europejskiej. Kto sądzi inaczej, nie rozumie, co dzieje się w polityce.

Regularnie co rok traciłem pracę

– Jedno pozostawało niezmienne: zawsze był Pan wrogiem komunizmu i PRL?

– Wiele czasu spędziłem na myśleniu. Wcześnie zrozumiałem bezsens wszystkiego, co wiązało się z tamtym ustrojem. Przez dziesięć lat nie dostawałem paszportu. Pojechałem bowiem na obóz studencki do Francji, w Paryżu odwiedziłem polską księgarnię, trochę egzemplarzy przywiozłem. Potem rzecz się wydała a kolega z Wrocławia powiedział, od kogo swój egzemplarz „Kultury" dostał. To był rok 1964. Miałem za to proces. Przeciągał się on jednak, bo żaden sąd nie chciał wydać wyroku. Za to później, kiedy już skończyłem studia, regularnie co rok traciłem pracę. Czy w grę wchodziła Politechnika, czy Akademia Medyczna. Wreszcie, w 1968 r. kiedy pod gmachem Politechniki działy się straszne rzeczy, milicja studentów pałowała, poszedłem do szefa z pytaniem jak będziemy popierać studentów. Odpowiedział: „cicho, bo nas wszystkich wyrzucą". Zawieszono prowadzenie przeze mnie zajęć.

– Jak Pan sobie poradził?

– Sprzedawałem warzywa i owoce przed sądami na Lesznie. Wymyśliłem, że można podłączyć butlę gazową i handlować dłużej, aż do dziesiątej wieczorem. Znałem też języki obce, więc cudzoziemcy kupowali u mnie. W miesiąc zarabiałem tyle, co przez rok na uczelni. Później spotkałem Stefana Kurowskiego i Janusza Zabłockiego. Zabłocki lider części oficjalnego, akceptowanego przez władze PRL ruchu katolickiego, który stworzył się po zmianach w Polsce w 1956 roku. Był szefem i liderem części tego ruchu zorganizowanej w instytucji Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych – ODiSS.

Przystałem do nich. Zabrali mnie kiedyś na spotkanie z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Zobaczyłem, że traktuje on Zabłockiego jak syna. Dużo wtedy mówiłem. Po wyjściu Zabłocki mnie skarcił, że ksiądz prymas to święty człowiek, ale nie należy się w jego obecności mądrzyć. Wtedy Janusz Zabłocki był w konflikcie z Tadeuszem Mazowieckim, mieli różne wizje formowania społecznego i intelektualnego katolicyzmu w Polsce. Spór wydawał się nierozwiązywalny a obydwaj mieli swoje racje i uczciwie dążyli do umocnienia Kościoła i religii w Polsce. Nie chciałem uczestniczyć nawet i w tym konflikcie i zrezygnowałem z działalności w Więzi i pracy w ODiSS. Koleżanka pracowała w telewizji, była tam dyrektorką i zaproponowała, żebym zrobił dla nich teleturniej na Dzień Kobiet. W tydzień się z tego wywiązałem. Potknąłem się jednak, bo bohaterem odcinka mojej kolejnej produkcji został szermierz, złoty medalista olimpijski Jerzy Pawłowski. Wtedy akurat wyszła na jaw jego współpraca z CIA. Wyleciałem z teleturniejów, jednak zostałem szefem redakcji scenariuszy telewizyjnych. Praca polegała na tym, że czytało się książki, zastanawiając się, co można wykorzystać w różny sposób w telewizji, aż zaczął się stan wojenny w 1981 roku.

– Jak to się stało, że związał się Pan wówczas z MRK"S"" Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności" w Warszawie uchodził za najtwardszą z podziemnych struktur?

– Zdecydował o tym najprostszy mechanizm. W lutym trzech chłopaków przyszło do mnie. Zamierzali wydawać pismo, ale jeszcze nie wiedzieli, jak to zrobić. Moja żona przyjaźniła się z Zofią Romaszewską. No i Zbyszek zasugerował, żebyśmy współpracowali. Zaczął się ukazywać „Głos Wolnego Hutnika", pierwszy numer sam w trzech czwartych napisałem. Potem pismo przybrało kształt „CDN Głos Wolnego Robotnika". Ideologia nie była nam potrzebna, wystarczało odbiorcom potwierdzenie, że komunizm jest złem. Z czasem dołączyła struktura z zakładów Nowotki, mieli wejścia na maszyny do państwowych drukarń. Huta, Ursus, FSO – zasięg MRK"S" opierał się na wielkich zakładach pracy. Wokół nich najłatwiej przychodziło coś zorganizować. Po jakimś czasie okazało się jednak, że w naszym kręgu pojawił się agent Sławomir Miastowski. Podejrzewałem go od momentu spotkania na ulicy Próżnej. Nor-

malnie rozmawialiśmy, a on nagle zwraca się do mnie: „mam coś dla ciebie". I pistolet wyciąga.

– Jak Pan zareagował?

– Powiedziałem mu wtedy, że szybko biegam, więc w razie czego ucieknę, pistoletu nie potrzebuję. Dowodów na jego współpracę jednak nie mieliśmy. Aż doprowadził do wsypy. Cała wielka akcja służb wymierzona była w MRK"S". Jechałem samochodem ze Zbigniewem Romaszewskim. Przy Krochmalnej widzimy mnóstwo samochodów bezpieki. Mówię więc do Romaszewskiego: „wyskakujesz, a ja jadę dalej". Widzę, że stają i biegną za nim. Nie miałem złudzeń, jak się to skończy. Sam wyskoczyłem przy Żelaznej. Wpadam na podwórko. I tam starsza pani do mnie mówi: „proszę pana, stąd nie ma wyjścia". Wspiąłem się jakoś na pierwsze piętro. Podobnie jak jeden ze ścigających mnie – po metalowej siatce. Potrząsnąłem więc tą siatką, aż spadł. Gdy mnie ściągnęli, obawiałem się, że mi za to przyłoży. Ale dowódca akcji na to nie pozwolił. Powieźli do Mostowskich, potem na Rakowiecką. Zmęczony, tam zasnąłem. Aż wreszcie w półśnie słyszę, jak wchodzą: „ty, zobacz, on śpi". I wyszli. Potem znowu się pojawili, gdy już nie spałem ale stanowczo odmówiłem rozmowy i wysłano mnie więc niedaleko do więzienia na Rakowieckiej. Do celi wsadzili mnie z podoficerem złapanym na kontaktach z Amerykanami w Wietnamie. Ponieważ niezbyt mnie przekonywała jego wersja, starałem się, żeby jak najwięcej mówił on, a jak najmniej ja. „Taki jestem zmęczony, to niech pan mówi" – tego się trzymałem. Potem moimi kolegami z celi stali się Andrzej Słowik i Leszek Moczulski. Od lekarza dostał Moczulski prawo leżenia na pryczy w dzień, czego innym regulamin zabraniał. Jednak Słowik mu dokuczał. Pytał Moczulskiego, jak to będzie wyglądać, gdy naród powstanie, więzienie rozbije i wodza zastanie, jak się wyleguje... Przesłuchań próbowali codziennie. Kiedyś jedną z przesłuchujących była młoda kobieta. Powiedziała: „wiem, że nic pan nie powie. Ale musimy odbębnić tę godzinę". Ponieważ jestem absolwentem filozofii, a ona jak się okazuje wtedy ją studiowała, więc rozmawialiśmy o Ludwiku Wittgensteinie. Z poważniejszych spraw, udało mi się spod celi wysłać gryps, że Miastowski to agent. Ostrzegłem tym samym, kogo trzeba. Później dopadli go w ciemnej ulicy, ale przecież był wyszkolony,

więc skończyło się tak, że to on ich pobił. Proces MRK'S"-u władza musiała przerwać – a z czasem i cele przewietrzyć – z powodu wizyty Papieża. Przedtem nawet widzeń nie było. gdy wreszcie przyszła żona z czteroletnią córką, zobaczyliśmy, że córka się kręci. „Dokąd ty idziesz, Agnieszka?". „Zobaczyć tego złego człowieka, co mi tatusia wsadził do więzienia". Jak wyszedłem z amnestii, to się trochę pętałem. I wtedy wpadłem na pomysł tej spółdzielni.

– Także po to, by zapewnić środki utrzymania pozwalnianym z państwowych instytucji kolegom z opozycji?

– Logika pozostawała jasna. Przedsiębiorstwo państwowe miało nadmiar jakiś materiałów, których nie potrzebowało. Za to bardzo by się one przydały firmie prywatnej, czy też jak się wtedy mówiło oficjalnie, polonijnej. Jednak państwowe przedsiębiorstwo nie mogło legalnie prywaciarzowi sprzedać tych materiałów ani on ich w majestacie prawa kupić. Spółdzielnia Pracy Unicum występowała więc jako pośrednik. Jako jednostka gospodarki uspołecznionej mogliśmy to robić. Z czasem zabrałem się też za działalność bliską moim przekonaniom, dotyczącym gospodarki i państwa. Z Januszem Korwin-Mikkem chodziliśmy kiedyś razem na matematykę, jesteśmy rówieśnikami. Gdy go spotkałem, mówi, że partię chce założyć. A ja na to: „załóż u mnie". Później sekretarka mocno się skarżyła, gdy przyszedł: „kogo mi tu przysłałeś. Jakiś wariat". Zaczęły się spotkania na ulicy Noakowskiego. Niezwykle ważną postacią był Mirosław Dzielski, spotykaliśmy się, ilekroć przyjeżdżał z Krakowa. Często rozmawialiśmy w Pałacu Kultury, w sprzyjającej spotkaniom kawiarni rosyjskiej „Trojka", było tam dosyć pusto i łatwo było wychwycić śledzących agentów. W naszym kręgu znajdował się już wtedy Andrzej Zawiślak. Na spotkaniach w tej kawiarni bywał też Witold Gadomski. W czasie jednego z takich spotkań we czterech wymyślaliśmy nazwę dla nowej organizacji, która integrowałaby liderów towarzystw gospodarczych i przemysłowych. I tak Mirosław Dzielski i Andrzej Sadowski w czasie jednego z takich spotkań wymyślili „Akcję Gospodarczą". Warto pamiętać, że z naszego ówczesnego kręgu wywodziło się kilku przyszłych ministrów między innymi: T. Syryjczyk i A. Zawiślak i wiceminister rolnictwa M. Wojtczak. Pierwsza konferencja organizowana przez Akcję Gospodarczą z udziałem przybyłych z zagranicy profesorów Andrzeja Brzeskiego

i Bartłomieja Kamińskiego z USA, dr Pawła Dembińskiego z Szwajcarii i dr Wojciecha Kostrzewy z Niemiec odbywała się od 4 do 7 listopada 1989 r. w ministerialnym ośrodku w Konstancinie-Jeziornej, w której brał wtedy m.in. udział wiceminister finasów, przyszły profesor Marek Dąbrowski. Doszło wówczas do spotkania z wicepremierem L. Balcerowiczem, któremu przekazaliśmy propozycję koniecznych zmian, a kiedy Bielecki został premierem tempo tych zmian jeszcze przyspieszyło i dopiero rozwój politycznych inicjatyw J. Kaczyńskiego zaczął deformować dobrą drogę, po której Polska kroczyła od 1989 roku.

Dr Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna

Wolnorynkowym antykomunistą jest się na całe życie

Z Andrzejem Sadowskim, prezydentem Centrum im. Adama Smitha, działaczem wolnorynkowej opozycji antykomunistycznej rozmawiają dr Andrzej Anusz i Łukasz Perzyna

– Pana rodzinny Przasnysz pojawia się również we wspomnieniach Tadeusza Witkowskiego. Jak to się stało, że niewielkie miasto stało się ośrodkiem opozycyjnej działalności?

– Podobnie jak w innych miejscach dlatego, że było kilku myślących i nielękających się ludzi, którzy byli aktywni jeszcze przed Sierpniem 1980 i mieli kontakt ze środowiskami akademickimi oraz związki chociażby z Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Liderami niezależnej opinii i działań byli Tadeusz Witkowski, dziś już zasiedziały profesor w USA i Mariusz Bondarczuk, prawdziwy humanista, któremu policja polityczna uniemożliwiła pracę na uczelni. Obu ich i jeszcze jedną osobę internowano w noc stanu wojennego z terenu przasnyskiego.

– Jakie doświadczenia miały wpływ na Pana tak jednoznaczne wolnorynkowe przekonania jeszcze w czasach opozycji antykomunistycznej?

– Nie tylko wolnorynkowe. Obaj moi dziadkowie byli małymi przedsiębiorcami, a jeden poza tym, że miał sklep kolonialny, był jeszcze tzw. kułakiem zatrzymywanym co jakiś czas przez Urząd Bezpieczeństwa. Moi rodzice pod koniec lat 70 postanowili zostać przedsiębiorcami, pogardliwie przez system zwanymi „prywaciarzami". W ramach tzw. obserwacji uczestniczącej pozna-

wałem los polskiego przedsiębiorcy, który dziś coraz bardziej przypomina ten znany mi doskonale z czasów peerelowskich. Zaś na początku tychże lat 70 mój wuj ujawnił jak już poważnie zapadł na zdrowiu swoją przeszłość, jako żołnierz wileńskiej AK. Został zesłany do kopalni za Ural, ale udało mu się stamtąd uciec. Został zatrzymany na granicy i trafił do lokalnego posterunku, w którym byli już pojmani żołnierze NSZ. Oddział Narodowych Sił Zbrojnych odbił wszystkich aresztowanych, w tym i wuja, który zaszył się na Warmii i Mazurach. Od siódmej klasy podstawówki zacząłem bez ojca już sam słuchać Radio Wolna Europa, które nadawało w odcinkach m.in. „Archipelag Gułag" Aleksandra Sołżenicyna.

– RWE była wtedy przecież ostro zagłuszana

– A w Przasnyszu znajdowała się nawet stacja zagłuszarek. Jednak w niższych pasmach fal krótkich nie zagłuszano RWE i dzięki temu słuchałem RWE, tak jak inni audycji „Tu Jedynka". Zanim miałem w ręku pierwszą broszurę wydaną poza cenzurą czy książkę paryskiej „Kultury" słuchałem zakazanych książek w audycji „Na czerwonym indeksie". Buszując po skali w radio odkryłem kilkanaście rozgłośni zagranicznych nadających w języku polskim, łącznie z „Radiem Tiraną", której „Kult" poświęcił sarkastyczny utwór w roku 1982 o tym samym tytule.

– Tak kształtowała się świadomość przyszłego młodego opozycjonisty?

– Młodego człowieka, który zaczytywał się w książkach historycznych, który z osobistych relacji, zwłaszcza dziadków dowiadywał się, że nie ma w nich całej prawdy. Jednak pierwszym większym zaskoczeniem były przedłużone ferie zimowe, po których zniknęły z klas portrety Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza. W domowych rozmowach mówiło się, że znów władza strzela do ludzi, jak w czerwcu roku 1956. Wiało grozą, ale która prowokowała do zadawania tzw. dziecinnych pytań.

– Wtedy jednak, w latach 70 ludzie żyli nie tylko polityką, nie tylko ona określała podejście do ustroju.

– Żyli codziennym krzątaniem się o lepszy byt. Po strajkach w roku 1976

w Ursusie i Radomiu zapaść systemu uległa przyśpieszeniu, co szczególnie dało się zauważyć przez drastyczne obniżenie poziomu rządowej aprowizacji na polskiej prowincji. W tej sytuacji część mieszkańców Przasnysza wstawała bladym świtem, na pierwszy autobus do Warszawy, który odchodził po godzinie czwartej, aby za dwie i pół godziny dojechać do stolicy i tam spróbować zdobyć jakieś „lepsze" towary i trochę mięsa. Rozczarowanie i niezadowolenie rosło tym większe, im szybciej znikały nie tylko te lepsze, ale i pospolite dobra, które jeszcze do niedawna były w każdej chwili dostania. Ferment społeczny, zwłaszcza po Ursusie i Radomiu, powstaniu KOR, ale też i Studenckiego Komitetu Solidarności po śmierci Stanisława Pyjasa, o czym na samym początku informowały we właściwy sobie sposób partyjne media, doprowadził do osłabienia nawet wśród zwykłych ludzi poziomu strachu. Przyjazd w tym czasie do Polaków papieża Jana Pawła II przebudził obywateli nie tylko religijnie, ale też wolnościowo. Nic dziwnego, że pojawiły się w nieznanym do tej pory rozmiarze w tym systemie druki i całe wydawnictwa poza zasięgiem urzędu cenzury i policji politycznej. Jeszcze na wiosnę roku 1980 dostałem do ręki powielaczową broszurę o rewolucji na Węgrzech w roku 1956, która była pierwsza w moim życiu „bibułą".

– A kolejne?

– Nie pamiętam, bo same później wchodziły mi do ręki. „Piękni, dwudziestoletni" Marka Hłaski przeczytałem w dużej części jadąc z Warszawy do Przasnysza. Jeszcze w liceum, zanim zacząłem studia jeździłem po gazetki i książki do pierwszej siedziby Regionu Mazowsze „Solidarności" przy Szpitalnej, z wejściem przez podwórze. Pamiętam stoisko z bibułą w pałacyku Sobańskich w alejach Ujazdowskich, z długowłosym i nadzwyczajnie szczupłym nawet jak na tamte czasy Piotrem Szwajcarem. Kiedy na ostatnim piętrze w siedzibie Regionu Mazowsze „Solidarności" kupowałem wydawnictwa niezależne na potrzeby biblioteki przasnyskiego jej oddziału pojawił się Zbigniew Hołdys, który chciał też kupić je dla siebie. Nakłady tych wydawnictw były na tyle ograniczone, że sprzedawano je przede wszystkim dla osób, które miały upoważnienia od bibliotek na ich zakup, jak ja. Zbigniewowi Hołdysowi nie pomogło, że jest z „Perfectu" i wówczas nie sprzedano mu nic.

– Jak rozumiem, Pana inicjacja w działania opozycyjne miała miejsce wcześniej?

– Nie myślałem wówczas w ten sposób o tym co robię. Po Sierpniu 1980 byłem już w maturalnej klasie liceum. Znalazłem w jakiejś gazetce telefon do organizatorów niezależnego ruchu uczniowskiego w Warszawie. Wtedy z Przasnysza można było już dzwonić automatycznie do stolicy bez zamawiania rozmowy. W zimowe ferie pojechałem na umówione spotkanie do Warszawy, w czasie którego poznałem m.in. Andrzeja Czumę, z którym organizujące się środowisko uczniowskie współpracowało. W kilka osób postanowiliśmy zorganizować samorząd uczniowski w naszym liceum, które w roku 1923 otwierał prezydent Rzeczpospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski. Z poparciem nauczycielskiej „Solidarności" dostaliśmy tablicę ścienną, na której wywieszaliśmy własne treści i hasła, jak np. „świecąc własnym przykładem poprawiasz bilans energetyczny kraju", które dziś znów jest aktualne. Tomasz Ulatowski regularnie rysował plakaty, jak ten z czołgiem z namalowaną czerwoną gwiazdą i z informacją, że na nim zostanie dostarczona pomoc żywnościowa dla Polski, który już po jednej przerwie został zdjęty. Kiedy dowiedziałem się, że studenci i młodzież szkół średnich tworzą Związek Młodzieży Demokratycznej postanowiłem założyć jego oddział w Przasnyszu. W liceum zorganizowaliśmy m.in. uroczystość z okazji święta Konstytucji 3 Maja z udziałem wszystkich klas. Nawiązaliśmy na miejscu współpracę z międzyzakładową strukturą Solidarności, której pomagaliśmy m.in. rozwieszając po mieście plakaty o gotowości strajkowej. Później Mariusz Bondarczuk, który redagował i był wydawcą pism „Solidarności" na miejscu pomaga mi wydać pierwszy i jedyny numer gazetki ZMD „Przed" z moim wstępniakiem, która została wydrukowana dosłownie na moich oczach w poligrafii Zakładu Wytwórczego Aparatury Wysokiego Napięcia w Warszawie.

– Aż nadszedł 13 grudnia?

– 12 grudnia pomagaliśmy z kolegą w biurze Solidarności w Przasnyszu przy ulicy Hanki Sawickiej. Około godziny 20 próbowałem dodzwonić się do Regionu Mazowsze, a tu po podniesieniu samej słuchawki był nieustający sygnał zajętości. Potrafiłem posługiwać się teleksem i jak próbowałem nadać

przez niego informację dosłownie zwariował wystukując na rolce papieru ciąg przypadkowych liter i cyfr. Przy kolejnych próbach użycia teleksu sytuacja powtarzała się. Opuściliśmy wszyscy biuro i ruszyliśmy z kolegą do domów. Po drodze mijała nas kolumna samochodów ciężarowych ze szkoły milicyjnej ze Szczytna ciągnąca w stronę Warszawy. Nawet po pokazowej pacyfikacji strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej, z lądowaniem śmigłowców na dachu włącznie, nie było powszechnego poczucia, że władza jest już gotowa na wszystko.

– W jakich okolicznościach dowiedział się Pan o wprowadzeniu stanu wojennego?

– Przed godziną dziewiątą wrócił z miasta mój ojciec mówiąc, że są powywieszane ogłoszenia o stanie wojennym. W radio nadawano muzykę poważną, a w telewizorze niedługo później generał Wojciech Jaruzelski, jako szef Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, ogłosił o wprowadzeniu stanu wojennego. Zaraz po zakończeniu przemówienia wyszedłem z domu, bo telefony nie działały. Za szybą zamkniętego kiosku „Ruchu" spostrzegłem najnowszy i zarazem wówczas ostatni numer „Tygodnika Solidarność". Chodząc po znajomych dowiedziałem się o internowaniu Tadeusza Witkowskiego i Mariusza Bondarczuka. Na rogatkach miasta posterunki wojska kontrolowały ruch. Do Warszawy pojechałem dopiero, kiedy wznowione zostały zajęcia na uczelniach w lutym następnego roku.

– Wraca Pan na Uniwersytet i co…?

– Jak tylko wznowiono działalności Uniwersytetu Warszawskiego na jego dziedzińcu miały miejsce protesty przeciwko stanowi wojennemu, podczas których najczęściej skandowaliśmy „Nowe związki na Powązki". Zaczęło pojawiać się coraz więcej ulotek i bibuły, którą po stanie wojennym regularnie dostarczałem do Przasnysza. Zostałem zadenuncjowany przez jedną z osób, której je przekazywałem. Kiedy przyszli po mnie funkcjonariusze SB, to nie zastali mnie, bo akurat tego dnia dość wcześnie wyszedłem. Po przeszukaniu i znalezieniu pojedynczych egzemplarzy bibuły siedzieli i czekali na mnie.

Po kilku godzinach kierujący akcją spojrzał na zegarek i powiedział: „czwar-

ta, fajrant" i po prostu sobie poszli. W wyniku złożenia obciążających zeznań wszczęto wobec mnie sprawę karną oraz otrzymałem dozór milicyjny. Przez pół roku co tydzień meldowałem się na posterunku. Na mocy amnestii w roku 1985 sprawę wobec mnie umorzono. Zdumiewające w tym zdarzeniu dla mnie było zachowanie funkcjonariuszy policji politycznej, którzy w obronę systemu angażowali się już tylko w godzinach urzędowych do godziny szesnastej. Na gorącym uczynku zatrzymano mnie we Wrocławiu. Przyjechałem wtedy spotkać się z twórcami „CDN-Kolibra" Tomaszem Gabisiem, Andrzejem Maśnicą, Aleksandrem Popielem (zmarłym w 2021) i Krzysztofem Bąkowskim, wówczas odsiadującym wyrok, z którymi spotkałem się już wcześniej w roku 1986 na zebraniu założycielskim pisma „Stańczyk", w którym brał udział Mirosław Dzielski, a które miało miejsce w mieszkaniu Janusza Korwin-Mikke w Józefowie. Po spotkaniu z „kolibrowcami" jechałem z Józefem Białkiem małym fiatem wypełniony świeżo co odebranym wydaniem Irvinga Kristola ze wstępem Roberta Smoktunowicza „Wyznania jedynego prawdziwego neokonserwatysty" Instytutu Konserwatywnego w Polsce, który co założyłem. Zatrzymał nas milicyjny patrol kontroli drogowej, a Józek nie miał przy sobie dokumentów. 4 lutego roku 1987 w moje urodziny i imieniny trafiam do aresztu komisariatu Wrocław-Krzyki i tam „spędziłem" je w celi z kilkoma innymi zatrzymanymi. Około 22 godziny drzwi od celi otwierają się i słyszę: „Sadowski, wychodzić!". Milicjant zaprowadził mnie do kantoru niedaleko celi. Wyjmuje butelkę wódki, nalewa ją do kieliszka i mówi: „Pij, jeszcze nie miałem politycznego na swojej zmianie". Po konfiskacie samochodu, nakładu i dotkliwej grzywnie na zapłacenie której otrzymałem pieniądze ze specjalnego podziemnego funduszu, o pomoc w kolejnym druku zwróciłem się do Marka Kamińskiego, który zanim został aresztowany na kilka miesięcy stworzył jedno z najbardziej profesjonalnych podziemnych wydawnictw lat 80.

– Zakazy stanu wojennego zepchnęły znaczną część niezależnej działalności do podziemia i co wtedy?

– Ale i skłaniały do wykorzystywania oficjalnych możliwości do prowadzenia działalności. Doskonałym wehikułem były studenckie koła naukowe, na których działalności wyrażał zgodę tylko dziekan, co skwapliwie i jak się tylko

dało wykorzystywaliśmy. Przez chwilę pozwolono na wznowienie działalności samorządu studenckiego, który oddelegował kilku swoich reprezentantów, w tym mnie i Rafała Szczerbę do komisji dyscyplinarnej dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego, a która odegrała niezwykle ważną rolę w chronieniu osób przyłapanych na działalności przeciwko systemowi. Po likwidacji samorządu nie było instytucji, która nas delegowała i tak zasiadaliśmy w komisji, aż do roku 1988. Praktyka komisji w przypadku kierowania wniosków o relegowanie ze studiów przez milicję czy policję polityczną była tak, że aresztowani na demonstracjach, za przewożenie większej liczby towarów przez granicę i za tzw. spekulację, dostawali naganę, ale bez wpisywania do akt. Miałem też kilkuletni epizod z prowadzeniem Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Sigma", który założyliśmy we dwóch z Pawłem Janasem dzięki pomocy Sławka Salomona, weterana dekaefów, ale też i producenta bibuły. Jako dekaef uzyskaliśmy, ku zaskoczeniu indywidualne zezwolenia na zamknięte pokazy filmów, które są zatrzymane przez cenzurę, takie jak „Indeks", czy „Dziecinne pytania", ale „przegrzaliśmy", bo wyświetliliśmy je w sali kinowej ówczesnego Domu Radzieckiej Nauki i Kultury przy Foksal. Jednocześnie „puszczałem" na prywatnych pokazach „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego, którego kopię na VHS dostałem od Piotra Niemczyka.

– A co z wspominanymi przez Pana kołami naukowymi?

– W roku 1984 zaproponowałem Pawłowi Ziółkowi i Robertowi Smoktunowiczowi - którzy wprowadzili mnie do środowiska „Polityki Polskiej", gdzie wówczas poznałem Tomka Wołka i Aleksandra Halla - założenie „Zespołu Badań nad Myślą Konserwatywną i Liberalną", który rozpoczął działalność w ramach Międzywydziałowego Koła Naukowego „Wiedza", wymyślonego przez m.in. nieżyjącego już Grzegorza Ilkę. Pierwszą pozycją „Zespołu" był „Program i zadania krakowskiej szkoły konserwatywnej" Jana Bobrzyńskiego, którą ze stemplem cenzury wydaliśmy w tysiącu egzemplarzy! „Wiedza", jako studenckie koło międzywydziałowe prowadziła szeroką akcję niezależnej edukacji na Uniwersytecie Warszawskim skupiając de facto młodą opozycję, od zwolenników PPS do nas, jako liberałów i konserwatystów. Organizowaliśmy dzięki zgodom władz dziekańskich mnóstwo otwartych spotkań na Uniwersytecie

z liderami opozycji, autorami wydawanych poza cenzurą książek, studentami z Węgier działającymi, jak my w opozycji, czy też Jakubem Święcickim, który był wiceprzewodniczącym Ludowej Partii Liberałów w Szwecji. Równolegle prowadziliśmy konspiracyjne spotkania. Dwa z nich utkwiły mi w pamięci – z Władysławem Bieńkowskim, weteranem ruchu komunistycznego, reżimowym ministrem, który stał się partyjnym rewizjonistą i dysydentem oraz współpracownikiem KOR i z Jackiem Czaputowiczem, jednym z inicjatorów ruchu „Wolność i Pokój", który chciał nas nauczyć akcji bezpośredniej, w tym wchodzenia na kominy i wywieszania transparentów. Nasza działalność jako „Wiedzy" nabrała takiej skali, że zmieniono ustawę o szkolnictwie wyższym i zakazano tworzenia studenckich kół międzywydziałowych. Spróbowaliśmy przejmowania lokalnych struktur oficjalnych organizacji, jak Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, czy Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej. Przy próbie przejęcia jednego z oddziałów „Wszechnicy" poznaliśmy się z Tomkiem Ziemińskim, z którym pomagaliśmy przejąć go Januszowi Korwin-Mikkemu. Legalnie przejęliśmy z Robertem Dymkowskim, Rafałem Szczerbą i innym OPP „Sigma", która była związana z ZSP, ale skończyło się to nocną wymianą przez „zsypowców" zamków w drzwiach. Przy Krakowskim Przedmieściu, na pierwszym piętrze dostaliśmy do dyspozycji kół naukowych pomieszczenie z widokiem na tablicę upamiętniającą protesty w marcu roku 1968. Ze względu na działalność mocno wykraczającą poza statut koła naukowego dokwaterowano nam szybko młodzieżówkę PZKS z Bogusławem Kowalskim.

– Bogusław Kowalski później okazał się agentem.

– Na czas jego obecności i towarzyszących mu osób przerywaliśmy kolportaż niezależnych wydawnictw i niecierpliwie czekaliśmy, komu się bardziej znudzi obserwowanie drugiej strony. Za ścianą swój lokal mieli działacze Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, którzy oficjalnie zaprotestowali przeciwko prowadzeniu przez nas antysocjalistycznej działalności. Poza kolportażem wydawnictw bez cenzury miały miejsce spontaniczne „wieczory z prozą" polegające na czytaniu na głos przez Piotra Niemczyka, wewnętrznego wydawnictwa partii rządzącej „Notatnik partyjnego agitatora", czym został zapamiętany nie

tylko za wielomiesięczny pobyt w areszcie za działalność w „Wolności i Pokoju", ale i za ponadprzeciętny wkład rozrywkowy w studencki ruch naukowy i opozycyjny. Zamarzyliśmy też o własnym piśmie politycznym i w ten sposób powstał podziemny „Dodruk", którego intelektualnym spiritus movens był Antoni Łepkowski. W tym samym roku dzięki otrzymaniu kapitału od Andrzeja Machalskiego, jako spółdzielni „Unicum" założyłem swoją pierwszą firmę o nazwie „Kompania Przemysłowo-Handlowa Re-Vera" spółka z o.o. (jednostka gospodarki uspołecznionej), z której wypączkowało wiele firm, działających z sukcesem do tej pory. Na koniec tego wziąłem udział w powstaniu Ruchu Polityki Realnej i miałem okazję bliżej poznać Stefana Kisielewskiego.

Przygotowywaliśmy zmianę systemu gospodarczego

– Współtworzył Pan Towarzystwo Gospodarcze. To już nie było studenckie koło…

– Idea powołania niezależnego w tamtym systemie Towarzystwa Gospodarczego pojawiła się w kilku rozmowach w roku 1985. Na opozycyjnym spotkaniu u Janusza Korwin-Mikke poznałem Aleksandra Paszyńskiego, z którym zacząłem rozmawiać o Krakowskim Towarzystwie Przemysłowym i potrzebie zorganizowania podobnego w Warszawie. Przy okazji wydawania „Etatyzmu w Polsce" Adama Heydla zwróciłem się z prośbą o napisanie wstępu do Rafała Krawczyka, który zasłynął przed stanem wojennym jako odważny propagator zmiany systemu gospodarczego i również zainteresował się ideą powołania takiego towarzystwa. Przy Długiej, w pokoju Rafała Krawczyka na Wydział Ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowałem jego spotkanie z udziałem Aleksandra Paszyńskiego i Andrzeja Machalskiego, który jak okazało się również powoływał takie towarzystwo. Wśród tak zebranych zwolenników gospodarki wolnorynkowej sprawy powołania Towarzystwa Gospodarczego zaczęły się dość szybko toczyć. Oparciem były spółdzielnie „Murator" i „Unicum", w siedzibach których miały miejsce zebrania przygotowujące bezprecedensową w tamtym okresie inicjatywę polityczną, ale i gospodarczą.

– Co się wam marzyło?

– Zachód, czyli normalność i jak można ją przywrócić. System nieodwołalnie bankrutował, ale mało kto wówczas zastanawiał się jak np. Tomasz Gruszecki, jakie zmiany należy przeprowadzić, aby zacząć wychodzić z socjalizmu. W gronie praktyków gospodarki i naukowców zaczęliśmy pracę nad koniecznymi zmianami systemowymi, które na tyle stały się znane też i ówczesnej władzy, że piórem Daniela Passenta w felietonie w „Polityce" złożyła ofertę „silnej policji i silnego rynku".

– Jak powszechne było wtedy zainteresowanie w opozycji gospodarką?

– Śladowe. W dziesiątą rocznicę „Okrągłego stołu" niektórzy z jego uczestników przyznali, że w opozycji demokratycznej horyzont zmian w gospodarce zaczynał się i kończył na wprowadzeniu samorządu robotniczego do państwowych fabryk. Jako antykomunistyczna opozycja wolnorynkowa tworząca Towarzystwo Gospodarcze nie mieliśmy tych złudzeń, co wyrażało się w haśle „kapitalizm tak, wypaczenia nie". Pamiętam, jak jeszcze przed samymi wyborami w czerwcu roku 1989 ze Zbigniewem Bujakiem jego Fiatem 125 p wieźliśmy Zbigniewa Wilka i Aleksandra Małachowskiego jako kandydatów „Solidarności" do Senatu i Sejmu na zebranie wyborcze do Ostrołęki, na którym przyszły poseł Małachowski tłumaczył, że socjalizmu nie należy likwidować, tylko go naprawić, co w znacznej części opozycji było powszechnym poglądem. Zaś szybko rosnące nasze środowisko od początku proponowało przywrócenie normalnej gospodarki, czyli wolnorynkowej. Zimą roku 1986 prof. Maria Radomska rektor SGGW umożliwiła na swojej uczelni krajowe zebranie Towarzystwa Gospodarczego, które rozpoczęło walkę o rejestrację. Na stowarzyszenie ogólnopolskie władza nie chciała zgodzić się, a tylko lokalne, jak Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, na którego tzw. legalną działalność wyraziła zgodę.

– Jak na to zareagowaliście?

– Dalej działaliśmy oficjalnie bez rejestracji. Inicjowaliśmy powoływanie kolejnych towarzystw w innych miastach, do których jako najmłodszy członek zarządu Towarzystwa jeździłem z różnymi misjami. Liderami ruchu towarzystw

przemysłowych i gospodarczych, czyli fundamentu środowisk liberalnych stały się dwa ośrodki krakowski i warszawski, które najszybciej i najwcześniej zaczęły ze sobą współpracować oraz wspólnie występować programowo, na co są liczne zachowane świadectwa z tego okresu, najczęściej podpisywane przez Mirosława Dzielskiego i Andrzeja Machalskiego.

– A Gdańsk?

– Został zaproszony do tworzącej się „Akcji Gospodarczej". Zaproszenia na zjazdy środowisk gospodarczych w Gdańsku były sygnowane wspólnie przez Janusza Lewandowskiego i Andrzeja Machalskiego. W czasie jednego z nich na jesieni roku 1989 nasza strona zaproponowała wspólne powołanie partii liberalnej, która później ukonstytuowała się w Warszawie jako Kongres Liberalno-Demokratyczny.

– Ale zanim doszło w wolnej Polsce do powstania partii liberalnej to w PRL powstała Akcja Gospodarcza.

– I to jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, co było ewenementem wśród opozycji. 3 grudnia 1988 w siedzibie spółki „Wola" przy Narbutta akt notarialny Akcji Gospodarczej podpisało blisko 20 osób. Wcześniej otrzymałem zadanie zaproszenia do jego grona Ryszarda Reiffa, który w roku 1981 jako jedyny członek Rady Państwa sprzeciwił się wprowadzeniu stanu wojennego, profesora Stefana Kurowskiego i jeszcze kilku innych jako „udziałowców" Akcji Gospodarczej. Cenzura „puściła" pierwszy dokument programowy Akcji pt. „Minimum zmian" w pierwszym tygodniu stycznia 1989 i później kolejne, które w od ręki drukował tygodnik „Ład", ale też i rządowa „Gazeta Bankowa". Czytając go dziś można odnieść wrażenie, że znów w części staje się aktualny. Nieoczekiwaną furorę zrobiła opinia Akcji przygotowana przez prof. Jerzego Dietla i dr Bolesława Banaszkiewicza o uwolnieniu rynku produkcji rolnej, która jak się później okazało posłużyła ówczesnemu rządowi do uwolnienia cen artykułów żywnościowych latem roku1989, o czym premier Mieczysław Rakowski powiedział Aleksandrowi Paszyńskiemu, prezesowi Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie, a wcześniej koledze redakcyjnemu w „Polityce". Członkowie Akcji Gospodarczej odegrali nietuzinkową rolę przy Okrągłym

stole, o czym informował w „Financial Times" ówczesny jego korespondent w Polsce Krzysztof Bobiński. Niedługo po tym dochodzi do spektakularnej wspólnej konferencji Towarzystwa Gospodarczego i największego koncernu włoskiego IRI, którego prezes został później premierem tego państwa, na które oficjalnie przybywa ówczesny minister przemysłu Mieczysław Wilczek, co zostało odnotowane nawet przez reżimową prasę.

– Angażuje się Pan w wybory 1989 i co dalej?

– Mamy pełen sukces w podwójnym tego słowa znaczeniu, bo wszyscy kandydaci Akcji Gospodarczej, a było ich kilkunastu znaleźli się na listach „Solidarności" i tym samym trafili do parlamentu. Zacząłem brać udział w powołaniu w ramach OKP klubu liberalnego, a jak to przy tej dynamice politycznej nie udało się, to poprosiłem Jana Winieckiego i Andrzeja Machalskiego, aby zostali współfundatorami Centrum im. Adama Smitha, które założyliśmy we trzech 4 dni po powołaniu przez Sejm rządu Tadeusza Mazowieckiego. Misją Centrum było i cały czas jest propagowanie i działanie na rzecz wolnego rynku, zbudowanego na fundamencie wolności, moralności i odpowiedzialności, co z każdym dniem jest tak samo aktualne jak ponad trzech dekady temu. Dzięki doświadczeniu komunizmu, czy tzw. realnego socjalizmu na całe życie zostałem wolnorynkowym antykomunistą i chcę wystąpić o urzędowe sprostowanie informacji na legitymacji, żeby skreślić na niej słowo „był" przed „działaczem opozycji antykomunistycznej".

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – Pierwszego Niezależnego Instytutu w Polsce (1989), jeden z założycieli Zespołu Badań nad Myślą Konserwatywną i Liberalną na Uniwersytecie Warszawskim (1984-1989) i Zespołu Studiów Ekonomicznych im. Adama Smitha (1986-1989). Współzałożyciel i członek zarządu Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie (1986–1989). Współzałożyciel wraz z Mirosławem Dzielskim i Aleksandrem Paszyńskim i członek zarządu Akcji Gospodarczej (1988-1989). Jeden z założycieli (1996) i członek Zarządu Transparency International Polska (do 2003). Członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP - 2009-2010 i 2015-2020. Członek Rady Naukowej Ośrodka Badań nad Przedsię-

biorczością Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (2009-). Przewodniczący rady fundacji Razem w Chorobie (2014-).

W 2014 roku odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za propagowanie przedsiębiorczości.

W 2021 roku odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności za działalność w opozycji antykomunistycznej po wprowadzeniu stanu wojennego.

Dr Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna

Jak woziłem „Opinię" do Przasnysza

Z Tadeuszem Witkowskim, historykiem literatury, opozycjonistą antykomunistycznym i działaczem emigracyjnym rozmawiają dr Andrzej Anusz i Łukasz Perzyna

– Jak to się stało, że w latach 70. zaczął Pan wozić „Opinię" do rodzinnego Przasnysza?

– Czas był wyjątkowy. Najpierw pojawił się „Komunikat", redagowany przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników, później „Biuletyn", przygotowany również przez to środowisko. Wreszcie dowiedziałem się, że ukazuje się również „Opinia", związana wówczas z kręgiem tworzącym Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. ROPCiO szybko stał się rozpoznawalną marką. Podobnie, jak powołana niedługo później przez część tego środowiska Konfederacja Polski Niepodległej. Za bibułę od razu ludzie skłonni byli płacić, również w niezamożnym przecież Przasnyszu, po to, żeby jej twórców wspomóc. Wszystkich odbiorców „Opinii" oczywiście już nie pamiętam. Na pewno jakaś część nakładu trafiała do przasnyskiego klasztoru ojców pasjonistów. Ojciec Bogdan Kołakowski dawał jakieś pieniążki na nią, w miarę skromnych wtedy możliwości.

– Kolportował Pan u siebie „Opinię". Czy poznał Pan też jej redaktorów?

– Zetknąłem się przez Jana Dworaka z Leszkiem Moczulskim. Późniejszy szef telewizji w wolnej Polsce Dworak był wcześniej moim kolegą z roku. Znaliśmy się z polonistyki. Nasze kontakty pozostawały życzliwe. Kiedy byłem już doktorantem w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w war-

szawskim Pałacu Staszica, Dworak zaproponował mi spotkanie z Moczulskim. Wyklarowała się z tego bliższa współpraca z udziałem małej grupy kolegów, gdyż doszło do kilku spotkań poświęconych stosunkom polsko-rosyjskim.

– Jakie wrażenie Moczulski na Panu wywarł?

– Leszek Moczulski przedstawił się od razu jako piłsudczyk. Otwarcie określał siebie jako przedstawiciela nurtu niepodległościowego. Cechowało go przy tym niepowtarzalne i specyficzne poczucie humoru. Żartował, że jak Tatarzy przyszli kiedyś nad rzekę Moskwę, gdzie zamieszkiwali wówczas Mordwini, to wyrżnęli mężczyzn i zgwałcili kobiety. I w ten sposób powstał naród rosyjski. Ale nie tylko z ROPCiO i KPN miałem wtedy kontakt, również z Janem Józefem Lipskim, Stanisławem Barańczakiem i z osobami wywodzącymi się ze środowiska korowskiego.

– To akurat Pana branża literacka. Ale istnieje też powiedzenie, że poeci muszą nauczyć się liczyć?

– Czasem właśnie humaniści brali na siebie rolę skarbników. Z ofiarnością czytelników bibuły, jak już nadmieniałem, kłopotów nie było. Ojcowie pasjoniści z Przasnysza, jak doskonale pamiętam, przekazali raz 4 tys. zł, co stanowiło znaczącą sumę i wsparcie dla ruchu opozycyjnego. Skoro byłem doktorantem, nie brakowało mi czasu na działanie. A między tym, co chciałem robić zawodowo, a opozycyjną działalnością nie dostrzegałem żadnej sprzeczności.

– Bo humaniście cenzura doskwiera mocniej niż technokratom?

– Pielęgnowaliśmy wtedy wolne słowo. Między semestrem zimowym a letnim odbywały się konferencje, organizowane przez Instytut Badań Literackich PAN przy rotacyjnym współudziale różnych uniwersytetów. Jeszcze przed powstaniem Komitetu Obrony Robotników bywali na nich Stanisław Barańczak, jeden z założycieli KOR-u i Jan Józef Lipski, skarbnik Komitetu zatrudniony w IBL-u. Przebywałem głównie w Warszawie, żona i dzieci zostawały w Przasnyszu. Ponieważ wiedziano, że to niedaleko, po powstaniu KOR-u wybrałem się do Płocka. Sporządziłem raport, dotyczący tamtejszych wydarzeń 1976

roku i represji, jakie dotknęły miejscowych. Raport z Płocka przekazałem przez Marka Zielińskiego, późniejszego dyplomatę, doktorowi Lipskiemu.

– W tym samym miejscu, w IBL, pracowała także matka Jarosława i Lecha Kaczyńskich Jadwiga?

– O tym, że była tam zatrudniona, dowiedziałem się już później. W Instytucie Badań Literackich pracowała także żona Antoniego Macierewicza, Hanna. W 1982 roku znalazłem się tak jak Antoni w więzieniu w Iławie. Zapamiętał mnie z tego, że grałem na gitarze pieśni patriotyczne i czasami coś śpiewałem podczas mszy świętych. Znana była już wtedy i chętnie śpiewana pieśń konfederatów barskich „Nigdy z królami nie będziem w aliansach" z „Księdza Marka" Słowackiego, ale napisałem i rozpowszechniłem również coś własnego, co szybko podchwycili koledzy. Po latach, gdy odwiedziłem Polskę, Antek poprosił mnie, żebym napisał coś do „Głosu".

– Z czasem małe grupy opozycyjne stawały się coraz bardziej znaczące?

– Wspaniałą dla nas wszystkich wiadomością stał się wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża. Od razu zrobiła się odwilż, na prawie dwa lata przed Sierpniem. Wtedy wreszcie dali mi paszport, po dłuższych perypetiach, bo mieli mnie w kartotekach już od czasu wydarzeń marcowych w 1968 roku. I tak oto po raz pierwszy wyjechałem za granicę... w 1979 roku. Pomimo trwających od Marca kłopotów z bezpieką trzeba było sobie radzić. Od 1973 roku. miałem w IBL stypendium doktoranckie, korzystałem też w latach 1978–79 z przyznanego mi przez Koło Młodych Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich stypendium im. Tadeusza Borowskiego. Kolega z Ostrołęki, pielęgnujący tradycje PPS-owskie, umożliwiał mi dorobienie u siebie w ośrodku kultury. Zapraszałem różnych prelegentów, dyskutowaliśmy często w atmosferze „nieprawomyślności". Jednakże, kiedy zacząłem prowadzić zajęcia w białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego – teraz jest to samodzielna uczelnia – to bezpieka interweniowała i uniemożliwiła mi pracę ze studentami. W sumie nie było jednak aż tak źle, skoro Sierpień 1980 roku zastał mnie w Paryżu. Po powrocie do kraju natychmiast włączyłem się do działalności związkowej, bo trzeba było ze struktur zakładowych wyłonić Odział Zarządu Regionu Mazowsze.

Formalnie nie byłem wówczas związany z żadną instytucją, ale „Solidarność" w Zakładach Wytwórczych Aparatury Rozdzielczej natychmiast włączyła mnie w poczet swoich członków. To był największy zakład w Przasnyszu.

– Dlatego, że to Pana rodzinne miasto?

– „Solidarność" w ZWAR-ze założył Mariusz Bondarczuk. Pod koniec lat 70. razem prowadziliśmy w Przasnyszu działalność formacyjną wśród uczniów miejscowego liceum. W 1981 roku zaczęliśmy wydawać „Solidarność Przasnyską". Czytelnicy zorientowali się, że jest to pismo na dobrym poziomie, toteż nie było problemu ze zbytem. Część szła do komisji zakładowych, część do kiosków. W środowisku uczniów liceum zaczął też działać wówczas kierowany przez Andrzeja Sadowskiego oddział Związku Młodzieży Demokratycznej, który również miał swoją gazetę. Zatytułowali ją „Przed". Obie publikacje drukowaliśmy na powielaczu w warszawskim ZWAR-ze. Po kilku miesiącach porozumieliśmy się ze środowiskiem ostrołęckim i razem z Januszem Domańskim, prawnikiem związanym z tamtejszym oddziałem „Solidarności" podjęliśmy decyzję o wydawaniu wspólnymi siłami jakiegoś pisma o szerszym zasięgu. Miało się nazywać „Sierpień Mazowsza". W grudniu 1981 roku pierwszy numer był już gotowy do druku. Stan wojenny uniemożliwił jego wydanie.

– Jak zapamiętał Pan wprowadzenie stanu wojennego?

– Siedziba lokalnej „Solidarności" mieściła się obok komisariatu milicji. 12 grudnia około godziny 20… Andrzej Sadowski, który odwiedzał niekiedy nasze biuro, zauważył, że odłączone są zarówno teleks jak telefon. Już była blokada. Gdy wracał do domu, widział też kolumny milicyjne ze Szczytna jadące – jak łatwo się było domyślić – na Warszawę. Trzeba było skończyć składanie „Sierpnia Mazowsza" by na drugi dzień oddać pismo do druku, toteż z biura oddziału wyszliśmy bardzo późno. Gablota z ogłoszeniami „Solidarności" na zewnątrz budynku była zbita. Z Januszem Domańskim i Mariuszem Bondarczukiem udaliśmy się wtedy do mnie coś zjeść.

Do mieszkania tamci wpadli przed północą. Przerwali nam kolację. Córka, która miała wtedy osiem lat, obudziła się. Zacząłem stawiać opór. Jeden wal-

nął mnie pięścią w klatkę piersiową. Podobno poprosiłem żonę o podanie mi butów bym mógł kopnąć go w d… Zabrali nas trzech. Janusza w kapciach. Mnie wynieśli, zatkali usta i do suki. Dowodził porucznik Samson, to zapamiętałem. Najpierw dowieziono mnie, a kolegów doprowadzono, do komisariatu MO. Nie chciałem podpisać protokołu zawierającego listę zatrzymanych rzeczy. Samson na to: – To spier... Nie oznaczało to oczywiście wypuszczenia na wolność, tylko, że wcale mu na tym protokole nie zależy.

– I co działo się dalej, po tej pierwszej nocy stanu wojennego?

– Zawieźli nas do Ostrołęki, gdzie gromadzono internowanych z całego województwa, a stamtąd autobusami w kajdankach do Iławy. Tam siedziałem do czerwca. Iława to regularne więzienie, a nie ośrodek wczasowy przerobiony na miejsce internowania. Siedziałem w celi z Mariuszem. W maju Mariusz wyszedł na przepustkę i już nie wrócił do więzienia. Pozwolono mu zaopiekować się ciężko chorą matką. Wśród zatrzymanych tam znalazło się sporo znanych osób: Tadeusz Syryjczyk czy Antoni Macierewicz. Z czasem rozdzielono nas jednak. Tych ważniejszych powieźli do Łupkowa w Bieszczadach. Resztę nas – do Kwidzyna. To również było więzienie. Tyle, że z celami już otwartymi, bo w Iławie wszystkie były pod kluczem. W Kwidzynie było łatwiej, ale do czasu, gdyż w sierpniu 1982 roku doszło do strasznego bicia.

– Dlaczego tak się stało?

– Internowany Mirek Andrzejewski z Siedlec w czasie widzenia z rodziną 7 sierpnia po prostu sobie wyszedł nierozpoznany i nie wrócił. I zaczęły się obostrzenia i ograniczenia widzeń. Doszło do protestów. Następnego dnia skończyły się one doraźnym sukcesem, bo na teren dla odwiedzających wpuszczono wszystkie rodziny i nie musiały one długo czekać. Jednak w tydzień później obostrzenia zostały wznowione, czego konsekwencją był protest 14 sierpnia. Część rozemocjonowanych kolegów wyszła wówczas poza siatkę oddzielającą teren budynków więziennych od strefy zajmowanej przez służbę. Wówczas pojawiły się ściągnięte z sąsiedniego więzienia w Sztumie odziały interwencyjno-porządkowe nazywane przez więźniów atandą i staż z hydrantami. Zaczęto lać wodą, bić, kopać i szczuć psami. W sposób ab-

solutnie bestialski pobito do utraty przytomności Władka Kałudzińskiego z Olsztyna i Radka Sarnickiego z Zamościa. Obaj wylądowali w szpitalu.

Pacyfikacja trwała kilka godzin, ale sam wiele wtedy nie oberwałem: może dwa lub trzy uderzenia pałką, gdy znaleźliśmy się już w więziennych barakach. Funkcjonariusze służby więziennej wchodzili do cel grupami. Do celi nr 3, którą dzieliłem z czterema kolegami, wtargnęli chyba trzy razy. Sprawiali wrażenie czymś nabuzowanych i zachowywali się prowokacyjnie. Za pierwszym razem nie wstałem, na co jeden zareagował pytaniem „co się robi, jak panowie wchodzą? I od razu buch pałą. Podobnie oberwał Janusz Domański, bo wstawał za wolno. Po latach, gdy podczas pobytu w kraju zeznawałem przed prokuratorem IPN-u w sprawie rzeczonych wydarzeń, pokazano mi fotografie kilkunastu funkcjonariuszy służby więziennej. Natychmiast rozpoznałem na zdjęciu tego, co mnie uderzył.

Z reguły służba więzienna unikała bicia w celach. Jeśli któryś ze strażników miał jakieś osobiste porachunki z internowanym, pod jakimś pretekstem wyciągano go na korytarz i tam załatwiano sprawę. Taki los spotkał Jurka Szmita, działacza studenckiego z Olsztyna (późniejszego posła na Sejm). Po pierwszym biciu, żeby wyciągnąć go z celi, funkcjonariusze kazali mu wynieść jakiś stolik. Wiedząc co go znowu czeka, wziąłem od niego ten stolik i sam wyniosłem. Na szczęście dla mnie, zorientowali się, że chodziło o kogoś innego.

Z internowania zostałem zwolniony 25 listopada 1982 roku.

– Jak po prawie roku za kratami postrzegał pan codzienną rzeczywistość?

– W mniejszych ośrodkach ze zdwojoną siłą dawały o sobie znać pesymizm i brak nadziei. Dochodziło niekiedy do histerycznych wręcz reakcji ludzi. Dominowało przekonanie, że ponowne podjęcie działalności oznacza powrót do więzienia. W Przasnyszu nie istniała możliwość, żeby konspirując, roztopić się w tłumie, jak w wielkich miastach. Wtedy wraz z rodziną podjąłem ostateczną decyzję o emigracji. Wiedziałem, że będę izolowany. Zdarzały się prowokacje. Zgłosił się ktoś do mnie, że chce organizować podziemne struktury w Makowie Mazowieckim a po jakimś czasie okazało się, że była to inspiracja służb. Doszedłem więc do wniosku, że jeśli coś w tej sytuacji uda się zrobić, to właśnie

na emigracji. Już po wyjściu zza krat spotykałem się z Andrzejem Sadowskim, który pożyczył mi książkę Józefa Kuśmierka o gospodarce PRL.

– Jak wyglądał początek emigracji?

– Papiery złożyłem w ambasadzie amerykańskiej. Za dwa tygodnie nadeszła odpowiedź pozytywna. Mówiłem wtedy wprawdzie po francusku, nie po angielsku, ale uznałem, że za oceanem będę miał lepsze perspektywy. Najpierw, w czerwcu 1983 roku wraz z rodziną znalazłem się w obozie koło Frankfurtu. Po dwóch tygodniach wylądowaliśmy w Madison w stanie Wisconsin, gdzie mieszkała nasza sponsorka, amerykanka polskiego pochodzenia Lilian Valley. Wcześniej była studentką Czesława Miłosza i wspólnie z nim przekładała jego poezję na angielski. To ona zmobilizowała na okoliczność naszego przyjazdu ABC, CBS i NBC, przed kamerami których mogłem wystąpić jako uchodźca polityczny. Podczas reportażu z lotniska lokalna telewizja pokazała w dniu naszego przybycia, jak Lilian Valley ściska się serdecznie z moją żoną.

– Witamy w Ameryce?

– Tak. Najpierw przez rok intensywnie uczyliśmy się angielskiego. Na ten okres zaoferowano nam niezbędne zabezpieczenie socjalne. Z Madison wysłałem podania do kilku uniwersytetów o przyjęcie na studia doktoranckie. Przebywający już wcześniej w USA Stanisław Barańczak zasugerował mi, do których uczelni się zwrócić. Zainteresowane okazały się kalifornijski uniwersytet w Berkeley i Columbia w Nowym Jorku. Ale najlepsze warunki zaoferował mi Uniwersytet Michigan w Ann Arbor. Wybrałem opcję, w której prowadzi się zajęcia a za wykłady dla doktorantów nie płaci czesnego. Barańczak pisał listy rekomendacyjne i pomagał jak mógł. Z samą rozprawą doktorską „Postwar Polish Poetry and Moralistic Literary Tradition" nie miałem kłopotu. Przygotowałem ją pod kierunkiem profesor Bogdany Carpenter. Oceniona została bardzo wysoko.

Trochę gorzej było z dodatkowymi wymogami: trzeba było zdać rosyjski, francuski i niemiecki oraz zaliczyć wykłady z literatury rosyjskiej. W praktyce oznaczało to konieczność przebrnięcia przez historię kilku wieków (od XVII do XX) i przez lekturę takich „literackich tuzów" jak Karamzin, Lermontow

i Puszkin. Zabrało mi to w sumie kilka lat studiów, przy czym przez cały czas prowadziłem zajęcia z języka polskiego i współpracowałem z Północnoamerykańskim Studium Spraw Polskich, najpierw w sposób nieformalny, później jako członek rady i jeden z redaktorów wydawanego przez nie pisma.

– Jak w Pana środowisku oceniano literackie nagrody Nobla dla Polaków.

– Nobel Miłosza był pierwszym po wojnie przyznanym Polakowi. W dodatku przyznano go jesienią 1980 roku, a więc w trakcie „roku Solidarności", kiedy mieszkałem jeszcze w Polsce. Nagrodę dla Szymborskiej przyjmowało się z mniejszym entuzjazmem, bo czasy były inne. Trzeba pamiętać, że murowanym kandydatem do Nobla wydawał się Zbigniew Herbert. W grudniu 1996 roku, a więc wkrótce po przyznaniu nagrody Polce, amerykański poeta i krytyk literacki Eward Hirsh opublikował w „New York Times Magazine" okolicznościowy artykuł pod tytułem „A Poetry That Matters". Stwierdził w nim, że na Nobla zasłużyło więcej polskich poetów i wymieniał nazwiska Tadeusza Różewicza oraz Zbigniewa Herberta. Dodał też, że w przyszłości laureatem tej nagrody zostanie zapewne Adam Zagajewski. Dzisiaj wszyscy typowani do Nobla przez Hirsha już nie żyją, a jak wiemy, Nobla nie przyznaje się pośmiertnie.

– Ale literacka Nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk nie była już przyjmowana tak jak ta dla Czesława Miłosza?

Co do Tokarczuk, to można było cieszyć się przede wszystkim z faktu, że nagrodę otrzymała jeszcze jedna Polka, bo niektóre jej poglądy zrażają wielu rodaków.

– Z Miłoszem było inaczej?

– Z Nobla dla Miłosza trudno się było nie cieszyć. Podobnie jak z osobistego poznania noblisty. Bywał u nas na Uniwersytecie w Ann Arbor, prowadził mini-kursy, trwające 2–3 tygodnie. Jeszcze w okresie mieszkania w Polsce opublikowałem tekst o inspiracjach religijnych w jego poezji. Bardzo przypadł mu do gustu. Później, pod koniec lat 80. po jednym z mini-kursów spadł na mnie obowiązek oceniania prac zaliczeniowych jego studentów. Oczywiście, wcale się nie buntowałem. Dzięki temu mogłem porozmawiać z nim prywat-

nie o różnych sprawach i w kilka lat później przeprowadzić wywiad dla pisma „Periphery" wydawanego pod moim kierunkiem przez Saint Mary's College w Orchard Lake.

– Wspomniał Pan o Północnoamerykańskim Studium Spraw Polskich…

– W sensie formalnym Studium nie było związane z uniwersytetem w Ann Arbor. Była to organizacja zrzeszająca w dużej mierze osoby zatrudnione na innych uczelniach w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Powstała w 1976 roku w reakcji na wydarzenia w Polsce. Jednym z jej założycieli i „dyrektorem wykonawczym" był profesor Andrzej Ehrenkreutz, syn Stefana, zamordowanego przez Sowietów senatora i ostatniego przed wojną rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Główne źródło wsparcia finansowego organizacji stanowiły składki członkowskie w wysokości 100 dolarów rocznie. Pozwalały one na wydawanie kwartalnika „Studium Papers". Był to rodzaj biuletynu, który z czasem (w drugiej połowie lat 80.) przekształciliśmy w gustownie zaprojektowany periodyk. Rozsyłaliśmy go w celach lobbingowych do uniwersyteckich i rządowych specjalistów od Europy Wschodniej. Od 1987 roku pismem kierował Marian Krzyżowski (ps. Marek Nowak), ja byłem przez pewien czas jego zastępcą. „Studium Papers" wychodziło jeszcze przez rok po upadku komunizmu. Później nie było już motywacji ani potrzeby jego wydawania.

– Czy byliście w tym czacie związani z jakimś konkretnym ugrupowaniem politycznym w kraju?

– Profesor Ehrenkreutz, z wykształcenia historyk zajmujący się Bliskim Wschodem, przeniósł się pod koniec życia do Australii, w czasie, gdy mieszkał w Stanach, był jednak mocno zaangażowany w promowanie polskich spraw i wspieranie opozycji demokratycznej. Obserwując to, co robił, można było odnieść wrażenie, że popiera przede wszystkim Adama Michnika i środowisko KOR-u, ale w 1987 roku pojawił się w Ann Arbor na zaproszenie Studium Leszek Moczulski i miał spotkanie na Uniwersytecie. Dobrze wypadł. Jego wystąpienie cieszyło się wtedy sporym zainteresowaniem.

– Jak służby PRL próbowały przeciwdziałać temu, co robiliście?

– Z dokumentów Departamentu II MSW, czyli kontrwywiadu cywilnego, można wnioskować, że Północnoamerykańskie Studium Spraw Polskich, zrzeszające głównie środowisko naukowe, już w 1977 roku uznane zostało przez władze PRL za groźną organizację. W podobnym tonie pisano o Studium po wprowadzeniu stanu wojennego. W planie pracy operacyjnej nowojorskiej rezydentury wywiadu na okres 1981–83 obok takich obiektów rozpracowywania jak osoby powiązane z KPN-em (krypt. „Wyznawcy") i „Pomostem" (krypt. „Igof") wymieniono właśnie Studium (krypt. „Mózg"). Niestety, teczka rozpracowania operacyjnego „Mózg", w której gromadzono dotyczące organizacji niejawne materiały, nie zachowała się. Z moich badań archiwalnych wynika wszakże, iż w strukturach organizacyjnych Studium znalazło się kilku byłych współpracowników wywiadu. Formalnie organizacją kierował demokratycznie wybierany zarząd. Kontrolowała go rada, której byłem członkiem w końcu lat 80. Ale działał też powoływany z nominacji Zarządu Komitet Planowania. Właśnie tam zainstalowało się kilka osób, którym Departament I umożliwił wcześniej wyjazd z kraju w zamian za obietnice przekazywania stosownych informacji. Czy w okresie działalności w Studium utrzymywały one jeszcze kontakt ze służbami PRL, na to nie znalazłem żadnego dowodu.

– Jak wyglądały kontakty Pana środowiska z organizacjami starszej Polonii?

– Nieformalnie organizacja polonijna w Ann Arbor stanowiła Oddział Kongresu Polonii Amerykańskiej. „Nieformalnie", gdyż powołano ją w latach 70. głównie po to, by poprzez działalność w kręgach polonijnych zdobyć fundusze, które umożliwiłyby otwarcie specjalnej katedry studiów nad historią i kulturą polską. Nazwano ów fundusz „Copernicus Endowment". Po stanie wojennym doszło do konfliktu, jako że cele emigracji solidarnościowej były inne. Nowi emigranci chcieli wspierać głównie opozycję demokratyczną w Polsce. I tak na przykład pochodzący z Wrocławia i zaprzyjaźniony z Kornelem Morawieckim Jurek Petryniak optował za przekazywaniem pieniędzy „Solidarności Walczącej". Nawiasem mówiąc, Kornel odwiedził Ann Arbor co najmniej dwa razy.

W ostatnich latach w życiu polonijnym wiele się zmieniło. Widać to choćby

w przemieszczeniach Polaków zasiedlających okolice Detroit. W Hamtramck, które kiedyś stanowiło polonijne centrum, teraz dominuje ludność wyznania islamskiego przybyła z Bangladeszu, Bośni i Hercegowiny tudzież Jemenu. Zostało tam tylko biuro Wydziału Stanowego KPA i raptem dwa polonijne sklepy, gdzie można kupić naszą tradycyjną wędlinę.

– Utrzymywał Pan jakiś kontakt z polskojęzycznymi mediami?

– Moje kontakty z polonijną prasą ograniczały się w zasadzie do niezbyt częstego pisania dla detroickiego „Tygodnika Polskiego" i nowojorskiego „Nowego Dziennika". Wystąpiłem też kilka razy na antenie polskojęzycznych rozgłośni radiowych: w lokalnym programie Jurka Różalskiego, w radiu Wolna Europa i w Głosie Ameryki. W dwu ostatnich pracowało kilku redaktorów, których poznałem jeszcze w kraju. W rozgłośni waszyngtońskiej znaleźli zatrudnienie poeta Witold Sułkowski oraz zięć Melchiora Wańkowicza Tadeusz Walendowski, w RWE – Józef Ruszar.

– Po zmianie ustrojowej brał Pan udział w różnych przedsięwzięciach już nie tylko dla Polski... ale w Polsce?

– Zawsze byłem tu obecny poprzez swoje szkice literackie i artykuły publicystyczne, które niedawno zgromadziłem w książkach „Sens dziedziczenia; Myśli o polskim etosie poetyckim XX wieku" (wyd. Arcana w Krakowie) oraz w wydanych przez Oficynę ZLM w Ciechanowie zbiorach „Ukryte i jawne; Szkice o tajnych służbach", „Wirydarz polityczny 1999–2020" i „Zapiski z czasów zamętu 1987–2021". Po otwarciu archiwów IPN, dwukrotnie prowadziłem badania w ramach własnych projektów. W latach 2007–2008 przygotowywałem analizy dla Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Komisji Weryfikacyjnej ds. Wojskowych Służb Informacyjnych. Poza tym w roku 2016 na stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej redagowałem dwujęzyczną zakładkę poświęconą warszawskiemu Szczytowi NATO.

– Jak z perspektywy opozycjonisty z lat 70. a potem działacza polonijnego oceniał Pan przemiany w Polsce?

– Sama inicjatywa Okrągłego Stołu nie budziła mojego sprzeciwu. Nie wy-

dawała się najgorsza, póki z czasem nie okazało się, że w znaczniej mierze stoją za nią dawne służby. Później byłem wobec Okrągłego Stołu bardziej krytyczny, ale nie zapalczywy. W dziesiątą rocznicę tego wydarzenia uniwersytet w Ann Arbor zorganizował konferencję. Uczestniczył w niej, podobnie jak wcześniej w obradach Okrągłego Stołu Lech Kaczyński. Na moją prośbę udostępnił mi swoje notatki przygotowane na okoliczność wystąpienia. Wykorzystałem je pisząc tekst dla „Tygodnika Solidarność". W czasie debaty w Ann Arbor Lech Kaczyński powiedział, że nie sam Okrągły Stół był źródłem zła – tylko to, co po nim nastąpiło.

W Ameryce, w Chicago w pierwszych wolnych wyborach prezydenckich wygrał tak jak w kraju Lech Wałęsa, tyle, że bardziej zdecydowanie. Później, gdy z jego inspiracji odwołano rząd Jana Olszewskiego zmieniłem do niego mój stosunek. Dla mnie i podobnie myślących był to cios.

– Nie chciał Pan wrócić do Polski na stałe?

– Nieraz myślałem o powrocie do kraju. Gdy Antoni zaproponował mi pracę w SKW, pojawiła się szansa, gdyż zajęcie analityka bardzo mi odpowiadało a moje wcześniejsze badania materiałów archiwalnych IPN pokazały, że znam się na tym, co robię i mogę okazać się przydatny. Przyśpieszone wybory 2007 roku szansę tę przekreśliły. W polityce znowu zaczęły przeważać partyjniactwo i niezdolność do myślenia w kategoriach polskiej racji stanu. Nie jestem pewien, czy z upływem czasu wiele zmieniło się pod tym względem na lepsze. Jeśli nawet, to dziś czuję już mocno zmęczony. Nie przesadza się starych drzew. Zresztą, niewiele znam osób, które wróciły po 1989 roku i odniosły sukces. Na pewno mogę powiedzieć to o Antonim Wrędze, który po powrocie dostał pracę w dyplomacji i świetnie się tam sprawdził. Ukraińcy – mam wrażenie – pomimo tak trudnych kolei losu lepiej potrafili wykorzystać swoją emigrację.

– Ale dla przyjęcia Polski do NATO emigracja położyła ogromne zasługi?

– Oficjalnie Kongres Polonii Amerykańskiej występował do władz USA popierając naszą akcesję do Sojuszu Atlantyckiego. Wtedy rzeczywiście wykonał pracę niezmiernie istotną i pożyteczną.

– Czy misja emigracji się zakończyła?

– Nie sądzę. Myślę, że Polacy z Ameryki i innych ośrodków mogą jeszcze coś zdziałać dla starej ojczyzny, ale to, czy ojczyzna chce korzystać z ich pomocy, pozostaje sprawą dyskusyjną.

Ryszard Czarnecki

W podziemiu. Wrocław, stan wojenny i później

Podziemie to był przyspieszony kurs samoorganizacji, punktualności, rzetelności, dyscypliny i trzymania języka za zębami. Brak któregokolwiek z tych elementów – nie mówiąc o paru – bardzo zwiększał szansę wpadki, a poza tym obniżał efektywność konspiracyjnej roboty. W czasach podziemia nauczyłem się jednej prawdy i to na całe życie. Z przyjacielem z „konspiry" czekaliśmy na przystanku autobusowym, na ulicy Podwale, przy skrzyżowaniu z Kołłątaja, z tyłu mając Wzgórze Partyzantów z okalającym go stawem. Jechaliśmy na spotkanie do dzielnicy Kozanów. Mieliśmy spotkać się z człowiekiem, który od wielu miesięcy ukrywał się, a był kluczową osobą dla Regionalnego Komitetu Strajkowego (RKS) czyli podziemnych władz NSZZ Solidarność. Gość używał pseudonimu „Andrzej Sadowski", ale jego prawdziwe nazwisko brzmiało Jan Koziar. Był pracownikiem naukowym (geolog) Uniwersytetu Wrocławskiego. Jeden autobus na Kozanów nie przyjechał. Przyjeżdżały inne, jadące w różnych kierunkach, ale kolejnego do dzielnicy Kozanów – która za parenaście lat stanie się znana w całej Polsce, bo podczas słynnej powodzi w lipcu 1997 roku zostanie całkowicie zalana – nie było. Gdy nie przyjechał drugi autobus oznaczony w rozkładzie jazdy zacząłem się niepokoić. Facet czeka – myślałem – wyjdziemy na ludzi niepoważnych, bo przecież pomyśli, że z tymi niejeżdżącymi autobusami to jakaś bajka studenciaków. Gdy nie przyjechał trzeci autobus, zacząłem nerwowo chodzić w te i we wte, demonstrując poirytowanie i – nie ukrywam – przeklinając. To było dla nas bardzo ważne spotkanie, bo od niego zależały pieniądze dla NZS, który – jak to NZS – prządł bardzo cienko. Umówienie spotkania z „Andrzejem Sadowskim" było trudne, bo facet się przecież solidnie zabunkrował, po wcześniejszych wpadkach Władysława Fransyniuka,

Piotra Bednarza i Józefa Piniora. Czekaliśmy na rozmowę z nim ładnych kilka tygodni i perspektywa czekania kilku następnych, ba, może nawet paru miesięcy była fatalna.

Przystanek na Podwalu: lekcja na całe życie...

Gdy nie przyjechał czwarty autobus na Kozanów (to się naprawdę zdarzyło!) eksplodowałem. Na co mój druh z konspiracji, student geologii Janusz Laska, człowiek kilka lat ode mnie starszy, doświadczony, imponujący stoickim spokojem w równym stopniu, jak długą czarną brodą (taka to była moda w opozycji…) podszedł do mnie, spojrzał mi w oczy i powiedział: „Ryszard! Posłuchaj! Denerwuj się tylko wtedy, jeżeli nie wychodzi coś, co naprawdę zależy od ciebie".

Te słowa pamiętam do dziś. Od tamtej pory minęło blisko 40 (!) lat i przez cały ten czas towarzyszą mi i stały się życiową dewizą. Dzięki temu zdarzeniu na przystanku autobusowym na Podwalu do dziś w polityce i nie tylko denerwuję się dużo mniej niż inni…

Wspomniany Janusz, chłopak z Kłodzka, pełnił rolę naszego łącznika z podziemną Solidarnością. Cieszył się tam niemałym mirem i był skuteczny. NZS sporo mu zawdzięcza. Potem bodaj raz wystartował, już jako nauczyciel, w wyborach do Sejmu RP z okręgu wałbrzyskiego, z listy Akcji Wyborczej Solidarność. Było to w roku 1997. Uzyskał niezły wynik, ale zabrakło mu trochę głosów, aby wejść do parlamentu. Był jednym z wielu ludzi bardzo i dzielnych i operatywnych w konspiracji, którzy swoimi talentami i niewątpliwą charyzmą nie podbili III RP, nie zawojowali postpodziemnego świata.

W zarządzie podziemnego NZS-u na Uniwersytecie Wrocławskim, którym kierowałem po Bogdanie Zdrojewskim, reprezentowany był każdy wydział. To była struktura rzeczywiście reprezentatywna. Jakość ludzi była, prawdę mówiąc, różna. Bardzo dobrze zorganizowany był Wydział Przyrodniczy (szczególnie geologia), nieźle sfeminizowana Polonistyka, również bardzo dobrze Fil.-Hist. czyli Wydział Filozoficzno-Historyczny. Nazwisk części kolegów nigdy nie poznałem – konspiracja była na serio – jednak część znałem nie

tylko z pseudonimów, ale z imienia i nazwiska. Początkowo w zarządzie byli sami faceci, potem, chyba w roku 1984 pojawiła się „Krystyna". Po wielu miesiącach dowiedziałem się, gdy spotkaliśmy się w jakiś technicznych sprawach u niej w akademiku na Placu Grunwaldzkim, że tak naprawdę nazywa się Iza Młynarczyk. Potem pracowała w „Gazecie Wyborczej". Była bardzo sprawna, oddana, pracowała z poświęceniem, jej determinacją można byłoby obdzielić kopę mężczyzn. W późniejszym czasie objawił się student historii Romek Kowalczyk, dzisiaj dolnośląski kurator oświaty. Był pracowity i odważny, ale miał jedną wadę: mierzył blisko dwa metry wzrostu, jeśli nie więcej i był tak piekielnie charakterystyczny, że konspirowanie w jego przypadku było szalenie trudne. Polonistykę od pewnego czasu zaczął reprezentować – to już pod koniec mojego szefowania NZS UWr. – chłopak z Brzegu Dolnego, z robotniczej rodziny – Jacek Protasiewicz. Prawdę mówiąc, nie był wiele niższy od Kowalczyka. To on z czasem przejmie stery całego konspiracyjnego Zrzeszenia. Będzie jego czwartym i ostatnim szefem w podziemiu. Kolejność łatwa do zapamiętania: Zdrojewski, Czarnecki, Grzegorz Schetyna, Protasiewicz. Śmiano się potem, że dobrze, iż przedzieliłem kolegów – bo skrót od pierwszych liter ich nazwisk układał się paradoksalnie, jak na NZS, bo... ZSP. Jacek Protasiewicz studiował polonistykę – był tam męskim rodzynkiem. Był bliskim przez lata współpracownikiem Grzegorza Schetyny – rozstali się politycznie po wielu latach – podzielił ich Tusk. W wolnej Polsce Jacek został w 2001 roku posłem PO, wygrywając mandat... 8 głosami z obecnym europosłem Jarosławem Duda. A mój następca na gorącym „fotelu" podziemnego NZS jeszcze w jednej kwestii poszedł w moje ślady: został europosłem (i wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego).

Ciągłość NZS tylko we Wrocławiu i Krakowie

Jakość ludzi była różna, Nawalał nam Wydział Matematyczno-Fizyczny, ich reprezentant nie przychodził od szeregu tygodni na zebrania, jednak – sprawdziliśmy – na pewnie nie był aresztowany. W końcu zrobiłem mu nalot na akademik, bo wiedziałem, w którym mieszka:albo to był „Ul", albo „Szklan-

ka". Do dzisiaj pamiętam „wciętego" gościa, walające się butelki po wódce. Rozmowa z nawalonym jak Messerschmitt przedstawicielem nauk ścisłych nie miała sensu. Zapamiętałem jednak, że facet miał poczucie, że nawalił i że jest nie w porządku. Przynajmniej tyle.

Konspiracja kwitła w najlepsze, choć jednak jej zasięg na uczelniach do 1985 roku systematycznie się zmniejszał. To już nie był rok 1982, gdy konspirowali dosłownie niemal wszyscy. NZS został dotknięty tym samym procesem co podziemna „Solidarność", czyli zawężeniem bazy, zaplecza dla działalności i ograniczeniem dopływu nowych działaczy. Mowa o okresie 1983–1984. Część naszego aktywu skończyła studia, część na przykład ożeniła się (wyszła za mąż)czyli „sprywatyzowała się", część po represjach albo w obawie przed nimi odpuściła, wreszcie część dała nogę zagranicę.

Okazało się, że w skali kraju NZS tylko w dwóch miastach zachował ciągłość organizacyjną, Był to nasz Wrocław i był to Kraków. W Warszawie, ale także we wszystkich innych dużych i mniejszych ośrodkach ta ciągłość została przerwana. To oznaczało, że po roku, a częściej dwóch-trzech struktury NZS były reaktywowane przez zupełnie nowych ludzi, praktycznie często bez wsparcia „starej"ekipy, z legalnego Zrzeszenia lub początków podziemnego. „Starzy" nawet nie wiedzieli o tym kto odradza struktury NZS.

Od dłuższego czasu kiełkowała mi w głowie – ale nie tylko mi, jak się okazało – myśl o stworzeniu struktur krajowych NZS. Choćby, na początek jego zalążka. Początkowo mieliśmy kontakty z NZS-ami z innych uczelni we Wrocławiu. NZS funkcjonował wszędzie, choć różna była skala jego zakorzenienia wśród studentów. Prężny był NZS Politechniki Wrocławskiej – konkretni ludzi, nie filozofowali, tylko zapieprzali, ich liderem był Rafał Guzowski, w wolnej Polsce przez lata pracujący w strukturach i spółkach wrocławskiego samorządu. NZS był też obecny na Akademii Rolniczej, na AWF-ie, Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego, ale też nawet na Akademii Muzycznej i Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Robiliśmy wspólnie różne akcje, zwłaszcza w rocznice świąt narodowych czy różnych „solidarnościowych". Szczególnie dobrze współpracowało się nam z „Polibudą". Miałem jednak szersze ambicje. Uważałem, że istotnym impulsem dla wzmocnienia NZS będzie powołanie w jakiejś formie struktury krajowej. A ją należało budować najpierw

przez porozumienie kilku ośrodków. Poszedłem,przyznaję, układem towarzyskim albo nawet duszpasterstw akademickich czy środowisk katolickich, aby znaleźć ludzi, którzy mogą zainicjować NZS, tam, na tych uczelniach, gdzie go nie było. Stąd może Komisja Krajowa NZS – inna, uwaga, nazwa niż Krajowa Komisja Koordynacja NZS z czasu przed stanem wojennym – miała wyraźnie prawicowo-narodowy charakter. Ale to już inna opowieść.

Jestem Wołyński, Aleksander Wołyński...

Aby mogła funkcjonować podziemna struktura, a zwłaszcza żeby nie była rachityczna musiała mieć konspiracyjną „bibułę" – to był podziemny krwioobieg. I to był nasz „Komunikat" – „pismo Zarządu Uniwersyteckiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego". Czasem bywało tak, że w większości poświęcony był informacjom o represjach: aresztowaniach, zatrzymaniach, rewizjach, sankcjach prokuratorskich, kto jest obrońcą, jaki jest wyrok i za co itd. Resztę nierzadko zajmowały artykuły przeze mnie podpisane i apele też sygnowane przeze mnie. Oczywiście pod pseudonimem „Aleksander Wołyński" a nie pod moim nazwiskiem. I tak na przykład w „Komunikacie" nr 32 (jesień 1985) dosłownie 2/3 pierwszej strony zajmują informacje o osobach represjonowanych. Nad tym jest mój krótki artykuł redakcyjny zatytułowany: „W drodze", w którym piszę:

„Wchodzimy w nowy rok akademicki ubożsi o kolejną, liczna grupę, dziś już absolwentów – pamietających legalną działalność NZS. Wchodzimy bogatsi o nowy rocznik studentów, nieraz już zastraszonych, czasem – już od początku – obojętnych, ale w większości chłonnych i gotowych do działania (…). Wchodzimy z bagażem doświadczeń, niepowodzeń, porażek, rzadziej sukcesów, z odrobiną rozgoryczenia na środowisko (marazm!),choć winy szukając w sobie.

Gdy wydajemy ten numer Waszego i naszego pisma trójka naszych kolegów – studentów Uniwersytetu Wrocł. – siedzi w więzieniach. Myślimy o nich, dedykując im te strony zadrukowanego papieru – jakże groźną broń dla wrogów wolnego słowa.

To co robimy, to co robić będziemy, jest także wypełnianiem prostego obowiązku wobec nich. Czeka nas, Was wielka praca, ale i wielka radość tworzenia autentycznych wartości, poszerzania wolności własnej i narodowej. Jej zakres zależy od każdego z nas, od Ciebie i ode mnie.

Trzeba i warto pracować dla Polski. Aleksander Wołyński"

Potem następuje długi rejestr aresztowanych, skazanych – i krótszy: wypuszczonych. I tak w lipcu 1985 student piątego roku filologii polskiej Krzysztof Bąkowski skazany został – czytamy w „Komunikacie" – na dziewięć miesięcy więzienia. Aresztowano go 6 maja pod zarzutem wydawania i kolportowania pisma „CDN" oraz „przekroczenia przepisów ustawy prasowej". Ujawniliśmy, że namawiano go do współpracy z SB. Krzysiek, chłopak z Suwałk, działał w SKS jeszcze przed Sierpniem 1980. Organizował strajki w Sierpniu 1980, a w stanie wojennym ukrywał się od 13 grudnia 1981 do stycznia 1983. Krzysztof potem poszedł ostro w kierunku konserwatywno-liberalnym, wydawał „Kolibra", miał własne wydawnictwo książkowe, w którym zresztą wyszły wspomnienia Jana Hoppe, działacza chrześcijańskiej demokracji, jednego z liderów Stronnictwa Pracy, opatrzone moją przedmową – jako oczywiście „Aleksandra Wołyńskiego".

Rewizje, aresztowania, wyroki...

W tym samym procesie skazano również na więzienie „w zawiasach" Cezarego Gabysia, również z piątego roku polonistyki.

W sierpniu 1985 po odbycie całego wyroku (6 miesięcy więzienia) opuścił więzienie Piotr Guzar z pierwszego roku pedagogiki kulturalno-oświatowej. Wraz z nim zwolniono skazanego w tej samej sprawie na rok robotnika z zakładów „Archimedes" Sławomira Niećko.

25 lipca aresztowano Ryszarda Wawryniewicza z czwartego roku historii, mieszkańca Wałbrzycha. W czasie rewizji w jego mieszkaniu znaleziono 147 wydawnictw niezależnych i 8 maszynopisów. Najpierw dostał sankcję miesięczną, potem przedłużoną ją o kolejne dwa miesiące. Obrońcą został mecenas Afenda. Poręczenia społeczne złożyli za Ryśka dziekan Wydziału Filozoficz-

no-Historycznego doc. Krystian Matwijowski oraz władze Instytutu Historii. Przez niemal trzy miesiące obrońca nie uzyskał zgody na widzenie z Ryszardem, ani też wglądu w akta sprawy. Jak zapowiadaliśmy w „Komunikacie": „Wrócimy do tej skandalicznej sprawy w następnym numerze". Życie dopisało aneks do tej historii. Rysiek Wawryniewicz po 12 latach od aresztowania został posłem z Akcji Wyborczej Solidarność z okręgu wałbrzyskiego, na listę zgłosiło go Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Ponownie posłem na Sejm RP został – z listy PiS – w roku 2005. Był też wiceprezydentem Świdnicy, dokąd się przeprowadził „za żoną", naszą koleżanką z roku Marysią Jaworską (dziś jest ona szefem filii NBP na Dolnym Śląsku). Jej mąż natomiast wiceprezesem jednej ze stref ekonomicznych na Dolnym Śląsku. Jego obrońca mec. Stanisław Afenda urodzony w 1923 roku w Poznaniu doczekał Wolnej Polski, zmarł we Wrocławiu w maju 1990 roku.

Informowaliśmy, że od sierpnia do października 1985 przebywał w więzieniu Krzysztof Winnicki – „tegoroczny absolwent polonistyki, członek KPN".

Jak poseł PZPR poręczał za więźnia politycznego

9 września aresztowano dr Włodzimierza Suleję z Instytutu Historii UWr. Podczas rewizji w mieszkaniu znaleziono 20 egzemplarzy książki A. Sadowskiego „Wolne wybory. Analizy, propozycje" i 20 egzemplarzy ostatniego numeru „Solidarność Dolnego Śląska". Zrewidowano również jego pokój na uczelni. Dostał miesięczną sankcję. Bronił go mec. Rossa. Informowaliśmy też: „Poręczenia społeczne złożyli dziekan Wydz. Fil.-Hist. Docent K. Matwijowski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. A. Zahorski oraz prof. K. Orzechowski z Wydz. Prawa, poseł na tzw. sejm prl. 9.X sankcji nie przedłużono i doktor Suleja został zwolniony, na procesie będzie odpowiadał z wolnej stopy". Życie dopisało kolejny rozdział: obrońca naukowca mec. Henryk Rossa zostal senatorem z Wrocławia w roku 1991. Działał w Porozumieniu Centrum. Urodzony, ciekawostka, w Magdeburgu w 1943, dziś ma 79 lat. Jeden z trzech, którzy złożyli „kwit" poręczający za Suleję, profesor Kazimierz Orzechowski, członek PZPR, niedługo po udzieleniu poręczenia za opozycyjnego historyka

został...ponownie wpisany na listę „wyborczą" i cztery dni po zwolnieniu doktora Suleji z aresztu został ponownie wybrany posłem! Na tym polegały paradoksy późnego PRL!. Okazanie solidarności z działaczem opozycji nie musiało już skutkować przekreśleniem własnej kariery naukowej czy partyjnej. Inny poręczający, dziekan Matwijowski z czasem otrzymał tytuł profesora i zmarł w roku 2017. Sam natomiast doktor Suleja został profesorem i był szefem oddziału IPN we Wrocławiu od 2000 do 2013 roku.

8 października po rewizji na uczelni aresztowano dr. Lothara Herbsta z Instytutu Filologii Polskiej, poetę, prezesa Oddziału Wrocławskiego rozwiązanego Związku Literatów Polskich, w stanie wojennym internowanego. Znaleziono ok. 140 wydawnictw niezależnych. Zatrzymano także przybyłą w czasie rewizji Marysię Łukaszewicz (czwarty rok filologii klasycznej). Zwolniona ją przed upływem 48 godzin.

Lothar Herbst, Polak z niemieckiej rodziny wybrał Polskę i nigdy na stałe nie wyjechał do RFN. Zmarł w roku 2000.

„Komunikat" informował również o innych zatrzymaniach i przesłuchaniach: przewodniczącego Samorządu Studenckiego UWr Mieczysława Piotrowskiego z piątego roku geologii, wiceprzewodniczącego Samorządu UWr Pawła Kocięby z czwartego roku historii, byłego przewodniczącego Samorządu Studentów i senatora studenckiego Wydz. Fil.-Hist. Pawła Kasprzaka i senatora studenckiego Wydziału Przyrodniczego Szaynoka z trzeciego roku geologii. SB pytała ich głównie o podpisane przez nich oświadczenie w sprawie bojkotu wyborów. Warto tu podkreślić, że NZS totalnie zdominował samorząd studencki na Uniwerku: mieliśmy tam dziewięciu na dziesięciu członków zarządu i wszyscy oni podpisali „kwit" wzywający do zbojkotowania wyborczej farsy.

Po wyjściu z więzienia: przepustka na Zachód, „prywatyzacja", powrót do konspiry

Odsiadka. Najbardziej wsadzano na początku stanu wojennego. Potem opór społeczny jednak słabł,wiec siłą rzeczy więźniów politycznych było mniej. Dostawali też zdecydowanie niższe wyroki niż słynna Ewa Kubasiewicz, którą

miałem okazję po latach poznać: Sad Marynarki Wojennej w Gdyni zasądził jej 10 lat bezwzględnego pozbawienia wolności! Wyroki były niższe, sankcji prokuratorskich czasem nie przedłużano lub uchylano. Paradoksalnie czy nieparadoksalnie reżim słabł – jednocześnie ruch oporu słabł też.

Odsiadki wywoływały u naszych ludzi różne skutki. Niemała część po odsiedzeniu „swojego" wracała po prostu do pracy w konspiracji, jak gdyby nigdy nic. Inni wychodzili i rezygnowali z działalności uznając, że „co do mnie należało – zrobiłem, basta. Teraz czas na innych". Byli też tacy dla których pobyt w więzieniu stał się przepustką na Zachód – nawet jeśli o tym wcześniej nie myśleli. Takich przypadków było naprawdę sporo. Wreszcie byli i tacy, którzy „sypali", dali się złamać, przyczynili się do aresztowania innych. Niektórzy z nich funkcjonowali czy próbowali funkcjonować w środowisku potem,jak gdyby nic się nie stało. Są wśród nad do dziś, podchodzą, mówią „dzień dobry" i chcą dalej z nami funkcjonować. Co im zrobić? Odmówić podania ręki? Dać w mordę? Udać, że wszystko cacy? Każdy to rozstrzyga na własny sposób. Byli tez tacy, którzy po wyjściu z więzienia całkowicie się „prywatyzowali", zanurzali się w życie prywatne, z czasem zawodowe, odcinali się psychicznie od roboty, którą sami robili, przy okazji odcinając część siebie. Po latach okazywało się, że nawet ich dzieci nie wiedziały, co ojciec robił dla Polski, bo tata uznał, że o tym mówić nie warto.

Miłość, zdrada, konspiracja

Życie uczuciowe i obyczajowe. Wiadomo, konspira sprzyja miłości. Czasem na całe życie, czasem na długie lata, czasem na krótko. Najtrudniej było utrzymać małżeństwo ludziom, którzy się ukrywali. Zawsze znalazła się jakaś łączniczka albo pani domu – gospodyni konspiracyjnego lokalu i romans gotowy. Tak doszło, już po zakończeniu wojny polsko-jaruzelskiej, do rozwodu jednego z szefów podziemnej „Solidarności". na Dolnym Śląsku. Bywały i gorsze klimaty. Jeden z wymienionych tutaj represjonowanych przywódców odbił dziewczynę swojego najlepszego przyjaciela. Bezpieka się o tym szybko dowiedziała i w trakcie przesłuchania owego zdradzonego nieszczęśnika pokazała

delikwentowi jednoznaczne zdjęcia jego dziewczyny i „przyjaciela" nakręcając gościa, aby w emocjach „puścił farbę" i złożył obciążające zeznania jego już eksprzyjaciela i całej struktury. Facet nie dał się złamać. Sprawa zyskała rozgłos w środowisku.

Charakterystyczne, że w przypadku NZS nasi ludzie pracowali nie tylko, a prawdę mówiąc często wcale nie głównie dla Zrzeszenia,tylko dla struktur „Solidarności" we Wrocławiu, także "Solidarności Walczącej" (u nas była najsilniejsza w kraju, co oczywiste – miasto Kornela Morawieckiego) czy z biegiem lat, szczególnie w drugiej połowie lat 1980-tych dla mocno rozwijającego się ruchu wydawniczego. Dla niektórych stało się to w zasadzie zawodem. Część naszych ludzi po „wybiciu się na niepodległość" współtworzyła już oficjalne wydawnictwa (lub pracowała dla nich),ale ich korzenie sięgały podziemia i prymitywnego, jak się wydaje z perspektywy czasu, ale przecież jakże wtedy cenionego powielacza i sitodruku.

Studenci mieli więcej czasu niż robotnicy, nie mieli rodzin, o które należało zadbać, często z młodzieńczą fantazja podchodzili do potencjalnych represji, wreszcie w naturalny sposób byli bardziej labilni i trudniejsi do infiltrowania przez SB, bo nie przychodzili do pracy tylko w jednym określonym miejscu i zawsze w tym samym czasie. Stad też podziemie przynajmniej we Wrocławiu, a w nie małej mierze na całym Dolnym Śląsku – o czym za chwilę – opierało się o brać akademicką. Co do Dolnego Śląska, to nierzadko bywało tak (wiem coś o tym), że różne regularnie ukazujące się pisma „Solidarności" w różnych miastach niegdyś powiatowych, a nawet wojewódzkich (wtedy na Dolnym Śląsku były cztery województwa: wrocławskie, legnickie, jeleniogórskie i wałbrzyskie) były po prostu drukowane we Wrocławiu przez studentów i przez tych studentów przewożone do miast i miasteczek, z których się oni wywodzili. Żeby było jasne: „bibuła" ta była redagowana na miejscu, a studenci wykonywali „tylko", ale tak naprawdę fundamentalną, a więc „aż" rolę „techniczną". Oczywiście w jakiejś mierze zwiększało to ryzyko wpadki naszych ludzi, ale trudno było tego zabronić. Po pierwsze dlatego, że NZS nie był armią, a Aleksander Wołyński generałem czy nawet kapralem dyscyplinującym szeregowców. Po drugie, mieliśmy poczucie, że wszyscy jedziemy na jednym wózku, a wzmacnianie ruchu oporu „na prowincji" jest absolutnie niezbędne dla ostatecznej wiktorii. Po

trzecie wreszcie urok konspiracji i jej siła polegała na tym, że o wielu rzeczach po prostu się nie wiedziało. Także o tym, że koledzy odpowiedzialni za takie czy inne rzeczy w podziemiu dodatkowo (w ramach „nadgodzin") robią coś dla innych struktur. Zresztą niewykorzystanie ludzi jeżdżących na weekend do domu, „w teren" byłoby z punktu widzenia „konspiry" grzechem ciężkim, jeśli nie śmiertelnym.

Innym zagrożeniem był udział w manifestacjach naszych ludzi, którzy na co dzień (a raczej w nocy) zajmowali się drukowaniem. Albo kolportażem. Albo udostępniali swoje mieszkania, czasem stancje, które sami wynajmowali, na lokale konspiracyjne. Złapanie takiego delikwenta z jednoczesnym zrobieniem rewizji pod jego adresem oznaczało wyeliminowanie człowieka, często sprzętu, „bibuły', a także spalenie kontaktu. Oczywiście powtarzaliśmy dziesiątki razy, żeby tego nie robić: niektórzy się tego słuchali i zachowywali zasady konspiracji, ale inni traktowali manify jako rodzaj odreagowania, wyżycia się, nakrzyczenia na komunę (a czasem czegoś więcej niż nakrzyczenia...), czy po prostu okazję do spotkań towarzyskich (!).

Nie żałuję ani jednego dnia spędzonego na robocie w podziemiu.

Piotr Wójcik

Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym" – drobna glosa wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego"

Część V : Po wyborze Wałęsy – rząd Bieleckiego, Kaczyński szefem Kancelarii Prezydenta. Od I Zjazdu PC, do wyborów parlamentarnych 1991 r. i ukonstytuowania się, pierwszego od II Rzeczpospolitej, Sejmu Niepodległej RP.

W poprzedniej części napisałem , że przełom lat 1990 /91 to dla mnie i moich przyjaciół współtworzących Porozumienie Centrum to koniec „pewnej epoki" w naszym życiu i aktywności publicznej . Było to przebiegające w błyskawicznym tempie rozstanie z czasem „romantycznego, idealistycznego – młodzieńczego" pospolitego ruszenia. Już w pierwszych miesiącach po wyborze Lecha Wałęsy na Prezydenta Polski następowała negatywna weryfikacja i bardzo szybkie rozwiewanie się naszych oczekiwań i jak się okazało naiwnych złudzeń, co do roli Wałęsy w procesie wychodzenia z PRL i odzyskiwania przez Polskę suwerenności.

Rozpoczynał się czas profesjonalizacji politycznego działania, brutalnego zderzenia z rzeczywistością „post-PRL-u" – symbolizowanego przez złodziejsko uwłaszczający się aparat postkomuny, nieuchronne starcie ze służbami czekiszczaka i wsw/wsi, stojącymi na straży sowieckich/ rosyjskich interesów i wpływów w Polsce.

W planie wewnętrznym – działalności w partii – rozpoczynał się czas wewnętrznej debaty o docelowym kształcie partii, modelu przywództwa, metodzie funkcjonowania i budowania relacji z podmiotami zewnętrznymi na kształtującej się scenie politycznej. Zaczynał się czas także wewnętrznej rywalizacji i sporu.

Koniec 1990 roku to moment z którego najbardziej utkwiły mi w pamięci

dwa, zdecydowanie rożnego „kalibru" zdarzenia, stanowiące jednak pozytywna puentę tego okresu.

Pierwsze z nich to noc „wyborcza" z 9 na 10 grudnia – noc naszego „triumfu", gdy było już zupełnie jasne, że mamy w Polsce pierwszego od II Rzeczpospolitej, wybranego w wolnych wyborach Prezydenta, dysponującego bardzo silną legitymacją wynikającą z bezpośredniego wyboru przez Naród.

W odróżnieniu od wyborów 4 czerwca 89 r. byliśmy dobrze przygotowani do świętowania, nie trzeba było „otwierać" żadnego nocnego sklepu….

Impreza odbywała się (dziś nie jestem pewien) – albo w redakcji „Tysola" na Czackiego, albo na Nowym Świecie w lokalu byłej redakcji tygodnika „Perspektywy".

Panował oczywiście nastrój zwycięskiej euforii i naiwnego poczucia , że „teraz to my możemy… wszystkoooo…". Pamiętam uradowanego Jarka Kaczyńskiego z lampką ulubionego czerwonego wina, spoglądającego na bawiących się młodych ludzi ze sztabu wyborczego… Patrzył na nas z lekkim pobłażaniem i z nieco ironicznym uśmiechem ….jakby chciał nam powiedzieć… za Wieniawą …- „Panowie… kończą się żarty, …zaczynają się schody!".

Z każdą minutą przybywało do lokalu coraz więcej ludzi, nie tylko „ naszych", ale zupełnie nieznajomych i niespodziewanych gości, wśród nich dziennikarzy czasopism jeszcze niedawno odsądzających nas od „czci i wiary", oceniających nas jako awanturnicze efemerydy, którym nie wróży się żadnej istotnej politycznej przyszłości. Staliśmy przez chwilę razem – z Andrzejem Anuszem i Stasiem Rojkiem patrząc na ten „wysyp" tłumu „niezapowiedzianych gości" – w pewnym momencie ktoś ze sztabu, za naszymi plecami rzucił… „Patrzcie jakie tłumy…Taaak, przyczepia się g….. do okrętu i woła – płyniemyyyy!!!". My jednak nie byliśmy specjalnie tym przejęci, koncentrując chwilowo uwagę na młodych dziewczynach, wschodzących „gwiazdach" polskiego dziennikarstwa – jak M.B. czy I.M.- bardzo efektownie tańczących na stołach z malowniczo „fruwającymi" spódnicami…

W kontrapunkcie – dużo poważniej przeżywałem– dzień 22 grudnia 1990 roku… zaprzysiężenie Wałęsy na Prezydenta przed…. połączonymi izbami – demokratycznym senatem I kadencji i „kontraktowym" sejmem X kadencji. Kilka godzin później nastąpiło uroczyste przekazanie insygniów władzy prezy-

denckiej II Rzeczpospolitej, przez ostatniego Prezydenta RP na uchodźctwie Ryszarda Kaczorowskiego, nowo wybranemu na Prezydenta Polski Lechowi Wałęsie. Dwa dni wcześniej – 20 grudnia- Prezydent Kaczorowski podpisał dekret rozwiązujący rząd emigracyjny.

Stałem „na baczność" przed telewizorem patrząc i słuchając ostatniego Prezydenta RP na emigracji, symbolizującego trwanie – ciągłość Niepodległej RP:

„Przybywam z Londynu na Zamek Królewski w Warszawie, w otoczeniu towarzyszy broni walczących o ojczyznę naprawdę wolną i suwerenną, szczerze demokratyczną i sprawiedliwą dla wszystkich – (…). – Przybywam do odradzającej się Polski, by wybranemu w wolnych wyborach prezydentowi Lechowi Wałęsie przekazać insygnia II Rzeczpospolitej".

Pamiętam ,że miałem takie wrażenie, że nawet nie przysięga Wałęsy w sejmie, a właśnie ten moment i działanie Prezydenta Kaczorowskiego, stanowią o rozpoczęciu funkcjonowania – **odzyskującej niepodległość i zachowującej ciągłość z II RP – państwowości Polski…**

Trzeba powiedzieć, że podjęcie tej decyzji nie było dla Prezydenta Kaczorowskiego wcale łatwe. Poprzedni Prezydent Kazimierz Sabbat był zdania, że dopiero przeprowadzenie w pełni wolnych wyborów parlamentarnych będzie stanowiło tę cezurę, pozwalającą uznać, że misja władz emigracyjnych kończy się i należy przekazać nowym władzom, symbolicznie stanowiące o ciągłości i więzi z II RP, insygnia władzy.

Podzielone były również poglądy wśród polityków szeroko rozumianego obozu postsolidarnościowego. Ostatecznie zdecydował sam Prezydent Kaczorowski:

„Decyzji o przekazaniu insygniów do kraju nie podjęła Rada Narodowa RP, namiastka parlamentu emigracyjnego (jego członkowie uważali, że trzeba się wstrzymać do czasu wolnych wyborów sejmowych), lecz czynił to odgrywający kluczową rolę w Londynie prezydent Kaczorowski.

– Wola narodu jest najwyższym prawem, naród zdecyduje. Naród zadecydował, że chce mieć najpierw prezydenta. Nic nam nie pozostaje, tylko tę wolę narodu uznać. Nie są spełnione wszystkie warunki, ale mam nadzieję, że wkrótce odbędą się wybory do obu izb ustawodawczych – mówił w Radiu Wolna Europa."

„Jak przekazano władzę" – Niedziela Ogólnopolska 51/2015, str. 48–49 aut. Witold Dudziński

Kilka lat później, już w trakcie mej pierwszej kadencji w Sejmie RP – było to zapewne wiosną 1993 r. miałem zaszczyt poznać parę prezydencką Ryszarda i Karolinę Kaczorowskich prywatnie – podczas bardzo kameralnego spotkania w dworku – plebanii na Służewcu u księdza prałata Józefa Maja. Rozmawialiśmy głównie o bieżących problemach politycznych i najbliższej politycznej przyszłości, ale był też wątek wspomnieniowy- dotyczący roku 1990 i decyzji o przekazaniu insygniów II RP L. Wałęsie… Prezydent podtrzymał swe stanowisko, że mimo nieprzeprowadzenia wyborów parlamentarnych trzeba było wzmocnić legitymację Wałęsy, który deklarował wtedy wolę przyspieszenia zmian, doprowadzenia do wolnych wyborów parlamentarnych i działania na rzecz odzyskania pełnej suwerenności.

Niestety musieliśmy się też jednak zgodzić z Panem Prezydentem, że Wałęsa bardzo szybko i bardzo głęboko zawiódł nasze nadzieje…

Wtedy jednak – w końcu 90 i początkach 91 roku byliśmy jeszcze wciąż optymistami. Liczyliśmy na powołanie rządu przełomu Mec. Jana Olszewskiego, osoby o ogromnym autorytecie, z którą mieliśmy zaszczyt blisko współpracować w komitetach obywatelskich i o której, już od czasów działalności opozycyjnej i powstania Komitetu Obywatelskiego przy L. Wałęsie, wiele prominentnych osób z obozu solidarnościowego, najzupełniej poważnie, mówiło „Premier".

Andrzej w swej książce cytuje dokumenty programowe przygotowywane przed powierzeniem Janowi Olszewskiemu pierwszej misji powołania rządu… Były one ideową i programowo-polityczną bazą także naszego działania …wiele z tych tez znalazło odzwierciedlenie w niedługo później sformułowanych dokumentach programowych I zjazdu PC z marca 91 roku.

Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna od naszych oczekiwań… Szybko stało się jasne, że Wałęsa desygnował Jana Olszewskiego niejako „na spalenie" i zrobił wiele aby jego misja nie mogła się powieść. Postawił na najsłabszy i najbardziej zależny od siebie element swego politycznego zaplecza – czyli środowisko gdańsko-warszawskich liberałów. Ugrywał dwie pieczenie na jednym ogniu – wzmacniał tendencje tego środowiska do wyemancypowania się z Porozumienia Centrum i podporządkowania się wyłącznie Prezydentowi i jednocześnie osłabienia PC jako głównej partii, popierającej go w wyborach i niosącej w największym stopniu ciężar kampanii wyborczej.

Mimo niepowodzenia misji tworzenia rządu przez Jana Olszewskiego i „postawienia" w tym momencie na liberałów, Wałęsa nie odciął się jednak od naszego środowiska , czego wyrazem było powołanie do składu prezydenckiego Komitetu Doradczego, oprócz innych ekspertów, także właśnie Jana Olszewskiego oraz związanych z nami –prof. Stefana Kurowskiego, Andrzeja Kostarczyka, Zdzisława Najdera i Wojciecha Włodarczyka. Ten specyficzny balans przyciągania i odpychania naszego środowiska będzie, aż do znanego konfliktu i obalenia rządu Olszewskiego w czerwcu 92 roku, stałym elementem polityki Wałęsy wobec nas.

Wewnątrz „obozu Wałęsy" toczyła się więc zażarta walka nie tylko o wpływy, a przede wszystkim o to, kto określi kierunek i przesądzi o tempie dokonywanych w Polsce zmian i transformacji ustrojowej. Często dyskutowaliśmy wtedy wewnątrz PC, ale panowała absolutna zgoda wewnętrzna co do tego, aby naciskać maksymalnie na Wałęsę w sprawie nowych, wolnych wyborów parlamentarnych. Jarkowi Kaczyńskiemu, mimo niepowodzenia misji powołania rządu przez Jana Olszewskiego, udało się wywalczyć istotne instrumenty wpływu politycznego – został w miejsce Jacka Merkla, co ciekawe i znamienne, pełniącego tylko kilka tygodni tę funkcję, powołany na szefa Kancelarii Prezydenta, a wkrótce Lech Kaczyński został szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Pewną ceną za to, ale jednocześnie szansą wpływania na politykę rządu, była zgoda PC na poparcie gabinetu Jana Krzysztofa Bieleckiego i udział w tym rządzie Jerzego Eysymontta jako ministra – szefa CUP oraz Adama Glapińskiego jako ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa.

Nasza wspólna w kierownictwie PC ocena sytuacji była wówczas taka, że musimy poprzeć rząd Bieleckiego i jak najdłużej nie pokazywać na zewnątrz narastającego konfliktu z Wałęsą – było to logiczne – choćby ze względu na to , że rozwijaliśmy PC w istotnym stopniu w kampanii prezydenckiej Wałęsy osiągając na początku 91 r realnie poziom ponad 30 tys. członków. Ten mit prowałęsowskiej partii był potrzebny, żeby nie powiedzieć niezbędny przed – mieliśmy nadzieję – rychłymi wyborami parlamentarnymi.

O te wybory bracia Kaczyńscy toczyli twardą walkę z otoczeniem Wałęsy w Kancelarii i Belwederze i mieli w tej kwestii absolutne poparcie wszystkich środowisk i frakcji wewnątrz PC. Byli w niezwykle trudnej sytuacji wobec Pre-

zydenta i rządu Bieleckiego, naciskając jak najmocniej na szybką kontynuację zasadniczych zmian ustrojowych, byli zmuszeni być jednocześnie, żeby zacytować klasyka, „za a nawet przeciw" polityce Prezydenta i rządu, która była po prostu, w zasadniczym stopniu, była kontynuacją polityki rządu Mazowieckiego.

Jednocześnie Lech Kaczyński jako pierwszy zastępca – I wiceprzewodniczący KK NSZZ" Solidarność- od maja 1990 roku de facto kierował Związkiem w imieniu Wałęsy. Po wyborach prezydenckich musiało dojść do rozstrzygnięcia wewnątrz Związku i wyboru nowych władz. Dochodziło kolejne pole bardzo istotnej politycznej rywalizacji – Lech Kaczyński był kandydatem na Przewodniczącego Związku rywalizując z Marianem Krzaklewskim. Sprawa rozstrzygnęła się w lutym 1991 roku, ale ten wątek stosunku i relacji PC do „Solidarności" bardzo mocno wpłynął na sytuację wewnątrz, a nawet na organizacyjny i strukturalny kształt PC przed i po I zjeździe – ten watek rozwinę dalej opowiadając o tzw. „konflikcie o statut" i wynikach rozstrzygnięć zjazdowych.

Nasz stosunek do rządu Bieleckiego jak zaznaczyłem był od początku mocno zdystansowany, nieufny, później ewoluował w kierunku zdecydowanie krytycznej oceny. Bardzo szybko okazało się, że ton nadaje mu otoczenie Prezydenta z jednej strony, a z drugiej, elementem dominującym wewnątrz rządu był układ Balcerowicza sprawującego funkcje vice-premiera i ministra finansów. Obraz ogólny z naszego punktu widzenia był taki, że jest to absolutnie rząd kontynuacji a nie oczekiwanego od wyborów Wałęsy przełomu. Bielecki był w tym wszystkim postacią niezdecydowaną i niesamodzielną politycznie.

Relacje z nim Kaczyńskiego jako szefa kancelarii stopniowo się także pogarszały. Być może wtedy nie krytykował go jeszcze zbyt ostro ze względów taktycznych, ale jego prawdziwa ocena była bliska temu co potrafił o tym rządzie mówić po latach („Do Rzeczy" 17 czerwca 2019) : *„Prezes PiS uczestniczył w sobotę w spotkaniu Klubów „Gazety Polskiej". Podczas jego przemówienia padły zaskakujące słowa. – „Kiedy byłem szefem kancelarii prezydenta, to było wtedy dużo wyższe stanowisko niż dzisiaj (…) proponowano wtedy, a robił to dokładnie premier Bielecki, likwidację Wojska Polskiego. Polska miała być krajem bez armii,*

tylko z takimi siłami samoobrony, czyli krótko mówiąc, Polska jako podmiot polityki zagranicznej, miała być zlikwidowana" – powiedział Kaczyński."
https://dorzeczy.pl/kraj/106000/to-zenujace-bielecki-odpowiada-na-slowa-kaczynskiego.html

Tak jak wspomniałem na wstępie, na naszą ocenę ówczesnej rzeczywistości miały bardzo istotny wpływ dziejące się, bulwersujące zjawiska i procesy patologii w życiu politycznym i gospodarczym, czego jaskrawymi przykładami były „matka wszystkich afer"- historia FOZZ, a także pokazująca jak daleko nam jeszcze do suwerenności historia słynnej „pożyczki moskiewskiej" PZPR/SDRP. Poniżej prezentuję dość obszerne fragmenty różnych opracowań, które pokazują te sytuacje z perspektywy wiedzy , której wtedy nie mieliśmy w pełni – ale stanowią one pełne potwierdzenie naszych ówczesnych podejrzeń i ocen.

„Dyrektor generalny FOZZ Grzegorz Żemek zeznał: „FOZZ powstał między innymi po to, abym mógł kontynuować zadania zlecone mi przez wojskowe służby specjalne„. ***W raporcie przygotowanym przez Wydział Studiów MSW w maju 1992 r. dla premiera Olszewskiego czytamy: „Wielkie afery finansowe, jak Art-B i FOZZ, były dokonywane pod osłoną i z udziałem oficerów i agentury byłego Zarządu II Sztabu Generalnego WP i Departamentu I MSW".*** *(…)*

W rzeczywistości prace nad powołaniem nowego FOZZ trwały jednocześnie z przygotowaniami do obrad okrągłego stołu. „Według Żemka projekt ustawy o FOZZ […] przygotowywano m.in. podczas dyskrecjonalnych narad w zakonspirowanych lokalach. Uczestniczyli w nich oficerowie i współpracownicy służb, wysocy urzędnicy Ministerstwa Finansów oraz KC PZPR". 1 lutego 1989 r. Żemek przedstawił swoje propozycje ministrowi finansów w rządzie Rakowskiego Andrzejowi Wróblewskiemu i wiceministrowi Januszowi Sawickiemu, który to zaproponował mu objęcie kierownictwa FOZZ. (…)W skład rady nadzorczej FOZZ, powołanej w marcu przez ministra Wróblewskiego, weszli:

• Janusz Sawicki (KO-kontakt operacyjny- przyp.P.W. „Jasa„, "Kmityn", Dep. I), przewodniczący rady nadzorczej (od 14.03.1989 do 31.12.1990), wiceminister finansów nadzorujący działalność FOZZ (1989–1991), prezes rady nadzor-

czej Banku Handlowego (1989–1990), poprzednio odpowiedzialny w Ministerstwie Finansów za obsługę polskiego zadłużenia zagranicznego;

• Grzegorz Wójtowicz (KO „Camelo„ i "Camel"), dyrektor Departamentu Zagranicznego Narodowego Banku Polskiego, członek zarządu (1984–1989), wiceprezes (1989–1990), prezes NBP (1991) i członek Rady Polityki Pieniężnej (1998–2004);

• Jan Boniuk (kontakt służbowy Departamentu V [wywiad gospodarczy] o ps. „Bon„ oraz jako KO Departamentu I ps. "Donek"), dyrektor Departamentu Zagranicznego Ministerstwa Finansów i sekretarz Rady Nadzorczej FOZZ, były I sekretarz egzekutywy PZPR w resorcie (1981–1983), sekretarz FOZZ, od 1983 do 1988 r. radca finansowy w Ambasadzie PRL w Waszyngtonie;

• Dariusz Rosati (KO „Buyer"), dyrektor Instytutu Koniunktur i Cen, członek zespołu doradców ekonomicznych premiera Rakowskiego, pracownik Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie (1991–1995), minister spraw zagranicznych (1995–1997), członek Rady Polityki Pieniężnej (1998–2004);

• Zdzisław Sadowski (zar. jako TW-tajny współpracownik-przyp.P.W.- „Robert"), wicepremier w rządzie Messnera;

• Jan Wołoszyn (KO Dep. I ps. „Okal"), były prezes NBP, wówczas doradca prezesa NBP i wiceprezes Banku Handlowego;

• Sławomir Marczuk, w latach 1986–1989 członek zarządu BIG S.A., od maja 1989 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów. (…)

Do ujawnienia afery FOZZ doszło dzięki Michałowi Falzmannowi, kontrolerowi Najwyższej Izby Kontroli. (…)W trakcie kontroli firmy Universal należącej do Dariusza Przywieczerskiego bardzo szybko zorientował się, w jaki sposób i na jak ogromną skalę okradane jest państwo polskie. Swoje ustalenia i spostrzeżenia zawarł w artykule opublikowanym we wrześniu 1990 r. w „Głosie Wolnego Robotnika„. Tekst ten uruchomił kontrolę NIK w styczniu 1991 r. – powołano specjalny zespół, do którego trzy miesiące po jego powstaniu dołączył Michał Falzmann. W Izbie został od razu mianowany głównym specjalistą.

Michała Falzmanna odwołano po wysłaniu przez niego pisma do Narodowego Banku Polskiego. "Działając na podstawie upoważnienia nr 01321 z dnia 27 maja 1991 r. Najwyższej Izby Kontroli do przeprowadzenia kontroli w Narodowym Banku Polskim proszę o udostępnienie in-

formacji objętych tajemnicą bankową, o obrotach i stanach środków pieniężnych (gotówkowych i bezgotówkowych) Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego" *– napisał w piśmie do NBP Michał Falzmann.*

Dzień przed odwołaniem, 14 czerwca 1991 r. w biurze ówczesnego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego odbyła się narada informująca o ustaleniach Michała Falzmanna. W naradzie brali udział m.in. prezes NIK Walerian Pańko, Anatol Lawina (NIK), Michał Falzmann, Leszek Balcerowicz oraz Janusz Sawicki (KO „Jasa,,, "Kmityn", Dep. I). Na spotkaniu został zaprezentowany raport kontrolny Michała Falzmanna na temat FOZZ oraz Banku Handlowego.

Cztery dni później, 19 czerwca 1991 r., Michał Falzmann zmarł *– oficjalną przyczyną śmierci był zawał. "* (podkreślenia P.W.)

https://historia.org.pl/2019/07/12/afera-fozz-matka-wszystkich-afer/ oraz fragmenty z książki **„Resortowe Dzieci. Biznes"** która ukazała się nakładem wydawnictwa Fronda. Jej autorami są: Dorota Kania, Jerzy Targalski oraz Maciej Marosz.

Kolejnym ważnym świadectwem w tej sprawie są wątki dotyczące tej sprawy zawarte w biografii cze.kiszczaka autorstwa Lecha Kowalskiego, gdzie m.in. czytamy :

„(…)Kiszczak uważał projekt FOZZ za całkowicie „suwerenny", za niepodlegający negocjacjom z przedstawicielami opozycji. FOZZ został powołany 15.02.1989 r. i od razu nadano mu niezależną od Ministerstwa Finansów osobowość prawną. Był więc poza wszelka kontrolą finansową państwa. Na jego dyrektora generalnego wybrano Grzegorza Żemka, PS. „Dik", który był jednym z najbardziej cenionych agentów Oddziału „Y" – głęboko zakonspirowanej struktury Zarządu II sztabu Generalnego, krótko mówiąc , wywiadu wojskowego. W skład Rady Nadzorczej FOZZ weszli: Janusz Sawicki, Zdzisław Sadowski, Jan Wołoszyn, Jan Boniuk, Grzegorz Wójtowicz i Dariusz Rosati. To nie były przypadkowe nazwiska, kiedy wreszcie byli komuniści odpadną z gry na szczytach władzy i padnie tzw. Zbiór zastrzeżony w IPN, dowiemy się dużo więcej na temat tych postaci. W teorii FOZZ miał zrealizować jeden zasadniczy cel: wykupić polski dług zagraniczny na runku wtórnym. Kiszczak od początku siedział w tej tematyce, gdyż „Dik" uprzednio przedstawił ideę funkcjonowania FOZZ przełożonym z wywiadu

wojskowego, a oni tym pomysłem podzielili się z szefem MSW. To Kiszczak wziął na swoje barki przekonanie do tej idei Jaruzelskiego, co było dość proste. I trudno się dziwić w sytuacji, kiedy nie spłacano już nie tylko kredytów, ale nawet odsetek. W sumie była szansa, że polski dług będzie można wykupić za jedną dziesiątą jego wartości, płacąc za każdego dolara długu jedynie dziesięć centów. Ale aby tego typu operacje – nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego – można było przeprowadzić – należało to robić w tajemnicy, którą miał zagwarantować wywiad wojskowy. I tu był pies pogrzebany.

Mundurowi szybko zwietrzyli w tym interes i już po kilku miesiącach funkcjonowania FOZZ, priorytety się zmieniły. Na wykup długu szły sumy stanowiące ułamek kwoty przeznaczonej na ten cel. Reszta przepadała w czeluściach różnych kont zagranicznych i krajowych, których adresatami były szemrane firmy i osoby prywatne. Tak w mękach wykluwała się polska finansjera III RP, gdzie złodziej wspierał złodzieja. ***Z rozszabrowanego bilansu wynikało, iż tylko w latach 1989-1990 FOZZ na swe zadania statutowe otrzymał 1,7 mld dolarów, z czego na wykup zadłużenia wydał jedynie 69 mln dolarów, reszta – czyli 1,5 mld dolarów zostało bowiem zwyczajnie rozkradziona.*** *Gdzie podziały się brakujące pieniądze? Na to pytanie do dzisiaj trudno precyzyjnie odpowiedzieć. Spora część została przelana na ulokowane za granicą konta różnych firm i osób prywatnych (rzecz jasna całkiem nielegalnie), a część został zwyczajnie zdefraudowana poprzez zakup nieruchomości i innych dóbr należących do osób prywatnych. Wypada również uściślić, że również z FOZZ wypłacono w kolejnych ratach środki finansowe na budowę gazociągu Hamburg, którego budowę podjęli się sfinansować peerelowscy decydenci mundurowo-polityczni, zgodnie z umową podpisaną jeszcze w 1987 r. Udzielony kredyt Sowieci mieli spłacić dostarczanym gazem do Polski. Na cen cel poszło łącznie 158 mln dolarów, co wobec 1,5 mld, które przepadły bez śladu, było kroplą w morzu. Budowa tej magistrali gazowej raz na zawsze za to uzależniła Polskę od sowieckich dostaw.* ***Zabezpieczający tę transakcję ubecy woskowi byli wcześniej przeszkoleni na kursach specjalistycznych w Związku Sowieckim, później zostali pozytywnie zweryfikowani i znaleźli się w WSI.***

Na trop defraudacji finansowych dokonywanych w ramach FOZZ wpadł prof. Walerian Pańko, wówczas prezes NIK. I Był to dla niego począ-

tek końca. Zginął niespodziewanie w wypadku samochodowym 7.10.1991 r. na słynnej „gierkówce" prowadzącej z Warszawy do Katowic. Stało się to dokładnie w przeddzień ogłoszenia wyników kontroli FOZZ. *Żona profesora ocalała w wypadku, na krótko przed zderzeniem z BMW słyszała wybuch pod maską samochodu, ale śledczych to nie zainteresowało.(…)* ***Wcześniej w przedziwnych okolicznościach zmarł młody inspektor NIK Michał Falzmann – oficjalna wersja wskazywała na rozległy zawał serca – który oszacował na kilka miliardów dolarów straty skarbu państwa z tytułu defraudacji finansowych dokonanych w FOZZ. Kolejnymi ofiarami byli dwaj milicjanci, którzy pierwsi przybyli na miejsce wypadku samochodowego prof. Pańki – w 1993 r. utonęli na rybach i to w miejscu, w którym teoretycznie trudno było się utopić. W niewyjaśnionych też do końca okolicznościach zakończył Zycie kierowca prof. Pańki. Wiele o FOZZ mógłby powiedzieć ówczesny premier Jan Krzysztof Bielecki.*** *Nie ma wątpliwości, że za śmiercią tych ludzi, którzy wykryli przekręty w FOZZ, stoją te same służby, które w latach 80. tak systematycznie dopieszczał gen. Kiszczak.* ***Afera FOZZ do dzisiaj jest symbolem słabości III RP w walce z korupcją i postkomunistycznymi układami, zaś winni śmierci prof. Pańki i wymienionych tu osób z jego otoczenia prawdopodobnie nigdy nie zostanę ukarani. Można domniemywać, iż piastują ważne funkcje w administracji państwowej.***(podkreślenia P.W.)

(fragment pochodzi z książki Lecha Kowalskiego Cze.Kiszczak, Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka, str. 698–700)

Kolejną wspomnianą przez mnie aferą , była sprawa słynnej „moskiewskiej pożyczki" PZPR/SdRP w której głównymi „aktorami" byli: członek sowieckiego politbiura, lider frakcji „twardogłowych" w KC KPZR i przywódca przeprowadzonego w dniach 19-21 sierpnia 91 r. „puczu" przeciwko Gorbaczowowi, Gienadij Janajew oraz jego polscy „kontrahenci" i najwyraźniej „przedstawiciele" i towarzysze – Mieczysław Rakowski, Leszek Miller i Wiesław Huszcza (skarbnik SdRP). Za pośrednictwem KGB otrzymali od KPZR (G. Janajewa) 1 232 000 dolarów amerykańskich i 500 min ówczesnych złotych (dzisiaj to ok.50 tys. zł) . Pośrednikiem w „transakcjach" pożyczki i jej częściowego zwrotu był m.in. słynny ze sprawy „Olina" – Oleksego, rezydent KGB Ałganow.

Pieniądze poszły m.in. na założenie komuszej „Trybuny", trafiły do ubecko-nomenklaturowych spółek „Agencja Gospodarcza", „Gravicot", „Servicus". Kwoty o których tu mowa w porównaniu do kwot ukradzionych w aferze FOZZ-u są właściwie znikome, i w tej sprawie nie najistotniejsze. Ważny jest wynikający z m.in. z sowieckich dokumentów w zgromadzonych w aktach śledztwa, mechanizm bezpośredniej zależności polskich komunistycznych „elit" od sowieckich mocodawców, a także historia mataczenia i „zamiatania pod dywan" **sprawy, która w normalnym kraju skończyłaby się oskarżeniem uczestników afery o zdradę i skazaniem ich na wieloletnią „odsiadkę"**.

Dokumenty tej sprawy odtajnione zostały w 2006 r. Tak jak i o sprawie FOZZ pisały o niej media… Nie chodzi mi o to by teraz przywoływać szczegółowe dokumenty, ale by pokazać rolę ludzi , którzy natychmiast po dojściu do władzy komuchów z SdRP w 1993 r. zrobili wszystko, by sprawie i śledztwu skutecznie „ukręcić łeb". Byli to kolejni komuszy ministrowie „sprawiedliwości" – i jednocześnie „tewulce" Cimoszewicz (TW. „Carex") i Jaskiernia (TW. „Prym"). Polecam m.in. „smakowite" materiały ze śledztwa i tekst publicystyczny na ten temat – linki: https://bi.gazeta.pl/im/3/3358/m3358623.pdf oraz https://forsal.pl/artykuly/698895,moskiewska-pozyczka-nadal-niewiadomo-w-co-zainwestowano-bratnia-pomoc.html

Rozwijam tu ten watek po to aby przypomnieć i podkreślić, że nasi serdeczni koledzy, współtwórcy PC , zasłużeni działacze podziemnej „Solidarności" – posłowie Edmund Krasowski i Czesław Nowak, jako pierwsi podnosili problem tej afery na forum sejmowym zarówno w sejmie kontraktowym jak i sejmie I kadencji – występując do UOP, prokuratury i ministerstwa sprawiedliwości z żądaniem wyjaśnienia tej sprawy i przyczynili się do tego , że śledztwo w ogóle zostało podjęte. Oto wyciąg ze stenogramu sejmowego :

„1 kadencja, 21 posiedzenie, 4 dzień (25.07.1992) (…)

6. Informacja ministra sprawiedliwości w sprawie transferu zagranicznego środków płatniczych przez kierownictwo byłej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Poseł Edmund Krasowski:

(…) Chciałbym w tym miejscu przypomnieć moje wystąpienia jeszcze z poprzedniej kadencji Sejmu w sprawie kontaktów SdRP z przywódcami KPZR, a później z przywódcami puczu moskiewskiego, o czym również będziemy prawdopodobnie dzisiaj rozmawiać, przypomnieć pismo, które wysłałem wraz z posłem Czesławem Nowakiem do szefa Urzędu Ochrony Państwa. To było w listopadzie ub. r.

Otóż szef Urzędu Ochrony Państwa, obecny minister spraw wewnętrznych pan Andrzej Milczanowski, odpowiadając nam na nasze pismo w sprawie całokształtu kontaktów SdRP z byłą KPZR poinformował nas również o „poczynionych przez Urząd Ochrony Państwa ustaleniach, które uprawdopodobniają, iż Mieczysław Rakowski zaciągając pożyczkę, a następnie dokonując jej spłaty – podkreślam – wspólnie z Leszkiem Millerem dokonali – jeszcze raz podkreślam – naruszenia przepisów ustawy karno-skarbowej". W informacji pana prokuratora generalnego jest mowa tylko o Mieczysławie Rakowskim. Rozumiem, że moje zapytanie dotyczyło tylko jego, ale materiały, o których pan mówił, szefa Urzędu Ochrony Państwa jednoznacznie wskazują, że naruszenia przepisów ustawy karno-skarbowej nie dokonał tylko pan Rakowski, ale dokonał go wspólnie z panem Leszkiem Millerem.

W tym celu, poinformował nas o tym również szef Urzędu Ochrony Państwa, przebywała w Rosji grupa wydelegowanych przez niego funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa, „której działalność zaowocowała uzyskaniem dalszych dowodów w tej sprawie". Dzisiaj, niestety, nie usłyszałem o tych dowodach i ze zdumieniem odebrałem stwierdzenie pana prokuratora generalnego, który wspomina o artykule w "Życiu Warszawy". Czyżby Urząd Ochrony Państwa nie posiadał tego dokumentu, który przedrukowało "Życie Warszawy"? A ten dokument jest o tyle ciekawy, że wskazuje na to, iż SdRP prowadziła działalność gospodarczą w porozumieniu z rządem innego kraju. Nie nasi ministrowie jeździli do ministrów Związku Radzieckiego, bo jeszcze wtedy istniał Związek Radziecki, lecz przedstawiciele Socjaldemokracji Rzeczypospolitej. (…)

I kolejna, moim zdaniem bardzo istotna, sprawa. Otóż chciałbym jednym zdaniem połączyć kwestię wizyty na Krymie kierownictwa PZPR, mam tu na myśli pana Leszka Millera i skarbnika SdRP pana Huszczę, właśnie z tym tematem, który dzisiaj poruszamy.

Stawiam pytanie: Czy takie powiązanie istnieje? Jeżeli bowiem jest pewne, że w dniach 14-16 kwietnia 1990 r. w Moskwie przybywał skarbnik SdRP, to powinienem postawić kolejne pytanie: Po co przebywał, w jakim celu przebywał? ***Obawiam się, że procedura, którą przedstawił nam prokurator generalny, sprzyja temu, by przedłużać w nieskończoność prowadzenie postępowania w tej sprawie i obawiam się, że ludzie winni nadużyć, o których tutaj mówimy, nie zostaną rozliczeni.*** *(…)*

I jeszcze pytanie do rządu: Jak rozumieć pożyczkę ponad 1200 tys. dolarów, którą uzyskała PZPR? Nie uzyskałem dzisiaj od panów odpowiedzi, na co ta pożyczka została przeznaczona. (…)"

Można by tego rodzaju wątki i przykłady opisujące początki III RP mnożyć, przypominam te kwestie po pierwsze dlatego, że bardzo dobrze ilustrują realia w których przyszło nam wtedy działać, parafrazując słynne ongiś powiedzonko pewnej, przepraszam za wyrażenie, „polityczki" – „taki mieliśmy klimat" – wtedy. Po drugie są to kwestie ważne bo „klucze do rzeczywistości tkwią w przeszłości" – warto o tym pamiętać także dziś, gdy znów wygląda na to, że dane jest nam żyć w czasach kolejnego „przełomu".

Andrzej Anusz – już pierwszym rozdziale II wydania swojej „Osobistej historii Porozumienia Centrum" zamieścił na str.48 jako wyodrębniony podrozdział zatytułowany: List Jarosława Kaczyńskiego do członków Porozumienia Centrum."Frakcja Anusza". Zawiera on przytoczony w pełni tekst analizy Prezesa, przygotowanej w połowie 92 roku na potrzeby debaty wewnętrznej, przed zaplanowanym na czerwiec 1992 drugim kongresem PC. List zawiera diagnozę sytuacji w kraju, analizę stanu partii po roku od pierwszego kongresu, jej osiągnięć, sytuacji na scenie politycznej, postulowanego kierunku działania na przyszłość. Wśród kilku podtytułów, jest niezbyt zachęcający do lektury i pozornie neutralny akapit zatytułowany „Problem statutu". Nieco wbrew lakonicznemu tytułowi zawiera bardzo zaangażowany, chwilami mocno emocjonalny tekst, opisujący sytuacje wewnętrznego sporu w partii , którego główną przyczyną ma być istnienie i złowroga niemalże działalność frakcji partyjnej, przez jednych nazywanej „chadecką", a przez innych- za Prezesem- „frakcją Anusza". Kaczyński narzeka na obowiązujący wówczas, przyjęty na pierwszym

zjeździe PC w marcu 91 roku, statut partii. Twierdzi , ze statut ma wiele luk i usterek, z których główne to polegające na tym, że wewnętrzne relacje władz uniemożliwiają kierownictwu skuteczne podejmowanie decyzji politycznych obowiązujących całą partię oraz szybkie rozstrzyganie konfliktów wewnątrzpartyjnych… Tekst ten pisany był przez Kaczyńskiego rzeczywiście w czasie gdy wewnętrzny spór przybrał bardzo na sile, zwłaszcza w klubie parlamentarnym, gdzie trwała wtedy dość ostra rywalizacja zwolenników -już ówczesnego- premiera rządu Jana Olszewskiego, ze stronnikami Prezesa opowiadającymi się za politycznym pragmatyzmem i silnym, niekwestionowanym jednoosobowym przywództwem Kaczyńskiego.

Już kilka lat później te oceny Prezesa ulegną pewnemu niewielkiemu złagodzeniu….

Piszę o statucie PC ponieważ byłem jedną z osób które go skonstruowały i doprowadziły do jego uchwalenia na zjeździe. Poczytuję sobie za komplement te zarzuty które stawiał statutowi Prezes Kaczyński – bo potwierdził nimi pośrednio, ze udało się nam nasze zamierzenie – tj. zbudowania regulacji dla wewnętrznie prawdziwie demokratycznej struktury, gdzie ucieranie kompromisu , a nie tylko pragmatyzm i przegłosowywanie adwersarzy jest zasadą działania. Gdzie jest także płaszczyzna spotkania kilku prowadzących dialog i współpracę nurtów ideowych, gdzie jest wreszcie przestrzeń dla co najmniej kilku politycznych indywidualności dużego formatu, których aktywność wzmacnia , a nie osłabia całość.

Skutek był taki, że instytucje wewnętrzne PC realnie funkcjonowały – nie były bytami pozornymi, a „kierownictwo" J, miało szansę przegrywać głosowania we własnej partii i korzystało z niej, mało tego, miało też możliwość zetknięcia się np. z sądem partyjnym i …otrzymania nagany. Wspominam dzisiaj ten czas początków PC z rozrzewnieniem, bo później już mi się chyba nigdy nie zdarzyło mieć do czynienia z kierownictwem, które dopuszczałoby do przegranych przez siebie głosowań.

Być może, w świetle naszych dyskusji i sporów, niektórzy uznaliby to za niewiarygodne, ale myślę, że nie było nam jeszcze wcale „tak źle ze sobą" – jak mogłoby się wydawać… Przypomina mi się tu fragment wypowiedzi Stasia

Rojka, opisujący, moim zdaniem prawdziwie, ten czas – przytoczony przez Michała Krzymowskiego w książce „Jarosław. Tajemnice Kaczyńskiego" :

„(…) No dobrze, ale co to znaczy, że Kaczyński był partnerskim szefem? – pytam Rojka.

- Można było do niego przyjść i powiedzieć: słuchaj Jarek, nie masz racji. I on to przyjmował.

W pierwszym okresie PC panowała atmosfera starego bolszewizmu (sic! podk.P.W.)

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w tygodniku, na które przyciągnął mnie Hniedziewicz. Wykrystalizowała się tam grupa siedmiu założycieli PC: Jarek, Hniedzio, Anusz, Piotrek Wójcik, Jackl i Jurek Eysymontt. Wybrano mnie na skarbnika, wyjąłem czapkę i mówię: no chłopy, rzućcie coś. Tak zebraliśmy pieniądze na wynajem pierwszego biura przy Puławskiej, Jarek też się dołożył (…)

- Działaliśmy w partyzanckich warunkach. Podczas wyjazdów w teren nocowaliśmy w samochodzie. Do biura przynosiło się kiełbasę, jadło pół, a resztę zostawiało koledze. (…)".

„Jarosław. Tajemnice Kaczyńskiego" str. 321–322.

To pisanie statutów, regulaminów, programów i projektów legislacyjnych ciągnęło się za mną od początku – tj. od NZS przez komitety obywatelskie do PC i RdR, a także dalej przez obie moje kadencje sejmowe, praktycznie do końca mojej intensywnej aktywności publicznej, w latach 2005-06 .

W początku 91 roku formalnie przewodniczyłem przedzjazdowej komisji statutowej. Osobą która bardzo mi pomogła w pracy nad statutem był znakomity kolega i prawnik – zawodowy zasłużony sędzia, później znakomity poseł i minister, z którym przez wiele lat pozostawałem w nie tylko politycznej przyjaźni – wtedy lider krakowskiej PC – Kazimierz Barczyk.

Muszę też powiedzieć, że projekt statutu i prace nad nim dyskretnie , acz stale konsultowałem i uzgadniałem z Mec. Janem Olszewskim, który bardzo mi pomógł skonstruować to tak, aby był to projekt statutu partii wielonurtowej, demokratycznej, w której istnieje równowaga kompetencji kilku współdziałających organów. To był kolejny etap naszej (mojej), trwającej już od czasów walki o komitety obywatelskie , coraz bliższej i stałej współpracy z Janem Olszewskim,

który nam imponował i był dla nas autorytetem, choć nie traktowaliśmy go wtedy jeszcze jako naszego głównego lidera politycznego. Był naszym naturalnym kandydatem na premiera rządu , który mieliśmy nadzieję współtworzyć po wyborach. Chcieliśmy równowagi miedzy Nim a Jarkiem Kaczyńskim.

W pracy nad statutem wspierał mnie wtedy także mec. Krzysztof Piesiewicz, który zbliżył się do naszego środowiska i niedługo później na zjeździe został już wybrany do Rady Politycznej PC.

Mieliśmy to wszystko przegadane i ustalone wewnątrz „naszej frakcji" z Andrzejem Anuszem, Przemkiem Hniedziewiczem, Andrzejem Kostarczykiem , Kaziem Barczykiem, Zygmuntem i Michałem Drozdkami, Stanisławem Węgłowskim, Krzysiem Żmijewskim, Piotrkiem Perszewskim, Stasiem Rojkiem, Miłoszem Gałeckim, Sławkiem Dąbrowskim, Pawłem Kotlarskim i wielu innymi osobami „z centrali" oraz naprawdę liczną grupą kolegów z terenu, z którymi byliśmy w stałym codziennym kontakcie od początku budowy struktur PC w kraju. Statut miał być też oczywiście naszym instrumentem pozwalającym nam po zjeździe istotnie wpływać i współkształtować kierunek działania PC.

Nasi koledzy i jednocześnie konkurenci w rywalizacji o „rząd dusz" w partii – żeby wymienić przede wszystkim – Sławka Siwka, Andrzeja Urbańskiego, Maćka Zalewskiego, Jozefa Orła, Marcina Przybyłowicza, Przemka Gosiewskiego czy Ludwika Dorna – stawiali na model partii pragmatycznej , manewrowej, podporządkowanej zdecydowanemu przywództwu braci Kaczyńskich. Było to związane także z koncepcją braci co do relacji z NSZZ „S" i walką o przywództwo Lecha Kaczyńskiego w Związku. Chcieli widzieć PC jako swoistą, kierownicza nadbudówkę nad Związkiem, kadrową partię bardziej „solidarnościową" , niejako reprezentującą politycznie Związek, a zdecydowanie mniej „chadecką" zarówno ideowo jak i personalnie…

Ten dość ogólny opis nie oddaje zresztą w pełni naszej ówczesnej różnorodności „ideowej i personalnej". Pomiędzy „ścierającymi się frakcjami" istotną rolę w partii pełniły tak ważne osoby jak prof. Jerzy Eysymontt, Adam Glapiński (wtedy jeszcze chyba doktor), prof. Stefan Kurowski, Adam Lipiński czy Jacek Maziarski.

Wydaje mi się dzisiaj, że wtedy Prezes i nasi koledzy – adwersarze zajęci

mocno sprawami związkowymi, polityką rządową, sprawami kancelarii prezydenckiej, nieco nas po prostu zlekceważyli… Za późno zorientowali się, ze statut przyjęty już jako projekt komisji statutowej nie bardzo przylega do ich wyobrażeń i potrzeb… Nastąpiły z ich strony próby dość gwałtownych, acz nieformalnych ingerencji w tekst projektu…

Niekiedy przybierało to formy dość zabawne… gdy Maciek czy Jarek „nakłaniając" nas do zmian niektórych istotnych przepisów kompetencyjnych w projekcie, wyjmowali z kieszeni lub teczki swoje małe ….rewolwerki… i kładąc je na stole sprawdzali czy może damy się choć ciut nastraszyć…

Całkiem już poważnie – po mniej – więcej tygodniu „przeciągania liny" między nimi – „kancelarią" a nami – „Puławską", doszło do uzgodnienia niewielkich korekt w projekcie. Był to jednak kompromis istotnie w „naszą stronę".

Wszyscy staraliśmy się przygotować jak najlepiej zjazd – zarówno od strony programowej, organizacyjnej jak i „policzenia swoich szabel". Ten zjazd miał być dla nas świętem i mocnym zaakcentowaniem naszej obecności na polskiej scenie politycznej. Mimo wewnętrznej rywalizacji atmosfera w partii była moim zdaniem dobra – co potwierdził poniekąd także Jarek Kaczyński w swojej książce „Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC" – na str.160 i 161.

Artur Kłus, autor biografii „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski" na stronie 296 przytacza tę właśnie wypowiedź Prezesa: *„Delegaci byli więc bardzo rozmaici, od radykalnych przeciwników aborcji do – jak się później dowiedziałem – dawnego sekretarza KW PZPR w Słupsku. Najróżniejsi ludzie, najróżniejsze środowiska. (….) wewnętrzne spory nie powodowały jednak paraliżu partii w jej działaniach zewnętrznych."*

Ten czas od wyborów Wałęsy do pierwszego zjazdu, a nawet dalej do kampanii i wyborów parlamentarnych wspominam jako bardzo dobry, czas sukcesu w budowaniu partii, która na wiosnę 91 roku naprawdę, a nie „na papierze" liczyła grubo ponad 30 tys. ludzi. Byliśmy, w sensie relacji ze światem zewnętrznym, w ciągłej trudnej walce o wpływ na kierunek polskich przemian i realizację naszego programu „przyspieszenia" i „przełomu", jednocześnie musieliśmy okrzepnąć organizacyjnie i przygotować się do, wciąż odsuwanych

wprawdzie przez Wałęsę, ale wyraźnie widocznych już na horyzoncie wyborów parlamentarnych.

2 i 3-go marca 1991 odbył się na warszawskiej Politechnice nasz pierwszy zjazd. Jarosław Kaczyński został zdecydowaną większością wybrany Prezesem partii. Uchwaliliśmy program, przyjęliśmy słynną, choć nie przygotowaną przed zjazdem, uchwałę „dekomunizacyjną". Odbyły się wybory do 100 osobowej Naczelnej Rady Politycznej, Naczelnego Sądu Dyscyplinarnego i Krajowej Komisji Rewizyjnej… Mieliśmy na tym zjeździe powody do zadowolenia– zdecydowana większość kandydatów identyfikujących się z tzw. „frakcją chadecką" weszła do Rady i pozostałych organów. Dobrze „policzyliśmy szable" – jak pamiętam w najważniejszym organie – Radzie Politycznej mieliśmy ok.40% głosów….

Naszą małą , przyznaję -złośliwą satysfakcją, tak w kontrapunkcie do prób „czołgania" nas w sprawie projektu statutu, było też to, że poza Radą znalazł się Maciek Zalewski który uzyskał 102-gi wynik. Był jedynym kandydatem, którego z trybuny zjazdowej oficjalnie, wprost rekomendował Prezes…

Oczywiście, praktycznie bez zmian został także przyjęty statut…

Dobrym podsumowaniem wątku pierwszego zjazdu i rozpoczęcia kampanii parlamentarnej jest fragment dokumentu zawarty w rozdziale 3 pkt. 6 Andrzeja „Osobistej historii PC" pt. „Porozumienie Centrum – stan na dziś":

„Z jednej strony Kongres ma stanowić uwieńczenie budowy Porozumienia, z drugiej zaś zapoczątkować kampanie wyborczą. (…)

Aby zrealizować swoje zamierzenia, Porozumienie Centrum musi w dalszym ciągu charakteryzować przewaga pragmatyzmu nad ideologią, otwartość i dynamiczne działania. Konieczna jest tez wyraźna artykulacja i pełna realizacja głoszonego programu. Od tego będzie zależało miejsce i znaczenie na polskiej scenie politycznej.

Przypomnijmy w kontekście tej analizy preambułę statutu PC:

1. Porozumienie Centrum jest partia chrześcijańsko-demokratyczną, w której pełnoprawną i wzbogacającą rolę spełniają nurty: liberalno-demokratyczny i ludowy.

2. wPorozumienie Centrum powstało jako spotkanie grup politycznych

i orientacji ideowych w ramach wielkiego ruchu Solidarności – przede wszystkim jako spotkanie chrześcijańskich demokratów, demokratycznych liberałów oraz niezależnego ruchu ludowego. Łączy nas podobny sposób widzenia wolności i godności człowieka, wspólne odwoływanie się do podstawowych wartości chrześcijańskich oraz do zasad nauki społecznej kościoła. Spotkanie to stanowi o chrześcijańsko-demokratycznej tożsamości naszej partii i jednocześnie zapewnia pluralistyczny, otwarty charakter naszego ruchu.

3. Porozumienie Centrum dąży do kontynuacji i doskonalenia wielkiego dzieła Solidarności oraz Komitetów Obywatelskich w kierunku utworzenia nowoczesnego systemu politycznego, opartego na swobodnym rozwoju partii politycznych konkurujących ze sobą programowo i personalnie.

4. Wychodzimy z założenia, że fundamentem życia społecznego winno być dobro osoby ludzkiej, rodziny, godność i wolność człowieka uczestniczącego we wspólnocie narodowej i jej kulturze.

Jest to podstawowe kryterium oceny ładu społecznego i politycznego, zasadnicza wartość społeczeństwa obywatelskiego i wspólnoty narodowej. Oznacza to dla nas konieczność stałego wysiłku rozwijania obywatelskich wolności, swobodnej inicjatywy gospodarczej i podstaw bezpieczeństwa socjalnego; zerwanie z myśleniem dogmatyczno-ideologicznym, redukującym obraz człowieka i świata. Nie do pogodzenia z dobrem osoby ludzkiej jest zarówno kolektywizm, jak i skrajny liberalizm czy absolutyzacja narodu;

5. Jesteśmy partią politycznego centrum, partią umiaru i zdrowego rozsądku, a jednocześnie zdecydowania i konsekwencji w dążeniu do pełnej niepodległości i parlamentarnej demokracji(…)

6. Porozumienie centrum wyrosło z niepokoju, że czas historyczny, jaki został dany Polsce dzięki walce społeczeństwa o wolność i niepodległość i dzięki rozpadowi światowego systemu komunistycznego może nie zostać efektywnie i w pełni wykorzystany. Konieczne jest przyspieszenie procesów :

- budowania silnego i niepodległego Państwa Polskiego, będącego własnością wszystkich obywateli;

- stworzenia systemu prawno-konstytucyjnego oraz struktury politycznej umożliwiającej działanie parlamentarnej demokracji;

- stworzenia nowoczesnej gospodarki rynkowej opartej na prywatnej własności;

- odbudowy poczucia historycznej tożsamości narodu w duchu najlepszych tradycji polskich i europejskich;

- odbudowy moralnych podstaw życia społecznego. (…)".

W praktyce już od początku 19091 roku trwała walka o przyspieszenie wyborów parlamentarnych, od zakończenia zjazdu byliśmy praktycznie w toku toczącej się już de facto, długiej kampanii poprzedzającej wybory parlamentarne. Zaraz po zjeździe musieliśmy dokończyć proces konstytuowania się władz PC – Rada Polityczna miała powołać Zarząd Główny partii. Było to ważne w kontekście prowadzenia bieżącej działalności politycznej i organizacyjnej, a w szczególności w kontekście rywalizacji frakcyjnej w partii. Miało kolosalne znaczenie w kwestii ułożenia list kandydatów w wyborach parlamentarnych jak i wpływu na kierunek i sposób prowadzenia kampanii wyborczej. Wewnętrzne spory, konsultacje i negocjacje trwały jeszcze prawie 2 tygodnie po zjeździe, zakończyły się jednak sukcesem. Szefem Zarządu Głównego – jako kompromisowy kandydat „środka" został wybrany Jacek Maziarski. Większość naszych kandydatów – „chadeków", czy jak woleliby inni – „frakcji Anusza" weszła do Zarządu. Byli w nim na pewno – Hniedziewicz, Kostarczyk , Anusz , Barczyk, moja skromna osoba, zdaje się także Stasio Rojek.

Mieliśmy realny wpływ zarówno na sprawy organizacyjne, programowe jak i ustalanie list wyborczych, planowanie i realizację kampanii.

Działo się to wszystko w kontekście trwającej właściwie od początku kadencji Wałęsy jego walki z parlamentem, w której próbował on nieformalnie i siłą tworzenia faktów dokonanych poszerzać zakres swych faktycznych kompetencji i wpływów. Jednym z ważniejszych pól konfrontacji Prezydenta z sejmem była kwestia uchwalenie nowej ordynacji wyborczej do parlamentu. Wałęsa toczył tę walkę ze zmiennym szczęściem.

Prace nad ordynacją wyborczą trwały w sejmie już od połowy 90-go roku. Część środowisk postsolidarnościowych opowiadała się za ordynacją proporcjonalną

22 lutego 1991 roku Lech Wałęsa przesłał do Sejmu własną wersję ordy-

nacji wyborczej. Walczyliśmy wtedy o możliwe jak najszybsze ogłoszenie wyborów parlamentarnych, oczywiście działania te spoczywały na barkach braci Kaczyńskich i ich współpracowników w kancelarii prezydenckiej.

9 marca Sejm, wbrew posłom Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego odrzucił projekt uchwały w sprawie przeprowadzenia wyborów w maju.

20 marca 1991 Jarosław Kaczyński, jako szef Kancelarii Prezydenta, przesłał do Sejmu tezy wprowadzające ordynację proporcjonalną. Sejmowa komisja konstytucyjna zgłosiła projekt ordynacji uwzględniający tylko część propozycji kancelarii prezydenta. Sejm uchwalił ordynację 10 maja a Senat 23 maja .

10 czerwca Lech Wałęsa zawetował ustawę o ordynacji. Weto było uzasadnione potrzebą wprowadzenia jednoznacznego określenia ordynacji proporcjonalnej lub mieszanej oraz przeliczania głosów metodą Sainte-Laguë, a także postulatem zniesienia zakazu agitacji w kościołach i (zniesienia)obowiązku zaznaczenia przez wyborców personalnych preferencji kandydatów.

13 czerwca Sejm przyjął weto prezydenta do ordynacji wyborczej. Dwa dni później Sejm uchwalił ordynację, która znosiła zakaz prowadzenia kampanii wyborczej w kościołach oraz likwidowała jednomandatowe okręgi wyborcze. Nie udało się jednak wprowadzić do projektu wszystkich postulatów Prezydenta – zostały one odrzucone przez sejm kwalifikowaną większością głosów.

26 czerwca ponownie, formalnie Wałęsa podjął decyzję o zawetowaniu ordynacji. Dwa dni później sejm odrzucił weto prezydenta.1 lipca prezydent podpisał ordynację. Koniec sporu wokół ordynacji nastąpił 11 lipca wraz z odrzuceniem przez sejm ponownie zgłoszonych propozycji prezydenta.

Zgodnie z tą ordynacją: *„Wyborca zakreślał (stawiał krzyżyk) przy nazwisku preferowanego kandydata. Oddany głos był zaliczany najpierw jako głos na okręgową listę kandydatów; w przypadku, gdy lista uzyskała mandat(y), posłami zostawali kandydaci, na których oddano największą liczbę głosów. Mandaty w okręgach przyznawano według ordynacji proporcjonalnej, spośród 6980 kandydatów zarejestrowanych na 934 listach. Głosy w okręgach przeliczano na mandaty metodą Hare'a-Niemeyera,* ***nie było przy tym wymagane przekroczenie żadnego progu wyborczego.*** (podk.P.W.)

Mandaty z list ogólnopolskich (zarejestrowano ich 16) przydzielano proporcjonalnie zmodyfikowaną metodą Sainte-Laguë; mogły je uzyskać komitety, które

uzyskały co najmniej 5% głosów w skali kraju lub zdobyły mandaty w co najmniej 5 okręgach".

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wybory_parlamentarne_w_Polsce_w_1991_roku

Jak widać- był to bardzo ostry konflikt Prezydenta i parlamentu – skutkujący niestety opóźnieniem uchwalenia ordynacji i co za tym idzie także terminu wyborów, co było dla nas zdecydowanie niekorzystne.

Ta kampania wyborcza był dla nas trudna z kilku powodów. Musieliśmy w niej występować pod hasłem „Głosowałeś na Wałęsę – Głosuj na PC", jednocześnie przesuwanie się terminu wyborów coraz bardziej ograniczało efektywność i atrakcyjność tego hasła, ze względu na szybkie wyczerpywanie się społecznej energii i poparcia które Wałęsa otrzymał na jesieni 90-go roku. Musieliśmy też , za wszelką cenę ukryć fakt narastającego konfliktu PC z Wałęsą i jego otoczeniem (Milewski, Wachowski) co, aż do październikowych wyborów parlamentarnych, co nam się zresztą udało. Nie mieliśmy takich możliwości wsparcia kampanii jakimi dysponowało choćby KLD J.K. Bieleckiego. Była to zupełnie inna kampania niż te które odbyły się w Polsce od 1989 r. do tej pory. Nie były to już wybory o charakterze plebiscytu – „my" – „Solidarność", oni – komuna, trzeba było zaistnieć w ostrej konkurencji, także wobec wielu ugrupowań wywodzących się przecież z „obozu solidarnościowego". Elektorat tymczasem, był w takiej sytuacji postawiony pierwszy raz, nie było zbyt wiele czasu na to by nowe środowiska zakorzeniły się głęboko w świadomości ogółu wyborców. Ugrupowania postkomunistyczne i cześć układu rządowego (KLD, ROAD/UD) miały zdecydowaną przewagę, w postaci wsparcia najsilniejszych mediów, które były nam od dawna bardzo mocno nieprzychylne…

Naszym atutem były jednak liczne i prężne struktury lokalne oraz doświadczenie …także nieco unikalne Andrzeja i moje – z wyborów 4 czerwca 1989 r. gdzie na Żoliborzu mieliśmy „pełnokrwiste" wybory ostro konkurujących kandydatów z tego samego szeroko rozumianego obozu politycznego.

Poszliśmy do tych wyborów jako komitet wyborczy: **Porozumienie Obywatelskie Centrum –(lista nr 12).** Byliśmy koalicją wyborczą, do której we-

szły: **Porozumienie Centrum, Komitety Obywatelskie i Polskie Forum Ludowo-Chrześcijańskie „Ojcowizna" Romana Bartoszcze**. W 8 okręgach listy Porozumienia zblokowane były z listami NSZZ „Solidarność" (ordynacja wyborcza stwarzała taką możliwość), a w jednym z listami NSZZ „Solidarność" i Wyborczej Akcji Katolickiej.

To była bardzo trudna dla nas kampania, ale uważam, wbrew wielu przeciwnym opiniom wygłaszanym wtedy i pokutującym do dziś, że zakończyła się dla nas sukcesem – czego dowodem stało się to , że uzyskaliśmy możliwość wpływu na powołanie rządu, którego premierem, choć znowu po ciężkiej walce, został nasz kandydat – Jan Olszewski.

Muszę tu dodać, że jednak mimo przeprowadzenia dynamicznej kampanii, w którą włożyliśmy ogromna pracę, tuż przed dniem wyborów i podczas oczekiwania na wyniki, nastroje w naszym środowisku i sztabie były dalekie od „triumfalizmu". Panowała spora niepewność co do ostatecznych rezultatów. Przypominam sobie scenę, dziś jest ona zabawna, choć wtedy nie było nam do śmiechu… Otóż Lutek Dorn, prezentował się wtedy jako socjologiczny autorytet i był tak , z całą powagą, traktowany także przez Jarosława Kaczyńskiego. Lutek tuż przed ogłoszeniem wyników przyszedł do sztabu i zaczął nas straszyć, że jakoby zna sondaże, które są dla nas tragiczne, bo dają nam tylko między 3% a 4 %. Wiele osób w to uwierzyło , Jarek był także ogromnie zaniepokojony.

Mieliśmy z Andrzejem przez całą kampanię b. dobrą współpracę ze Stanisławem Remuszką – znanym solidarnościowcem i socjologiem, którego badania w poprzednich wyborach sprawdzały się prawie w 100%. Byliśmy dużo spokojniejsi od naszych kolegów, gdyż wiedzieliśmy od Stasia , że rewelacje Dorna są raczej wzięte „z sufitu", bo z sondaży przeprowadzonych przez Remuszkę wynikało, że mamy na pewno między 8% a 9 %. Szybko okazało , że to na szczęście Remuszko miał reację i błyskawicznie niepewność przekształciła się w uczucie ulgi i radość.

Wynik wyborów 27 października dał bardzo rozdrobniony Sejm. Mandaty zdobyło aż 29 komitetów, z czego 11 posiadało zaledwie jednego posła. Nie było to specjalnym zaskoczeniem, zwłaszcza po kilkudziesięciu latach przerwa-

nej ciągłości systemu demokratycznego i przy ordynacji nie zakładającej żadnego progu wyborczego. Pierwszy Sejm II Rzeczpospolitej był również w podobny sposób rozdrobniony.

Unia Demokratyczna uzyskała 12,3 proc. głosów (62 posłów), SLD – 12 proc. (60), PSL – 9,2 proc. (50), Wyborcza Akcja Katolicka – 9 proc. (50), Konfederacja Polski Niepodległej – także 9 proc. (51), **Porozumienie Obywatelskie Centrum (PC i jego sojusznicy) – 8,7 proc. (44)**, KLD – 7,5 proc. (37), Porozumienie Ludowe (solidarnościowi ludowcy) – 5,5 proc. (28), „Solidarność" – 5 proc. (27), Polska Partia Przyjaciół Piwa – 3 proc. (16).

Trzeba dodać , że **w Senacie POC uzyskało 9 mandatów** (9%).

Jako podsumowanie tej części, glosatorskiej – „mojej osobistej historii PC" – jeszcze garść moich „klisz pamięci", wrażeń i emocji z tamtego niezwykłego czasu….

Andrzej , ja, Kazio , Hniedź i wielu kolegów – zostaliśmy wybrani na posłów pierwszego od czasu II Rzeczpospolitej , demokratycznego Sejmu Wolnej Polski…Był to dla nas ogromny zaszczyt i jednocześnie wielkie zobowiązanie…

Mieliśmy pełne prawo myśleć wtedy , że nasz antykomunizm jest wciąż skuteczny….

To tylko 100 procentowy Krakus taki jak Kazio Barczyk mógł to załatwić… w kurii biskupiej, czy wprost u proboszcza Katedry Wawelskiej…?

To musiało być tuż przed 25 listopada – czyli po ogłoszeniu wyników wyborów, a przed zaprzysiężeniem i pierwszym posiedzeniem, na którym dokonano wyboru Prezydium Sejmu.

Był bardzo wczesny, jeszcze ciemny ranek, bardzo zimnego , słotnego dnia… Szliśmy grupką kilku przyjaciół – Przemek Hniedziewicz, Kazio Barczyk, Andrzej Anusz, ja , Paweł Kotlarski…na prywatną Mszę Świętą dziękczynną do… Wawelskiej Katedry Królów…

Już w środku, siedzieliśmy skupieni w stallach katedralnych chłonąc niesamowity nastrój tego miejsca… .Pod przymkniętymi powiekami zobaczyłem scenę z tej samej Katedry sprzed ponad 15 lat. Byłem tu wtedy jako chłopiec

z rodzicami (zmarłymi niestety w początku lat osiemdziesiątych) i ich przyjacielem ze studiów, znanym krakowskim historykiem Henrykiem Kotarskim… Pokazali mi wielkość i symbolikę tego miejsca… Chłonąłem je…

Jeszcze zanim wyszliśmy Kościoła, Tata, który zawsze z pamięci potrafił wydobyć wspaniałą polską poezję, swym ciepłym głosem, cicho, wyrecytował nam:

„Jam jest Polską, Ojczyzną twoją, ziemią Ojców, z której wzrosłeś. Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz.

1. Nie będziesz miał ukochania ziemskiego nade mnie.

2. Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej chwały, kariery albo nagrody.

3. Pamiętaj, abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie.

4. Czcij Polskę, Ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną.

5. Z wrogami Polski walcz wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach twoich.

6. Walcz z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętaj, że tchórz nie może być Polakiem.

7. Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego.

8. Zawsze i wszędzie śmiało stwierdzaj, że jesteś Polakiem.

9. Nie dopuść, by wątpiono w Polskę.

10. Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dorobek i Majestat.

Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz Ją miłował więcej niż siebie samego.”.…Dekalog Polaka 1940- Zofii Kossak-Szczuckiej.

Po chwili… gdy byliśmy już na dziedzińcu Wawelu.. Mama podniosła mały kamyk i powiedziała mi…Synku…tu jest serce Polski….To miejsce, ta budowla to symbol – wielkiego Gmachu – 1000-ca lat Państwa Polskiego…Każdy z nas musi być, jak choćby ten mały kamyk, czy nawet ziarenko piasku – potrzebną częścią składową tego Gmachu. Każdy z nas musi być….dla Polski…

Koniec 1991 roku był dla mnie niezwykle ważną cezurą w życiu. Był to dla mnie czas wspaniały i tragiczny zarazem. Straciłem wtedy kilkutygodniowego syna….

Gdy stałem w Sali Sejmowej w trakcie pierwszego posiedzenia, pierwszego

od przedwojnia Sejmu Wolnej Polski i gdy ta Wolna Polska pokazała swą moc w pierwszym głosowaniu…byłem…szczęśliwy…Pomyślałem wtedy…Jestem i będę zawsze dla Polski…Mamo.

Cdn. Zapraszam. Warszawa 30.09.2022

KULTURA

Włodzimierz Kuligowski

Wiersze

Przemijanie
Zbyszkowi Rutkowskiemu, kumplowi z SW

1.
Z krajobrazu zabrano kolory
i dźwięki, by nie chwalił się
bogactwem. Gasł w samotności.
Listopad wybielony jak kości
na słońcu, z pomocą wilków,
ptactwa i armii mrówek;
miesiąc zimna, szlochu,
pękających drzew, ognia
i wspomnień.

2.
Świt zdejmuje z rzeki milczenie,
przeźroczyste jak kula
w dłoni Jana Chrzciciela
z obrazu da Vinci.
Przemijanie rozsiadło się
na wzgórzach i umarłych
liściach. Wołanie o pomoc
wraca ulewą, wiatrem
i chorobą serca.
Niebo też się starzeje,

pokrywa egzemą,
lśni jak oczy wariata,
gdy widzi krew
i swoje pocięte ręce.

3.
Łomocze miazga dźwięków,
bolesnych jak ukłucie rżyska.
Ciała nasłuchują pomruku
ścięgien, kości i rozkoszy,
obmywają się z pożądania,
krwi i soli. Otulają kadzidłem
zaklęć i zapomnianych modlitw.

4.
Chodź do mnie, siwy chłopcze,
nim wyrwie się z ciebie
tylko skowyt i zgaśnie w tobie
kruche światło,
wabi gwiazda minionych lat.
I lecę do słońca jak ptak,
zrodzony z tchnienia spiritu
i wierszy orfików;
wędruję niczym ślepy rozbitek,
który chce oszukać
czarne słońce –
znaleźć łódź i kompas.

5.
Wyuzdany księżyc
pieści kolumny cieni,
zrodzonych z tajemnicy,
wody i powietrza.

Jestem niczym martwa rzeźba,
co przetrwała wieki;
pęknięta, bezradna,
z urwaną pamięcią.

Sierpień 2022

Droga
Uli Łepkowskiej-Wasilewskiej

1.
Trzeba ruszyć w drogę,
sprawdzić,
czy naprawdę jest początek
i koniec, bez podpowiedzi
uczonych, mędrców
z nieba ani teozofów
Trzeba wyruszyć,
niczym sumienny pasterz
albo hardy ptak z Kiribati,
co nie uznaje pór roku
i życia w stadzie.

2.
Trzeba iść,
nim zamkną się drzwi przyjazne,
drogi wiatrów, porty i lotniska.
Trzeba ruszyć na szlak,
zanim odejdzie od ciebie
ktoś bliski od lat,
którego oczy lśnią jak zachód
słońca w morzu
albo złoto Majów;

kogo oczy dają sens i moc,
gdy każda chrząstka
i żyłka krwi rwą się do podróży,
z płachtą szpitalną na głowie
i kadrami z czyśćca.

3.
Iść. Nie zważać na chrome nogi,
serce i wrogów za plecami;
Zapach lip i konwalii ukryć
w słoiku po balsamie
na poranione nogi,
jak relikwie zapomnianych świętych,
Trzeba ruszyć. Nie bać się głodu,
zimna, chorób i podłych ludzi.
Iść.
Kto zostaje z tyłu, ten ginie.

4.
Trzeba zabrać też blask
i dotyk ognia w piecu,
który grzeje ręce i głowę
w noc mroźną,
bez żadnego dźwięku,
gdy wydaje się,
że świat wemigrował
w nieznane wymiary,
trwa jedynie krajobraz,
mogiły, grawitacja
i ukrzyżowany Chrystus.

5.
Chciałeś poznać brzegi wód nieba,
mówić jego magicznym językiem,
poznałeś tylko krew, choroby,
jałowy świat bez idei,
śmierć.
Banalność ludzkiego żywota..
Wreszcie zrozumiałeś,
że wszędzie będziesz obcym;
nie sumiennym pasterzem,
tylko dwunożnym pasterskim
strażnikiem,
pogardzanym przybłędą.

6.
Wyjmij z pamięci twarz
ukochanej kobiety,
która daje pęd do walki
i spokój, jak kęs chleba
albo łyk gorącego mleka.
Wsłuchaj się w senne mruczenie
pierzastego węża.
Pozwól,
by garstka łez spłynęła,
ryjąc twarz bruzdami,
jak pług ziemię
po ulewnym deszczu.
A później wykrzycz
w niebieskie otchłanie,
jakbyś tropił bengalskiego tygrysa,
że jeszcze żyjesz
i długo nie zginiesz.
Pamiętaj: światłem ciała jest oko.

Sierpień 2022

„Pożegnanie z cieniami”

1.
Nie ma ziemi wybieranej,
jest tylko przeznaczona,
odzywa się ten drugi
we mnie, poraniony
i stary, patrząc na ziejące
smokiem pociski, trupy
i oszalałych z bólu ludzi.

2.
Obrazy znikają
jak pocałunek
na wilgotnym lustrze;
przychodzą zjawy
w harcerskich mundurkach,
bez broni,
tylko z dumną biało-czerwoną
opaską, dzieci z pieśni
i otchłani wiecznej,
które mówią,
że rozerwane bagnetem
ciężarne kobiety,
mordowani z kul dum-dum
i miotaczy ognia,
nie znają przebaczenia
ani litości.

3.
Dzień otwiera się wolno,
niczym zaciśnięte pięści,
i przychodzi, jakby przyfrunął

z mgławic galaktycznych,
pijany poeta Borowski, mówiąc:
co wczoraj z ognia ocalało,
niech padnie dziś od min
i bomb, by się spełniło Boże prawo:
oko za oko, ząb za ząb.
I zanurza się w obrazy kleiste,
nim ranek, jak głodna bestia,
nie ruszy do ataku.

4.
Myślę o nocy,
która idzie ze mną
dróżkami lasu,
ale też zwykłego życia;
piaskiem wydm
i betonem więzień,
mostem nad rwącą rzeką,
lecz i marzeniu
o soczystej gruszce.
Noc idzie ze mną od lat,
stara i bezimienna,
jak pies – przewodnik,
opiekun ślepych.

5.
Żadna z tych ścieżek
nie była dojściem
do włazu kanału,
schronieniem w piwnicy,
wioski przyjaznej
z chlebem i łóżkiem
z pierzyną,

drogą przez góry,
by ocalić życie.
Ale coraz częściej ptaki
znużenia niosą mnie
przed siebie i namawiają,
abym przypłynął wreszcie
do bezpiecznego portu,
nim stracę ostrość źrenicy
i zegnę się do ziemi.

6.
Wyobraźnia
w zdania układa słowa,
rozumie nawet to,
co niepojęte:
tajemnice wielkiej ściany,
aniołów, małych galaktyk.
Ożywia umarłych.
I wtedy przychodzą w gościnę
znajome cienie,
niektóre się wyżalić,
inne popłakać;
już mnie nie straszą,
uważają za kolegę broni.
Przeżyliśmy wiele
podobnych dni i nocy –
stukot buciorów,
zgrzyt klucza w zamku,
co brzmi jak ostrzenie noża
przed rytualnym mordem,
światło lampy wbite w oczy.

7.
Kołyszą się drzewa,
bez gałęzi i liści;
resztki dyndają
na wietrze jak wisielcy,
którzy za dużo mówili
i znali tajemnic.
Nie chcę być topielcem
historii. Ile można cierpieć?
Do widzenia, koledzy broni.

8.
Módlmy się:
za oczy ślepe, zranione pożogą,
za krzyk oszalałej kobiety,
która kopie grób dla dzieci i męża,
błagając Niebo o cud i ratunek,
za torturowanych i mordowanych,
co nie chcieli być niewolnikami
czerwonej zarazy
ani być Judaszem.
Wysłuchaj nas, Panie.

9.
Dzieli nas przestrzeń, czas,
tajemnice skryte
i błękitne światło.
Moi koledzy broni,
to nie wy decydujecie,
jak to życie tutaj się obraca.
Prawda o życiu,
na tej miniaturce wszechświata,
jest w mocy złego

i sile pieniądza,
urzędowych pismach, rachunkach.
Niekiedy w miłości.
Nie chcę być topielcem historii.
Śmierć to przebudzenie.

Sierpień 2022

Dr Bohdan Urbankowski

Teatr Romantyczny – optymalny model Tajemnicy[1]
Teatr: granice i przekraczanie granic

Poznawanie jest jednym z warunków przetrwania. By zrozumieć otaczającą rzeczywistość człowiek tworzy przeróżne jej modele, czy ładniej mówiąc: miniatury. Świat ludzki nie jest rzeczywistością a tylko jej modelem, wiersze, teorie naukowe, filmy dokumentalne i dramaty – to wszystko modele cząstkowe. Czegoś nie ogarniają, coś nieznanego próbują skojarzyć z czymś znanym, coś fascynującego uwypuklić, coś mniej ważnego – pominąć.

Poszerzanie wiedzy i związany z tym postęp to argumenty które nam uświadamiają, że nie tylko metafizyka ale również fizyka ma charakter hipotetyczny. Adekwatny obraz rzeczywistości musiałby być jej repliką, co może być kłopotliwe: najdokładniejsza mapa Chin – opowiada gdzieś Borges – pokryła Chiny i nie dawało się jej odróżnić od tego co miała przedstawiać. Uczeni musieli zrobić mapę następną – mniejszą ale i mniej dokładną. I tak dalej. Małymi mapami są zarówno teorie naukowe jak i różne rodzaje sztuk – ich przedmiotem jest zawsze wycinek, a nawet wycinek wycinka. Różne teorie opisują swój przedmiot swoimi językami – stwarza to złudzenie istnienia wielu rzeczywistości a na pewno przysparza kłopotów z tłumaczeniem z języka jednej teorii – na drugi. Jeśli teorie oparte są na znanym , powtarzalnym doświadczeniu, nie wnoszą nowej wiedzy – jeśli próbują ją wnieść , odchodzą od danych doświadczenia w świat hipotez i metafor. Teoria zbyt dokładna, zbyt trzymająca się tematu fałszuje swój obiekt pedanterią właśnie, o czymkolwiek się wypowiada,

[1] Od prezentacji w Książu szkic (i tytuł) był kilkakrotnie przerabiany, ostatni raz po premierze Brata Naszego Boga w Płocku. (18 IX 1982). Wersja nagrodzona na kanadyjskim konkursie została nieco uproszczona przez tłumaczy, wersja publikowana w Polsce – przez cenzorów. Teraz – po latach zamieszczamy – oryginalny tekst.

jest to – jakby powiedział Staff – ryba ostrugana z oceanu. Taka ryba wcześniej czy później zdycha. Każdy sensowny opis ryby musi choć trochę oceanu zawierać. To samo można powiedzieć o sztuce miotającej się między naturalizmem a symbolizmem czy o teorii kosmosu miotającej się między astrologią, astronomią i setką opowieści religijnych.

Największą i najwięcej oferującą metaforą ludzkiego świata a nawet zaświata jest przedstawienie teatralne. Jeżeli ludzka kultura jest – jak modelem, trochę chaotycznym, niejasnym to dramat jest modelem tego modelu, miniaturą – za to bardziej uporządkowaną – analizując dramat możemy stawiać diagnozę światu.

Z wartości tego instrumentu zdawali sobie sprawę Grecy umieszczając swoje misteria na pograniczu świata ludzi i bogów; ich aktorzy byli pierwszym ryzykantami z najgłębiej zanurzających się batyskafów i lotnikami wzbijającymi się najwyżej na Ikarowych skrzydłach. Współcześnie, wraz z sekularyzacją kultury, to znaczy z ogołoceniem jej z najwyższych wartości poznawczych i emocjonalnych dramat również staje się coraz bardziej płaski – a jednak pozostaje wciąż narzędziem poznania i zarazem narzędziem, które może pomóc w odbudowie wielowymiarowego świata człowieka. To znaczy może raz jeszcze powtórzyć ewolucję greckiej dramaturgii. Jeśli mówimy, że jeden rysunek wart jest tysiąca słów, to jeden dramat wart jest tysiąca teorii. By to docenić musimy dokładniej zanalizować dramat – nie zapominając, iż w istocie zgłębiamy konstrukcję ludzkiego świata.

Dramat jako model sprawozdawczy i ostrzegawczy ludzkiego świata i zaświata.

Ze wszystkich sztuk i nauk, dramat najbardziej zbliża się do granic ludzkiego świata i w pewnych punktach nawet stara się je przekroczyć. Dramat jest elementem zarówno kultury jak i meta-kultury; zarazem współtworzy jak i osądza swoją epokę; może być sumieniem , zaklęciem lub śmiechem, którym zagłusza się wyrzuty sumienia, ma się do wiedzy o świecie jak metafilozofia (petrozofia) do filozofii. Swą wyróżnioną pozycję między sztukami zawdzięcza dramat wielu czynnikom.

Po pierwsze, dramat jest sztuką *syntetyczną*, „sztuką sztuk", która stosu-

je jako tworzywo nie tylko dźwięki, kolory i gesty, ale także to co zostało już utworzone z tej „pierwotnej materii": gotowe obrazy, muzykę czy formy literackie, np. poezję albo prozę poetycką oraz nadbudowane nad nimi znaczenia i sekwencje znaczeń. To daje mu największe możliwości imitacji. Jest sztuką i meta sztuką, nawet więcej: jest sztuką już nie do drugiej a do trzeciej potęgi[2]. Strukturalnie podobny jest nieco do nabożeństwa odprawianego w kościele. Lecz poza wszystkim, dramat ukazuje żywych ludzi w działaniu i to właśnie daje mu niezwykłą wyższość ponad innymi sztukami naśladującymi (modelującymi) rzeczywistość. Istoty, powołane do życia przez aktorów posiadają wprawdzie charakter *intencjonalny*, ale niezależnie od tego wydają się być w większym stopniu realne niż bohaterowie obrazów czy filmów. I najważniejsze: dramat jest jedyną sztuką, która nie zostawia widza na zewnątrz, lecz wciąga go w swoją przestrzeń: gdy aktor zwraca się ku widowni, kiedy wkracza pomiędzy widzów, wówczas widownia staje się sceną, a widzowie aktorami.

Po drugie, dramat jest zarazem autoteliczny i heteroteliczny. To z jednej strony oznacza, że dramat za każdym razem tworzy swój własny świat, według praw konkretnej ekonomii, poetyki i religii. Z drugiej strony, dramat ujawnia, że ukazana przez niego pseudo-wieczność jest tylko produktem twórczości i konwencji, że inne wieczności, inne interpretacje świata są możliwe. Jeżeli jest to ontologia – to **ontologia otwarta**.

Budowanie konkurujących ze sobą światów podobnie jak ukazywanie Innych Możliwości, skrytych w tej samej pierwotnej materii, jest możliwe dzięki szczególnej otwartości wielkich dzieł, dzięki temu że, mając te same niedookreślone miejsca, stale prowokują nowe interpretacje. Części, z których różne elementy dramatu są zrobione, formują różnorodne nowe i niespodziewane

[2] Można powiedzieć, że dramat już jest „teatrem w teatrze" bowiem człowiek jako byt kulturowy, nie ma dostępu do bytów nie poddanych kulturowej obróbce. Drzewo z którego wykonano dekoracje nie jest przecież żadnym „drzewem samym w sobie" tylko drzewem poznanym jako część świata ludzkiego, widzianym i nazywanym, czyli obrabianym w ludzki sposób. Twórczość ludzka zaczyna się już na poziomie przetwarzania danych zmysłowych, rzekome „odbijanie świata" (patrz „teoria odbicia") polega na mniej lub bardziej inwazyjnym porządkowaniu rzeczywistości, komponowaniu danych etc.

relacje i, jak w retortach średniowiecznych alchemików, wywołują reakcje, których znaczenie nie zawsze jest jasne dla samych autorów.

W ten sposób dramat nie tylko imituje jedną rzeczywistość, lecz daje wgląd w rzeczywistości alternatywne.

Po trzecie, dzięki niezwykłej kondensacji znaczeń, dramat tworzy pełniejszy i bardziej ekspresyjny obraz świata, obraz który transcenduje (przekracza ale i popycha) horyzont tak zwanego normalnego doświadczenia. Z punktu widzenia **teorii poznania** dramaty są hipotezami – jak zresztą cały świat ludzki zbudowany ze znaków i teorii – materia ich jest jednak bogatsza i tym samym prawdziwsza Jest to „realniejsza realność", „model modelu" jakim jest nasza wizja rzeczywistości. I co jeszcze ważniejsze: jest ona dana nie przez dyskursywny zewnętrzny opis, ale wprost przez doświadczenie i współudział. . Nie jest wykładem, odwołuje się nie tylko do pojęć, ale także do uczuć, wyobrażeń a nawet tych nastrojów, które są – choć nie mają nazw. Ma odwagę zmierzyć się z prawdą, którą nauka często tylko przesłania swymi teoriami. Słowa dramatu są czymś więcej niż echem.

Po czwarte – jako model świata dramat stawia swego bohatera w roli Każdego, czyli ujawnia człowiekowi jego prawdziwą kondycję. Jest **etyką w działaniu** – pogłębioną przez antropologię filozoficzną. Uświadamia, że człowiek zyskuje człowieczeństwo z chwilą dojrzenia do odegrania roli, konkretną zaś tożsamość – w momencie założenia maski i kostiumu, to znaczy przekraczając swą zwierzęcą biologię w kierunku szeroko pojmowanej sztuki (por. sztuczność), przechodząc z rzeczywistości, w której jest sterowany zewnętrznymi determinantami, do rzeczywistości, w której sam coraz bardziej staje się determinantą; przestaje być igraszką, wypadkową działających sił a staje się transformatorem przyczyn i celów. Jednym zdaniem wykraczając z trójwymiarowego świata fizycznego – w wielowymiarowy świat metafizyczny, bogatszy o wolność, bardziej podatny na twórczość. Im wyżej się wznosi ponad wartości materialne, im bardziej kieruje się wartościami i celami – tym obszar wolności większy, człowieczeństwo pełniejsze.

Listę godnych wyliczenia argumentów można ciągnąć niemal w nieskończoność. Dramat może pełnić, a wielki dramat pełni rolę świata próbnego, powtarzalnego i odtwarzalnego – uczącego sztuki istnienia w świecie prawdzi-

wym, niepowtarzalnym, jednorazowym. Czas jednak przejść od porównań do analiz, mając wciąż z tyłu głowy podejrzenie, optymistyczne zresztą, iż klucz do budowy i funkcjonowania dramatu jest kluczem do ludzkiego świata.

Dialektyka I: Rzeczywistość i meta-rzeczywistość dramatu. Kreacja i autokreacja.

Celem dramatu nie jest ani piękno ani dobro ani prawda. Sztuka może posiadać te wartości, lecz jej celem jest stworzenie świata będącego *modelem* rzeczywistości zarówno tej pożądanej (normatywne utopie) jak i tej, której się boimy (utopie ostrzegawcze). W tym miejscu konieczne jest zastrzeżenie. Zgodnie z zasadą, iż człowiek nie wychyli się poza siebie – mówimy o rzeczywistości ludzkiej – pamiętać jednak należy, iż w jej skład wchodzą hipotezy na temat świata nieludzkiego. Z drugiej strony również opis świata ludzkiego pełen jest metafor i hipotez. Tę metaforyczność i niedookreśloność musimy jednak wziąć w nawias, jako czynnik nieusuwalny. Hipotezy fizyczne i metafizyczne są po prostu ludzkim sposobem poznania a tym samym sposobem istnienia. W tym momencie ich metaforyczność i niedookreśloność po prostu musimy wziąć w nawias: lepszego modelu świata niż ludzka kultura dotychczas nie wynaleziono. Dramat, który jest modelem kultury (najlepszym modelem modelu!)powtarza w pomniejszeniu jej strukturę: ma swoją czaso-przestrzeń, swoje własne często wzajem wykluczające się prawdy, wartości i antywartości i ma swoich mieszkańców: żywych, martwych albo całkowicie fikcyjnych, ale wciąż intencjonalnie istniejących, doświadczających emocji, problemów i reagujących na nie – to jak reagujących jest właśnie przedmiotem laboratoryjnego badania w dramacie.

Dialog między kulturą (czyli ludzką rzeczywistością) i dramatem (jako meta-rzeczywistością) możliwy jest właśnie dzięki temu, że dramaturg naśladując rzeczywistość, tworzy światy umieszczone w czaso-przestrzeni i przemijające w trakcie danego przedstawienia – a jednocześnie przenosi te światy poza czas i przestrzeń, tworzy z nich pseudo-wieczność, która, ze względu na swoją trwałość, powtarzalność i doskonałość, konstytuuje rodzaj transcendentnego kryterium.

Dodać raz jeszcze musimy, że nie istnieją dramaty „obiektywne"; taki dra-

mat musiałby być powtórzeniem historii w skali jeden do jednego, odtworzonej przez pozbawiony emocji automat. Wspominaliśmy już taki przypadek powołując się na Borgesa.

Świat dramatu jest w dużym stopniu pochodną idei (informacji, wartości, emocji) kierujących jego autorem. Wieczność o której mówimy również stanowi pochodną tych wartości. Oczywiście nie jest to wieczność absolutna: trwa ona tak długo, jak długo obowiązuje jakiś stan wiedzy i jak długo dana wartość jest respektowana. Kordian będzie trwał w tej wieczności tak długo, jak długo wolność jest czymś o co warto walczyć, Cyd będzie trwał w niej dopóty, dopóki liczy się honor.

Dialog między kulturą i dramatem pozwala ludziom lepiej poznać samych siebie. Dramat porządkuje nasz świat w pewien konkretny sposób: podkreślając zarysowujące się w nim prawidłowości, rozróżniając i uwyraźniając elementy jego struktury: piętra, poziomy, nadbudówki , które w rzeczywistości kultury są pomieszane, jak w budynku zaprojektowanym przez szaleńca a budowanym przez tysiące lat.

1. *Najniższy poziom* – parter, lub, ściślej mówiąc, materialny fundament – jest uformowany przez to, co nazywamy materialną bazą kultury. Dramat nie odzwierciedla naturalnego środowiska materialnego (NSM), choć jest w nim – razem z całym ludzkim światem – osadzony. Może ono być tylko hipotezą a daje o sobie znać tak jak w rzeczywistości samej: w postaci kataklizmów, które przypominają o sztuczności i kruchości ludzkiego świata. Trzęsienia ziemi i pożary mogą stanowić element przedstawienia, wtedy mówią o sytuacji człowieka, jego mądrości i heroizmie a mogą się zdarzyć się podczas przedstawienia niezależnie, jako żywioł atakujący z zewnątrz – i wtedy jeszcze dobitniej mówią o ludzkiej kondycji. To jednak sytuacje wyjątkowe, które wymknęły się spod kontroli reżyserów – jak kiedyś Potop, pożar Pompei czy trzęsienia ziemi w Kalifornii. Dramat wraz z całym ludzkim światem jest atakowany z zewnątrz, zmiatany z powierzchni natury albo obracany w ruinę – potem jednak może stać się wzorcem a także elementem odbudowywanego świata; kataklizm może stać się tematem dramatu, opis ludzkich zachować – regulaminem walki

z żywiołem. Są to jednak sytuacje wyjątkowe, nie one będą przedmiotem naszej analizy.

Dramaturgia „bazy".

Dramat budowany świadomie bywa analogonem, chciałoby się powiedzieć fraktalem sztucznego środowiska materialnego (SSM). Ten poziom przejawia się w rzeczywistości ale i w każdym dramacie, przede wszystkim poprzez to co materialne, przez rzeczy, które nie zawsze dostrzegamy: dekoracje, rekwizyty, deski sceny. Uczula na konieczność solidnego wykonania infrastruktury, przypomina iż nawet najbardziej idealne informacje potrzebują materialnych nośników. Dobry dramat potrafi jednak uczynić infrastrukturę niewidzialną, unieważnić nośnik na rzecz treści.

Baza teatru przypomina o istnieniu i roli bazy materialnej w kulturze. Ta baza zyskuje nobilitację dzięki bogactwu „dramaturgii parterowej", to znaczy, dzięki dramaturgii poświęconej programowo produkcji, kulturze ziemi itp. Jednocześnie ten rodzaj dramaturgii pozwala nam zrozumieć, że baza w czystej formie nie istnieje, że została zepchnięta/ograniczona do zbiorowej nieświadomości i odgrywa role „natury" – to znaczy prawie żadną. Nawet najbardziej materialne obiekty pojawiające się w ludzkim świecie jako rekwizyty są nośnikami znaczeń.

„Dramaturgia parterowa" jako program była lansowana i budowana na siłę w obozie komunistycznym, jednakże okazała się porażką. Zamiast modeli świata ludzkiego świata powstawały jego propagandowe karykatury. Najwybitniejsze dzieła omawianego rodzaju pochodziły z tak zwanych krajów kapitalistycznych, poczynając od marksizujących *Tkaczy* Hauptmann'a (1894) poprzez *Brygadę szlifierza Karhana* (1949) Vaška Káňi po *Widok z mostu* Millera (1955). Obligatoryjny charakter programów i ideologii, tendencja do zastąpienia dialogu monologiem, niszczy prawdziwą esencję dramatu, zamienia dramaturga w agitatora. Jako dowód starczy nazwisko utalentowanego skądinąd Brechta.

Kilka jeszcze problemów zasługuje na wzmiankę.

Rozwój ekonomiczny oznacza także humanizację ekonomii, produkcja

ukazuje swoje ważne ale służebne miejsce w świecie ludzkiej cywilizacji, uwypukla rolę człowieka, który obmyśla cele i organizację pracy, dba o ochronę jej ciągłości, dowartościowuje ją aksjologicznie przypisując etyczny heroizm i estetyczne piękno. W literaturze polskiej problem ten najlepiej pokazałyby powieści Reymonta i opowiadania Morcinka – gdyby je przerobić na dramaty.

W rozwiniętych i kulturalnych krajach Zachodu, ekonomia nie jest celem dla siebie. Nie przypadkiem ofensywa realizmu socjalistycznego – absolutyzacja ekonomii – w ZSRR zbiegał się z okresem ekonomicznego pościgu za Zachodem, a w Polsce z okresem odbudowy kraju po wojnie. Nie zmienia to faktu, że „dramaturgia produkcyjna" była próbą cofnięcia sztuki do sfery przed-kulturowej, do sfery „bazy czysto materialnej", bez „nalotu idealizmu" – i jako taka ta próba nie mogła się powieść. W ludzkim świecie nie ma już sfer przed-kulturowych, nie ma „gołej" ekonomii czy „gołej" natury. Nawet fizjologiczne funkcje, jak jedzenie czy seks, są podporządkowane procedurom kulturowym, istnieją plemiona, w których seks nie jest niczym wstydliwym, podczas gdy pokarm jest spożywany ukradkowo, w krzakach. Rzekoma „baza" kultury jest niczym więcej jak tylko idealnym modelem odtworzonym w kulturze kulturowymi środkami. Nie poznajemy „bazy", nie poznajemy nawet środowiska naturalnego bez pośrednictwa znaków i wartości, bez „nalotu idealizmu".

Gdyby czysta „dramaturgia produkcyjna" była możliwa, musiałaby być, w pewien sposób, nieludzka. Dowodzą tego liczne dramaty z okresu stalinizmu. W tych dramatach człowiek jest przedstawiony jedynie jako homo oeconomicus, jako dodatek do maszyny i Wielkiego Projektu, jako – by użyć pojęciowości Marksa – część „złożonego robotnika". Hierarchia ludzkich wartości została odwrócona: tona węgla, dodatkowy metr Białomorskiego Kanału były warte więcej niż człowiek. Takie „materialistyczne" i odczłowieczające podejście w oczywisty sposób nie mogło być wystarczające. To może być pasjonujące, pod pewnymi względami, dla ekonomistów, ale ci nie tworzą widowni w teatrze ani nie są ludźmi pióra. Kult ekonomii jako kamienia filozoficznego to była aberracja XIX wieku. Nie doprowadziło to ani do wybitnej sztuki ani do wybitnej filozofii. Młodzieńcze wiersze i dojrzałe traktaty filozoficzne Marksa są tego najlepszym dowodem.

Opisy walk i katastrof wzorowane na wydarzeniach autentycznych mogą czasem być pasjonujące, mają jednak zasadniczą wadę: oparte są na tragediach już przebrzmiałych i ostrzegają przed zagrożeniami minionymi – dramaturgowie są w sytuacji generałów, którzy – jak powszechnie wiadomo – rozgrywają minione wojny. Sztuki dotyczące zagrożeń nie powstały – ich twórcy musieliby być prorokami. Dróg w stronę niebezpiecznej przyszłości jak na razie poszukuje tylko film działając według reguł wielkich liczb: co by tu jeszcze rozwalić i jak ludzkie myszki mogą zareagować. Z powodów komercyjnych warstwa przemyśleń i ostrzeżeń jest tu redukowana na rzecz wypróbowanej i atrakcyjnej tandety. Co najwyżej można mówić o pośrednim pożytku z takich dzieł: opisując minione wojny i kataklizmy mimowolnie zdają się szeptać: może będzie podobnie, ale na pewno inaczej.

Trudno też mówić o rozrywkowej, relaksacyjnej wartości takich dzieł. Koncentracja na kwestiach produkcji sprawia, że dane przedstawienie (i sztuka socrealizmu w ogóle) jest dziełem adresowanym do nikogo. Opowieści marksistów o dumie proletariusza z bycia proletariuszem należy włożyć między bajki. Ujawniają one jedynie to, iż głosiciele marksizmu wolą być propagandzistami ideologii proletariackiej w gazetach, na uczelniach i w aparacie partyjnym, niżeli rzeczywistymi proletariuszami. To samo można powiedzieć o drugiej stronie : socjologiczne sondaże dowodzą, że robotnik, który wrócił z pracy, nie ma ochoty oglądać znów tej pracy na scenie, że chce raczej zobaczyć swoje problemy i uczucia w uszlachetnionej formie: nie w roboczych kombinezonach, ale w szatach księżniczek z baśni. Prawdziwym marzeniem proletariusza jest przestać być proletariuszem.

Nieliczne wybitne sztuki, na pozór pochodzące z kulturowego „parteru", są w rzeczywistości sztukami wznoszącymi się ponad ten „parter". Fabryka służy tu jedynie jako sceneria; tym co jest rzeczywiście ważne, są wartości pojawiające się w tej scenerii, kierujące zachowaniami bohaterów. *Tkacze* nie traktują o ludziach jako tkaczach, ale o ludziach którzy bronią się przed zredukowaniem do roli tkaczy, to jest żywych narzędzi, to jest *niewolników*. Wybitne sztuki, pozornie ekonomiczne, okazują się być sztukami przeciwko ekonomii, sztukami pisanymi w imię wyższych wartości.

2. Środkowy *poziom* – kultura – jest właściwym siedliskiem ludzkości. Człowiek nie zjawia się tutaj jako sztuczny *homo oeconomicus*, lecz jako Adam który nadaje znaczenie nawet rzeczom, których nie stworzył, przez co tworzy je powtórnie – wprowadza do ludzkiego świata. W ten sposób tworzy swoją rzeczywistość – sztuczne środowisko duchowe (SSD). Dramat pozwala uświadomić sobie, że ludzie nie żyją wprost wśród rzeczy, lecz pomiędzy znakami, symbolami i wartościami, że nakładają na rzeczy nowe ceny, które nie zawsze zależą od materiału i pracy.

Podział kultury, zarówno wertykalny jak i horyzontalny, jest tematem, który wymaga osobnych badań. Pewnego kryterium może dostarczać *stopień humanizacji*, dystans od presji ekonomii i natury, a tym samym *stopień wolności*. Nie rozwijając tej myśli, zaznaczmy tylko, że w sferze kultury ludzie mogą się zjawiać jako podmioty, partnerzy lub mistrzowie świata rzeczy. Obyczaj i prawo, historia i polityka, nauka i sztuka – wszystkie poziomy ludzkiej aktywności znajdują swoje odbicie w dramacie. Czasami mamy do czynienia z dydaktyką, z konserwacją istniejącego systemu wartości, czasami z rebelią, z próbą dodania nowych wartości do ludzkiego świata, a czasami po prostu z *rekreacją*, pozornie neutralną wobec konfliktu starego i nowego, lecz w rzeczywistości służącą raczej konserwatyzmowi. Najczęstszym typem sztuk rekreacyjnych są różnego rodzaju komedie, czasem melodramaty z dobrym zakończeniem. Widz nie wychodzi z takiego przedstawienia mądrzejszy, wrażliwszy, obdarzony bogatszą wyobraźnią ale wychodzi wypoczęty – od niego zależy, czy zregenerowane siły poświęci jakiejś twórczości, czy dalszej rekreacji. Sztuki rekreacyjne sygnalizują nam najczęstszą postawę ludzi – ciążenie raczej do rozrywki, do konsumowania istniejącej kultury, niż do jej wzbogacania. Towarzyszy temu autoakceptacja.

Najwyższe i najrzadsze wartości stworzone na tym poziomie są chronione wewnątrz sfery *sacrum* jako osobna sfera kultury.

3. *Najwyższy poziom* – kulturowe *sacrum* – stanowi „kultura podniesiona do drugiej potęgi". Jest to również świat znaków – znaków o *podwójnej intencjonalności*. Język jest tutaj nie tylko środkiem bezpośredniej komunikacji; staje się ezoterycznym językiem poezji, mitów i symboli. Początkowe (wstępne) znaczenia słów okazują się być tylko aluzjami do bardziej oddalonych i głębszych

znaczeń. Również rzeczy zostają poddane powtórnej obróbce: tylko te do których, niezależnie od ich materii albo podstawowego znaczenia, została przypisana wyższa wartość drugiego stopnia, zostają przeniesione do sfery *sacrum*. Tutaj obraz, postrzegany jako święty, może być mniej artystyczny niż świecki obraz Van Gogha – aczkolwiek w obu przypadkach ich wartość tysiąckrotnie przekracza cenę farb i płótna. Również fragment natury – kamień albo drzewo – może odnaleźć się wewnątrz *sacrum* jeśli z jakiegoś powodu zostaje mu przypisane coś, co przekracza codzienne doświadczenie, jeśli kamień zaczyna być postrzegany jako źródło magicznej siły *mana*. Zaznaczyć jednak trzeba, że przeniesienie artefaktów sakralnych do środowiska dramatu trafnie wskazuje ich funkcję, łączy się jednak ich częściową desakralizację, ich stosunek do sacrum jest taki, jak kopii świętego obrazu – do jego oryginału. Bardziej wnikliwych widzów dramat może jednak uczulić na wszelkiego rodzaju imitacje.

Historia poddana jest w kulturze selekcji i powtórnej obróbce – tylko jej elementy zostaną ocalone w podręcznikach i legendach, a tylko naprawdę wyjątkowej wagi zdarzenia trafią do sfery sacrum. Włączenie całej przeszłości do *sacrum* nie jest zresztą możliwe, ponieważ wtedy *sacrum* traci swoje znaczenie, zamieni się miejscami z *profanum.* Wspomnienia największych czynów i bohaterów zostają „wyjęte z historii" i, po przetworzeniu przez legendę albo dramat, zmieniają swój bytowy status *sacrum* bowiem jest ponadczasowe, jest rodzajem wieczności – dramat, który też jest ponadczasowy ten status dodatkowo uwyraźnia. W ten sposób na fundamentach kultury (i, pośrednio, także ekonomii) nadbudowany zostaje dodatkowy świat, pozbawiony fizycznych ograniczeń. Sztuczne środowisko duchowe (SSD) jawi się jako naturalne ale też jako wieczne, co jest to skutkiem tego, że proces sakralizacji zazwyczaj trwa dłużej niż życie jednej generacji, że człowiek, budząc się w świecie, odnajduje się wśród bytów, których nie jest twórcą i które przetrwają po jego śmierci.

Ponieważ *sacrum* wydaje się wieczne i niezależne od ludzi (co jest po części prawdą – przynajmniej w odniesieniu do jednostek), pojawia się pytanie o jego przyczyny i źródła. Odpowiedzi zależą od jakości bytów sakralnych, od stopnia ich niezależności od ludzkiej twórczości, lub od stopnia w jakim tę twórczość

przewyższają. Rozeznanie w różnych rodzajach wyjątkowości ułatwiają między innymi obrzędy religijne i dramaty, które z nich biorąc początek ukazują zarazem niezwykłości rzadziej zauważane, bardziej wtopione w *profanum.* Dramaty pozwalają je dostrzec i docenić, często także ujawniają ich genezę. W tym sensie analiza dramatów (nie mam na myśli ogłupiających fars) może pomóc człowiekowi w ocenie swojej sytuacji i w wartościowaniu swoich prac w historii. Z dramatów można „odczytać" wszystkie rodzaje sakralności – więc tego, co w życiu ludzkości było najważniejsze:

- Wydarzenia i prace najsilniej związane z historią, i przez to odczuwane jako ludzkie, zaczynają po sakralizacji być postrzegane jako wytwory nadludzi: bohaterów, półbogów, Synów Boga.

- W niektórych przypadkach historyczne wyczyny mogą być postrzegane jako dzieła ludzi, istot, jednak „zależne od czegoś wyższego", transmitujące „wyższą" energię i informację. W ten sposób księgi Mojżeszowe zaczęły być postrzegane jako „natchnione", wizje świętego Jana od Krzyża jako „ujrzane" i biernie spisane. Jednak warunkiem zobaczenia i dopatrzenia tych światów były ekstazy w których zmysły zostają „rozregulowane" (inaczej zorganizowane) i mogę uchwycić „coś więcej" niż zmysły zwykłych śmiertelników. Próby uchwycenia tego stanu trafiały do najlepszych sztuk świata, jednak bez poznawczego efektu. Podnosiły czasami poziom zainteresowania zaświatem i prawie zawsze budziły podziw dla aktorów. Kłótnia Konrada z Bogiem prowokowała i nadal prowokuje do pytania, czy jest On ojcem czy carem.

- Dramat unaocznia także, że sfera *sacrum* może też zawierać „pół-transcendentne" obiekty i wartości, które są tak rzadkie, że wykraczają poza doświadczenie większości śmiertelników, jak również transcendentne obiekty i wartości, których nie postrzegamy, ale których istnienia możemy się domyślać po ich efektach. Te byty posiadają tylko symboliczne, zapośredniczone istnienie. Czasem jest ono sugerowane przez reakcje bohaterów dramatu – odwołującymi się do ich niewidzialnej obecności – jak ksiądz w Mickiewiczowych „Dziadach", albo nawet dosłownie porażonych ich istnieniem – jak Balladyna w dramacie Słowackiego. Czasem jednak nie tylko bohaterowie, ale także Bogowie i Synowie Boga pojawiają się na scenie – jak Chrystus w dramacie Rostworowskiego. Odtworzenie choćby w przybliżeniu misterium takiej chwili wymaga szczytów

sztuki – dramaturgicznej, aktorskiej, scenograficznej. Taki dramat musi się stać sztuką tak pełną jak pełna jest msza święta skomponowana przecież z równie heterogenicznych żywiołów. Zbyt niski poziom jednej choćby ze sztuk użytych do konstrukcji dramatu grozi profanacją całości, tak jak profanacją nabożeństwa skończyłoby się zaangażowanie śpiewaków choćby pobożnych, lecz obdarzonych baranimi głosami.

- Dzięki tej gradacji, *sacrum* wydaje się nie tylko wznosić w górę, wyrastając z kultury, ale też spływać na ziemię z „drugiej strony". Naprawdę jednak niewiele pewnego można mówić o Transcendencji – stąd jej nazwa. Również metafizyka nie przypadkiem oznacza sferę poza fizycznością ; różni się od niej nasileniem niewiedzy więc i hipotez, ładniej mówiąc – metafor.

W tej sytuacji trzeba przyjąć, że kulturowe sacrum, by trzymać się metafory budowli, stanowi obserwatorium, usytuowane na Norwidowej „prac ludzkich wieży"; mapy wyższego, nadludzkiego świata wiszą na ścianach, podczas gdy sama nadludzka rzeczywistość sączy się przez soczewki teleskopów. Obecność tych wież obserwacyjnych wyróżnia właśnie dramaty romantyczne: sięgają granic nieskończoności i próbują je nawet przekraczać błyskawicami metafor. Dramaty naturalistyczne a zwłaszcza socrealistyczne wolne są od tych przebłysków i od tego niepokoju . To znaczy „wolne" od tego co najbardziej ludzkie, co zdecydowało o przetrwaniu i postępie ludzkości.

* * *

Skoro powiedzieliśmy o piętrach, powinniśmy też wspomnieć podziemia. Jedne i drugie są umowne, lecz działają. Tak jak pod powierzchnią ekonomii i kultury pulsuje żywa natura i trwa nieprzerwanie wzajemna gra instynktów, napięć i popędów, tak też istnieje dramaturgia która zapuszcza się do tych podziemi. Mistrzami tej dramaturgii byli, i pozostają do dnia dzisiejszego, Przybyszewski i Strindberg – rywale w sztuce i w życiu. Późniejsze lata dodały okrutną sztukę Albee'ego *Kto się boi Virginii Wolf?* oraz żartobliwe próby zrozumienia tych samych problemów – np. *Freuda teorię snów* Cwojdzińskiego. Nie oznacza to oczywiście, że fizjologia i „ciemna strona duszy" nie odgrywa żadnej roli w dramatach z wyższych poziomów twórczości. Każda naprawdę wielka sztuka

musi być wielowymiarowa, otwarta zarówno na to co w człowieku najwyższe jak i na to, co najgłębsze.

Wielki dramat, zwany czasem kulturą, dramat, który ożywia, stymuluje rozwój narodów, nie jest i nie może być płaski, musi rozgrywać się ponad niższymi, zwierzęcymi poziomami świadomości i ukazywać wyższe wartości – aż do poziomu sacrum. Ta „względna wieczność", tworzona przez mity i dramaty, oderwana od historii, tworzy ostateczny układ odniesienia, który pozostał ludziom, zatopionym w chaosie zjawisk i zdarzeń. Stanowi też zbiór najdoskonalszych wzorców, które są wezwaniem do wielkości, są celami działań indywidualnych i grupowych a cel to inna nazwa sensu. Życie bez celu na dziś, jutro i następne tysiąclecie to życie bezsensowne, życie nie warte przeżycia. I tu właśnie tkwi obowiązek artystów: dostarczać sensu, wskazywać wartościowe cele. Potrzebne jest ogromna wyobraźnia i dobroć, ale czasem wystarczy mądra wiedza. Gdy takie środki nie są dostępne aktualnie w hurtowniach naszej kultury , gdy zbyt dokładnie są strzeżone przez nadzorców hurtowni – twórca musi produkować swe lekarstwa z wartości wziętych z arsenałów przeszłości, z pozapominanych magazynów, a czasem z magazynów innych kultur. W ten sposób, lecząc a nawet ożywiając ludzi dramat może wyleczyć a nawet ożywić sam siebie. W ten sposób dramat uruchamia podstawową dialektykę kultury: dialektykę kreacji i autokreacji. O więzi kreacji i autokreacji pisał jak wiadomo Wroński, ale należy ją rozszerzyć i odnieść do twórczości zbiorowej. Naród, który stworzył coś wielkiego, jest następnie formowany przez tę wielkość – za pośrednictwem sztuki, jeżeli ta wielkość zaistniała tylko w sztuce, przez dumę z wielkich prac, odkryć zdobyczy. Reguły dialektyki kreacji i autokreacji można też odczytywać w formule ostrzegawczej: bohaterów, których nie ma w sztuce, zabraknie później w życiu.

Dialektyka II: porządek, chaos i konwencje. Humanizm heroiczny.

Istnieje legenda o mnichu, który dotarł na koniec świata i nawet trochę dalej, i ujrzał maszynerię, która wprawia świat w ruch. Zastanówmy się przez chwilę nad tą historią. Wyobraźmy sobie gigantyczny system kół i dźwigni, delikatne figury aniołów, cień Boga i skupiona twarz mnicha. Widzimy go, jak z podziwem przyklęka i dziękuje Bogu za wszystko, nie wiedząc, że jest teraz

w teatrze. Tu, na tyłach sceny, rozgrywa się drugi akt przedstawienia – dla tych, którym nie wystarczał akt pierwszy, grany na zwykłej scenie, zamieszkałej przez władców, buntowników i poddanych.

Ta anegdota może służyć jako motto do refleksji o dramacie, pod warunkiem, że uznamy scenę i ukrytą poza nią maszynerię za dwie *interpretacje* rzeczywistości, ludzkiej, interpretacje różniące się stopniem przybliżenia do rzeczywistości w ogóle, ludzkiej i poza ludzkiej. Nim wrócimy do tego wątku, zauważmy że do dzisiaj teatr rozwinął się w dwojaki sposób: jako budowniczy iluzji i niszczyciel iluzji, teatr i anty-teatr, kreator sztucznych światów z wieloma połączonymi poziomami, zarazem ukazujący sztuczność tych światów.

- Wykluczmy od razu jeden motyw: nie interesujemy się tutaj przypadkowymi odsłonięciami „teatralności" teatru, następującymi w rezultacie pewnych zewnętrznych przypadłości. W przeszłości, demokratyzacja języka (jako rezultat demokratyzacji społeczeństw) prowadziła do obniżenia jego poziomu. Artystyczny i odświętny język teatru przestał być akceptowalny z powodu swego artyzmu, a nawet więcej: zmiana obyczajów, jako rezultat zwiększonego uczestnictwa mas w kulturze, spowodowała, że elegancka gestykulacja i styl aktora wydawał się widzom czymś zbyt sztucznym. Wprowadzenie elektrycznego oświetlenia odsłaniało (kompromitowało) tandetę scenicznych dekoracji i makijażu. To wszystko są drobne sprawy, ale ich spiętrzenie okazało się ciężkim ciosem dla teatru. Przepaść między wysoką sztuką a masową kulturą stale się powiększała na skutek desakralizacji życia i odchodzenia społeczeństw od religii i monarchii. Iluzyjność sztuki była niszczona z jednej strony przez jej niedoskonałość (dekoracje, makijaże), z drugiej przez jej zbytnią doskonałość: przemówienia z nie dość złej polszczyźnie, wygłaszane bez kartki. Można znaleźć wiele takich przypadków. Jednakże nie interesują nas tutaj przypadkowe, zewnętrzne kwestie, ale sprawy wyrastające z samej istoty dramatu: jego *konwencjonalność*.

1. Sama forma dramatu, uznanie jego „świata" za świat realny, jest już konwencją. Na mocy konwencji zmienia się czasoprzestrzeń sceny, która reprezentuje różne miejsca i epoki historii.

2. Równie konwencjonalne jest uznanie aktorów za prawdziwych boha-

terów – idzie to tak daleko, że teatr czasem rezygnuje z wymogu fizycznego podobieństwa. (Podstarzały a wciąż genialny Holoubek w „Dziadach" Mickiewicza! Hanuszkiewicz jako chłopakowaty bohater „Przedwiośnia" Żertomskiego!!). Można sądzić, że to rola jest czynnikiem który decyduje o konwencji, i przez to narzuca pewną rzeczywistość, podczas gdy kostiumy i dekoracje jedynie ułatwiają odbiór gry aktorskiej.

3. Akcja dramatu również posiada konwencjonalny charakter. To dotyczy zarówno akcji całkowicie fikcyjnych jak np. *Burza* Szekspira, jak i akcji „realistycznych" rzekomo stanowiących rekonstrukcję prawdziwych wydarzeń. Rewolucja Francuska w *Sprawie Dantona* Przybyszewskiej jest przykładem swobodnego potraktowania czasu: z „prawdziwej" akcji trwającej kilka lat, wybrano zaledwie parę scen, które domykają się w kilku godzinach przedstawienia. Ta sama rewolucja wygląda inaczej w dramatach Rollanda i Büchnera.

Fakt, że zarówno Przybyszewska jak Rolland jak i Büchner byli krytykowani za „niezgodność z historią" ujawnia fenomen podwójnej konwencjonalności teatru, fenomen analogiczny do zasady podwójnej intencjonalności i przyczyniający się do para-sakralnego charakteru dramatu.

Podwojona, czy nawet zwielokrotniona, konwencjonalność dramatu ujawnia się w tym, że akcja, sama będąca konwencją, odsyła nas do równie konwencjonalnej „historii". Dawno już dowiedziono (w Polsce uczynił to między innymi Brzozowski), że sama konstrukcja historii jest pochodną wartości, których używamy w trakcie tej konstrukcji; że struktura „faktów" (np. bitwa pod Płowcami, trwająca godziny i trwająca miesiące bitwa pod Verdun) i ich znaczenie w historii jest wybrane swobodnie; to my swobodnie dobieramy „przyczyny", „skutki" i „konteksty" wydarzeń. To co nazywamy historią jest konceptualnym modelem tego, co dawno minione i -właściwie – jest tym, co oparło się niszczącej sile historii. Komponując pewne czasowe kontinuum z odległych „faktów", dramat mimowiednie po raz drugi pisze Jest ona bytowo „słabsza" co można zauważyć w przypadku sztuk mieszających postacie, których istnienie jest potwierdzone z postaciami będącymi jedynie wymysłami autora. Jedne i drugie mają charakter intencjonalny, z tym że bohaterowie prawdziwi stają się nieco mnie prawdziwi – fikcyjni – nieco mniej fikcyjni. 4. Cała materia dramatu ma charakter konwencjonalny. Dotyczy to nie tylko dekoracji czy kostiumów, które mają mniejsze

znaczenie, ale przede wszystkim *języka*. Język jest rezultatem konwencji i instrumentem wprowadzania konwencji do całej – nie tylko teatralnej – rzeczywistości. Ta konwencja jest bardziej widoczna kiedy zgadzamy się na to, że Romeo i Julia mówią po angielsku albo po polsku, i mniej wyraźna na poziomie pojedynczych elementów języka, tzn. słów. Sam fakt, że obok słów onomatopeicznych istnieją słowa, których wymowa i pisownia nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, dowodzi że to nie dźwięk jest ważny, ale wyposażenie słów w funkcję „demonstrowania", która także jest rezultatem jakiejś umowy społecznej. Myśląc o konwencji myślmy także, że jest wynikiem twórczości, ale także zgody i empatii. To także lekcja udzielana przez dramaturgię. /…/ Do tych rozważań warto dopisać jeszcze parę słów o wyższości dramatu romantycznego nad naturalistycznym czy socrealistycznym. Dramat romantyczny czasami godzi nas z bogami, czasami tylko uczy współżyć z tajemnicą, tak czy inaczej uczy nas odwagi i metafizycznej czujności, dramaty „materialistyczne" usypiają tę czujność opowiadając o świecie uporządkowanym, rządzonym spiżowymi prawami. Wolność w tym świecie nie jest walką ze ślepym losem, nie wymaga od człowieka heroizmu ani nawet mądrości a jedynie cwaniactwa: to zrozumiana konieczność. Taka formuła oznacza abdykację: człowiek jest tylko rzeczą pośród rzeczy, od innych różni się tym tylko, że wie o swojej sytuacji a nawet się z niej cieszy. Co za ulga!

5. Fragment zniszczony, rekonstruowany z notatek.

/…/ teatr wprowadza szereg dodatkowych szczególnych *symboli*, zarówno by zastąpić jak i uprościć działania aktora. W chińskim teatrze, dla przykładu, trzcina w dłoni aktora oznacza że jedzie on konno, ciemno-niebieski makijaż symbolizuje hardego okrutnika, czerwony – osobę lojalną, biały – hipokrytę[3].

Jednakże, dostrzeżenie konwencjonalności nie wyczerpuje problemu, ponieważ konwencjonalizm jest głoszony przez filozofów od czasów Poincaré'go, a nawet Platona i poza konstatacją niewiele z tego wynika. Bardziej interesujące wydaje się dostrzeżenie wartości odgrywających rolę w tworzeniu tych konwencji.

[3] Podobne przykłady przytacza Izydora Dąmbska w swojej pracy „O konwencjach i konwencjonalizmie", Wrocław 1975. Zawdzięczam tej rozprawie inspirację do tej części mojego artykułu, która dotyczy konwencjonalności teatru.

Zanim przejdziemy do tej kwestii, zauważmy, że przyjęcie konwencji jest ułatwione przez raczej oczywisty fakt „nie-dookreślenia" znaków. Gdyby aktor musiał być „identyczny" z rzeczywistym bohaterem, większość ról nigdy nie zostałaby obsadzona; gdyby słowa (znaki, symbole) były w pełni dookreślone przez jednoznaczną treść, ani gesty, ani muzyka, ani cały teatr nie byłby potrzebny.

Niezdeterminowanie znaków dramatu (i całej kultury) jest rezultatem niepełnej adekwatności znaczeń do ich materialnych nośników, a tym samym efektem względnej niezależności twórczości duchowej od materii. Znaki są zawsze tylko metaforami, rzeczywistość w której żyjemy jest uwarunkowana przez materię, ale nie jest z nią identyczna. Jest barwniejsza i bogatsza. Ten sam materialny przedmiot może ale i często musi – jak trzcinka w ręku aktora – stworzyć wiele różnych znaczeń. Można powiedzieć, że znaczenia „przeskakują" z przedmiotu na przedmiot, przekraczają swoją materialność, chociaż czasami „czekają" na innej materii, jak dramat na kartach książki. Znaczenia nie są do końca zdeterminowane przez materię, która stanowi raczej wyzwanie i prowokację. Rzeczywistość ludzka jest wciąż żywa i twórcza a ponieważ w pewien sposób dominuje nad materią – może ją organizować w ten sam sposób, w jaki dramat wymyślony przez artystę powołuje do istnienia materialny świat sceny – przywołuje wybranych bohaterów, „wytwarza" dekoracje z drewna i kostiumy z materiału.

Konwencjonalizm i zjawisko „nie-dookreślenia" są dwoma aspektami i dwoma przejawami tej samej wolności w dramacie rzeczywistym i w dramacie teatralnym. /…/

W rozważaniach na temat teatru na ogół zakłada się milcząco, że dramat pełni funkcje heteroteliczne, że służy ekonomii albo polityce, psychologii albo religii. Tym samym świat stworzony przez dramat ucieleśnia reguły rządzące dziedziną, której służy: ma historycznie zdeterminowaną czaso-przestrzeń, jest rządzony przez konkretne prawa, np. prawami ekonomii albo historii i tym samym jest w pewnym sensie *zamknięty*. Jest więc modelem, planem, który tym różni się od mapy rzeczywistości, że interesujące nas aspekty uwydatnia, mniej interesujące – lekceważy. Jest tej rzeczywistości podporządkowany w sensie genetycznym, lecz wprowadza własną teleologię – jakby wyprzedzając rzeczywistość.

Dramat może też mieć charakter autoteliczny: może służyć samemu sobie, prezentować swoją własną doskonałość, eksponować materię i sam proces tworzenia. (Odległość pomiędzy materią a dziełem jest miarą doskonałości.) Powiedzmy więcej: każdy dramat musi być choć trochę autoteliczny, co ujawnia się przez podnoszenie kurtyny i końcowe ukłony aktorów. Ta autoteliczność jest także przykładem „niekonieczności" : chwilowym ujawnieniem dystansu pomiędzy materialną substancją a nałożoną na nią konwencją. Tym samym ukazanie wytworu sztuki zarazem z manifestacją substancji jest rodzajem popisu i prowokacji: ten sam chaos, ta sama materia mogła być zorganizowana w inny sposób. Inne dzieła i inne istoty nie zostały jeszcze ucieleśnione, a pomimo to w pewien sposób istnieją, czekają, poszukują – jak sześć postaci poszukujących autora w sztuce Pirandella *Sei personagii i cerca d'autore*. To, że sytuacja mogłaby być inna, ukazuje już odkryta i poznana zasada konwencjonalizmu. Kategoria „Innej Możliwości" dotyczy nie tylko wzajemnej gry między wytworem a materiałem. Dotyczy ona wszystkiego, co zjawia się w świecie dramatu: jego treści i praw rządzących treścią, konieczności i przypadkowości, bohaterów i bogów. „Czysty" heteroteliczny dramat, gdyby w ogóle był możliwy, stanowiłby propozycję świata *skończonego,* stworzonego w całości przez bogów lub prawa dialektyki, lub spizowe prawidła którejś z nauk – tym samym świat, w którym nie ma miejsca dla ludzkiej twórczości. Wprowadzenie autotelizmu stawia pod znakiem zapytania skończoność tego świata i otwiera widoki na *humanizm pluralistyczny.* Dramat jest w dużym stopniu pokrewny snom. Może zawieszać ciągłość przestrzeni i czasu, ukazywać przerwy w łańcuchu determinizmu i celowości, uzyskiwać, z dowolnie pokombinowanych fragmentów wydarzeń, nowe efekty estetyczne. Przez ukazanie, w świecie, który jest pozornie zamknięty i skończony, płynnych i niekompletnych przestrzeni, miejsc przez które prześwieca Nieskończoność, dramat przekracza estetykę, wydobywa nas z szantażu przyczynowości, uczy nam myślenia w kategoriach wolności i twórczości, przywołuje, jak w dziełach Witkacego, metafizyczne zaskoczenie egzystencją i jej możliwościami.

Przez to możemy mówić nie tylko o efekcie estetycznym, ale także o *humanistycznym oddziaływaniu* dramatu.

Dramat pozwala nam zdać sobie sprawę z wolności niezależnej od ograni-

czeń materii, nie tylko wolności nadawania i odmawiania znaczeń, lecz także wolności jako siły która, chociaż nie istnieje bez materii, niemniej może robić z niej użytek, wolności w pewien sposób nadbudowanej na koniecznościach i przypadkach natury. Zostało to ukazane przez dydaktyczne dramatopisarstwo Sartre'a, ale ponieważ jest to dramatopisarstwo ograniczone do jego światopoglądu, powinno być wzięte w nawias. Widać to również w tak okrutnym dramacie jak „Róża" Żeromskiego, który zdaje się nie pozostawiać miejsca dla nadziei. Przez pokazanie jak jeden z bohaterów, Oset, nie poddaje się, chociaż mdleje z bólu podczas tortur, dramat ukazuje zarówno tragizm jak i siłę ludzkiej wolności. Człowiek mdleje, ale mdleje jako pełna bólu materia; mdleje, posłuszny bodźcom płynącym z jego fizjologii. Jednak mdleje – nikogo nie zdradziwszy.

Tym samym dramaturgia pozwala nam zdać sobie sprawę, że ludzka rzeczywistość jest domeną naszej odpowiedzialności. Ten filozoficzny punkt widzenia, narzucony na płaszczyźnie wpływu formy, doskonale koresponduje z pluralistyczną esencją dramatu. Wielki dramat – spór równoważnych racji – odsłania bezgraniczną filozoficzną skromność autora, który, stawiając problem, wie że jego odpowiedź jest tylko jedną z wielu możliwych.

Z samej swojej istoty, na mocy samej formy dramat broni więc tolerancji, szacunku dla przeciwnych argumentów i wierzeń innych, niż obiegowo przyjęte. Unieśmiertelnia prace, ale też ludzkie marzenia w całym ich bogactwie i różnorodności.

Odrzucenie zasady pluralizmu jest krzywdzące dla samego dramatu: pozbawia dramat tragizmu wyrastającego z wielkości zwalczających się racji: odmienia dramat w wykład i redukuje herosów do roli papierowych rezonerów, pojedynek który jest sądem Bożym – zamienia w „ustawkę" załatwioną między oszustami. Pozbawiony, z powodów doktrynalnych, swojej otwartości, pozbawiony wyższych wymiarów i nie-materialnych wartości dramat zaczyna być martwy, tak martwy, jak zuniformizowane, zmaterializowane społeczeństwo.

- Pluralizm i konwencjonalizm, które konstytuują ukryte przesłanie, uczą troski o kulturę – kruchą kulturę, opartą na konwencjach i dobrej woli i stanowiącą wypadkową wielu twórczych prac. Wewnętrzna gra autotelizmu i heterotelizmu odsłania bardziej znaczącą i piękniejszą wzajemną grę: teatr zaczyna

istnieć, obdarzony samoświadomością, nie wstydząc się wieloznaczności, ukazując nie fałszywość (co byłoby zbyt prymitywne), ale heroizm papierowych dekoracji, podkreślając *sztuczność* piękna – i w ten sposób je nobilitując. Honoruje w ten sposób ludzką twórczość przeciwstawioną nieludzkiej materii; nobilituje to, co kruche, zagrożone – tym bardziej, im bardziej jest zagrożone, im więcej wysiłku wymagało powołanie danego dzieła i im więcej wymaga podtrzymywanie go w istnieniu. I tym samym także: przedkładając wyższe wartości ponad niższe, zdobiące ponad użytkowe, duchowe ponad materialne..

Aktor, który jest świadomy sztuczności swojej pracy uzyskuje raison d'être (rację istnienia) jak kapłan, który, choć sam utracił wiarę, znajduje dla siebie sens życia, gdy przekonuje innych o tym właśnie, że życie ma sens. To w tej samo-świadomości, w heroizmie bliskim tragizmowi zawiera się różnica między starym i Nowym Romantyzmem.

- Każdy konwencjonalizm (a rozumiemy przez to przeciwieństwo dogmatyzmu) wyjawia ale i apeluje o ochronę wartości, w imię których dana konwencja została powołana do istnienia. Afirmuje lecz i ujawnia ich kruchość. Zmienność konwencji dowodzi, że są one jedynie formami służącymi utrzymaniu i przekazywaniu całych powiązanych ze sobą systemów wartości – historycznie elastycznych na tyle, by pasowały do zmieniających się czasów. W tym sensie *Antygona* Anouilh'a ocala wartości, które musiałyby znikać z kultury w miarę „starzenia się" dramatu Sofoklesa. Nie jest trudno pokazać ahistoryzm *Romea i Julii*, wyśmiać pomyłki geograficzne w *Hamlecie*. Ale trudno jest zrozumieć, że nie ma to dużego znaczenia, że *Hamlet* jest opowieścią o moralnej powinności człowieka myślącego, jest atrakcyjną (i za to chwała Szekspirowi), ponadczasowo atrakcyjną formą, która broni godności, sprawiedliwości i prawdy; że *Romeo i Julia* jest prawdziwie ryzykowną próbą obrony miłości: przeciwko nienawiści, przeciwko lekkomyślności młodych, przeciwko obyczajom społecznym, przeciwko samemu Losowi.

Śmierć bohaterów dramatu nie unieważnia wartości obecnych w dramacie, lecz przeciwnie, ukazuje je nawet bardziej jasno. Z uwagi na *powtarzalność* i intencjonalność dramatu śmierć przestaje być Negacją życia, stając się za to jednym z momentów fabuły, po którym, następnego wieczora, Romeo i Julia znów będą żywi i zakochani. Śmierć jest tu zredukowana – w ten sam sposób

jak jest zredukowana w mitach o śmierci i wskrzeszeniu Ozyrysa – do roli tła, które uwydatnia wartość. W „normalnej" rzeczywistości, śmierć być może kończy i unieważnia miłość. W zmitologizowanej formie dramatu, te wartości są odwrócone: Romeo, pomimo swojej śmierci, kocha Julię, Kordian, pomimo klęski, walczy o wolność swego narodu.

- Finalnie, wzajemna gra teatru i rzeczywistości odkrywa możliwość szlachetnej pedagogiki: odkrywa możliwość edukacji społeczeństw poprzez teatr (rozumiany po grecku jako model wyższej jakości życia), wskazuje możliwość kreowania *dramaturgii życia*, a tym samym *autokreacji*. (nigdy dosyć powtarzać: każda kreacja jest autokreacją). Z punktu widzenia teorii literatury, szerzej nawet: z punktu widzenia teorii kultury to życie ludzkie powinno się określać jako dramat, do tego prawdziwy dramat a dramaty sceniczne, przynajmniej te mądrzejsze jako metadramaty. Życie to dramat totalny, chaotyczny i nieuświadomiony, dramat ma charakter cząstkowy, uporządkowany i jest dziełem świadomego twórcy.

Od początku dramat był tworzony z myślą o pouczeniu odbiorców, przekazywał filozofię życia. Piękno ludzkich postępków, reżyserska troska o sytuacje, umiejętność doprowadzenia ich do punktu kulminacyjnego, umiejętność wyeliminowania brudu, niechlujstwa, bylejakości z własnego życia, odwaga doświadczania wielkich napięć, wielkich tragedii – to możliwość, lecz i obowiązek nas – wobec nas samych. Wymaga to i wyobraźni i odwagi, ponieważ tragedie atakują nas zawsze wtedy, kiedy nie jesteśmy na to przygotowani, atakują podstępnie i tchórzliwie.

Z namysłu nad teatralnością życia, nad teatrem jako modelem życia politycznego, rodzinnego i innych jego form, nad dramatem jako oceną ale i planem na przyszłość, płyną liczne nauki i wyzwania. Wszystkie prowadzą nas ku zrozumieniu, że życie jest jak scena – przestrzenią, na której dzięki naszemu wysiłkowi mogą się zmaterializować najwspanialsze czyny i najpiękniejsze miłości – pod tym właśnie warunkiem, że włożymy wysiłek, w jego reżyserię. Patrząc na dramat możemy utożsamić się z którymś z bohaterów, ale możemy także być współtwórcą. Sztuka w tym, by tę twórczą postawę przenieść w inne dziedziny życia.

/…/ .

Dialektyka sacrum i profanum

Dramat nie tylko uwyraźnia „piętrowe" zróżnicowanie świata, lecz także jego jakościowe zróżnicowanie – jakościową niejednorodność jego przestrzeni, czasu i wydarzeń rozgrywających się w jego granicach. W poprzedniej części rozważań poruszyliśmy problem zagrożenia świata przez Chaos. Dramat uwyraźniał to niebezpieczeństwo dzięki swemu autotelizmowi i dzięki swej konwencyjności. Ujawnienie tworzywa z którego powstawał „świat" dramatu – jego amorficzności i ukrytych w nim możliwości innych od zrealizowanych ukazywało, że dramat, jak i kultura, której jest modelem, jest sztucznym Ładem mogącym w każdej chwili osunąć się w stan Chaosu. Dramat ukazujący obecność innego biegu zdarzeń i innego porządku staje się tym, co religioznawstwo nazywa epifanią niepokojącą. Jest objawieniem sił nieludzkich, wobec których człowiek przeżywa poczucie swej kruchości i nicości. Ten typ doświadczenia opisał już Rudolf Otto w swej pracy o świętości (Das Heillige) i nazwał doświadczeniem nominalnym. Numinalne wywoływało trwogę, gdyż było czymś Całkiem Innym (Ganz Andere) – Otto jednak dowolnie założył, iż było ono objawieniem Mocy Bożej. Tymczasem to, co Transcendentne wobec naszego świata przejawiać się może wielorako:

1. Jako Chaos – coś amorficznego, rozpad porządku zagrażający Ładowi;
2. Jako Kosmos – inny porządek, „coś", co nie tylko nie jest amorficzne, lecz ma swoją strukturę wydającą się przejawem siły.

Dla uproszczenia pomińmy względność ocen i fakt, że byty – z naszego punktu amorficzne -, mogą mieć swoją strukturę, której nie rozumiemy i która nie wydaje nam się groźna – i odwrotnie – w chaosie np. katastrofy , możemy dopatrywać się wyższego porządku, np. gniewu bogów. Odwołując się do paraboli o średniowiecznym mnichu: nie wiemy i nie będziemy wiedzieli, czy katastrofa ukazana na scenie jest efektem prawidłowego działania maszynerii ukrytej za kulisami, bądź też, czy to, co wydaje nam się porządkiem, nie jest wynikiem rozregulowania się maszyny. Świat ludzki zawieszony więc miedzy Chaosem a kosmosem może być zagrożony z obu stron. W zależności od tego, jak dalece to, co Transcendentne przerasta siły i wiedzę człowieka, od tego czy pojawia się w jego świecie regularnie, czy jest neutralne, pozytywne, czy też grozi zagładą – człowiek uznaje to „Coś" za objawienie siły (kratofanię), bądź

też za objawienie Boga – teofanię. [4]Bez względu jednak na te szczegółowe kwalifikacje pojawienie się takiej siły oznacza pęknięcie świata na dwie różnorodne jakościowo sfery : profanum i sacrum.

Mimo wysiłku pokoleń filozofów nie udało się dotąd wystarczająco zdefiniować sacrum. Nie wydaje się to zresztą możliwe. Sacrum określa się najlepiej przez radykalną opozycję do profanum, a do sfery tej bywają zaliczane – prócz ludzi, miejsc i czynów wyróżnionych z kultury – także miejsca objawiania Transcendencji. Nie tylko Kosmosu, lecz także i Chaosu – uznawanego aktem sakralizacji za przejaw Kosmosu, bądź wynik działania sił kosmicznych (katastrofa interpretowana jako wola Boża przestaje być absurdalną katastrofą, zostaje wpisana w wyższy porządek).

Po tym wstępnym uporządkowaniu pojęć możemy wrócić raz jeszcze do spraw dramatu.

1. Na osi pomiędzy sacrum i profanum dramat wydaje się tworem półsakralnym: dziełem ludzi, ale zarazem obrzędem ujawniającym jakieś wyższe, ezoteryczne prawdy. To czyni z niego najbardziej adekwatny model obserwowanej części rzeczywistości: w przypadku romantycznych wizji dystans między dramatem a obrzędem jest mały, w dramacie realistycznym a zwłaszcza socrealistycznym – ogromny. Dramat socrealistyczny jest programowym przedłużeniem sfery profanum na scenę, w skrajnym wypadku, niezależnie od intencji twórcy bierze udział w niszczeniu sacrum.

1.1. Do obrzędu zbliża się też dramat przez swoją powtarzalność, liturgię strojów i odświętność języka – a więc przez obecność najwyższej rangą Konwencji. Jako metafizyczna hipoteza ma ona walor poznawczy, aczkolwiek ograniczony, ma też walor emocjonalny w wymiarze wspólnotowym: łączy ludzi przeżywających te same wizje i problemy sceniczne, napromieniowuje widzów wartościami, które mogą pozostać i stać się częścią charakteru.

1.2. Dramat nie tylko łączy, lecz widzów połączonych we wspólnotę zdaje się przenosić w rzeczywistość nowej jakości w osobliwą „przestrzeń dramatu", czyni ich współmieszkańcami jakościowo innego świata. Ta teatralna prze-

[4] Idąc w tym miejscu za poglądami M. Eliadego na temat mitotwórstwa pomijam – dla uproszczenia – termin hierofanta narzucający równanie transcendentne = sakralne i sakralne = transcendentne, tj spoza ładu kultury.

strzeń, znów na zasadzie konwencji zostaje „wyjęta" z rzeczywistości profanum i nawet jeśli nie staje sią sakralną – nie jest już profaniczną. Nie mając lepszego terminu określiliśmymy ją jako „półsakralną", a sugerowaną przez nią sferę metafizyki – jako metafizykę hipotetyczną. Linia rampy to linia paradoksalna: jest to linia przerwania ciągłości przestrzeni (efekt ten wzmacnia jeszcze bijące z rampy światło), ale zarazem i próg – miejsce, w który sacrum i profanum nie tylko rozdzielają się, lecz także łączą. Światło rampy jest światłem dla obu stron.

1.3. Czas dramatu to także czas jakościowo „inny", jakby wyrwany z normalnego. Jest on – jak czas religijny – cykliczny i dający się odzyskiwać podczas powtarzających się spektakli. Wraz z tą powracającą wiecznością powracają zamieszkujący ją bohaterowie, a nawet przedmioty – rekwizyty.

1.4. Półsakralnośc dramatu działa także w kierunku ujemnym. Widać to najlepiej w przypadkach, kiedy na scenie cytowane są autentyczne obrzędy. Teatr nie zwiększa wtedy ich sakralnego napięcia, ale właśnie przeciwnie – odejmuje. Msza odgrywana na scenie np. w głośnej realizacji sztuki Wojtyły „Przed sklepem jubilera" (Płock, 1981, reż. Andrzej Maria Marczewski) ma mniejszą siłę oddziaływania niż polowa msza pod gołym niebem. W pewnym sensie uświadamia obecnym, że obrzędy są dziełem kunsztownej reżyserii a religia – zbiorem hipotez – Wielką Metaforą. Zarazem jednak odsuwa zadufany w sobie, nihilistyczny ateizm.

2. Dzięki bogactwu środków, dzięki temu, że jest „sztuką sztuk", że przemawia wielu językami (literackim, plastycznym, muzycznym) dramat uzyskuje intensywność „dzieła w drugiej potędze". Intensywność ta także różni „teatralność" od „normalności" i zbliża dramat do sacrum.

Wskutek wspomnianej już „magii sceny", każdy, nawet banalny przedmiot przeniesiony w jej przestrzeń staje się także dziełem sztuki i zyskuje nieco sakralności. Za przykład może starczyć chochoł z dramatu Wyspiańskiego czy diranka w oknie Brandstaettera.

Widziane w tej perspektywie wiersze, rzeźby bądź uwertury muzyczne jawią się jako odłamki rozbitego dzieła, bądź też jako prefabrykaty dzieła potencjalnego – przeniesienie akcentów zależy od talentu reżysera. Ta totalność nadaje dramatowi pokrewieństwo z mszą, która także korzysta z innych sztuk, krzyżu-

je ich oddziaływania, kumuluje efekty – by pełniej zademonstrować obecność nadprzyrodzonego. Kiedy jednak we mszy akcent pada na nadprzyrodzoność, na sacrum, dramat prezentuje w swym wnętrzu głównie sferę profanum, choć i tą – dzięki swemu półsakralnemu charakterowi – uwzniośla. Konsekwencją takiego podejścia jest przyznanie pewnego stopnia sakralności a przynajmniej cudowności istnieniu życia i człowieka.

3. Uznanie półsakralnego charakteru dramatu nie oznacza, iż sztuka jest tylko „niższą", bardziej przyziemną mszą, że pomiędzy „Dziadami" Mickiewicza a prawdziwym obrzędem różnica jest tylko ilościowa i łatwa do przeskoczenia. Różnice jakościowe są dość ostre:

3.1. Dramat jak każdy model, jedynie imituje sacrum, jego konwencja zakłada intencjonalność scenicznych bytów. Msza też jest w pewnym sensie imitacją: ofiara i przemiana Chrystusa odbywa się przecież daleko od autentycznych miejsc świętych, w formie uproszczonej, symbolicznej. Ale konwencja mszy zakłada jednocześnie głębszą prawdziwość obrzędu: „przebija się" przez intencjonalność i sięga samego bytu. Nasuwa się stosowane do analiz kantyzmu spostrzeżenie, iż kontakt z rzeczami dla nas dowodzi istnienia rzeczy w sobie, nie mogłoby być fenomenów, gdyby nie było noumenów. Dramat nawet ten bardziej dydaktyczny jest w swym najgłębszym wymiarze agnostycyzmem, jego treść jest propozycją, hipotezą. Dramat nie ma pretensji do bycia ostatecznym objawieniem, nie chce być Pismem Świętym i to w dużym stopniu przesądza o jego p ó ł s a k r a l n o ś c i. W jej efekcie nawet święte księgi różnych wiara wystawiane na scenie zostają trochę zdegradowane do półsakralności i a ich objawienia – do optymistycznych hipotez. Rzucone powyżej określenia dramatu jako (w dziedzinie poznania)teorii agnostycznej wymaga dopowiedzenia: agnostycyzm tak, ale optymistyczny. Nihiliści nie tworzą dramatów, ani w ogóle niczego, bo jakiekolwiek przyznanie wartości sztuce jest wyjściem poza nihilizm, oddaniem hołd boginiom piękna, twórczości i nadziei.

3.2. Dramat – w przeciwieństwie do mszy – jest jeszcze sferą swobodnej twórczości artystów. Nie jest tak poddany konwencjom, są w nim miejsca na niespodzianki, bluźnierstwa i pointy – jest dziełem bardziej otwartym i w innym sensie otwartym, niż poddana ortodoksji msza. Herezja jest w sztuce ła-

twiej wybaczalna, a często nobilituje. Artysta jest młodym bogiem pełnym radości tworzenia, bogiem, który jeszcze nie czytał obowiązującej go Biblii. W sposób aluzyjny lecz stanowczy dramat nakazuje pomyśleć o roli wielkich twórców i wynalazców w sakralnej sferze kultury: o Mojżeszu, Buddzie i Jezusie Chrystusie. To byli najwięksi inżynierowie ludzkiego świata i zarazem artyści tak wielcy, że potrafili tę inżynierię zamaskować, Byli geniuszami twórczości i zarazem meta twórczości: moralności, prawa, religii ale i metamoralności, metaprawa i metareligii. W tym są podobni dramaturgom, podobni – ale wielekroć doskonalsi.

Dramat jako narzędzie poznania i perswazji

Warto teraz się przyjrzeć dokładniej wnętrzu dramatu i sposobom, jakimi dramaturgia usiłuje imitować i sugerować sacrum. Mówienie obrazami, ilustrowanie muzyką jest przeniesieniem do sztuki mistycznej zasady paradoksu. Nadaje to dramatowi, jak i mszy charakter epifanii niepokojącej. Charakter takiej epifanii dramat może zyskać na każdym ze swych poziomów stosując odpowiednie chwyty.

1. Na stopniu tworzyw pierwotnych; w niedookreśleniach i dziwnościach j ę z y k a, który błyskiem metafor lub Norwidowym przemilczeniem dramat uchwycić pragnie to, co niepochwytne i poprzez porównania, analogie czy symbole przybliżyć usiłuje to, co ze swej natury odległe i niepojęte. Nasycenie metafor, antytez, porównań nadaje językowi sztuki (dobrej sztuki!) charakter m o w y e z o t e r y c z n e j, bogactwo zdań impresyjnych i ekspresyjnych, ich przewaga nad zdaniami komunikacyjnymi uruchamiają u odbiorcy inne niż intelekt władze poznawcze, odwołują się do uczuć, wyobraźni, instynktów somatycznych. A więc – na prawach paradoksu – język uruchamia też inne, pozajęzykowe systemy poznawcze. Symbole bowiem nie byłyby potrzebne, gdyby wszystkie żądane treści można było przekazać adekwatnie w słowach. W tym miejscu trzeba zgodzić się z Eliadem, który powiada, że myślenie symboliczne jest konsumbstacjalne z ludzkim bytem, że chwyta ono najgłębsze strony rzeczywistości, które opierają się innym środkom poznania. To trochę kantyzm a nawet krypto platonizm: nie wychodząc z jaskini opisać świata poza nią.

Przy analizie dramatu twierdzenie Eliadego należałoby znacznie rozszerzyć:

językiem używanym w dramacie na prawach prawie takich samych jak słowo jest gest, grymas – jednym słowem m o w a c i a ł a. W tym sensie ciało i pokrywający je strój też są sztuką, też coś wyrażają. To pokrewieństwo działa i w drugą stronę dlatego niektórzy uważają tatuaż i modę za dziedziny sztuki – co biorąc pod uwagę, że osoba tatuowana i strojona może mieć mentalność rzodkiewki wydaje się przesadą.

2. Do zmysłów i do sfery somatycznej apeluje również s c e n o g r a f i a, która może imitować rzeźby a nawet architekturę a może ewokować świat inny, nie znany dotąd sztukom. Wizyjność i zarazem niedokładność, a raczej niedookreśloność znaków plastycznych powoduje, że – jak w obrazach impresjonistów – swoją migotliwością przyciągają i odpychają jednocześnie, sugerują, że są sobą i czymś więcej, czymś nieokreślonym, czymś w ruchu: stawaniu się, przepływie, zanikaniu. Niedookreśloność rzeźb i fragmentów architektury, niedookreśloność zmuszająca do wyboru znaczeń, do nadawania, a raczej do uzupełniania tego co dane i jasne, tym co sugerowane – wzmagają nastrój niepokojącej epifanii. Wzmagają tym bardziej, im bardziej kostiumy, dekoracje, a także ciała aktorów mają w sobie coś dziwnego, nawet potwornego. Wydaje się wówczas, że przedmioty i ciała posiadają tajemniczą „mana", że partycypują w sacrum, że są jego wysłannikami.

3. Wreszcie m u z y k a – najbardziej oderwana od materii, zda się, że ją przekracza, że przekracza w ogóle doczesność. sięga kantowskich „rzeczy w sobie" – lub je tworzy, jeśli nie istnieją. Asemantyczna, odwołująca się do nastrojów lirycznych, do snu i pulsowania krwi – wchodzi głęboko w duszę, wyrywając ją swą nieokreślonością i przenosząc w to, co również nieokreślone co poza czasem i poza przestrzenią. We wspaniałych wzlotach swych dźwięków, w nieoczekiwanych zawieszeniach fraz – jak w Norwidowym przemilczeniu – ona także ujawnia coś innego, transcendentnego. Staje się czystą Aluzją. Podobną rolę pełni ś w i a t ł o – wciąż jeszcze niedoceniane przez twórców, światło padające z daleka i rozpalające się punktowo w najprzeróżniejszych miejscach sceny, jarzące się, pulsujące, zmieniające natężenia i barw, i w ten sposób wydobywające ze scen i przedmiotów ich inność. Światło przenoszące zwykłych ludzi i zwykle rekwizyty w rejony niezwykłości. Ono też jest budulcem dramatu, często ważniejszym niż kostium i dekoracja , bo tylko ono ma moc pogrążania

przedmiotów w mroku, bądź wydobywania ich do życia; moduluje, stopniuje intensywność istnienia rzeczy, ludzi i całych sekwencji wydarzeń.

Dramat – sztuka syntetyczna jak życie.

Na drugim stopniu twórczości, na stopniu „sztuki sztuk" zaczyna grać przede wszystkim samo ich współwystępowanie. Przez zderzenie różnych materii, różnych rodzajów sztuk powstają nowe wartości transcendentne wobec doświadczenia potocznego, realizujące ezoteryczną zasadę paradoksu i antytezy. Święty Grzegorz Palama, który pisał, że o Bogu trzeba mówić jednocześnie „jest i nie jest", Budda mówiący sprzecznościami o życiu i przemijaniu, wszyscy mistycy próbujący niejasną, sprzeczną i pokrętną mową opowiadać o rzeczach pozaziemskich – wszyscy oni w sposób nieświadomy stosowali ten chwyt, który dramat może stosować świadomie i z dbałością o efekt.

Mówienie obrazami i oświetlanie muzyką nadaje miejscom zwykłym rolę wyróżnioną: stają się one kratofanią i teofanią; pozostając w obrębie „normalnej" czasoprzestrzeni – stają się ujawnieniem transcendencji. Obecność przedmiotów mających wartość symboli religijnych precyzuje tę transcendencję, ukazuje, że jest ona Transcendencją. Nie jest tak, że Transcendencja jest Bogiem, to Bóg jest jednym z symboli Transcendencji. Bóg chrześcijański i bogowie greccy, i nawet ślepy Los. Dramat nie poddany takim rygorom jak msza, potrafi pełniej przekazać to przeczuwane bogactwo Transcendencji. Współwystępowanie to także swego rodzaju promieniowanie przedmiotów. Obecność choćby tylko jednego przedmiotu – symbolu, na przykład obecność Krzyża, zamienia całą scenę w sferę sacrum. Sakralność udziela się także znajdującym się na scenie rekwizytom, promieniuje aż na widownię.

Efekty będące skutkiem samego współwystępowania wzmacnia oczywiście ruch sceniczny. Ruch tworzy i zawiesza akcję – i otaczającą ją czasoprzestrzeń, ukazuje losy bohaterów, prowadzi na spotkanie z innymi bohaterami i innymi ideami, realizuje świat sztuki. Te sprawy wydają się oczywiste. Ale ruch może także otwierając – wzbogacać dramat, przez zbliżanie przedmiotów i ludzi może wywoływać dodatkowe napięcia i powinowactwa, może przywoływać znaczenia nie zawsze przekładalne na język dyskursywny. Bo nie

da się przełożyć na ten język ani powolny marsz Starego Wiarusa w „Warszawiance", ani chocholi taniec z zakończenia „Wesela" Wyspiańskiego.

Ruch sceniczny próbuje czasem przekroczyć scenę. Okazuje się jednak wtedy, że sceny przekroczyć nie można, że można ją natomiast rozszerzyć zagarniając nawet całą widownię, balkony, korytarze. Obecne na scenie przedmioty symboliczne napromieniowują swoją przestrzeń i porządkują ją zarazem: krzyż w scenicznej wersji „Mistrza i Małgorzaty" Bułhakowa, czy obraz „Ecce Homo" w sztuce Wojtyły „Brat naszego Boga" wyznaczają nam środek świata, otwierają rzeczywistość „ku górze", ku bytom wyższego rzędu. Pojawienie się tych symboli sprowadza u s p o k o j e n i e : przynajmniej w obrębie sceny zlikwidowana została względność i amorficzność przestrzeni, zyskaliśmy absolutny punkt oparcia. Próba poruszenia symboli okazuje się poruszeniem sacrum: przeniesienie Krzyża przenosi środek świata, ofiarowuje go ludziom. Wykorzystanie tej własności daje efekt przekraczający sztukę: wyniesienie symboli na widownię, procesja symboli w „Bracie naszego Boga" Wojtyły (reż. AM. Marczewskiego i J. Stępniaka, Płock 1982) przemienia widzów teatralnych w uczestników sacrum.

Powyższe spostrzeżenia stanowią dopełnienie uwag poczynionych w poprzednich częściach tego szkicu. Gdyby dramat był tylko heteroteliczny, gdyby podporządkowany był tylko jednej ideologii, jednej prawdzie, jednej estetyce – dramat ten byłby zamknięty na bogactwo sacrum. Zamknięty byłby również i dramat chrześcijański, w którym transcendencja znaczyłaby tylko biblijnego Boga i nic więcej. Otwarcie dramatu wzbogaca wszystkie jego rzeczywistości.

Wróćmy jeszcze na chwilę do symboli.

W przeciwieństwie do zwykłych słów, których znaczenia poddane są rygorom konwencji i których czytelność – na mocy tej konwencji – ograniczona jest do konkretnej kultury konkretnego narodu, symbole jakby „przebijają się" przez sferę znaczeń i sięgają w sferę Tajemnicy, Niepojętości a może nawet w sferę Sacrum – rozciągającą się po drugiej, najczęściej ciemnej stronie sfery znaków. Oczywiście nie tylko dramat próbuje wsłuchiwać się w Transcendencję. Ma on jednak przewagę nad religią, przewagę, którą daje wolność. Usły-

szawszy głos z drugiej strony dramat nie musi pytać, czy jest to głos Boga czy Szatana. Nie przyjmuje ukrytych założeń ale szuka, może szukać a nawet powinien. Przyjmując, że Transcendencja to nie jeden zdefiniowany przez proroków zaświat, nie jeden przemawiający do wyznawców Bóg – lecz wiele zaświatów i wiele bytujących w nich substancji, dramat próbuje przybliżyć je różnymi metaforami, próbuje – rzutując swą wielopiętrową strukturę poza doświadczenie – uchwycić różne „rodzaje" i „piętra" Transcendencji. Próbuje uchwycić to, co przekracza nasze doświadczenie, co wymyka się kategoriom nauki (zwłaszcza psychologii), co wymyka się tradycyjnym podziałom na fałsz i prawdę, zło i dobro. Poddana doktrynie, skrępowana kanonami religia ujawnia tylko kilka rodzajów substancji transcendentnych, które zyskują nazwy Boga, Szatanów i Aniołów. W przypadku religii katolickiej mówi się o Bogu w Trzech Osobach – co może wskazywać na większą wrażliwość , może nawet precyzję reakcji niż w przypadku uproszczonego monizmu (Grecy mieli lepszy słuch na zaświaty!), można przyjąć, że są to teorie komplementarne – więc nie kompletne – i to już właściwie wszystko. W dramacie znakami Transcendencji mogą być wszystkie symbole i bogowie wszystkich religii. Chrystus z dzieła Roztworowskiego sąsiaduje z Jowiszem, o którym pisze Giraudoux, z Indrą przypomnianym przez Strindberga, a nawet z wymyślona przez niego córką Indry. Transcendencje symbolizują zarówno Szekspirowskie duchy powietrza, jak gnomy i koboldy Ibsena, jak kolumny duchów Słowackiego. Ale prócz tego dramat tworzy swe własne znaki na oznaczenie tego, co umknęło uwadze religii, a może po się potem, po ustaleniu jej kanonów. To właśnie ubrani w strój Chirurgów dwaj Pomocnicy Śmierci w dramacie Cocteau „Orfeusz", to Wytapiacz Guzików w „Peer Gyncie" Ibsena, to – w polskiej dramaturgii – Teatr Snów i jego Dyrektor w sztuce Szaniawskiego „Dwa teatry". Wszyscy oni są mieszkańcami zjawiającej się na scenie wieczności, ale także znakami „Czegoś", z czym ludzie się zetknęli w taki właśnie sposób, że musieli temu nadać dokładnie te, a nie inne imiona. Z punktu widzenia religii wiara w tego rodzaju Znaki byłaby po prostu herezją, z punktu widzenia filozofii jest tworzeniem teorii komplementarnych – jak falowa i korpuskularna teoria światła.

xxx

Chciałoby się zakończyć te refleksje wezwaniem do tworzenia nowych, romantycznych dramatów. Mamy jednak świadomość, że dramaty wielkie nie powstają w wyniku wezwań, a samo tworzenie dzieł jest tajemnicą nie mniejszą, niż powstawanie życia. Można więc jedynie uzasadniać, dlaczego forma romantyczna, ta spod znaku „Dziadów" i „Nie – Boskiej", bardziej jest przydatna kulturze niż utwory socrealistyczne, spłaszczone do sztucznej sfery materialnej. Odpowiedź zresztą znajdzie się w słowie „spłaszczenie". Dramat romantyczny najpełniej pokazuje ludzkości jej wielowymiarową świadomość, uczy wyobraźni społecznej, politycznej, ekonomicznej, religijnej. Spłaszczenie dramaturgii spłaszcza świadomość narodu, niszczy jego zbiorową duszę, zacieśnia doświadczenie. Sprawą edukacji narodowej jest zwłaszcza ów p a n t e o n tworzony przez sztukę. Zjawisko to wykracza poza ramy kultur narodowych, lecz tym bardziej warto je tutaj uwyraźnić.

Sacrum – jeżeli można znów uciec się do metafory – przywodzi na myśl świątynię: wieże nakierowane w niebiosa Transcendencji i podziemia, gdzie spoczywają zwłoki królów i bohaterów, gdzie leżą skarby wartości i wzorców tak ważne, iż narody uznały je za święte. Mówiąc prościej: sacrum to sfera jakby podwójnie złożona. Niższa, kratofaniczna jej część ma nad wyższą, teofaniczną jedną – ale istotną – przewagę: wyższa jest bardziej domeną hipotez i metafor, niższa – bardziej ludzkich doznań i przeżyć. Nie wiadomo, kto kryje się pod maską Boga, ani czy słowo Los jeszcze cokolwiek oznacza, ba, czy kiedykolwiek oznaczało. Wiadomo, kim był Cromwell z dramatu Hugo, kim bohater Schillera – Wallenstein. Ba, wiadomo kim był Don Kichot i Hamlet – choć pierwszy z nich nigdy nie istniał, a drugi był kim innym, niż chciał Szekspir.

Dotykamy tu sprawy kapitalnej: dramaturgia, sztuka w ogóle, tworzy swoistą mitologię. Mitologię pośledniejszego rodzaju, częściej bliższą legendom, niż mitom[5], ale przecież podobną do życia kultury. Po upadku kultury antycz-

[5] Opowieści stanowiące świat tradycji można podzielić w zależności od nasycenia sacrum i zarazem ze względu na adekwatność przekazu na: 1/ wspomnienia (wierny przekaz, na ogół bez doświadczenia sacrum), 2/ legendy – przekaz odchodzący od doświadczeń indywidualnych, mieszczący się w przedziałach doświadczeń zbiorowych (może nie XY to dokonał, ale podobne czyny się zdarzały..) i 3/ mity, w których występują osoby (byty)często spoza danej społeczności

nej nastąpiło wyjałowienie Europy. Chrześcijaństwo wprowadziło ogromny, łagodzący i uczący miłości mit o męce Jezusa. Chrześcijaństwo – i było to logiczne – wyklęło greckie mity o czynach bogów i półbogów, o miłosnych przygodach Zeusa i romantycznych wyprawach Argonautów. Wyganiany z Europy Pan skonał gdzieś na wybrzeżach Morza Egejskiego, wraz z nim odeszły w niepamięć driady i sylfidy, lary i penaty. Oparte na ubogiej w wyobraźnię Biblii chrześcijaństwo początkowo niewiele potrafiło dać w zamian, co gorsza: uznało dawne mity za domenę zła, Pana – za samego Szatana. Kult świętych, dydaktyczne opowieści o dziewicach, niewątpliwie zasłużonych, ale nudnych i czegoś smutnych – nie potrafiły wypełnić tej luki. Między Chrystusem rozpiętym na krzyżu a modlącymi się u Jego stóp była pustka.

Dopiero sceniczne opowieści o Fauście i Makbecie, o duszkach i elfach ze „Snu nocy letniej" zaczęły tworzyć nową, zeświecczoną już mitologię. Scena rehabilitowała nie tylko Cezara i Kleopatrę, Edypa i Antygonę – rehabilitowała też ich bogów, i inny od oficjalnego sposób widzenia rzeczywistości – świat indywidualnych wizji i szaleństw nie wyłączając. W tym panteonie, dzięki geniuszowi Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, istnieją – chociaż nie żyli – Konrad i Kordian, Pankracy i hrabia Henryk. Nie żyjąc – stali się wieczni, choć ich wieczność ograniczona jest, w najlepszym razie, czasem trwania ludzkiego gatunku, częściej – czasem trwania konkretnego modelu kultury narodowej.

Ci Wielcy, istniejący w sposób s z t u c z n y, fragmentaryczny, lecz pod pewnymi względami doskonały i niezniszczalny, ci Wielcy są bardziej wychowawcami swoich narodów, niż zawodowi wychowawcy. Nic bowiem tak nie wpływa na charakter jak uczuciowe utożsamianie się z bohaterami, jak przymierzanie swoich działań do ich czynów. Budzi jednak zastanowienie i niepokój fakt, że panteon dramaturgii polskiej jest niepełny, że przypomina spustoszone podziemia Wawelu, z których wyrzucono wielkie trumny, a zostawiono truchła ciotek Zygmunta Wazy i jeszcze kilku proboszczów. Nie ma dobrych sztuk o Piłsudskim, Kościuszce i Traugutcie. Zapomnieniu ulegają wielki mity Konfederacji Barskiej i Konstytucji 3 Maja, wykreślone czerwonym ołówkiem

(Przybysz z innego kraju, z innego świata etc) zaś ich doświadczenia podobne są doświadczeniom i wyczynom bóstw.

zostały mity jednych i drugich Legionów. I z drugiej strony, jak wielkie ostrzeżenie uwiecznienia wymaga wielki w swej hańbie epizod Targowicy i – równie wielki dramat Wielopolskiego. Sprowadzenie na polski panteon wskrzeszonych przez sztukę bohaterów ważniejsze jest dla kultury narodowej, niż sprowadzenie na Wawel truchła Poniatowskiego. Ważniejsze – gdyż królowi zdrajcy nie należy się Wawel, choć jako bohater negatywny na pewno wart jest dramatu i miejsca w panteonie sztuki.

Lekcja

Na zakończenie trzeba wrócić do lekcji światopoglądowej, jakiej udziela dramat, zwłaszcza zaś wielki dramat romantyczny. Każdy wybitny dramaturg jest pluralistą, wierzy w Boga i w Brak Boga, w przypadek i Konieczność; jest w pięciu procentach wyznawcą swojej własnej religii, w pięciu procentach poganinem, ale w dziewięćdziesięciu twórcą, który na ludzi i idee patrzy jak na bohaterów dramatu, a na historię, jak na kruche dzieło sztuki tworzone w niepewnym świecie. Stąd jego troska i heroizm zarazem. Dramat broni więc tolerancji, szacunku dla racji przeciwstawnych i dla wierzeń innych, niż uznane. Uwiecznia dzieła, ale zachęca do odważnych marzeń wybiegających poza ich treść, niosących ryzyko bez którego nie byłoby możliwe ani poznawanie i przekształcanie świata ani też poznawanie i przekształcanie samego siebie. Dramat jest także ukrytym apelem do filozofów: prawdziwa filozofia, wróć, filozofia najbardziej zbliżająca się do prawdy musi być syntetyczna, aktywna i stymulująca aktywność, czyli związana z praktyką. Syntetyzm , aktywizm i praktycyzm stanowią akronim nazwy i przesłanie programowe naszego Stowarzyszenia[6].

Na koniec, by nie tracić kontaktu ze współczesnością, słowo krytyki pod adresem dramatów „pozytywistycznym" – zaliczam do nich zarówno dzieła XIX-wiecznego naturalizmu jak XX- wiecznego socrealizmu. Jest to także krytyka „pozytywistycznego" stylu życia i narzucanego odgórnie pozytywistycznego programu, który jawi się jako parodia dramaturgii społecznej Atatürka.

[6] Referat był prezentowany m. in. na wspólnym spotkaniu Stowarzyszenia Autorów Polskich i Międzyuczelnianej Sekcji Badań Filozofii Polskiej w roku 1982 – stąd aluzja.

1. Dramaturgia pozytywistyczna wyrzeka się programowo części wiedzy możliwej do zdobycia a nawet części zdobytych już przez ludzkość wartości wspólnotowych takich jak walka z niebezpieczeństwem grożącym danej wspólnocie i jak radość ze wspólnego pokonania zagrożenia. Pozbywa się celu i nadziei a to oznacza, że pozbywa się sensu.

W wymiarze indywidualnym ogołaca jednostkę z wartości wzbogacających jej charakter takich jak odwaga, wyobraźnia i heroizm. Tworzenie takie płaskiej pozytywistycznej dramaturgii może dostarczać wartości rekreacyjnych, zabawowych. Lecz nawet wtedy przypomina postępowanie artysty, który mając talent i słuch niszczy lub zakopuje instrumenty i ogłasza, że muzyka nie istniała, nie istnieje i w ogóle istnieć nie może. A nawet jeśli istnieje – to jest oszustwem, opium dla ludu. Taki nihilizm nie tylko wystaje jak onuce z dramaturgii radzieckiej, ale także z filozoficznych dramatów Sartre'a, grotesek Becketa czy skeczy naszego Mrożka. Nihilizm jest problemem, od grudnia – znów zagrożeniem. Prześwituje przez materializm, niszczy rangę życia i twórczości, zagraża ludzkiemu światu. Ale wbrew egzystencjalistom, marksistom i innym „pozytywistom" nihilizm nie może być punktem dojścia, lecz właśnie punktem wyjścia, nie może być rezygnacją, lecz wyzwaniem. Dramat – a szerzej „pozytywistyczny", socrealistyczny model życia niweczy ludzką kreatywność zastępując ambicje twórcze jedną tylko ambicją: poddaństwa. W sztuce i ideologii nosi to miano słuszności, czy poprawności – lecz naprawdę chodzi o bierność i rezygnację ze zdobyczy, dzięki którym staliśmy się ludźmi.

2. Typowe dla dramaturgii „pozytywistycznej" odrzucenie zasady pluralizmu – od ekonomicznych fundamentów kultury po szczyt metafizycznej nadbudowy – to odrzucenie niszczy dramat jako narzędzie, mści się i na dramacie i na twórcy, w ostatecznej instancji mści się na życiu społeczności. Dydaktyzm pozbawia sztukę tragizmu płynącego z wielkości ścierających się racji; zamienia dramat w wykład jedynie słusznej prawdy, a bohaterów dramatu spłaszcza do roli papierowych, plakatowych rezonerów. Pozbawiony – z racji doktrynalnych swojej o t w a r t o ś c i, pozbawiony regionów wyższych i wartości nadmaterialnych – dramat staje się martwy, jak martwe jest zuniformizowane, zmaterializowane społeczeństwo. Dramat staje się coraz bardziej materialny, nihilistyczny a to znaczy, że materializuje coraz bardziej i twórców i potencjal-

ną widownię, zamiast wzywać do walki z nihilizmem umacnia i opiewa świat nihilizmu zamieszkany przez radosnych i coraz bardziej bezradnych nihilistów. Taki dramat może prowadzić tylko z powrotem ku zwierzęcości.

Dramat – wywodzący się z misteriów – może i powinien powrócić do wysoko bijących źródeł. może – przez otwartość swoich form, zwłaszcza przez otwartość na Tajemnicę i umiejętność „otorbiania" jej sferą sacrum – budzić uczucia wyższe, bohaterskie i metafizyczne, zaszczepiać ludziom heroizm. W odróżnieniu od religii ma świadomość swojej twórczości i świadomość znaczenia jej dla ludzkości. Powrót od funkcji rozrywkowej, relaksacyjnej do zatroskania problemami fundamentalnymi dla człowieczeństwa jest dzisiaj koniecznością: zanik najwyższyc, specyficznie ludzkich uczuć i ambicji oznacza śmierć kultury i powtórną przemianę człowieka w małpę. Filozof jest dramaturgiem, nawet jeśli dramatów nie pisze – a dramat jest także filozofią a w każdym razie inspiruje do filozoficznych przemyśleń. Parafrazując filozoficzne porzekadło: anatomia dramatu jest kluczem do anatomii świata.

Wersja z 1982.

SAP – Stowarzyszenie Autorów Polskich
Syntetyzm – Aktywizm – Praktycyzm

Noworomantyczny epizod

W roku 1980 na Zamku w Książu ogłoszony został manifest Teatr Romantyczny, który wywołał dyskusje tak ożywione, że skłoniono autora – to znaczy piszącego te słowa, do poszerzenia tekstu o wymiar teoretyczno – filozoficzny. (Tak to został sformułowane). Pierwsza wersja została zaprezentowana na – ostatnim oficjalnym – spotkaniu Międzyuczelnianej Sekcji Badań Filozofii Polskiej w Warszawie, kolejna – w zjeździe SAP w warszawskim Domu Chłopa – na początku roku 1982 i ostatnia – na sesji w Płocku jesienią 1982. Po poprawkach i przetłumacze-

niu na angielski tekst został przesłany do Montrealu, na Międzynarodowy Kongres Filozoficzny. Przed wysłaniem został nieco okrojony przez tłumaczy, lecz i tak został nagrodzony. Z dumą mogę napisać, że był to jedyny międzynarodowy sukces polskiej myśli filozoficznej w tamtych latach. W wersji – niestety mocno okrojonej przez cenzurę – tekst został przedrukowany w międzynarodowym wydaniu polskiego kwartalnika filozoficznego „Dialektyka i Humanizm" na początku 1983 roku. (;, The Romantic Teatre D&H, 1 / 1983, potem – w wersji jeszcze bardziej pokrojonej – po polsku.

Ambicją prezentowanego tu tekstu jest przekazanie naszych przemyśleń w możliwie rzetelnej formie – bez cenzorskich pominięć, ale i bez późniejszych uzupełnień czy korekt. Bazę stanowi tekst tłumaczony (z powrotem) z angielskiego, podstawą paru wstawek jest tekst, a w właściwie konspekt tekstu prezentowanego na spotkaniach MSBFP i SAP. Ponieważ był to konspekt – podczas wykładów bywał uzupełniany różnymi dygresjami a nawet anegdotami, główna linia wywodów i stawiane po drodze tezy (hipotezy)pozostawały niezmienne. W materiałach pokonferencyjnych SAP tekst ten został złączony z programową wypowiedzią – SAP dla wtajemniczonych. *Była to nieco „łopatologiczna" próba zaprezentowania obecnym na zjeździe poetom … ich własnego światopoglądu. Niektórzy jego istotę poznawali po raz pierwszy, niektórzy nie byli w stanie jej pojąć. Była to próba zastosowania praktycznego teorii, a raczej metateorii wydobywanej podczas spotkań MSBFP poświęconych głównie polskiej filozofii romantycznej – stąd nazwa* Metafilozofia Romantyzmu polskiego – *nie była to może nowa, lecz pogłębiona i osadzona w historii wykładnia filozoficznego zaplecza ruchu Nowego Romantyzmu. Dla mnemotechnicznego ułatwienia uporządkowana była wedle pierwszych liter nazwy Stowarzyszenie Autorów Polskich. SAP w wykładni dla wtajemniczonych oznacza twórczy stosunek do kultury regulowany takimi hasłami jak Syntetyzm, Aktywizm i Praktycyzm. W niektórych wypowiedziach jako „P" pojawiły się prewidyzm jako przewidywanie przyszłości a nawet projektyzm – zarzucono je jednak natychmiast nie tyle ze względu na dziwaczność, ile dlatego, że mieściły się w haśle filozofii praktycznej tzn. nie ograniczonej do teoretycznego marzycielstwa. Działanie musi się łączyć z przewidywaniem i organizowaniem przyszłości, teoria – wszystko jedno polityczna czy estetyczna jest projektem, który należy poddać sprawdzeniu.*

Syntetyzm *– zapożyczyliśmy od wydanego (w 1970) przez PWN Zabellewicza. Trochę go rozwinęliśmy, a trochę zwinęliśmy. Zabellewicz ograniczał się do filozofii – wychodząc poza opozycję realizm v. idealizm, program NR mówił o syntezie wielu nauk, o powrocie utraconej przez podziały jedności. Była też mowa o syntezie nauki, sztuki i religii. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że taki totalizm nie jest możliwy – dlatego mówiliśmy o „wycinaniu" (wyodrębnianiu) sąsiadujących ze sobą obszarów wiedzy, o stosowania wielu metodologii a słowo* transfer *zyskało moc magicznego zaklęcia.*

Aktywizm *był w zasadzie filozofią człowieka – uwzględniał jednak aktywność i twórczość całej natury a także – czasem aktywny opór żywiołów materii. Człowiek był siłą pośród sił, jego wolność interpretowaliśmy jako wolność do a nie od czegoś – była więc stopniowalna, jej zwiększaniu sprzyjała kreacja, która (tu echa Wrońskiego) była autokreacją. Znane z historii tworzę więc jestem Kamieńskiego przerobiliśmy na: im bardziej tworzę, tym bardziej jestem. Dotyczyło to zarówno jednostki, jak zbiorowości. Bo również wśród narodów są twórcy, grafomani i plagiatorzy.*

Praktycyzm *był zarazem i celem i sensem filozofii, która – jeśli nikt jej nie wcielał – zmieniała się w grę słów. Jak wszystkie teorie filozofia również ulegała alienacji, stawała się sztuką dla sztuki kryjącą własną zbędność bielizną coraz bardziej wyszukanej terminologii. Pseudouczeni prowadzili pseudodyskusje na temat logiki formalnej gdy rzeczywistość niosła wyznania etyczne, polityczne, estetyczne, medyczne, sportowe i setki innych – wobec, których myśl okazywała się bezradna. Nastąpiła degradacja filozofów jako ludzi zbędnych, niemal zdrajców. W Polsce dodatkowym obciążeniem było talmudyczne studiowanie i przywoływanie anachronicznych cytatów z Marksa. Praktycyzm miał więc i polityczne ostrze – i to podwójne: z jednej strony walczył o odbudowę narodowej kultury i wskazywał cele rozbudowy, z drugiej – walczył z tym budowę kultury niszczyło a budowniczych zatruwało nihilizmem.*

Nauka

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia"

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA" 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	**Opinia 2352-5725**	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia"

1. Redakcja "Opinii" przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii", w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii", a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:

• 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.

2. Stosujemy zapis:

• w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)

• w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)

• w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).

3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

• Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m

sześc., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.

• W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).

• Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

• Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

• Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

• Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.

• Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.2

• Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

• Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.

• Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

• Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: sui generis, last but not least, ancien régime.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: ibidem, idem (eadem), passim, op. cit., loc. cit. (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia op. cit. można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

• Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

• Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:

• Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

• Imię i nazwisko

• Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki

• Daty życia

• Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

• Inicjał imienia i nazwisko,

• Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,

• Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

• Nazwa archiwum (skrót),

• Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,

• Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,

• Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.

Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,

• Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.

• Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN,

OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego

KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.

2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.

2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.

a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):

• Nazwisko i inicjał imienia,

• Tytuł. Podtytuł (kursywą),

• Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):

• Tytuł tomu i części (kursywą),

• Przekład (tłum.),

• Współpracownicy (red., oprac.),

• Które wydanie (jeśli jest istotne),

• Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),

• Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),

• Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).5

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

• Nazwisko i inicjał imienia,
• Tytuł (kursywą)
• [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
• Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwartego.

c) Czasopisma:
• Nazwisko i inicjał imienia,
• Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
• Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
• Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
• Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:
• Nazwisko i inicjał imienia,
• Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
• Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
• Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarc Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach

własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

• Uwspółcześniamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.

• Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946,

12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednolicamy następująco: 12 VIII 1946;

nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.7

• Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proweniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.

• Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ( ).

• Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.

• Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą

• Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

• Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.

• Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu

b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu

c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu

d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany

e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza

f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu.

Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

• lekcję wątpliwą;

• lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznacza-

my tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;

• brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];

• niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;

• treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;

• dopiski, nadpisania, przekreślenia;

• podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[in] Małaszków i Korzeniowskich, mieszk[ańców] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[iatową] Kom[endę] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś

[f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[elnik] Urz[ędu] Śled[czego]

chor. S[tefan] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (datawpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białostocczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

• Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosujw trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)

• Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

• Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10

• W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)

• Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

• Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis

• W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy

• W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy

• Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

• Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.

• Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie

mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

Ks Dr Przemysław Krakowczyk SAC POP i ISKK

Bohater w sutannie
Ksiądz Stanisław Szulmiński (1894–1941)

Wprowadzenie

W Liście Apostolskim *Tertio Millennio Adveniente*, przygotowującym Jubileusz Roku 2000, św. Jan Paweł II napisał: „Kościół pierwszego tysiąclecia zrodził się z krwi męczenników: *Sanguis martyrum – semen christianorum*. U kresu drugiego tysiąclecia Kościół znowu stał się Kościołem męczenników. Prześladowania ludzi wierzących – kapłanów, zakonników i świeckich – zaowocowały wielkim posiewem męczenników w różnych częściach świata... To świadectwo nie może zostać zapomniane”[1]. Jeśli z „danych statystycznych wynika, że w ciągu dwóch tysiącleci około 70 milionów chrześcijan zabitych zostało za wiarę, to aż 45,5 miliona z nich (czyli 65 proc.) stanowią męczennicy XX wieku”[2].

Areną największego w dziejach świata ludobójstwa stała się Polska zaatakowana 1 września 1939 r. przez nazistowskie Niemcy, a 17 września tego samego roku przez sowiecką Rosję. Zarówno Niemcy jak i Rosjanie chcieli dokonać eksterminacji narodu Polskiego rozpoczynając od likwidacji działaczy politycznych, dowódców wojskowych, inteligencji i duchowieństwa katolickiego. Polska ziemia nasiąknęła krwią niewinnych ludzi. Wielu z nich to męczennicy za wiarę. Święty Jan Paweł II 13 czerwca 1999 w Warszawie wyniósł do chwały ołtarzy 108 męczenników II wojny światowej. Proces beatyfikacyjny kolejnej grupy męczenników jest już na etapie rzymskim.

Wśród nich brakuje męczenników zamordowanych na wschodzie, w tym

[1] Św. Jan Paweł II, *Tertio Millennio Adveniente*, nr 37.
[2] A. Socci, *Mroki nienawiści. Męczeństwo chrześcijan XX wieku*, Kraków 2003, s. 24.

tych, którzy wywiezieni do sowieckich łagrów przymusowej prac już nigdy z nich nie wrócili. Na wschodzie zginęła nie mniejsza niż na zachodzie grupa ludności polskiej, żydowskiej, ukraińskiej, białoruskiej i rosyjskiej. Wielu z nich do dziś pozostaje anonimowych. Proces Sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego i jego przyszła beatyfikacja – jeśli Bóg pozwoli – jest historycznym zadośćuczynieniem.

Termin bohater użyty w tytule tego artykułu nie jest określeniem na wyrost w stosunku do Stanisława Szulmińskiego, którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w roku 2003. Pallotyński Ośrodek Postulacji 11 października 2021 otrzymał list od prokuratora Marka Rabiega, Naczelnika Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Szczecinie. Pan prokurator napisał, że postawa ks. Szulmińskiego w warunkach obozowych była postawą bohaterską[3]. W niniejszym artykule będziemy chcieli odpowiedzieć sobie na pytanie w czym wyrażała się owa bohaterska postawa ks. Szulmińskiego i jak heroizm sługi Bożego kształtował się począwszy od lat młodzieńczych, aż po ostatnie chwile życia.

I. Rodzina Szulmińskich i okres młodości (1894-1917)

1.1. Rodzina Szulmińskich

Ród Szulmińskich należał do średniozamożnej szlachty polskiej pieczętującej się herbem Lubicz[4] i do XIX wieku miał swoje posiadłości na Lubelszczyźnie. Cechą charakterystyczną dla szlachty polskiej była miłość i służba na rzecz Ojczyzny wyrażająca się nie tylko w zbrojnej obronie jej suwerenności, ale również lub przede wszystkim w trosce o staranne wychowanie młodzieży, pielęgnację tożsamości religijnej oraz podnoszenie duchowego i intelek-

[3] M. Rabiega, *List do ks. Przemysława Krakowczyka*, Szczecin 11.10.2021, APOP.

[4] Młodszy brat Stanisława, Mieczysław Szulmiński, do swojego nazwiska dodawał nazwę swego herbu „Lubicz". Ani Stanisław, ani jego ojciec Aleksander nie przykładali większej wagi do swojej pieczęci herbowej oraz szlacheckich korzeni. (zob. J. Stabińska, *Za Chrystusem Apostołem. Ksiądz Stanisław Szulmiński SAC (1894-1941)*, Ząbki 2004, s. 6).

tualnego poziomu społeczeństwa[5]. Nie inaczej było w przypadku rodziny Szulmińskich. Przodkowie Stanisława brali udział w powstańczych zrywach podejmując walkę z carskim okupantem. Prapradziadek Sługi Bożego, **Michał Szulmiński**, uczestniczył w Insurekcji Kościuszkowskiej (1794) za co został przez władzę carską pozbawiony tytułu szlacheckiego oraz majątku, a następnie przesiedlony na wschód. „Synowie jego też nie byli potulnego ducha, gdyż zawędrowali z rodzinnego chutoru pod Kijowem na Sybir"[6]. Z kolei dziadek Stanisława, **Paweł Szulmiński** (ok. 1834–1905), syn Hipolita (ok. 1783–1884), brał udział w powstaniu styczniowym (1863–1864). Ze spisu ludności Imperium Rosyjskiego[7] dowiadujemy się, że Paweł Szulmiński mieszkał wraz z żoną **Marią** Pietrowną zd. Serbinowską (ur. ok. 1835 w Olchedeiv na Podolu)[8] w Kamieńcu Podolskim, przy ul. Piotrogrodzkiej (dziś ul. Zarwańskiej 8)[9] i to właśnie w Kamieńcu, dzięki swojej ciężkiej pracy jako kołodziej, z czasem dorobił się sporego majątku. Zbudował dobrze prosperujący zakład, w którym produkował bryczki, wozy i sanie. Wytwarzane tu powozy cieszyły się na Podolu dużą popularnością. Z ich sprzedaży mógł

[5] O tym, że szlachta polska pielęgnowała wspomniane wyżej ideały świadczy fundacja Zamoyskich tzw. Zakłady kórnickie, których celem było kształcenie kobiet z niższych sfer społecznych, aby były dobrze wykształconymi paniami domu i dobre wychowanie przekazywały swoim dzieciom. Podobną działalność społeczną i edukacyjną prowadziły również inne rodziny szlacheckie.

[6] J. Szulmiński, *Wspomnienie o bracie moim Stanisławie Szulmińskim*, [b. sygn.] APOP.

[7] Jedyny taki spis został przeprowadzony w roku 1897 (zob. Oleg Budsey, *Dom Szulmińskich* [w:] Podolaynin http://podolyanin.com.ua/history/48405/, stan na 18.01.2021).

[8] Miejsce oraz przybliżoną datę urodzenia Pawła i Marii Szulmińskich można ustalić na podstawie Spisu Imperium Rosyjskiego z przeprowadzonego dnia 9 lutego (kal. jul. 28 stycznia) 1897 r. W kamienicy Szulmińskich spis przeprowadzał rachmistrz Mykhailo Turyk. Księgi znajdują się w Archiwum Państwowym regionu Chmielnickiego, w zbiorach Podolskiego Wojewódzkiego Komitetu Statystycznego. Z tego dokumentu dowiadujemy się ponadto, że oboje małżonkowie byli Polakami, posługiwali się na co dzień językiem polskim i byli wyznania rzymskokatolickiego. Poza małżeństwem Szulmińskich w mieszkaniu nr 1 mieszkał ich lokaj, a zarazem woźny w kamienicy Gzulya Ivan Andreevich (ur. 1854). Na uwagę zasługuje adnotacja, że w dniu spisu Maria Szulmińska była nieobecna. Przebywała u syna Aleksandra w Odessie i z pewnością pomagała w opiece nad dwu i pół-letnim Stanisławem. W kamienicy mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi.

[9] Do dziś kamienica ta nosi nazwę „Dom Szulmińskich" i jest kojarzona z Aleksandrem Szulmińskim, który w latach 1904-20 był związany z miastem pełniąc w nim różne funkcje w tym członka rady miejskiej i Prezydenta Miasta.

z czasem zakupić kilka kamienic w mieście. Miłość do ojczyzny i przywiązania do wartości religijnych i patriotycznych oraz ciężka praca cechowały rodzinę Szulmińskich. Paweł miał dwójkę dzieci: córkę Martę (1864–1884), która zmarła w młodym wieku[10] i syna Aleksandra.

Aleksander Szulmiński (1861–1944) został wychowany w duchu patriotyzmu i w szacunku do drugiego człowieka. Te ideały kształtowały jego całe życie. Starał się je również później przekazać swoim własnym dzieciom. Po zdobyciu świadectwa dojrzałości wyjechał na studia do Odessy. W tym czasie utrzymywał się z udzielanych przez siebie korepetycji. Z uczelni został jednak wydalony za poglądy polityczne i antycarską propagandę. Studia prawnicze dokończył w paryskiej Sorbonie. Po powrocie do kraju zamieszkał w Odessie, gdzie pracował jako nauczyciel i wychowawca młodzieży. Założył pensjonat dla ubogiej młodzieży i udzielał bezpłatnych korepetycji[11].

W Odessie poznał swoją żonę **Helenę Wyhowską** (+1919). Wiemy, że oboje byli ludźmi bardzo religijnymi, regularnie uczęszczającymi do kościoła. Niestety do naszych czasów nie zachowały się żadne świadectwa związane z Heleną Szulmińską, matką sługi Bożego. Wiemy, że pochodziła z zacnego rodu Iwana Wyhowskiego (+1664), który był hetmanem kozackim i wojewodą kijowskim oraz sprzymierzeńcem króla polskiego.

> „Dom państwa Szulmińskich był domem kulturalnym i religijnym. Rodzina żyła skromnie, względnie ubogo, nadwyżki budżetu poświęcając potrzebom społecznym. Najwięcej – choć także dość ogólnikowych danych – ksiądz Stanisław poświęcił domostwu rodzinnemu w swych *Notatkach Osobistych*. Przyznał, że po ojcu odziedziczył krytycyzm, po obojgu rodzicach – ambicję, nie będące zresztą synonimami cech ujemnych”[12].

---

[10] *Księga zmarłych Parafii katedralnej w Kamieńcu Podolskim* nr 9/1884 w Archiwum Państwowym w Chmielnickim.

[11] Szerzej o działalności Aleksandra Szulmińskiego w tekście O. Zavalnyuka, Znaczenie rodziny Szulmińskich na Podolu, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 67-100.

[12] J. Stabińska, *Za Chrystusem Apostołem. Ksiądz Stanisław Szulmiński SAC (1894-1941)*, Ząbki 1994, s.8.

Aleksandra Szulmińskiego wspomina w swoich *Pamiętnikach* abp Piotr Mańkowski[13] jako człowieka „bardzo czynnie biorącego udział w życiu społecznym"[14]. Był on m.in. członkiem zarządu Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, którego ówczesny proboszcz kamieniecki ks. Piotr Mańkowski był prezesem[15]. Znali się zatem dobrze. Szulmiński przeprowadził się do Kamieńca Podolskiego w roku 1904 lub 1905, po śmierci swojego ojca Pawła, przejmując tym samym zarząd nad odziedziczonym majątkiem. Pracował tutaj jako nauczyciel języka łacińskiego i francuskiego, był przez wiele lat członkiem Rady Miejskiej, a nawet prezydentem miasta[16]. Był współzałożycielem Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej zorganizował piekarnię, z której chleby były rozdawane uchodźcom i potrzebującym mieszkańcom Kamieńca.

Sługa Boży ma dwóch młodszych braci. Pierwszym z nich jest Mieczysław Szulmiński (1901–1940) urodzony jeszcze w Odessie z tej samej matki. Poszedł on w ślady ojca stając się nauczycielem, członkiem Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki[17], twórcą Muzeum przyrodniczego w Dubnie i wreszcie żołnierzem walczącym o wolność Ojczyzny. Podobnie jak Stanisław zostaje aresztowany, represjonowany a następnie zamordowany jako wróg rewolucji socjalistycznej.

---

[13] Piotr Mańkowski (1866–1933) w latach 1918–1926 biskup reaktywowanej diecezji kamienieckiej. Święcenia biskupie przyjął z rąk abp Adama Sapiehy, ale ingres do swojej katedry odbył dopiero 8 grudnia 1919. 5 lipca 1920 zostaje zmuszony do opuszczenia Kamieńca Podolskiego i ucieczkę na zachód przed nacierającymi wojskami bolszewickimi. Administratorem terenów swojej diecezji znajdujących się w Związku Radzieckim mianuje Wikariusza Generalnego ks. Jana Świderskiego, który tę funkcje pełni do roku 1926, kiedy to bp Piotr Mańkowski nie widząc możliwości przedostania się na tereny okupowane przez bolszewików zrzeka się urzędu biskupa kamienieckiego. W tym samym roku Stolica Apostolska mianuje ks. Jana Świderskiego Administratorem Apostolskim (do roku 1930).

[14] P. Mańkowski, *Pamiętniki*, Warszawa 2002, s. 171-172.

[15] Por. tamże, s. 170.

[16] Został wybrany Prezydentem Kamieńca na kilka miesięcy przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Atak bolszewików na Polskę w 1920 przerwał jego kadencję. Zmuszony przed bolszewików do opuszczenia rodzinnej ziemi udał się do swoich krewnych w Kaliszu. Po układzie ryskim z roku 1921 miasto pozostało w granicach bolszewickiej Rosji co uniemożliwiło mu powrót do miasta. Osiadł w Dubnie.

[17] *Sprawozdanie z działalności Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za lata 1935-1937*, Łuck 1938, s. 59; Zob. zasoby Chełmskiej Biblioteki Cyfrowej – http://cyfrowa.chbp.chelm.pl/dlibra/plain-content?id=11478 [dostępne 30.11.2020].

Kiedy umiera Helena Aleksander żeni się po raz wtóry z **Olimpią Michajłowną Paszczenko** (1879–1972) działaczką ukraińską, nauczycielką i pisarką. Z drugiego małżeństwa rodzi się trzeci syn Aleksandra – Jerzy Szulmiński (1920–2010). Kiedy Jerzy spotka się po raz ostatni ze swoim bratem Stanisławem w październiku 1939 stał co dopiero na progu dojrzałości. Jego świadectwo o własnym bracie miało znaczący wpływ na podjęcie decyzji o wszczęciu procesu beatyfikacyjnego.

Kiedy Polska odzyskuje niepodległość w roku 1918 dla rodziny Szulmińskich rozpoczyna się czas tułaczki. W roku 1921 po układzie ryskim, na mocy którego ukochany Kamieniec Podolski trafia w ręce bolszewików, Aleksander opuszcza rodzinne strony. Przez pewien czas mieszka w Kaliszu potem wraca na Wschód do Dubna na Wołyniu. Umiera w roku 1944 podczas ewakuacji miasta i zostaje pochowany w Aleksandrówce koło Dubna. Jego grób znajduje się tam do dzisiaj.

1.2. Odessa (1894–1905)

Odessa jest jednym z największych miast Ukrainy. „Przed I wojną światową egzystują tu obok siebie różne narody, religie i kultury: prawosławni Rosjanie, katoliccy Polacy, uniccy Ukraińcy, muzułmanie tatarscy z Krymu i spora społeczność żydowska”[18]. Odessa jest kurortem i miastem portowym położonym nad Morzem Czarnym. Przyjazny klimat umożliwia odpoczynek i regenerację sił.

Stanisław Szulmiński przychodzi na świat jako pierworodny syn Aleksandra i Heleny Szulmińskich 10 lipca 1894 w Odessie. Tutaj wraz z rodzicami i młodszym bratem Mieczysławem mieszka do roku 1905. Stanisław jest chłopcem spokojnym, zrównoważonym i dobrze wychowanym. Jest melancholikiem z domieszką flegmatyka. „Dużo rozmyśla przez to praca zajmuje mu więcej czasu niż innym dzieciom, ale za to jest staranniej wykonana. To w domu rodzinnym kształtuje się jego pełna chrześcijańskich cnót postawa. Miłość do Ojczyzny,

[18] J. Ciupak, *Odeski wschód słońca – Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński SAC*, http://szulminski.pl/wp-content/uploads/2020/12/temat-2-grudzien-2020.pdf [dostęp: 4.08.2022].

a zwłaszcza do kresów wschodnich oraz postawę społeczną przejmuje od Ojca. Od matki uczy się modlitwy i miłości do Boga"[19]. Wyznawał też: „Patrząc głębiej na swoje własne życie, na lata dziecinne, na czasy młodzieńcze, Opatrzności Bożej zawdzięczam wykształcenie swoje i dalsze losy"[20].

To najprawdopodobniej właśnie w Odessie Stanisław otrzymuje sakrament chrztu świętego. Niestety do naszych czasów nie przetrwała jego metryka chrztu. W wyniku dobrze przeprowadzonej kwerendy wiemy, że większość dokumentów kościelnych w tym księgi metrykalne zostały celowo zniszczone przez władze kościelne. Motywem takich działań była chęć ograniczenia represji ze strony bolszewików na ludności wyznania katolickiego. Doświadczenie historyczne pokazywało bowiem, że władze rosyjskie szukały dotychczas byle pretekstu, aby represjonować duchownych i wiernych Kościoła katolickiego zarówno obrządku łacińskiego jak i greckiego. Przykładem takich represji niech będą męczennicy uniccy z Pratulina, którzy zostali brutalnie zamordowani broniąc własnej świątyni przed przejęciem jej przez duchownych prawosławnych. Sam fakt niszczenia dokumentów kościelnych jest powszechnie znany. W raporcie byłego Administratora Apostolskiego diecezji kamienieckiej ks. Jana Świderskiego, który znajduje się w Archiwum Watykańskim[21], autor zaświadcza, że sam dokonał zniszczenia archiwów diecezjalnych celem uchronienia ich przed bolszewikami na początku grudnia 1929 r.

O tym, że Stanisław Szulmiński został ochrzczony w dzieciństwie może świadczyć fakt przyjęcia go do szkoły średniej oraz później do Wyższego Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Z *Osobistych Notatek* oraz innych dokumentów a także świadectw osób znających Sługę Bożego nie wynika coś przeciwnego. Możemy zatem uznać fakt chrztu jako pewny – chociaż nie posiadamy na jego potwierdzenie żadnego dokumentu[22].

---

[19] Tamże.

[20] S. Szulmiński, *Kazanie o Opatrzności Bożej*, z dn. 8 września, bez daty rocznej, [b.sygn. APOP].

[21] Archivio Segreto Vaticano, Archivio della Sacra Congregazione degli Affari Ecclesiastici Straordinari, Pontificia Commissione Pro Russia, Pos. Scatole 21, fasc. 140, k. 50–64.

[22] W teczce z lat szkolnych S. Szulmińskiego znajdującej się w Archiwum Państwowym w Chmielnickim zgaduje się dokument z podpisem potwierdzającym odebranie z sekretariatu szkoły metryki, co może być pośrednim dowodem jej istnienia.

1.3. Kamieniec Podolski (1905-1917)

W roku 1905 umiera dziadek Stanisława, Paweł Szulmiński. Rodzina Szulmińskich przenosi się do Kamieńca Podolskiego, aby zarządzać majątkiem pozostawionym przez Pawła. Przeprowadzają się do kamienicy przy ul. Zarwańska 8, która stoi na starym mieście w pobliżu placu Trójcy Świętej pomiędzy hotelem „Belle Vue" a budynkiem urzędu pocztowego. Budynek ten istnieje do dziś[23].

Aleksander Szulmiński nie chciał dziedziczyć majątku po ojcu, ale wziął go jedynie w zarząd, aby następnie przekazać go swoim synom. W późniejszym czasie okaże się, że majątek na skutek wojen i represji komunistycznej całkowicie przepadnie.

Fot. Dom Szulmińskich

[23] https://kamienec.livejournal.com/133919.html [dostępne: 6.09.2020]. Autor artykułu wspomina „słynną rodzinę Szulmińskich", a Aleksandra określa jako przewodniczącego Rady Miejskiej przed wybuchem rewolucji z 1917 r.

Mapa Kamieńca Podolskiego z zaznaczonym placem Trójcy Świętej i domem Szulmińskich (ul. Zarwańska 8).

O tym okresie życia Sługi Bożego wiemy stosunkowo dużo. Tutaj, w Kamieńcu Podolskim, Stanisław Szulmiński przeżywa swoje lata młodzieńcze. Tutaj uczęszczał do szkoły średniej i tutaj dojrzewało jego kapłańskie powołanie.

Ośmioklasową szkołę średnią techniczną[24] rozpoczyna w roku 1908 od trzeciej klasy. Najprawdopodobniej wiedzę z zakresu dwóch pierwszych klas zdobywa w edukacji domowej – jest przecież synem nauczyciela. Jego przyrodni brat Jerzy wspominał, że Stanisław był typem umysłu ścisłego – wykazywał zdolności w matematyce, naukach przyrodniczych i rysunku[25]. Miał również

[24] Szkoła ta znajdowała się przy dzisiejszej ul. Ohienko 61 w Kamieńcu Podolskim. W budynku szkoły powstał Uniwersytet Państwowy w Kamieńcu Podolskim w roku 1918 założony przez małżeństwo Szulmińskich, a którego pierwszym rektorem został Ivan Ohienko, późniejszy prawosławny eparcha diecezji chełmińskiej, a od 1951 metropolita Kanady.

[25] Jerzy Szulmiński, *Wspomnienia o bracie moim Stanisławie Szulmińskim*, Rzym kwiecień 1947, mps. s. 5.

niemałe sukcesy w sporcie – uprawiał pływactwo. Jako uczeń Stanisław był bardzo uzdolniony, ale oskarżał się z lenistwa. Po latach wspominał, że w swoim dzieciństwie wiele czasu zmarnował na rozmyślanie (marzycielstwo). Również przed kierownikiem duchowym oskarżał się z lenistwa oraz z tego, że wszystko wykonuje na ostatni moment.

W Archiwum Państwowym w Chmielnickim zachowała się dokumentacja szkolna Stanisława Szulmińskiego. Teczka zawiera dwa świadectwa szkolne oraz kilka innych dokumentów, z których wynika, że w czasie nauki szkolnej Stanisław ma roczną przerwę w edukacji ze względu na zły stan zdrowia. Diagnoza lekarska wskazała na neurastenię[26]. Podczas rocznej kuracji zagranicznej stosowano naturalne metody leczenia.

W czasie szkoły średniej przychodzi nawrócenie – przemiana życia. Jest to najważniejszy moment w życiu młodego Szulmińskiego. Wspomina o nim w swoich *Zapiskach duchowych*[27]. Postanawia zostać świętym i aby osiągnąć ten cel poddaje się kierownictwu duchowemu świątobliwego kapłana, proboszcza kościoła Trójcy Świętej w Kamieńcu, ks. Władysława Dworzeckiego. Jemu Stanisław zawdzięczał formację duchową i głębokie podstawy życia wewnętrznego[28]. Na marginesie należy wspomnieć, iż Dworzeckiemu należy się osobne

[26] Neurastenia jest najczęstszą postacią nerwicy objawiająca się zwiększoną pobudliwością i szybkim wyczerpywaniem się układu nerwowego; niepokojem, niemożnością skupienia uwagi, drażliwością, bólami w okolicy serca, kołataniem serca, bólami głowy, zaburzeniami jelitowymi, osłabieniem czynności płciowych.

[27] S. Szulmiński, *Zapiski duchowe*, nr 395, APOP.

[28] List Sługi Bożego do Ks. Generała datowany w Warszawie, 31 sierpnia 1937, w który ks. Szulmiński pisze: „Ostatnie dwa lata przed wstąpieniem do świeckiego Seminarium Duchownego [w Żytomierzu] pozostawałem pod kierownictwem bardzo świątobliwego i światłego kapłana [Władysława Dworzeckiego], któremu zawdzięczam pierwszą formację duchową. Obok głębokich podstaw życia wewnętrznego zawdzięczam temu księdzu dwie zasady życiowe, które przykładem swym we mnie utrwalił: ideę solidarności wśród kleru i wspólnotę w pracy niemal zakonnej oraz obowiązek nie uciekania, lecz pozostania i pracowania wśród swych owieczek podczas prześladowań. To też, pomimo że wojna przeszła przez miasto, w którym był proboszczem ten ksiądz pomimo prześladowań bolszewickich, wielokrotnego więzienia (ostatnio na Sołowkach), mimo zamknięcia wszystkich kościołów kapłan ten po dzień dzisiejszy po powrocie z więzienia jako niezdolny do pracy pozostaje na terenie swej parafii, będąc jedynym kapłanem w całej okolicy. Dla tej zasady nieopuszczania w nieszczęściu swych parafian ten ksiądz poświęcił pierwszą swą zasadę pracy wspólnej – miał pozwolenie na wstąpienie do zakonu i bardzo wyraźne powołanie zakonne jednak uważał, że nie może zostawić bez następcy swych parafian".

miejsce na kartach historii Kościoła katolickiego w Polsce[29]. Jeden z mieszkańców Kamieńca, Władysław Kalinowski, emerytowany organista katedry kamienieckiej, po latach wspominał Stanisława, że jako uczeń, całymi godzinami, do ukończenia ostatniej Mszy świętych, klęczał on w katedrze kamienieckiej, a czasami leżał krzyżem na jej posadzce. Ludzie mówili między sobą o świętości tego chłopca[30]. Z podobną opinią spotykamy się przez całe życie Sługi Bożego, aż do chwili jego chwalebnej śmierci.

Szkołę kończy zdaniem egzaminu dojrzałości w roku 1915. Po maturze, w latach 1915-1917 podjął pracę zarobkową w zakładzie hydrotechnicznym inż. Zagrajskiego[31]. Nie wiemy na jakim stanowisku ani co należało do jego obowiązków. Był to czas walki o niepodległość Polski. Front kilkakrotnie przechodził przez Kamieniec. Jerzy Szulmiński wspominał, że Sługa Boży uczestniczył w tych walkach. Jerzy o wydarzeniach z lat 1915-17 dowiedział się z opowiadań ojca i po latach wspominał, że widział w swoim starszym bracie bohatera. „Mimo, że usiłował być zawsze niepozornym, w moich oczach był bohaterem. Bohaterstwem bowiem nazywam jego udział, jako 23-letniego młodzieńca, w walce niepodległościowej"[32].

II. Studia seminaryjne i pierwsze lata kapłaństwa (1917–1928)

Diecezja kamieniecka od roku 1867 decyzją Stolicy Apostolskiej została oddana pod administrację biskupom łucko-żytomierskim. Stało się to na skutek zniesienia diecezji kamienieckiej ukazem cara Aleksandra II co miało miejsce rok wcześniej. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w roku

[29] Po przejścia represji bolszewickich. W. Dworzecki jako niepełnosprawny człowiek (sparaliżowany od pasa w dół) potajemnie spełniał posługę kapłańską: chrzcił dzieci, katechizował, spowiadał i błogosławił związki małżeńskie – jednym słowem robił wszystko to co jeszcze mógł robić jako katolicki duchowny pośród szalejącej ideologii bezbożności.

[30] T. Gliński, R. Forycki, *Apostoł pojednania. Ks. Stanisław Szulmiński (1894-1941)*, Warszawa 1988, s. 25; por. H. Popiel, *Ks. Stanisław Szulmiński SAC apostoł ekumenizmu (1894-1941),* Warszawa-Ołtarzew 1970, s. 61-62.

[31] *Protokół przesłuchania* z dn. 24.10.1039, SzS-N10, APOP.

[32] J. Szulmiński, *Wspomnienia o bracie moim…,* dz. cyt., s.6.

1918 wskrzeszono diecezję kamieniecką, a jej biskupem został mianowany ks. Piotr Mańkowski. Wojna polsko-bolszewicka zakończona traktatem ryskim (1921) zmieniła kształt wschodniej granicy Rzeczpospolitej Polskiej pozostawiając ziemię kamieniecką pod władzą sowiecką. Biskup Mańkowski nie mogąc wrócić do swojej katedry przenosi swoją siedzibę do Buczacza, a administrację nad diecezją przekazał ks. Janowi Świderskiemu[33]. W wieku 60 lat, w roku 1926 zrezygnował z urzędu biskupa diecezjalnego, formalnie istniejącej chociaż praktycznie nieistniejącej już od trzech lat diecezji, a administracja nad parafiami, duchowieństwem i wiernymi ponownie wróciła do biskupów łuckich.

2.1. Seminarium w Żytomierzu (1917-1919)

Stanisław Szulmiński latem 1917 prosi bp. Ignacego Dub-Dubowskiego (1874-1953), biskupa łucko-żytomierskiego, który w latach 1917-1918 pełnił funkcję administratora diecezji kamienieckiej, o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Stanisław zostaje przyjęty i jesienią rozpoczyna swoją formację seminaryjną. Potwierdza ten fakt schematyzm diecezji łucko-żytomierskiej wydany 16 stycznia 1918 umieszczając nazwisko Stanisława Szulmińskiego pośród alumnów I roku[34].

Seminarium w Żytomierzu powstało w roku 1762 jako seminarium diecezji kijowskiej, w tym czasie, po zajęciu Kijowa przez Rosjan, w Żytomierzu mieściła się siedziba diecezji. Po unii personalnej w 1798 r. powstaje diecezja łucko-żytomierska, a roku 1842 łuckie seminarium na nowo zostaje przeniesione do Żytomierza. Należy jeszcze wspomnieć, że seminarium w Łucku powstało w roku 1711 z inicjatywy bpa Aleksandra Wyhowskiego (z tego szlacheckiego rodu pochodziła mama Stanisława – Helena).

---

[33] Ks. Jan Świderski był pierwotnie administratorem diecezji z ramienia bpa Mańkowskiego (1921-1926), a po zrzeczeniu się urzędu biskupa kamienieckiego ks. Świderski został zamianowany przez Stolicę Świętą Administratorem Apostolskim. Urząd ten pełnił w latach 1926-1930, czyli do czasu jego powrotu do Polski.

[34] Zob. R. Dzwonkowski, *Ks. Stanisław Szuliński na tle losów duchowieństwa katolickiego w ZSRR*, [w:] Duszpasterze Polonii Zagranicznej (Rzym), 2(187)1993, s. 262; przypis 3.

Poziom nauczania w Seminariach Duchownych znajdujących się na terenie Rosji był dość niski. Związane to było z chęcią władzy rosyjskiej do zrównania poziomu intelektualnego duchowieństwa katolickiego z wykształceniem duchownych prawosławnych, które pod względem teologicznym było mizerne. Alumn Stanisław Szulmiński wybijał się obyciem, intelektem i wiedzą ponad przeciętny poziom swoich kolegów.

W Żytomierzu Szulmiński studiuje dwa lata. Kiedy w październiku 1917 wybucha w Rosji rewolucja bolszewicka bp Piotr Mańkowski bacznie obserwuje wydarzenia za wschodnią granicą i latem 1919 podejmuje decyzję o ewakuacji seminarium w głąb Polski[35]. Odtąd klerycy kamienieccy będą studiować w Tarnowie oraz Łomży. Stanisław wraz z trzema kolegami seminaryjnymi wyjeżdża do seminarium tarnowskiego[36], aby dokończyć formację teologiczną. W Żytomierzu, na kilka tygodni przed ewakuacją, 15 marca 1919 otrzymuje tonzurę (i sutannę).

2.2. Instytut Teologiczny w Tarnowie (1919-1923)

Okres studiów seminaryjnych kl. Stanisława Szulmińskiego w Tarnowie przypada na lata 1919 do 1923. Do Tarnowa przybywa z trzema innymi kolegami, alumnami diecezji kamienieckiej: Janem Kamockim, Konstantym Turzańskim i Michałem Żukowskim. Stanisław jest z nich najstarszy.

---

[35] O przyczynach ewakuacji Seminarium Duchownego w Żytomierzu wzmiankuje ks. Feliks Sznarbachowski w książce pt. „Początek i dzieje rzymsko-katolickiej Diecezji Łucko-Żytomierskiej obecnie Łuckiej, w zarysie", Warszawa 1926, s. 210-213. Biskup Ignacy Dubowski powierzył ks. prałatowi Feliksowi Sznarbachowskiemu przeniesienie alumnów Łuckich i Żytomerskich do zamku Radziwiłłowskiego w Ołyce, gdzie Seminarium funkcjonowało jedynie rok, gdyż w czerwcu 1920 na wieść o zbliżających się bandach UPA profesorowie i seminarzyści przenieśli się do Gniezna. Tym czasem alumni z diecezji kamienieckiej studiowali już w Tarnowie.

[36] Schematyzm diecezji tarnowskiej z roku 1920 na str. 17 wylicza alumnów diecezji kamienieckiej studiujących w tarnowskim Seminarium Duchownym: „Jan Kamocki ur. 1898; Stanisław Szulmiński ur. 1894; Konstanty Turzański ur. 1899 i Michał Żukowski ur. 1899" (Zob. *Schematismus Universi Venerabilis Cleri Saecularis et Regularis Dioeceseos, AD 1920*). W archiwum Instytutu Teologicznego w Tarnowie znajduje się również informacja o przebiegu studiów teologicznych alumnów z diecezji kamienieckiej. *Tarnoviensis* (1921), s. 17 w zasobach cyfrowych biblioteki KUL pod adresem: https://dlibra.kul.pl/dlibra/publication/16801/edition/15537/content [dostęp 30.05.2021]

Dzięki zachowanej dokumentacji wiemy, że alumn Szulmiński był zdolnym i pracowitym studentem zdającym egzaminy na dobre i bardzo dobre oceny. Z *Zapisków duchowych* wynika, że pomagał kolegom w nauce, która jemu samemu nie sprawiała większych trudności. „Był wzorem cichego, skromnego i pobożnego kleryka seminarium duchownego w Tarnowie" – napisał ksiądz Jan Góra, były proboszcz parafii w Paleśnicy[37]. Bernardyn Dziedziak (1900-1986) wspominał:

> „Stanisław Szulmiński prosił mnie, abym był dla niego przez lata seminaryjne tak zwanym «Aniołem Stróżem»; moim zadaniem było bliżej go obserwować i zwracać mu uwagę na wszelkie niewłaściwości jego zachowania się i jego charakteru. Byłem zawsze w kłopocie, gdy miałem mu zwracać uwagę, bo nigdy nic niewłaściwego nie zauważyłem u niego. […] Wobec wszystkich kolegów, był bardzo uprzejmy, uczynny, delikatny; nie gniewał się, nasze żarty przyjmował zawsze z uśmiechem. Często na roku z kolegami prowadziliśmy dysputy na tematy teologiczne, których się uczyliśmy. Staś Szulmiński bardzo lubił te dysputy i brał w nich żywy udział, bo był zdolny, dużo czytał, a wszystko chciał na wskroś zrozumieć. Korzystał zatem z każdej takiej naszej «teologicznej» dyskusji. Na zebraniach tak zwanego «kółka św. Ambrożego» zawsze zabierał głos w dyskusji. […] Staś Szulmiński był ascetą na co dzień, lubił sobie odmawiać różnych przyjemności, ale tak, żeby nikt nie widział. Ja jako jego «anioł Stróż» nieraz to zauważyłem. W modlitwie był skupiony nadzwyczaj i dużo się modlił. Jego ulubioną modlitwą była Droga krzyżowa, którą nie tylko co dzień w Wielkim Poście odprawiał i w każdy piątek, ale i w inne dni bardzo często widziałem go odprawiającego Drogę krzyżową. Utkwiło mi w pamięci, że gdy odprawiał swoją Drogę krzyżową, to zawsze przy każdej stacji stale był wpatrzony w obraz Drogi krzyżowej i nigdzie indziej oczu nie odwracał. Byłem mu też nieraz bardzo wdzięczny, bo mi sam pomagał w sprzątaniu Kaplicy Seminaryjnej i w ubieraniu jej. Obaj żyliśmy bliżej ze sobą i ja brałem sobie z niego wzór pilności, wykorzystywania czasu, cierpliwości, cichości, pobożności. Wszyscy

[37] J. Góra, Świadectwo o Stanisławie Szulmińskim z dn. 23.09.1969, [b.sygn.] APOP; zob. J. Stabińska, dz. cyt., s. 22.

koledzy kochaliśmy go i jego prostolinijnością w życiu nieraz bawiliśmy się, ale za to bardzośmy go szanowali"[38].

Stanisław już wtedy zapalał swoich kolegów seminaryjnych własnym entuzjazmem do pracy w bolszewickiej Rosji. „Pozostał mi niezapomniany obraz Stasia Szulmińskiego jako prawdziwego apostoła Chrystusowego, bo często o tej pracy na wschodzie od Polski mówiliśmy z sobą"[39]. Jeden z kolegów kursowych, późniejszy kapłan diecezji tarnowskiej, był gotów przejść do diecezji kamienieckiej, aby podjąć posługę duszpasterską na tamtejszych terenach. Do przejścia nie doszło, bo sprzeciwił się jemu bp Mańkowski, który nie chciał się odwdzięczać bp Wałędze zabieraniem mu kapłanów z diecezji.

Ks. prałat Michał Rec (1873–1958), wykładowca teologii moralnej w WSD w Tarnowie powiedział „Szulmiński to jest wielki człowiek". Nie było to odosobnione zdanie. Wszyscy Przełożeni Seminaryjni bardzo cenili osobę Stanisława Szulmińskiego jako wartościowego kleryka[40].

Ostatnie dwa lata formacji seminaryjnej były intensywne w przeżycia duchowe. 15 kwietnia 1922 otrzymuje święcenia niższe: ostearіusza i lektora, a dwa miesiące później 10 czerwca 1922 święcenia egzorcysty i akolity. Święcenia wyższe przyjmuje wiosną kolejnego roku. Subdiakonat 31 marca 1923, a diakonat 26 maja 1923. Absolutorium Instytutu Teologicznego w Tarnowie (nr 67) uzyskuje 29 czerwca 1923 kończąc tym samym studia seminaryjne.

W niedzielę, 8 lipca 1923 diakon Stanisław Szulmiński przyjmuje święcenia prezbiteratu z rąk JE ks. bp Piotra Mańkowskiego w Buczaczu. Biskup Mańkowski po latach wspomina to wydarzenie oraz fakt, że na święcenia i prymicje swojego syna przyjechał z Kalisza również Aleksander Szulmiński[41].

---

[38] B. Dziedziak, *Wspomnienie z lat Seminarium Duchownego w Tarnowie dotyczące ś.p. ks. Stanisława Szulmińskiego, Ujanowice 25.01.1966* [odpis uwierzytelniony] (mps), APOP Warszawa, ss.2.

[39] B. Dziedziak, *Wspomnienie z lat Seminarium Duchownego w Tarnowie dotyczące ś.p. ks. Stanisława Szulmińskiego, Ujanowice 25.01.1966* [odpis uwierzytelniony] (mps), SzS-S14 APOP, s.2; zob. J. Stabińska, dz. cyt., s. 22.

[40] Por. B. Dziedziak, *Wspomnienie…,* dz. cyt.

[41] Zob. Mańkowski, *Pamiętniki*, s. 321.

2.3. Studia specjalistyczne w Lublinie (1923-1927)

Po święceniach decyzją bpa Piotra Mańkowskiego (o czym sam wspomina w swoich *Pamiętnikach*) neoprezbiter ks. Stanisław Szulmiński zostaje skierowany na dalsze studia specjalistyczne do Uniwersytetu Lubelskiego (obecnie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II). Obiera kierunek teologii porównawczej, który pozwala mu poznać bliżej doktrynę kościołów prawosławnych. Wybiera ten kierunek celowo jako przygotowanie do swojej przyszłej pracy duszpasterskiej na wschodzie.

Uczelnia lubelska powstała 27 lipca 1918 r. po zlikwidowaniu Akademii Teologicznej w Petersburgu, co było efektem wybuchu rewolucji bolszewickiej. Trzon kadry profesorskiej UL stanowili byli profesorowie Akademii Teologicznej. W pierwszych latach problemem były warunki lokalowe, ale atutem młodej uczelni zacne grono pedagogiczne. Studia w Uniwersytecie Lubelskim były na najwyższym poziomie i do dziś KUL pozostaje uczelniom znaną i cenioną w Europie środkowo-wschodniej.

Kiedy w październiku 1923 roku ks. Szulmiński rozpoczyna naukę w Lublinie rektorem uczelni jest Sługa Boży o. Jacek Woroniecki OP (1878-1949)[42]. Ks. Stanisław chodzi również na jego wykłady. Nie wykluczone, że właśnie dzięki osobie ks. Woronieckiego w Słudze Bożym na nowo odżywa pragnienie wstąpienia do jakieś wspólnoty zakonnej. Wiemy, że w czasie lubelskich studiów bacznie przygląda się życiu dominikanów, franciszkanów i jezuitów próbując odczytać wolę Bożą co do swoich dalszych losów. Możemy przypuszczać, że spotkanie z o. Jackiem Woronieckim miało również wpływ na duchowość i świętość Sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego. Wpływ ten był znaczący, ponieważ w czasie pobytu w Lublinie o. Jacek był spowiednikiem i kierownikiem duchowym ks. Stanisława. To on miał mu odradzać wstąpienie do dominikanów, a jednocześnie sugerował, że powinna to być bardziej nowoczesna forma życia konsekrowanego[43].

---

[42] O. Woroniecki jest rektorem KUL w latach 1922-24 po nagłej śmierci pierwszego rektora ks. prof. Idziego Radziszewskiego. Na własną prośbę zostaje zwolniony z tego urzędu i pełni funkcję dziekana Wydziały Teologicznego KUL.

[43] J. Stabińska, *Za Chrystusem Apostołem*…, dz. cyt., s. 41.

Woroniecki w 1932 r. powołuje do życia zgromadzenie do pracy w Rosji o rysie mocno ekumenicznym – Zgromadzenie Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi. „Nie wykluczone, że idea powołania nowego zgromadzenia zakonnego zrodziła się w sercu o. Woronieckiego pod wpływem licznych rozmów duchowych z ks. Szulmińskim"[44].

Ksiądz Szulmiński, który jako kleryk był wzorem pracowitości teraz nie mógł być przykładem do naśladowania. Jako student KUL pierwszy i ostatni rok studiów zakończy z oceną dostateczną, a drugi i trzeci z oceną dobrą. Na ten stan rzeczy miało wpływ kilka czynników. Pierwszym z nich jest zaangażowanie ks. Stanisława w pracę duszpasterską[45]. Pomagał w okolicznych parafiach, katechizował dzieci przygotowujące się do I komunii św., uczestniczył w zjazdach misyjnych i ekumenicznych, a nade wszystko propagował ideę unijne między katolikami i prawosławnymi w Uniwersytecie oraz prasie lokalnej. Był przewodniczącym kółka orientalistycznego w KUL. Praca, którą podejmował była tak absorbująca i wyczerpująca, że w roku 1926 prosi władze uczelni o możliwość dwutygodniowego urlopu wypoczynkowego.

Podczas odbywania swoich studiów specjalistycznych Sługa Boży mieszkał w Lublinie przy ul. Archidiakońskiej 7, gdzie w latach 1924-1931 mieścił się konwikt dla księży studentów. Domem studentów zarządzał wówczas Sługa Boży ks. Władysław Korniłowicz (1884-1946), który do roku 1930 był równocześnie wykładowcą liturgii na wydziale teologicznym KUL. Spotkania tych dwóch Sług Bożych zaowocowały przyjaźnią. Ksiądz Korniłowicz zaproponował ks. Szulmińskiemu wyjazd na odpoczynek do Zakopanego na Wielkanoc roku 1926 celem podreperowania zdrowia. Korniłowicz znał Szkołę Jadwigi Zamoyskiej (również kandydatki na ołtarze) ponieważ w latach 1914–1916,

[44] P. Krakowczyk, *Świętość w posłudze ewangelizacyjnej*, Posyłam Was, nr 4(124)2021, s. 21.

[45] Podczas pierwszego przesłuchania po aresztowaniu w Nowogródku 24 października 1939, Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński zeznał, że w Lublinie w latach 1923-27 podejmował pracę duszpasterską jako kapłan. Niewykluczone, że to zeznanie ukazuje prawdziwe intencje Sługi Bożego. Czas pobytu na Lubelskiej Uczelni potraktował raczej jak okazję do prowadzenia duszpasterstwa niż czasu na naukę. Potwierdzać to mogą również dokumenty z teczki personalnej, w której znajdują się podania o odroczenie sesji egzaminacyjnej motywowane praca duszpasterską, prośba o urlop kilku tygodniowy celem podratowania zdrowia wyczerpanego praca duszpasterską oraz fakt odłożenie napisania pracy licencjackiej i jej obrona na rok 1927.

pełnił tutaj funkcję kapelana Zakładu kórnickiego w Kuźnicach. Po pobycie ks. Stanisława Szulmińskiego pozostał wpis w księdze gości[46] oraz zapiski w notatkach osobistych Sługi Bożego[47].

Należy jeszcze wspomnieć, że w domu przy Archidiakońskiej 7 w okresie od 1925 do 1929 mieszkał student prawa kanonicznego późniejszy Prymas Polski bł. Stefan Wyszyński (1901-1981). Przez dwa lata (od 1925 do 1927) Szulmiński i Wyszyński mieszkali pod jednym dachem musieli się zatem dość dobrze znać.

Studia specjalistyczne Szulmiński kończy z wynikiem pozytywnym w czerwcu 1927 r., ale pracę licencjacką broni dopiero rok później w czerwcu 1928 r.

Na zakończenie tego paragrafu należy przypomnieć słowa jakie wypowiedział podczas swojego przemówienia z okazji 100-lecia istnienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dniu 8 grudnia 2018 ks. prof. Antoni Dębiński, rektor KUL wymieniając ks. Stanisława Szulmińskiego wśród wybitnych osobistości tworzących społeczność Uniwersytetu. Powiedział wówczas:

> „Autentyczna i głęboka służba Bogu i Ojczyźnie na KUL jako znakomita formacja do świętości zaowocowała pięknymi postaciami w wymiarze ludzkim i religijnym. Są to liczni – jak na relatywnie krótki okres 100 lat – członkowie naszej wspólnoty wyniesieni już do chwały ołtarzy bądź oczekujący na decyzję Stolicy Apostolskiej. To św. Jan Paweł II, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, bł. ks. komandor Władysław Miegoń z innymi męczennikami II wojny światowej, a także słudzy Boży: prymas Stefan Wyszyński, rektorzy ks. Wincenty Granat i o. Jacek Woroniecki OP, założyciel Ruchu Światło-Życie ks. Franciszek Blachnicki oraz męczennik Wschodu ks. Stanisław Szulmiński SAC"[48].

---

[46] Zasoby archiwalne Biblioteki Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk w Kurniku: *Księga autografów gości odwiedzających Szkołę Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach z lat 1911-1929,* BK 11883.

[47] S. Szulmiński, *Zapiski duchowe*, zeszyt III, nr 431, SzS-P58 APOP.

[48] Przemówienie Rektora KUL ks. prof. Antoniego Dębińskiego z dnia 8 grudnia 2018 z okazji 100-lecia Uczelni, https://www.kul.pl/2002/files/uroczyste-posiedzenie-senatu-kul-w-100-rocznice-pierwszej-inauguracji,art_83815.html [dostęp: 27.05.2019] oraz http://webcache.googleusercontent.com/search?q=cache:0Gtj8FQyGP8J:https://www.kul.pl/2002/files//obchody-100-rocznicy-powstania-kul-relacja,art_83816.html&hl=pl&gl=pl&strip=0&vw-

2.4. Wykładowca Seminarium w Łucku (1927-1928)

Po zakończeniu studiów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim decyzją Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelążka (1865–1950), który na mocy postanowienia Stolicy Apostolskiej w roku 1926 stał się ordynariuszem dla duchownych diecezji kamienieckiej znajdujących się w granicach Rzeczpospolitej Polskiej[49] Sługa Boży Stanisław Szulmiński objął katedrę orientalistyki w Wyższym Seminarium Duchownym diecezji Łuckiej[50]. Należał również do grona czterech moderatorów seminaryjnych odpowiedzialnych za formację alumnów, których w roku 1928 Seminarium Duchownym w Łucku było 67[51]. Ksiądz Szulmiński podjął także obowiązki dyrektora biblioteki seminaryjnej[52]. Rok akademicki 1927/28 rozpoczął się w kaplicy seminaryjnej Eucharystią, której przewodniczył ks. Rektor. Następnie w auli miała miejsce uroczysta inauguracja roku akademickiego podczas której ks. Rektor przedstawił trzech nowych profesorów wśród nich ks. Stanisława Szulmińskiego[53].

W tym czasie (dwudziestolecie międzywojenne) wielu prawosławnych z terenów wschodnich II RP przechodziło na katolicyzm głównie z braku własnych duszpasterzy. W roku 1927 na Wołyniu przyjęło unię 7267 osób, jak wynika z organu diecezji łuckiej. Konwersie na katolicyzm odbywały się na skalę masową, niejednokrotnie całe parafie prawosławne przechodziły do Cerkwi grekokatolickiej[54]. Aby zapewnić odpowiednią posługę duszpasterską bp

---

src=0 [dostęp: 4.08.2022]. Tekst opublikowany w nieco zmienionej formie na łamach Lubelskiego Gościa Niedzielnego, https://lublin.gosc.pl/doc/5355534.Czy-Jacek-Krawczyk-bedzie--blogoslawionym [dostęp: 4.08.2022].

[49] W schematyzmie diecezji Łuckiej *Elenchus ecclesiarum et cleri saecularis et regularis dioecesis Luceoriensis pro anno 1928* na str. 67 umieszczono wykaz 40 nazwisk prezbiterów diecezji kamienieckiej, którzy nie zostali inkardynowani do diecezji łuckiej, ale pozostawali pod jurysdykcją biskupa łuckiego Alfonsa P. Szelązka. Wśród nich tylko 2 pracowało na terenie diecezji łuckiej ks. Stanisław Szulmiński w WSD w Łuku i ks. Klemens Nosalewski jako pomocnik abp Piotra Mańskowskiego w NSD w Włodzimierzu. Pozostali kapłani pełnili swoją posługę w różnych diecezjach w Polsce, a dwóch wyjechało zagranicę.

[50] *Miesięcznik Diecezjalny Łucki*, nr 11, listopad 1927, s. 727.

[51] *Elenchus ecclesiarum…*, s. 18-20.

[52] Tamże, s. 17.

[53] *Miesięcznik Diecezjalny Łucki*, nr 10, październik 1927, s. 704.

[54] *Miesięcznik Diecezjalny Łucki*, nr 3, marzec 1928, s. 147-148.

Szelążek przy Łuckim Seminarium Duchownym erygował Seminarium obrządku wschodniego, które wkrótce przekształci się w Papieskie Seminarium Wschodnie. Alumni mieli wykłady wspólne z klerykami łacińskimi, a wykłady specjalistyczne powierzono ks. Buraczewskiemu i ks. Szulmińskiemu[55].

Zdjęcie księży profesorów Wyższego Seminarium Duchownego w Łucku (1927). Na zdjęciu pierwszy od lewej stoi ks. dr Józef Buraczewski, a obok niego ks. Stanisław Szulmiński.

Chociaż był bardzo blisko Kamieńca oraz Dubna – miasta, w którym mieszkała jego rodzina, Sługa Boży odczuwał przynaglającą potrzebę wyjazdu do pracy duszpasterskiej na tereny rodzimej diecezji kamienieckiej, która w tamtym czasie znajdowała się już w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Motywem, dla którego chciał opuścić bezpieczne tereny Polski i udać się na Wschód, była miłość do ludności pozbawionej opieki duchowej. Ksiądz Stanisław żywo interesował się sytuacją za wschodnią granicą Polski,

[55] *Miesięcznik Diecezjalny Łucki*, nr 3, marzec 1928, s. 148.

zdawał sobie sprawę z prześladowań jakich doświadczają chrześcijanie, a szczególnie katolicy ze strony władzy ludowej, i mimo to, a może właśnie dlatego kilkukrotnie prosi o pozwolenie na wyjazd do Rosji.

Swoją prośbę skierował za pośrednictwem bpa Szelążka na ręce Ojca Świętego Piusa XI. W swoim liście datowanym na dzień 27 czerwca 1927 r. napisanym jeszcze w Lublinie Sługa Boży uprasza Ojca Świętego o udzielenie mu kilku przywilejów. Pierwszym z nich prosi o możliwość celebrowania Eucharystii poza miejscem świętym nie wyłączając mieszkania z użyciem w każdym czasie formularza mszy wotywnej o NMP. Ten przywilej umożliwiłby mu celebrowanie Eucharystii w warunkach konspiracyjnych nawet bez posiadania odpowiednich paramentów i ksiąg liturgicznych. Ponadto prosił o zamianę kapłańskiego brewiarza na modlitwę różańcową odmawianą nawet bez użycia koronki, a to na wypadek aresztowania i więzienia. Ponadto możliwość słuchania spowiedzi na całym terytorium ZSRR i uwalniania od wszelkich grzechów i kar nawet tych zarezerwowanych Stolicy Apostolskiej. Na koniec oprosił również o możliwość czytania książek i pism zakazanych przez kościół a to w celu niewzbudzania podejrzeń[56].

List ks. Szulmińskiego został dołączony do pisma bp Szelążka, w którym biskup łucki wyjaśnia prośbę swojego podwładnego oraz informuje, że sam nie wyrażał dotychczas zgody na wyjazd ks. Szulmińskiego do bolszewickiej Rosji ze względów bezpieczeństwa, ale prosi o wytyczne w tej sprawie Stolicy Apostolskiej. Biskup Szelążek zauważa, że ks. Stanisław Szulmiński pragnie wyjechać do Rosji, aby troszczyć się o dusze pozostających tam katolików[57].

Z Watykanu, z komisji Pro Russia, w dniu 27 września 1927 przyszła negatywna odpowiedź na plany ks. Szulmińskiego[58]. Uzasadnione były obawy Stolicy Apostolskiej oraz bp Szelążka co do przyszłości duchownych, którzy podejmowali jakąkolwiek posługę duszpasterską w bolszewickiej Rosji. Szul-

[56] S. Szulmiński, *List do Ojca Świętego Piusa XI*, Lublin, 27.06.1927, APOP SzS-E07a.

[57] Zob. A. Szelążek, *List do Piusa XI w sprawie wyjazdu ks. Szulmińskiego*, Łuck 2.08.1927, APOP SzS-E07.

[58] Por. F. Gomułczak, *Ksiądz Stanisław Szulmiński na tle historycznym pierwszej połowy XX wieku*, w: Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 47.

miński zastosował się do poleceń przełożonych. Jednakże pragnienie poświecenia swojego życia za zbawienie prześladowanych chrześcijan w ZSRR ciągle nabierało na sile.

III. Pallotyn i idea Apostolatu pojednania (1928–1939)

3.1. Rozeznanie powołania do PSM (SAC)

Powołanie do życia zakonnego dojrzewało w Słudze Bożym już w okresie alumnatu w Tarnowie. Z tego pragnienia zwierzał się również swojemu Ojcu duchownemu, po dokładniejszym rozeznaniu postanowił jednak zaniechać tych myśli. Wówczas podjął decyzję o trwaniu na drodze powołania do kapłaństwa w strukturze diecezjalnej. Jednak powołanie do życia bardziej doskonałego ciągle się w nim rozwijało[59]. W trakcie studiów w KUL myśli te powracają jeszcze intensywniej. W Lublinie poznał wiele zgromadzeń zakonnych, a o wstąpieniu do dominikanów lub franciszkanów myślał bardzo poważnie. Nie miał jednak przekonania, że przywdzianie habitu któregoś z tych zakonów da mu gwarancie pracy na kresach wschodnich, do której wzywał go Bóg. Jego ówczesny kierownik duchowy o. Jacek Woroniecki sugeruje mu, aby rozglądał się nad nowocześniejszą kongregacją. Opatrzność Boże pokierowała ks. Stanisława własnymi drogami.

Po skończeniu studiów w Lublinie, kiedy jest już profesorem seminaryjnym w Łucku, udaje się na Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny do Poznania. Kongres w dniach 28 września do 2 października 1927 r. zorganizował Sługa Boży abp August kard. Hlond. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczył bł. Abp Julian Nowowiejski, biskup Płocki. Nie mało zasług w przygotowaniu i przeprowadzeniu kongresu miał ks. Wojciech Turowski, który był pomysłodawcą Kongresu oraz sekretarzem Komitetu Organizacyjnego.

To właśnie podczas tego wydarzenia Sługa Boży po raz pierwszy spotkał się

[59] Zob. S. Szulmiński, *List do ks. Generała*, Warszawa, 31 sierpnia 1937, APOP sygn. SzS-E27.

z ks. Turowskim. To spotkanie wywarło na nim ogromne wrażenie. Ks. Szulmińskiego w ks. Turowskim pociągała osobista świętość i pobożność maryjna. Nawiązuje z nim kontakt i przez niego poznaje charyzmat św. Wincentego Pallottiego. Jeszcze w tym samym roku podjął decyzję o wstąpieniu do kongregacji pallotyńskiej. Po kilku rozmowach jakie ks. Stanisław przeprowadził z superiorem Regi Polskiej Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego uznał, że właśnie to Stowarzyszenie jest odpowiednim miejscem do realizowania osobistego charyzmatu. Co równie ważne Sługa Boży otrzymał zapewnienie od ks. Turowskiego, że Stowarzyszenie umożliwi mu wyjazd do bolszewickiej Rosji. Zostawia sobie jednak czas na podjęcie ostatecznej decyzji. Po pierwsze chce jak najlepiej rozeznać tę sprawę, a po wtóre nie chce nagle w ciągu roku rezygnować z podjętych przez siebie zobowiązań.

15 maja 1928 kronika domu w Ołtarzewie odnotowuje pierwszy przyjazd ks. Szulmińskiego: „Przyjechał ks. Superior [Wojciech Turowski] i ks. [Alfons] Męcikowski z ks. prof. Szulmińskim. Pochodzi on z Kamienia Podolskiego, a obecnie jest profesorem Seminarium Duchownego w Łucku. Zamierzał wstąpić do naszego Stowarzyszenia. Zabawił u nas trzy dni”[60]. Z pewnością te trzy dni spędzone w podwarszawskim Ołtarzewie były czasem ostatecznego rozeznania i podjęcia decyzji. Po powrocie do Łucka ks. Stanisław udał się na audiencję do swojego dotychczasowego ordynariusza bp Szelążka, aby poprosić o zgodę na wstąpienie do Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego. Początkowo biskup łucki nie chce się zgodzić na utratę tak cennego profesora i wychowawcę. Widząc jednak determinację ks. Szulmińskiego i mając świadomość, że nie jest on inkardynowany do diecezji łuckiej, ale kamienieckiej wyraża zgodę. Po uzyskaniu pozwolenia w sierpniu 1928 ks. Szulmiński wstępuje w szeregi pallotynów.

3.2. Pierwsze lata w Stowarzyszeniu (1928–32)

Sługa Boży wstępuje do Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego – jak wówczas nazywało się Zgromadzenie Księży Pallotynów – 6 sierpnia 1928 w War-

[60] *Kronika Ołtarzewa* (zeszyt I), pod datą 15 maja 1928.

szawie. Tego samego dnia przyjechał do Ołtarzewa w charakterze aspiranta i rozpoczął, wraz z innymi 24 kandydatami do Stowarzyszenia, tygodniowe rekolekcje, które wygłosił założyciel polskiej prowincji pallotynów ks. Alojzy Majewski[61]. Obłóczony w strój Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego został w uroczystość Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia tego samego roku w podwarszawskim Ołtarzewie[62], a nazajutrz rozpoczął okres wstępny (nowicjat)[63]. Rektorem domu Ołtarzewskiego i Mistrzem nowicjatu był ks. Bernard Pawłowski (1897–1960), a w posłudze wspierali go dwaj radcy Sługa Boży ks. Franciszek Kilian (1895–1941) oraz ks. Senior Alojzy Majewski (1869–1947), założyciel polskiego okręgu Stowarzyszenia pełniący dla nowicjatu posługę ojca duchownego i spowiednika.

Okres nowicjatu w przypadku Sługi Bożego możemy podzielić na dwa etapy: pierwszy rok kanonicznego nowicjatu odbyty w Ołtarzewie oraz rok drugi, który spędził w wadowickim „Collegium Marianum". Z faktu, że był już kapłanem z 5 letnim stażem nie wynikały dla niego żadne przywileje. Tak samo jak pozostali nowicjusze wykonywał wszystkie ćwiczenia duchowne, uczęszczał na wykłady, wykonywał powierzone mu oficja i prace fizyczne z innymi młodszymi kolegami. Jedyna różnica polegała na tym, że celebrował codziennie Eucharystię. Świadkowie życia m.in. ks. Witold Zdaniewicz (1928–2017), wspominał, że jako ministrant z wielką radością służył ks. Szulmińskiemu do Mszy, którą Sługa Boży odprawiał z wyjątkową pobożnością. Pod nieobecność któregoś z księży ks. Szulmiński zastępował ich w posłudze na rzecz nowicjatu[64].

---

[61] *Kronika Ołtarzewa* (zeszyt I), pod datą 6 sierpnia 1928: „Nadjechała reszta aspirantów. Wieczorem rozpoczęły się rekolekcje dla aspirantów. Uczestników 25 początkowo. W czasie rekolekcji odjeżdża 3, pozostaje 22; w ich liczbie pewien ksiądz, również aspirant, ks. Szulmiński. Nauk udziela ks. Senior [Alojzy Majewski]".

[62] *Kronika Ołtarzewa* (zeszyt I), pod datą 15 sierpnia 1928: „Uroczyste obłóczyny 22 kandydatów. Na uroczystość przyjechał ks. Superjor, ks. Czubek i ks. Hanowski z niemieckiej prowincji S.J. neoprezbiter. Po południu wspólna fotografja na schodach przed głównym wejściem".

[63] *Kronika Ołtarzewa* (zeszyt I), pod datą 16 sierpnia 1928: „Rozpoczyna się nowicjat. Przywieziono dla nowicjuszy stoły z Warszawy".

[64] Taka sytuacja mila miejsce chociażby w Wielką Środę, 27 marca 1929, kiedy pod nieobecność ks. Magistra ks. Szulmiński poprowadził Liturgię Godzin: „Ksiądz Magister był dzisiaj od południa nieobecny odśpiewaliśmy więc sami z Ks. Szulmińskim pierwszy nocturn 'ciemnej nocy'" (*Kronika Ołtarzewska)*.

Od 16 lutego 1929 roku ks. Szulmiński wraz z pozostałymi nowicjuszami odprawiał rekolekcje ignacjańskie[65], które przeprowadził ks. Magister Bernard Pawłowski.

Sługa Boży Ołtarzew opuszcza 1 września 1929 udając się na wadowicki Kopiec w charakterze ojca duchownego i nauczyciela młodzieży gimnazjalnej „Collegium Marianum"[66]. Nie rezygnuje on z pracy nad sobą, ale im więcej wymaga od młodzieży tym jeszcze więcej wymaga od siebie. Jego wychowankowie wspominają go bardzo życzliwie.

Po niemal rocznym pobycie w Wadowicach 18 lipca 1930 wraca do Ołtarzewa do swoich nowicjackich kolegów, aby razem z nimi przeżyć rekolekcje i przygotować się do złożenia pierwszej profesji[67]. Rekolekcje poprzedzające złożenie aktu profesji w dniach 8-14 sierpnia 1930 przeprowadził Sługa Boży ks. prof. Franciszek Kilian SAC[68].

15 sierpnia 1930 ks. Stanisław Szulmiński wraz z innymi 13 nowicjuszami na ręce ks. Superiora Wojciecha Turowskiego złożył akt pierwszej profesji w Pobożnym Stowarzyszeniu Misyjnym[69]. Jeszcze do 22 września Sługa Boży

---

[65] *Kronika Ołtarzewska* 16 lutego 1929 odnotowuje: „Wieczorem rozpoczęły się miesięczne rekolekcje Św. Ignacego. Trwać będą do 16 marca. Do zwykłego programu dziennego dodana jest Każdodzienna Konferencja o godz. 18 i Droga Krzyżowa o godz. 14. Poza tem całodzienne milczenie. W każdy czwartek przerwa w milczeniu od obiadu włącznie aż do 16.30. Udział w rekolekcjach biorą tylko nowicjusze. Konferencje na podstawie "Ćwiczeń duchownych" Św. Ignacego prowadzi sam Ks. Magister". Natomiast dn. 9 marca przerwano rekolekcje ze względu na konieczność pomocy w Domu Zarządu Regii przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Rekolekcje wznowiono 23 marca, a zakończono w wielką Sobotę, 30 marca 1929.

[66] *Kronika Ołtarzewska* w dniu 1 września 1929 informuje: „Dzień skupienia. Nauki udzielał Ks. Senjor Majewski na temat: 'Anioł Stróż w życiu naszem'. Wieczorem odjechał ks. Szulmiński – nowicjusz- na stały pobyt na Kopiec – by tam objąć stanowisko profesora i spirytuała".

[67] „Przyjechał z Kopca ks. prof. Szulmiński nowicjusz II-go kursu by złożyć w domu nowicjatu pierwszą profesję" (Kronika Ołtarzewska, zeszyt III, 18 lipca 1930).

[68] Zob. *Kronika Ołtarzewska* (zeszyt IV), 8 sierpnia 1930.

[69] *Kronika Ołtarzewska* (zeszyt IV) pod datą 15 sierpnia odnotowuje ten fakt w następujący sposób: „Dziś [15 sierpnia] o g. 9 odprawił ks. Rektor uroczystą mszę świętą [fragment nieczytelny] kwadrans przed 11 odbył się uroczysty akt złożenia pierwszej profesji na ręce Ks. Superjora przez 14 kleryków – nowicjuszów mianowicie: ks. Szulmiński, fr. Hadziewicz, fr. Czapla, fr. Romańczuk, fr. [nieczytelne], fr. Pollowski, fr. Pliszka, fr. Bobrowski, fr. Stefankiewicz, fr. Szykowski, fr. Zblewski, fr. Granowski, fr. Bogdan, fr. Pączek. Po południu wspólna fotografja wszystkich oraz Księży i Kleryków profesów. W tym samym dniu opuściło Ołtarzew o g. 17:30 12 kleryków – nowicjuszów, którzy udają się na Kopiec, by tam skończyć 8 klasę."

pozostaje w Ołtarzewie po czym wyjeżdża na dwutygodniowy urlop na Wołyń[70] do Dubna. Udaje się tam przez Lublin, być może aby zobaczyć się z ojcem duchownym Sługą Bożym o. Jackiem Woronieckim OP. Do domu Ołtarzewskiego wraca 12 października, aby się spakować i przenieść na warszawską Pragę[71], do domu Stowarzyszenia przy ul. Skaryszewskiej 12, gdzie mieszka przez rok. W tym czasie podejmuje się funkcji ojca duchownego dla braci Stowarzyszenia, głosi im doroczne rekolekcje[72] i comiesięczne dni skupienia, odpowiada za całość formacji duchowej i intelektualnej braci. Został również mianowany spowiednikiem zwyczajnym dla domu w Ołtarzewie[73].

Po rocznym pobycie w Warszawie i posłudze na rzecz braci Stowarzyszenia ks. Szulmiński zostaje mianowany ojcem duchownym, wychowawcą i nauczycielem w nowo powstałym gimnazjum męskim w Chełmnie nad Wisłą. Posługę tę pełni przez rok, a następnie zostaje skierowany do pracy w tym samym charakterze do nowo utworzonego w Sucharach Wyższego Seminarium Duchownego Księży Pallotynów.

3.3. Posługa w Sucharach i Potulicach (1932-35)

Sługa Boży z Chełmna do Suchar przeprowadza się w sierpniu 1932. Tutaj podejmuje posługę wychowawcy młodzieży męskiej, ojca duchownego i wykładowcę teologii moralnej. W tym samy czasie Sługa Boży August kard. Hlond powołuje do życia nowe zgromadzenie Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców. Misję tworzenia zgromadzenia, którego celem była praca wśród emigracji polskiej, powierzył Słudze Bożemu ks. Ignacemu Posadzy (1898–1984). W roku 1932 został erygowany w Potulicach dom macierzysty

[70] *Kronika Ołtarzewska* pod datą 22 września 1930: „Ks. Szulmiński wyjechał do Lublina i na Wołyń na dwa tygodnie". Natomiast dnia 12 października 1930 kronikarz odnotował: „Ks. Szulmiński powrócił z podróży".

[71] *Kronika Ołtarzewska*: „Ks. Szulmiński przeniósł się na Pragę" (15 października 1930).

[72] Rekolekcje dla braci PSM rozpoczęły się 12 marca 1931 w Ołtarzewie o czy zaświadcza *Kronika Ołtarzewska*. W tej samej *Kronice* znajdziemy pod datą 17 lipca 1931 informacje o kolejnej serii rekolekcji dla kleryków i braci Stowarzyszenia również wygłoszoną przez ks. Szulmińskiego w domu Ołtarzewskim.

[73] *Kronika Ołtarzewska,* 30.07.1931.

tego zgromadzenia. W pierwszym roku zgłosiło się bardzo wielu kandydatów. Ksiądz Posadzy był jedynym kapłanem i jako rektor domu nie był wstanie zapewnić dostatecznej obsługi duszpasterskiej. Na prośbę ks. Ignacego do pomocy przy formacji pierwszego pokolenia chrystusowców włączyli się księża pallotyni z pobliskich Suchar.

Świątobliwy kapłan tego Zgromadzenia, ks. Florian Berlik[74], który należał do tego pierwszego pokolenia wychowanków, a który wstąpił do chrystusowców w pierwszych dniach istnienia nowego zgromadzenia będąc już na finiszu formacji seminaryjnej, tak wspomina posługę pallotynów w potulickim domu formacyjnym: „Głęboko zapadły w dusze rekolekcje prowadzone przez ks. prow. W. Turowskiego, późniejszego Generała, czy też ks. S. Szulmińskiego, który oprócz rekolekcji ośmiodniowych nadzwyczaj ofiarnie przeprowadzał dni skupienia i spowiadał do późnej nocy"[75]. Inny chrystusowiec, ks. Stanisław Koszarek, nazwał ks. Szulmińskiego „Bożym kapłanem"[76].

O tym jakim był spowiednikiem i kierownikiem duchowym zaświadczył jego wychowanek z Suchar ks. Stanisław Suwała (1914–1992):

> „Ksiądz Szulmiński był moim spowiednikiem i ojcem duchownym. Ceniłem go bardzo w mojej młodości, kiedy mnie prowadził po ścieżkach doskonałości i ten szacunek, i ta cześć pozostała dla niego do dnia dzisiejszego. Dlaczego powstało to głębokie, wewnętrzne i religijne uszanowanie dla mego spowiednika? Budził on we mnie spowiadającym się, czy też przychodzącym do niego po poradę, zaufanie i to zaufanie szczere i pełne; odznaczał się bowiem w życiu codziennym świętością, jego postępowanie było nacechowane powagą, zacho-

[74] Ksiądz Florian Berlik (1909-1982), wstąpił do Towarzystwa Chrystusowego w roku 1932 jako alumn i subdiakon Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Od wstąpienia do chrystusowców z niewielkimi przerwami mieszkał w domu macierzystym w Potulicach najpierw jako nowicjusz, a następnie jako wychowawca. Swoje wspomnienia z pierwszych lat nowego Zgromadzenia jako ich naoczny świadek opisał w publikacji „Historia Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców 1932-1939". W tej publikacji wspomina również rolę jaką w latach 30. XX w. odegrali dwaj pallotyni ks. Wojciech Turowski i ks. Stanisław Szulmiński.

[75] F. Berlik, *Historia Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców 1932-1939*, Poznań 1987, s. 106-107.

[76] Zob. tamże, s. 104.

waniem przepisów i reguł życia konsekrowanego; najmniejsze rzeczy jak milczenie czy przyklękanie, czy też żegnanie się były przepojone głęboką wiarą; to nie były u niego jakieś „ceremonie" czy też praktyki zewnętrzne, ale wypływały z serca przepełnionego miłością dla Chrystusa. Nie tylko zalecał odwiedzanie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, ale sam to praktykował i dawał nam młodym przykład, że na serio bierze obecność Chrystusa w naszej kaplicy. Czuło się, że jego nauki religijne, konferencje czy rady, których udzielał w konfesjonale, czy też przy omawianiu spraw sumienia, pochodziły z głębi jego duszy, opromienionej światłem nadprzyrodzonym.

Słuchał chętnie i uważnie penitenta i zawsze miał czas dla niego; w jego postępowaniu nie było niecierpliwości; nie używał słów górnolotnych, ale prostych; nie podnosił głosu, ale spokojnie i rzeczowo podchodził do spraw, jakie mu się przedstawiało. Kiedy trudno było się wyrazić i nie miało się odpowiedniego określenia, cierpliwie i chętnie dopomagał poprzez pytania czy terminy do wyrażenia rzeczywistości duchowej swego penitenta. Słuchał spowiedzi z wielką pobożnością i uwagą, jak również z wielką pokorą. Tygodniowa spowiedź u niego, to nie było przyzwyczajenie, ale przeżywało ją się głęboko w duszy jako sakrament naprawdę pojednania z Bogiem i do postępu na drodze doskonałości. Nie chodziło mu bowiem, by penitent wyznał swoje grzechy i otrzymał rozgrzeszenie, ale wpływał na spowiadającego się, by miał swoje szczegółowe postanowienie i zdawał sprawozdanie jak je zachował od ostatniej spowiedzi, czy były postępy czy raczej cofanie się; co robił, by postanowienie to lepiej zachować itd. itd. Taka spowiedź była czymś żywym, czymś aktualnym, bo ona wpływała na wyeliminowanie z życia codziennego grzechu, niedoskonałości, na zdobywanie cnót i udoskonalanie tego wszystkiego, co Bóg dobrego złożył w duszy.

Świętość ks. Szulmińskiego, jego roztropność ludzką i nadprzyrodzoną i kompetencję w sprawach sumienia widziało się i „czuło" w jego kierownictwie duchowym. Chodziłem do niego co miesiąc na omawianie spraw mego sumienia, które się obracały wokół mej wady głównej, wokół ideału osobistego w dążeniu świadomym i dobrowolnym ku Bogu. Ileż delikatności, ileż dobroci ojcowskiej i nadprzyrodzoności przejawiał w takich rozmowach ks. Szulmiński! Jak umiejętnie prowadził, jak gorąco zachęcał do wytrwania, jak umiał pocieszać! W jego

oczach widziało się życzliwość, dobroć. Jego wzrok sięgał głęboko w duszę i widział, co się w niej dzieje, jakie są reakcje i stawiał odpowiednie pytania. Pytania te świadczyły, że się orientował dobrze co się dzieje w duszy. Nieraz w chwilach osłabienia czy też zwątpienia przychodziło mi trudno wypowiedzieć, co się dzieje w mej duszy, „zacinałem się", milczałem; ileż w takich chwilach okazywał taktu przyrodzonego i nadprzyrodzonego, ileż dobroci Bożej, by nie zrazić, by przezwyciężyć trudność! Miał dar rozeznania sumienia i jeszcze większy dar uspokajania. Wychodziło się z jego pokoju nie tylko uspokojonym, ale podniesionym na duchu i z większym zapałem wracało się w życie codzienne do swoich obowiązków, do wysiłku na drodze doskonałości. W niewielu słowach umiał trafiać do duszy, uchwycić trudności i wskazywać drogę, którą się ma kroczyć. I dlatego nic dziwnego, że przed nim chętnie otwierało się serce, nie czuło się jakiegoś skrępowania, nie wchodziły żadne względy ludzkie: co pomyśli o mnie, jak będzie patrzał na mnie itd. Czuło się, że to osoba najbardziej życzliwa, najbardziej bezinteresowna dla mnie, że to prawdziwy ojciec, przyjaciel, towarzysz, któremu możemy powierzyć wszystko, po którym możemy się spodziewać, że mu tylko nasze wieczne dobro leży na sercu i który nam w chwilach zwątpienia i zniechęcenia nie odmówi współczucia i serca. Stąd ceniło się go wysoko, bo w całej pełni zasługiwał na to, bo promieniował Chrystusem i odzwierciedlał Jego cnoty, Jego życie, Jego nastawienie! Ks. Szulmiński był człowiekiem, który nie tylko głosił Chrystusa, ale przede wszystkim żył dogłębnie Chrystusem, Jego posłannictwem"[77].

Przekonanie o świętości Szulmińskiego było powszechne od lat młodzieńczych[78]. Również w Sucharach wielu współbraci widziało w Szulmińskim świętego. Kiedy ks. Stanisław poprosił dwóch braci krawców Józefa Zawadzkiego i Stanisława Legierskiego o reparację sutanny i wymianę w niej kołnierzyka oni postanowili zachować stary materiał z sutanny jako relikwię po świątobliwym

[77] S. Suwała, *Ksiądz Stanisław Szulmiński jako ojciec duchowny*, [b. sygn.] APOP; Wspomnienia ks. Stanisławy Szulmińskiego opublikowano na stronie oficjalnej internetowej procesu beatyfikacyjnego ks. Szulmińskiego: https://szulminski.pl/ksiadz-stanislaw-szulminski-jako-ojciec-duchowny/ [dostęp: 1.08.2022].

[78] Wspomnieliśmy już o świadectwie organisty kamienieckiej katedry W. Kalinowskiego.

kapłanie[79]. Dziś ten niewielki skrawek materiału znajduje się w Pallotyńskim Ośrodku Postulacji w Warszawie jako jedna z najcenniejszych relikwii po Słudze Bożym.

Posługę w tych dwóch domach formacyjnych: pallotynów w Sucharach i chrystusowców w Potulicach ks. Szulmiński pełnił przez trzy lata, aż do roku 1935. Był to ważny okres w życiu sługi Bożego. W tym czasie dobiegała końca jego formacja junioracka w PSM i tym samym przygotowywał się do złożenia profesji wiecznej. W październiku 1934 odprawia swoje rekolekcje przed wieczną profesją, które głosi ks. W. Turowski. Upewniony o dobrym wyborze swojej drogi 18 października składa wieczną profesję i tym samym związuje się na stałe z Kongregacją księży pallotynów. Przy tej okazji w swoim Dzienniczku duchowym notuje takie słowa:

> „Ojcze i Boże nasz w niebie, z głębi serca dziękuję Ci za tak piękne powołanie do Kongregacji Pallotyńskiej. Dziękuję Ci najgoręcej za wyznaczenie nam za zadanie pracy nad nawróceniem tak bardzo zaniedbanych pogan, oraz starań w celu pojednania schyzmatyków i powrotu do Kościoła heretyków. Pracować już teraz będę przez samowychowanie nad wyrobieniem w sobie ducha jedności i zgodliwości"[80].

3.4. Posługa w Warszawie i Ołtarzewie (1935–39). Narodziny Apostolatu Pojednania

Od września 1935 Sługa Boży mieszkał w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 71 w domu Zarządu Regii. Tutaj również mieściła się drukarnia i wydawnictwo pallotyńskie, które założył w roku 1908 bł. Ignacy Kłopotowski (1866–1931). Przez dwa lata ks. Szulmiński pracował jako redaktor wy-

[79] Por. *Oświadczenia br. Józefa Zawadzkiego*, Ząbkowice Śl. 27.05.1984, [b. sygn.] APOP.

[80] S. Szulmiński, *Zapiski duchowe*, zeszyt III, nr 594, APOP SzS-P58. Język Szulmińskiego nie odbiega od języka jakim posługiwano się wówczas powszechnie w środowisku kościelnym. Poganami nazywano ludy, które jeszcze nie słyszały o Chrystusie i Jego Ewangelii; schizmatykami i heretykami określano tych, którzy odłączyli się od Kościoła katolickiego na skutek schizmy lub herezji. Dziś, w dobie post-Vaticanum II, język Kościoła stał się również bardziej poprawny politycznie.

dawnictwa, kierownik duchowny i spowiednik oraz dojeżdżał do Ołtarzewa z wykładami. W sierpniu 1937 przeprowadził się do podwarszawskiego Ołtarzewa, do Wyższego Seminarium Duchownego, gdzie pełnił tak jak poprzednio funkcję wykładowcy, formatora i ojca duchownego alumnów.

To właśnie wśród młodzieży seminaryjnej ks. prof. Szulmiński rozwija zainteresowania wschodnim chrześcijaństwem, rozbudza marzenia o pojednaniu chrześcijan i szczepi pragnienia pomocy Polakom za wschodnią granicą II RP. Jeszcze w Sucharach powstaje wśród kleryków „kółko orientalistyczne", którego celem jest zgłębianie tematyki potrzeb chrześcijan prześladowanych w bolszewickiej Rosji i szukania dróg pojednania między katolikami a prawosławnymi. Tej idei ks. Szulmiński oddał całe swoje życie, a własną postawom zapalał również innych. Prowadził badania naukowe nt. sytuacji religijnej łemkowszczyzny, a jednocześnie przygotowywał się do wyjazdu za wschodnią granicę Polski.

Liczne wyjazdy Szulmińskiego na kongresy i sympozja do Velehradu, Pińska, Warszawy i Lublina sprzyjały nawiązywaniu nowych znajomości. W gronie jego przyjaciół było wielu kapłanów i alumnów. Jednakże głoszone przez Szulmińskiego poglądy ekumeniczne budziły zainteresowania również u sióstr i braci zakonnych oraz osób świeckich. Wreszcie jesienią 1937 rodzi się myśl o nadaniu struktur tej grupie sympatyków ruchu ekumenicznego. Z niewielkiej grupy seminaryjnego koła orientalistycznego powstaje dzieło Apostolat Pojednania.

W tym czasie (od jesieni 1935 r.) ks. Szulmiński wznawia kontakty z ks. Korniłowiczem i regularnie dojeżdża do Lasek, aby słuchać spowiedzi sióstr franciszkanek Służebnic Krzyża, młodego zgromadzenia założonego przez bł. Elżbietę Czacką (1876–1961). To właśnie w domu rekolekcyjnym ks. Korniłowicza w dniach 30-31 grudnia 1937 odbywa się pierwszy zjazd Apostolatu Pojednania. Do niego zapisuje się 69 osób, w tym Matka Czacka z 17 innymi siostrami z Lasek, bł. Józef Jankowski i 21 innych pallotynów, sł. B. Ignacy Posadzy, założyciel chrystusowców, ks. prof. Piotr Kremer z KUL, ks. prof. Michał Niechaj, Bronisław Dobrzański, prezes Sądu Najwyższego i wiele innych nie mniej wybitnych postaci przedwojennej Polski. Przed wybuchem wojny Apostolat liczył już ponad stu członków[81].

[81] Szerzej o Apostolacie Pojednania pisze H Popiel, *Apostoł ekumenizmu. Ks. Stanisław Szulmiński SAC (1894–1941)*, w: „Roczniki Pallotyńskie" R. 8/1967, s. 93-119.

Równolegle do organizacyjnego rozwoju dzieła apostolatu pojednania ks. Szulmiński podejmuje starania o rozpoczęcie pracy duszpasterskiej na kresach wschodnich. Głosi rekolekcje, misje parafialne, okolicznościowe kazania. odwiedza katolików obu obrządków we wschodnich diecezjach II RP. Szuka możliwości otwarcia nowej pallotyńskiej placówki na wschodzie Polski.

3.5. W kierunku Okopów Świętej Trójcy (lipiec-październik 1939)

Wreszcie przychodzi długo wyczekiwana decyzja o wyjeździe na Wschód. Przełożeni dają zielone światło. Księdzu Szulmińskiemu zostaje powierzone zadanie utworzenia pierwszej misji pallotyńskiej celem budowania przyszłej delegatury pallotyńskiej obrządku wschodniego. Sługa Boży szuka dla siebie odpowiedniego miejsca do dalszej pracy na wschodnich Kresach Polski. Ostatecznie ks. Prowincjał Jan Maćkowski (Wyższy Przełożony w latach 1934–1947) podejmuje decyzję o skierowaniu Sługi Bożego do Okopów Świętej Trójcy. Świadectwo ks. Stanisława Suwały potwierdza fakt mianowania ks. Szulmińskiego na rektora Domu w Okopach Świętej Trójcy[82] i proboszcza tamtejszej Parafii:

> „Wiem jak ks. Szulmiński był przepełniony i żył ekumenizmem; chciał i dążył do pojednania wszystkich wierzących w Chrystusa, a szczególnie prawosławnych. Z wielkim zainteresowaniem odnosiłem się do tej sprawy i śledziłem angażowanie się ks. Szulmińskiego. Jakże cieszyłem się, że został on mianowany kierownikiem placówki w Okopach Świętej Trójcy! Ale nie tylko cieszyłem się, lecz także w duszy mej powstało pragnienie, by temu poświęcić się, by dołączyć do ks. Szulmińskiego w tym tak wspaniałym posłannictwie. Owszem uczyniłem malusieńki krok na tej drodze, nic nie mówiąc nikomu kupiłem sobie gramatykę języka rosyjskiego […]. Podobała mi się idea ekumenizmu, ale sądzę, że zainteresowanie się tą sprawą przyszło stąd, że zajmował się nią i żył ks. Szulmiński, mój święty spowiednik i kierownik mej duszy. Jego życie od-

[82] W APOP znajduje się również dekret arcybiskupa lwowskiego B. Twardowskiego nominujący ks. Szulmińskiego na proboszcza Parafii w Okopach Świętej Trójcy.

działywało na mnie świadomie i podświadomie, jego ideały stawały się moimi ideałami – iść w jego ślady, znaczyło iść w ślady Chrystusa!"[83].

Stanisław Szulmiński w lipcu 1939 swój wakacyjny urlop spędza w Okopach Świętej Trójcy wspólnie z ks. Marcinem Wojciechowskim (1901–1971), kapłanem diecezji łuckiej i członkiem Apostolatu Pojednania. Przygotowuje się w ten sposób do przejęcia tutejszej parafii we wrześniu tego samego roku. Okopy Świętej Trójcy są twierdzą obronną położoną w najbardziej na południowy wschód wysuniętym krańcu II RP. Stąd było już widać twierdzę kamieniecką, która na mocy traktatu ryskiego (1921) znajdowała się w bolszewickiej Rosji. W tamtych spokojnych letnich dniach ani ks. Szulmiński, ani ks. Wojciechowski nie mogli przypuszczać, że ich plany i marzenia niebawem zostaną brutalnie pogrzebane. Po wojnie ks. Marcin Wojciechowski tak wspominał te letnie dni 1939 r:

„[Ksiądz Szulmiński] próbował swych sił wśród konwertytów (misje ludowe etc.) w świeżo powstałych parafiach unickich na Kresach. I tutaj rozpoczęła się moja współpraca z nim. Byłem już po studiach uniwersyteckich. Ks. Szulmiński stworzył ponadto w ramach apostolstwa swego Zgromadzenia jakby odgałęzienie „Apostolstwo pojednania". Zjednywał zwolenników dla niego przeważnie wśród księży. Marzył wciąż o założeniu placówki misyjnej na Kresach.
W poszukiwaniu miejsca obaj spotkaliśmy się i spędziliśmy ostatnie wakacje przed wojną w Okopach Świętej Trójcy, położonych na styku granic rosyjskiej i rumuńskiej. Mieszkaliśmy razem w szkole nam oddanej na czas letni. Na obiady chodziliśmy do dworu miejscowego, a śniadania i kolacje ja przygotowywałem. Przy tym mieliśmy dużo czasu na omawianie różnych zagadnień unijnych. Dyskusje były bardzo przyjemne, ponieważ ks. Szulmiński je pięknie prowadził. Dużo się nauczyłem od niego. Kończyliśmy różnymi konkretnymi projektami, które niestety, nie ziściły się, gdyż wojna nadchodziła. Był to lipiec 1939 r."[84].

[83] S. Suwała, *Ksiądz Stanisław Szulmiński*…, dz. cyt.
[84] M. Wojciechowski, Wspomnienia [b. sygn. APOP]

Po urlopie ks. Szulmiński wraca do Ołtarzewa. Tutaj przygotowuje się do wyjazdu na stałe do Okopów Świętej Trójcy. W Ołtarzewie odprawia wspólnie z innymi 40-cioma współbraćmi doroczne rekolekcje kapłańskie. Rekolekcje głosi w dniach 23-29 sierpnia sekretarz Generalny ks. Wojciech Turowski, który na tę okoliczność przybył z Rzymu[85]. W tym czasie nie przeczuwa jeszcze ogromnego zagrożenia jakie czyha na Polskę zarówno z Zachodu jak i Wschodu.

Dnia 23 sierpnia rozpoczynają się w Ołtarzewie rekolekcje dla 40 księży, które prowadzi ksiądz Turowski. W trzecim dniu rekolekcji poruszenie wywołuje wiadomość o ogłoszonej mobilizacji. Część gmachu seminaryjnego zajmuje wojsko. O postawie uczestników rekolekcji napisze ksiądz Turowski nieco później tak: „Nie przeszkadzało to jednak w rozważaniach, owszem podnosiło raczej nastrój. Modlono się wiele. W ogóle z przebiegu rekolekcji byłem bardzo zadowolony i zbudowany postawą księży". Rekolekcje skończyły się 29 sierpnia[86].

Ksiądz Stanisław Szulmiński z walizką i dekretem Wyższego Przełożonego planuje w ostatnich dniach sierpnia opuścić Ołtarzew i udać się na swoją nową placówkę w Okopach Świętej Trójcy. Wybuch wojny sprawia, że sytuacja w kraju jest niepewna. Dlatego postanawia, że pozostanie jeszcze jakiś czas w murach Wyższego Seminarium Duchownego w Ołtarzewie. Takie bowiem było polecenie przełożonych polskiej Prowincji. Uważnie śledzi sytuacje na froncie zachodnim. Armia niemiecka zbliża się do przedmieść Warszawy. Przełożeni podejmują decyzję o ewakuacji Seminarium. Na miejscu pozostaje bł. Józef Jankowski z kilkoma braćmi, aby pilnować majątku. Ks. prowincjał Maćkowski wydał polecenie, aby wszyscy współbracia udali się do Berezy Kartuskiej[87]. 7 września 1939 ksiądz Szulmiński wraz z innymi współbraćmi i klerykami opuszcza Ołtarzew i udaje się na Wschód. Kilka dni później, 9-13 września 1939, na polach Ołtarzewa i Ożarowa Mazowieckiego rozegra się bitwa Wojsk Polskich z Armią Hitlera, której celem jest obrona stolicy kraju.

---

[85] J. Korycki, *Ksiądz Wojciech Turowski w świetle nowych dokumentów*, [w:] Franciszek Bogdan, *Turoski. Patriota, kapłan, pallotyn*, Ząbki 2013, s. 151.

[86] F. Bogdan, *Turoski. Patriota, kapłan, pallotyn*, Ząbki 2013, s. 64.

[87] Por. J. Dyl, *Pallotyni w Polsce w latach 1907-1947 cd.*, Wiadomości Prowincji Chrystusa Króla, Październik 2005, s. 47.

Jak zeznał ks. Szulmiński podczas przesłuchania w dniu 26 marca 1940 r. wyjechał z Ołtarzewa z zamiarem udania się do Okopów Świętej Trójcy. Podróż zajmuje mu kilka dni. Z Warszawy przez Siedlce i Łuków dojeżdża do Brześcia. Tutaj musi się przesiąść na pociąg w kierunku Równego przez Kowel. Po drodze zatrzymuje się w Łucku u ks. Wojciechowskiego na plebanii katedralnej. Ma tutaj również swoich znajomych w Seminarium Łuckim.

Wiemy, że 15 września 1939, w dzień MB Bolesnej ks. Stanisław Szulmiński odprawia msze św. i wygłasza homilię w Rożyszczu (koło Łucka). Tam spotyka się z ks. Eugeniuszem Weronem (1913–2009), który po wojnie o tym spotkaniu zaświadczył. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia udaje się pieszo przez Łuck w kierunku Dubna ciągle mając nadzieję, że uda mu się dotrzeć do Okopów Świętej Trójcy. Dociera do Młynowa (prawdopodobne 15 lub 16 września), gdzie zatrzymuje się przez kilka dni u znajomego księdza. Nie może iść dalej za względu na atak Armii Czerwonej.

17 września ZSRR bez wypowiedzenia wojny atakuje Polskę naruszając w ten sposób układ ryski (1921) i pakt o nieagresji (1932). O świcie 17 września wschodnią granicę II RP przekraczają 3 Armie białoruskie i 3 Armie ukraińskie zmobilizowane do ataku już kilka dni wcześniej. Sowieci czekali, aż armia Polska wykrwawi się w walkach z Niemcami, a następnie bez większych przeszkód zajmie wschodnie terytorium Polski. Tajny Pakt Ribbentrop-Mołotow zawarty 23 sierpnia 1939 r. pomiędzy III Rzeszą a ZSRR zakładał rozbiór Polski pomiędzy te kraje. Układ rosyjsko-niemiecki wyznaczał granicę podziału na Wiśle.

Armia Czerwona przekracza granicę wmawiając wszystkim, że jest armią wyzwalającą uciemiężany lud chłopski zachodniej Białorusi i Ukrainy od jarzma burżuazji polskiej. Polskie władze odbierają ruch Rosji jako agresję na Polskę nazywając go „wbiciem noża w plecy". Armia Czerwona bardzo szybko zajmuje tereny Polskie, gdyż Polskie Siły Zbrojne skoncentrowane są na froncie zachodnim broniąc kraju przed nazistami. Wilno, Grodno i Brześć zostały zdobyte przez czerwonoarmistów już w dniach 20-22 września uniemożliwiając w ten sposób odwrót żołnierzy polskich na terytorium Litwy. Oddziały ukraińskie zaatakowały błyskawicznie zajmując Dubno, Łuck i Włodzimierz Wołyński, a 19 września docierając już pod Lwów.

Tak to w nieoczekiwany sposób pragnienie Szulmińskiego stało się realne, chociaż to nie on wyjechał do Rosji, ale to Rosja przyszła do niego. Dnie września 1939 r. były chyba najstraszniejszymi w dziejach naszej ziemi. Młode państwo nie zdołało jeszcze utrwalić swojej suwerenności, a już doświadczyło potwornej nieludzkiej kaźni. Chyba jeszcze nikt wtedy nie przypuszczał, że właśnie wypełnia się przepowiednia Matki Bożej z Fatimy i błędy Rosji zaczynają się rozlewać na całą Europę.

Z zeznań ks. Stanisława wynika, że w Młynowie pozostaje do 19 września i tego dnia udaje się do Dubna, gdzie przy ul. Bazyliańskiej 2 mieszka jego rodzina: 78-letni ojciec Aleksander ze swoją drugą żoną Olimpią i z przyrodnim bratem Stanisława – Jerzym. Sługa Boży planował z Dubna koleją w kierunku Lwowa przez Kamienice Wołyńską i Krasne udać się do Tarnopola. Z Tarnopola linia kolejowa dochodziła do Iwanie-Puste, stąd należało jeszcze przebyć ok. 25 km pieszo lub powozem, aby dotrzeć do Okopów Świętej Trójcy. Wiemy z relacji świadków, w tym brata Sługi Bożego, Jerzego Szulmińskiego, że ks. Stanisław próbował się dostać na pociąg, ale wszystkie transporty na linii Zdołbunów-Lwów były przepełnione od nadmiaru ludności cywilnej próbującej uciekać przed pożogą wojenną na południe kraju przez Lwów być może z nadzieją przedostania się do Węgier i Rumunii.

W archiwum Domu Generalnego SAC znajduje się notatka ks. Wojciecha Turowskiego sporządzona po spotkaniu w dniu 17 listopada 1939 w Rzymie z o. Santiago Morillo SJ (1900–1966), rektorem seminarium obrządku wschodniego w Dubnie[88]. Notatka ma następującą treść:

> „Dziś, dnia 17 listopada 1939, odwiedził mnie o. Morillo TJ, rektor seminarium obrządku wschodniego w Dubnie i powiedział mi, że dnia 18 września br. był u niego w Dubnie ks. Stanisław Szulmiński, w ubraniu cywilnym, bez brody. Zamierzał wtedy udać się, zgodnie z poleceniem przełożonych, do Okopów Świętej Trójcy"[89].

[88] Oryginał: Archiwum Generalne Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego w Rzymie (dalej AGSAC). Teczka *Provinzia Cristo Re. Corrispondenza dal 15 settembre al 30 dicembre 1939*. Notatka została spisana na maszynie i obejmuje jedną stronę. Podpis sporządzony czarnym atramentem.

[89] W. Turoski, *Notatka z 17 listopada 1939*, AGSAC [b. syng.].

Z tej notatki wynika, że ks. Szulmiński dotarł do Dubna już 18 września co raczej wydaje się mniej prawdopodobne, ale nie można wykluczyć, że tak rzeczywiście było. W takim wypadku nieścisłość nastąpiła w zeznaniach Sługi Bożego, które były przeprowadzone wiele miesięcy później. O przybyciu do Dubna swojego brata i spotkaniu z Ojcem Morillo zaświadcza również Jerzy Szulmiński chociaż nie podaje nam konkretnej daty, lecz jedynie przybliżoną – po 17 września. We swoich wspomnieniach relacjonuje te dni w następujący sposób:

> „Zaledwie rozległy się 17 września 1939 złowieszcze słowa radiowej mowy Mołotowa i armie sowieckie przekroczyły Zbrucz, zjawia się Stanisław w małym domku w Dubnie, gdzie mieszkała nasza rodzina. Brodę miał zgoloną, ubranie świeckie, tonsurę ukrywały bujne włosy. «Po coś tu przyszedł z Warszawy?» – zapytałem z trwogą.
> I chociaż nie otrzymałem odpowiedzi, zrozumiałem, że brzmiałaby: «Granica otwarta, mogę penetrować na moją placówkę w głąb sowieckiego państwa. Poczynię niezbędne przygotowania i stąd natychmiast wyruszam».
> Po czym znikał tygodniami. Bywał i zbierał jeszcze jakieś materiały w różnych parafiach wzdłuż starej granicy polsko-sowieckiej: Szumsk, Krzemieniec, Ostróg i Młynów.
> Brał udział w Dubnie w likwidowaniu spraw Papieskiego Seminarium Obrządku Wschodniego (które podlegało przez biskupa Czarneckiego bezpośrednio papieżowi. Miał w nim kilku przyjaciół profesorów, z których pamiętam ks. Murillo, Hiszpana). Seminarium tym, wyposażonym wielojęzyczną bibliotekę, w pierwszym rzędzie zainteresował się dubieński major NKWD Abram Winokur”[90].

Przybycie Sługi Bożego do Łucka potwierdza w swoim świadectwie ks. Marcin Wojciechowski, chociaż nie podaje konkretnej daty:

[90] J. Szulmiński, *Wspomnienia o moim bracie…,* dz. cyt.

„Wróciłem do Łucka parę dni przed wojną, która stała się katastrofą dla Polski, a nieszczęściem dla nas obu. 1 września Łuck już był bombardowany, mieszkanie moje było wypełnione uchodźcami z Polski i samego Łucka, którzy na dzień kryli się w podziemiach katedry. Ks. Szulmiński zjawił się u mnie po 17 września. Ogolony z zarostu, w ubraniu cywilnym. Domyśliłem się, że szuka dróg Bożych w tej katastrofie. Przenocował i na drugi dzień udał się dalej. To było nasze ostatnie spotkanie, więcej go w życiu nie widziałem. Jak się okazuje poszedł ode mnie do Dubna"[91].

Kiedy dochodzi do ks. Szulmińskiego informacja, że przełożony Prowincji ks. Jan Maćkowski znajduje się w Nowogródku postanawia go odnaleźć, aby dowiedzieć się co w tej sytuacji ma dalej robić. 20 października 1939 udaje się więc koleją na północ przez Sarny i Baranowicze do Nowogródka. Zatrzymuje się kilka dni na plebani u ks. Michała Daleckiego[92] i mieszka w pokoju ks. Glińskiego[93]. Tutaj jednak nie odnajduje już nikogo z pallotynów. Wszyscy opuścili miasteczko na wieść o zbliżającej się Armii Czerwonej.

IV. Droga męczeństwa (1939-1941)

Drogę męczeństwa możemy odtworzyć na podstawie materiałów archiwalnych w tym teczki personalnej aresztanta Stanisława Aleksandrowicza Szulmińskiego z archiwum w gułagu Uchta (Komi, Rosja)[94] oraz teczki personalnej

[91] M. Wojciechowski, Wspomnienia [b. sygn. APOP]

[92] Ksiądz Michał Dalecki (1884-1942) dziekan i proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Nowogródku został zamordowany przez Niemców 31 lipca 1942 w ramach akcji likwidacji polskiej inteligencji na Białorusi oraz za pomoc Żydom.

[93] Zeznania z dnia 26 marca 1940 r.

[94] „Teczka personalna Stanisława Szulmińskiego z obozu w Uchcie, przechowywana pierwotnie w archiwum Obozowym dla miasta Uchta, a obecnie w Archiwum Państwowym w Moskwie, zawiera 81 dokumentów. Dokumenty te zostały odręcznie ponumerowane w prawym górnym rogu, a następnie skopiowane. Fotokopia teczki z Uchty została 27 lipca 1992 przekazana przez Główny Urząd ds. nadzoru nad wykonywaniem ustaw w Siłach Zbrojnych Rosji za pośrednictwem Ambasady Polskiej w Moskwie (List Generalnego Prokuratora Federacji Rosyjskiej do Ambasadora RP w Moskwie z dn. 27 lipca 1992, nr 3+6818-90, APOP). Dokumenty w teczce

znajdującej się w Archiwum Państwowym w Grodnie (Białoruś)[95], a także zeznań naocznych świadków tamtych wydarzeń.

4.1. Aresztowanie i oskarżenie

Sługa Boży w dniu 24 października 1939 r. zostaje zatrzymany przez NKWD i osadzony w areszcie w Nowogródku. W chwili aresztowania ks. Stanisław Szulmiński był ubrany w kapłańską sutannę, miał przy sobie krzyż i brewiarz (lub Pismo św.)[96]. Jego kapłańska tożsamość nie mogła budzić wątpliwości. Zatrzymano, a następnie aresztowano go pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski[97]. Przyrodni brat o wyjeździe Sługi Bożego z Dubna pisze tak:

> „W końcu października 1939 uzbroił się w relikwiarz do odprawiania Mszy św., Biblię, wziął zakrzywioną laskę, pożegnał się z nami w ostatnie i wyruszył. Długie miesiące nie mieliśmy żadnej wieści; wreszcie przyszła znormalizowana «kartka z wiadomością» z więzienia w Baranowiczach (województwo nowogrodzkie)[98]. Nie chciał nawet, żebyśmy posłali dozwoloną paczkę: czosnek, 200 g słoniny, machorka. Ja jako jedyny «na nogach» członek rodziny (miałem wtedy 19½ lat, brat Mieczysław był już w więzieniu w Kijowie, ojciec chory

---

nie zostały ułożone chronologicznie. Teczka ta wydaje się kompletna" (P. Krakowczyk, *Teczka Szulmińskiego. Prześladowanie i męczeństwo Sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego w świetle dokumentów archiwalnych*, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 190-191).

[95] Teczka akt osobowych aresztanta Stanisława Szulmińskiego „sporządzona w Nowogródku i przechowywana przez Urząd KGB w Grodnie (nr arch. 20694), a przekazana przez Państwowe Archiwum w Mińsku, zawiera 17 stron dokumentów odręcznie ponumerowanych w prawym górnym rogu. Z numeracji wynika, że teczka jest niekompletna. Brakuje m.in. drugiej strony protokołu przesłuchania z dn. 22.11.1939. Teczka zawiera karty o nrach: 4p, 10p, 12p-l, 13p, 16p, 18p-l, 19p-l, 22p, 24p-l, 30p, 32p, 34p, 43p oraz dwie fotografie więzienne. Ostatni z dokumentów to akt rehabilitacyjny" (P. Krakowczyk, *Teczka Szulmińskiego. Prześladowanie i męczeństwo Sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego świetle dokumentów archiwalnych*, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 190).

[96] Zob. *Lista zdeponowanych przedmiotów aresztanta*, SzS-U05, APOP.

[97] Zob. *Postanowienie o zatrzymaniu i areszcie*, SzS-N04, APOP.

[98] Zapewne chodziło o Nowogródek w obwodzie Baranowicze.

78-letni staruszek, matka zapracowana). W Baranowiczach NKWD odpowiedziało krótko: «Adresata niet». Działo to się na rok przed wybuchem wojny bolszewicko-niemieckiej"[99].

Nowogródek był siedzibą województwa w II RP, a w grudniu 1939 władze sowieckie dokonały zmian administracyjnych ustanawiając Baranowicze nową siedzibą obwodu. Nie wykluczone, że Sługa Boży nigdy nie był w więzieniu w Baranowiczach. Potwierdza to zarówno wspomniane wyżej odesłanie paczki z baranowickiego więzienia oraz fakt, że żaden dokument z okresu więzienia Sługi Bożego nie został sporządzony w Baranowiczach, ale wszystkie jako miejsce wytworzenia podają Nowogródek. Najprawdopodobniej Jerzy Szulmiński źle zrozumiał informację nadesłaną z aresztu i pomylił miasta[100]. Druga paczka wysłana do więzienia w Nowogródku w listopadzie 1940 dotarła do adresata. W tym czasie Jerzego Szulmińskiego nie było już w Dubnie. Cztery lata później umiera podczas ewakuacji ich ojciec – Aleksander Szulmiński. Jerzy już nigdy nie spotkał się z rodzicami i nie miał możliwości zweryfikowania swoich informacji na ten temat.

Początkowy zarzut o szpiegostwo na rzecz Polski i prowokatorstwo po 33 dniach zmieniono na zarzut „rozpowszechniania religii katolickiej i prowadzenia agitacji wśród ludności" i zgodnie z art. 72 p. „a" Kodeksu Karnego postanowił w 26 listopada 1939 zatrzymać w więzieniu.

[99] J. Szulmiński, *Wspomnienia o bracie moim ks. Stanisławie Szulmińskim*, APOP. Fragmenty tych wspomnień opublikowano na stronie: https://szulminski.pl/wspomnienia-o-bracie-moim-ks-stanislawie-szulminskim-fragmenty/ [dostęp: 23.07.2022]

[100] Opinia J. Szulmińskiego o domniemanym przetrzymywaniu brata Stanisława w Baranowiczach utrwaliła się w świadomości społecznej, że we wszystkich dotychczasowych publikacjach: książkach, artykułach i biogramach podaje się tę błędną informacje. Autor po wnikliwej analizie dokumentów obozowych i weryfikacji świadectw doszedł do przekonania, że ta nieumyślna omyłka wynika ze złego odczytania i niezrozumienia informacji nadesłanej z więzienia, którą następnie, już po wojnie, Jerzy Szulmiński rozpowszechniał przy okazji opowiadania o okolicznościach aresztowania i wwiezienia swojego przyrodniego brata.

4.2. Przesłuchania i warunki więzienia

Więzienie NKWD w Nowogródku mieściło się przy ul. Słonimskiej (obecnie ul. A. Mickiewicza 28)[101]. Szulmiński był tu więziony począwszy od chwili zatrzymania 24 października 1939 do chwili wyruszenia transportu skazańców w głąb Rosji, które miało miejsce 17 lub 18 grudnia 1940. Warunki więzienne były poniżej wszelkich standardów. Cele były przepełnione. Jeden z więźniów wspomina: „Warunki więzienne były ogromie ciężkie – do tego stopnia, że cela więzienna przeznaczona dla pięciu osób była wypełniona trzydziestoma siedmioma ludźmi"[102]. W takich warunkach ciężko było nawet gdziekolwiek usiąść, a co dopiero położyć się i zasnąć.

Jedzenie wrzucano do celi przez otwór w drzwiach, w miskach jak dla zwierząt. Więźniów wyprowadzano z celi raz dziennie do toalety. Złe warunki higieniczne były powodem częstych chorób. Więźniowie niejednokrotnie byli zmuszeni załatwiać potrzeby fizjologiczne pod siebie co jeszcze pogarszało warunki sanitarne. Przepełnienie cel i złe warunki sanitarne wynikały z nadmiaru aresztowanych. System penitencjarny nie był gotowy na politykę bolszewickich represji wobec każdego podejrzanego o kontrrewolucionizm. Niestety sowieci znaleźli rozwiązanie tego „problemu". Za kilka miesięcy rozpoczną masowe egzekucje – początek eksterminacji narodu Polskiego.

Szulmiński był przesłuchiwany co najmniej 24 razy o czym zaświadczają dokumenty więzienne. Długość przesłuchań była różna. Najkrótsze trwało godzinę i pięćdziesiąt minut, a najdłuższe pięć i pół godziny. Zestawiając długość przesłuchań z obszernością protokołu można domniemywać, że główną część czasu przesłuchania przeznaczano na tortury (czyli tzw. „wyciąganie zeznań"), a nie na faktyczne przesłuchanie. Praktyki bicia, fizycznego i psychicznego znęcania się nad aresztowanymi była codziennością. O metodach „wyciągania zeznań" przez NKWD pisze w swoich wspomnieniach Feliks Rudkowski:

„Badanie przez NKWD odbywało się niemal wyłącznie w nocy. Podczas bada-

[101] Budynek stoi do dziś i mieści się w nim obecnie Komisariat Milicji.

[102] P. Lewkowicz, *„Będę krzyczał…"*, w: *Wspomnienia Sybiraków.* Warszawa 1990, t.3, s. 153, 155.

nia używano najrozmaitszych sposobów do wymuszenia zeznań, bito kopano bezlitośnie, maltretowano w najordynarniejszy sposób, stosowano wprost średniowieczne inkwizycje. Bito rewolwerami, kolbami karabinów, znęcano się w najohydniejszy sposób. W celu zagłuszenia jęków i krzyków torturowanych uruchamiano specjalne motory samochodowe, lecz te swym warkotem nie mogły zagłuszyć, przeraźliwych, wprost nieludzkich głosów wskutek zadawanych ciosów, duszenia, kopania. Po badaniu więźniowie powracali do celi zbici, posinieni, pokaleczeni, często bez zębów, z dziurami na głowie i całym ciele. Wracali na półprzytomni. Były częste wypadki, że przywleczonego z badania więźnia, oprawcy wrzucali do celi nieprzytomnego"[103].

Postawa ks. Szulmińskiego wobec swoich oprawców była nieugięta aż do końca, czyli do chwili swojej śmierci. Sługa Boży odpowiadał na pytania śledczych zgodnie z prawdą, nie tając niczego co mogłoby mu bezpośrednio zaszkodzić. Nie ukrywał ani swojej kapłańskiej tożsamości, ani celów, dla których wstąpił do zgromadzenia księży pallotynów. Liczył się ze śmiercią co wyraźnie zwerbalizował na kilka miesięcy przed wojną w swoim liście do ks. Generała Karola Hoffmana: „Wiem, że każdy przystępujący do tej pracy winien być gotowy na śmierć. Ale to nie jest nieszczęściem – oddać życie za Chrystusa i Jego Kościół"[104].

W ciągu rocznego śledztwa nie znaleziono żadnych dowodów winy Szulmińskiego. Jednakże bolszewicy nie byli w stanie wypuścić z więzienia niewinnego człowieka. Każdy kto trafiał do aresztu z pewnością musiał być winny. Pozostała tylko kwestia dopasowania odpowiedniego paragrafu do oskarżonego. 21 czerwca 1940 r. Prokurator postawił oskarżenie: „Oskarża się Szulmińskiego Stanisława […] o to, że: od 1930 roku był członkiem kontrrewolucyjnej organizacji religijnej „Stowarzyszenia Pallotynów" i prowadził aktywną działalność dla jej organizacyjnego umocnienia, tj. w przestępstwie przewidzianym w art. 72 Kodeksu Karnego BSRR"[105].

---

[103] F. Rutkowski, *Kopia relacji znajduje się w Archiwum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Londynie*, nr 3087, s. 2.

[104] S. Szulmiński, *List do ks. Generała K. Hoffmanna*, Ołtarzew, 31.08.1937, APOP SzS-E27.

[105] *Akt oskarżenia* z 21 czerwca 1940 roku. Akt ten został zatwierdzony przez Naczelnika Urzędu NKWD ds. Obwodu Baranowiczowskiego. APOP SzS-N24.

Dwa miesiące później zapadł wyrok: „Uznany winnym" i „Zgodnie z postanowieniem Specjalnej Narady przy Ludowym Komisarzu Spraw Wewnętrznych ZSRR z dnia 21 sierpnia 1940 roku został zamknięty w obozie poprawczym i pracy przymusowej na okres pięciu lat"[106].

We wrześniu 1940 r. przyszedł do Naczelnika więzienia w Nowogródku nakaz, aby więźnia Szulmińskiego „dostarczyć pierwszym odchodzącym transportem do dyspozycji Naczelnika Urzędu Uchtiżemlag'u stacji Katmas, koleją, zgodnie ze wskazaniami I Specjalnego Oddziału NKWD ZSRR B-63958 z dnia 30.08.1940 r."[107]. Nie udało się nam ustalić, dlaczego transport ten był możliwy dopiero w grudniu, czyli ponad 3 miesiące później. Przyczyny takiej sytuacji mogą być dwie: albo zbyt duża liczba więźniów i system penitencjarny był niewydolny, albo też na tyle zły stan zdrowia więźnia, że transport odkładano na późniejszy czas.

4.3. Droga do Gułagu

Bezpośrednim przygotowaniem do wyjazdu były badania lekarskie przeprowadzone 15 października 1940 roku, w których więzienny lekarz stwierdza: „Stan zdrowia: zdrowy – do pracy zdolny. Został poddany szczepieniom przeciw czerwonce, tyfusowi i durowi rzekomemu"[108]. Jaki był rzeczywisty stan zdrowia Szulmińskiego tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że w Nowogródku pozostał jeszcze do grudnia 1940 r. Następnie koleją został przewieziony do Mińska, a potem 1 stycznia 1941 w wagonach bydlęcych przez Moskwę i Konosza do Kotlasu. Trasa ta wynosiła ok. 2000 km.

> „Obóz przejściowy w Kotlas obsługiwał wszystkie systemy obozowe w Komi ASRR: Ustwimłag, Siewżeldorłag, Uchtiżymłag, Pieczorłag i Workutstroj.

[106] *Wniosek odnośnie do materiałów sprawy karnej* (archiw. Nr 20694), Zgodnie z dokumentem *Wyciąg z protokołu nr 93 Nadzwyczajnej Rady przy Ludowym Komisarzu Spraw Wewnętrznych ZSSR,* w okres pięciu lat przymusowej pracy wlicza się czas od chwili aresztowania, tj. od 24 października 1939, APOP SzS-U02.

[107] NKWD BSRR, *Nakaz nr 50073.* APOP SzS-U06.

[108] Lekarz Nowogrodzkiego Więzienia, *Zaświadczenie o stanie zdrowia i poddaniu szczepieniu* z 15 października 1940 roku, APOP SzS-U60.

> Z powodu braku mostu w Kotlasie oraz faktu, że linia kolejowa do Workuty na odcinku między Kotlasem i Kniażpogostem nie była wybudowana aż do 1 sierpnia 1941 r. transporty kolejowe przybywające z więzień wyładowywano w Kotlasie i po krótkim postoju w obozie przejściowym załadowywano w punkcie rzecznym na barki i transportowano: […] do Uchtiżymłagu – [rzeką] Wyczegdą do Ust'-Wym, stamtąd transportem samochodowym do Kniażpogostu i dalej do Uchty"[109].

Z Kotlasu transport w górę rzeki Wyczegda rozpoczął się 28 lutego 1941. Ten etap do Ust'-Wym liczy ok. 300 km. Trudne zimowe warunki nie sprzyjały transportowi więźniów.

„Na początku roku 1941 liczba więźniów przetrzymywanych w Uchcie wynosiła 23 214, ale już po pół roku 1 lipca 1941, została niemal podwojona i doszła do 39 097. Władze obozu w Uchcie część więźniów zaczęła odsyłać do innych obozów pracy. Ponadto amnestia obywateli polskich również uszczupliła zasoby personalne w Uchcie, które pod koniec 1941 wynosiły 25 331 jeńców"[110].

Szulmiński 21 marca 1941 został skierowany do szczególnie ciężkiego oddziału obozu, do wydzielonej kolonii karnej nr 3 w Kirpicznyj Zawod we wsi Szudojak, zwanego Karno-izolacyjnym Obozem Cegielnia[111], gdzie śmiertelność więźniów była wyjątkowo duża.

4.4. Warunki obozowe w Republice Komi ASSR

Łagiernicy nocowali na pryczach zrobionych z przerżniętych na pół pniaków ułożonych w ten sposób, że garby były na górze, czyli od strony legowiska. Tylko dzięki potężnemu zmęczeniu można było jakoś zasnąć, ale żeby się wyspać nie było mowy. Oczywiście nie można było liczyć na żaden materac,

---

[109] S. Kalbarczyk, *Wykaz obozów sowieckich miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943*, cz. I, Warszawa 1993, s. 126.

[110] P. Krakowczyk, *Teczka Szulmińskiego*…, dz. cyt., s. 215.

[111] *Schemat punktów obozowych „Uchtiżemłag'u", gdzie odsiadywali karę S.A. Szulmiński i G.I. Nowikow*, APOP SzS-U81.

pościel czy choćby nawet koc. Gołe, niewygodne prycze i nic więcej. Zekowie kładli na noc pod głowę własne buty a okrywali się własnymi płaszczami. Zimą temperatura potrafiła spaść nawet poniżej -50°C, a zima pod kołem pod biegunowym trwa 9 miesięcy.

W barakach wprawdzie były koksowniki, ale nie każdy miał prawo przy nich siedzieć lub spać. Prawo to przysługiwało wyłącznie silniejszym, ponieważ towarzystwo w Zonie było mieszane. Poza zwykłymi obywatelami uznanymi za społecznie niebezpiecznych znajdowali się tutaj również pospolici przestępcy, bandyci, złodzieje i mordercy. To oni byli ową uprzywilejowaną kastą mogącą się wygrzać dowoli.

Posiłki były marne. Więźniowie otrzymywali posiłek raz dziennie. Racje stanowiło pół kilograma czarnego chleba oraz chochla zupy rybnej, w której znalezienie choćby kawałka mięsa lub odrobiny warzyw graniczyło z cudem. Oczywiście porcje takie były tylko dla tych, którzy zdołali wyrobić normę w pracy. Pozostali byli pozbawiani połowy tej głodowej racji żywieniowej. Więźniowie dręczeni byli przez pluskwy, wszy, szczury, zimno i głód, a przy tym musieli wykonywać ciężką 12 godzinną pracę z dalekim dochodzeniem do niej w śniegach i mrozach polarnych[112]. Brak wyżywienia i należytej higieny skutkowała częstymi chorobami z przemęczenia i głodu. Każdego dnia kilka lub nawet kilkanaście osób umierało z głodu i chorób zakaźnych.

Głównym zajęciem więźniów sowieckich obozów przymusowej pracy była praca przy wyrębie lasu, w kopalniach lub przy wydobyciu ropy. Praca była ciężka, a przy braku odpowiednich narzędzi, stawała się nieludzka. Ksiądz Szulmiński nie oszczędzał się w pracy. Traktował pobyt w obozie jako łaskę Bożą, możliwość ekspiacji za grzechy bezbożnej Rosji. Zauważył to Żyd polskiego pochodzenia Abraham Zak[113], współwięzień z Uchty.

---

[112] Por. F. Rutkowski, dz. cyt. s. 2; Stanisław Tylus SAC, *Leksykon polskich pallotynów*, Ząbki – Poznań 2013, s. 531.

[113] Awrom (Abraham) Zak (1891–1980) – poeta, prozaik i felietonista. Polak pochodzenia żydowskiego. Dzieciństwo i młodość spędził w Indura niedaleko Grodna na Białorusi. Kształcił się w żydowskiej szkole religijnej (chederze) i wyższej szkole talmudycznej (jesziwie). Jako żołnierz armii rosyjskiej brał udział w walkach I wojny światowej. Od 1919 r. mieszkał w Warszawie, gdzie był wieloletnim członkiem Zarządu Literatów i Dziennikarzy Żydowskich. W okresie międzywojennym działał w ruchu lewicowych syjonistów.

Zak we swoich wspomnieniach wydanych po wojnie w Buenos Aires pisze tak:

> „Pomiędzy tymi nielicznymi, którzy pracowali, był polski ksiądz Szulmiński – również z mojej brygady. Był to człowiek po czterdziestce. Szulmiński nie chodził ubrany jak wszyscy. Fufajkę nosił pod spodem, a na wierzchu miał czarny płaszcz, przerobiony z porozcinanej sutanny, która pobrudziła się już w czasie pracy i miała wiele dziur. Przerzucał łopatą śnieg, czyścił przestrzeń wokół swojego pniaka, chociaż, rzecz jasna, żydowski brygadzista również i jego nie gonił do pracy. Widzę, że jest słaby, ledwo co podnosi łopatę. Co chwilę ociera sobie pot z czoła. Ale łopaty nie odkłada. Sprawia wrażenie pokutnika, który z miłością przyjmuje nałożoną na niego karę”[114].

W grudniu 1939 r. uciekł do Grodna, które znajdowało się wówczas pod okupacją sowiecką. Tam mianowano go kierownikiem literackim teatru żydowskiego. W lipcu 1940 r. został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu, a następnie zesłany do obozu w tajdze pod kręgiem polarnym. To właśnie w łagrze niedaleko Uchty poznał Sługę Bożego Stanisława Szulmińskiego, o którym pisał w swoich wspomnieniach z wielką sympatią.

Wolność odzyskał w sierpniu 1941 r. jako obywatel polski; resztę wojny spędził w azjatyckich republikach ZSRR, gdzie pracował na czarno jako stróż nocny, nosiwoda, pastuch w kołchozie itp. W kwietniu 1946 r. wrócił do Łodzi. Jakiś czas pełnił funkcję sekretarza ZLiDŻ i żydowskiego Pen Clubu. Pod koniec lata 1948 r. wyjechał do Paryża, gdzie objął funkcję przewodniczącego Związku Ocalonych Literatów Żydowskich oraz wiceprzewodniczącego jidyszowej sekcji Pen Clubu. W 1952 r. osiadł na stałe w Buenos Aires, gdzie został wiceprzewodniczącym Związku Literatów Żydowskich im. H. D. Nomberga i członkiem egzekutywy argentyńskiego oddziału ŚKKJ. Debiutował w roku 1908 na łamach prasy wileńskiej; w okresie międzywojennym był członkiem redakcji dziennika „Der Moment”. Publikował w prasie polskiej, francuskiej, amerykańskiej, argentyńskiej i izraelskiej. Wydał 25 różnych tytułów począwszy od 1918 aż do swojej śmierci. Jego twórczość była tłumaczona na wiele języków. W Zagładzie stracił matkę, siostrę, żonę i syna (za P. Krakowczyk, *Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński SAC oczami Abrahama Zaka, Żyda polskiego pochodzenia, współwięźnia łagru w Uchcie*, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, dz. cyt., s. 232-233).

[114] A. Zak, *Knecht zenen mir gewen* [Byliśmy niewolnikami], t. 2, Buenos Aires 1956, s. 250. Tłumaczenie fragmentów z jidysz na język polski dr hab. Magdalena Ruta, prof. UJ. Cytat za: P. Krakowczyk, *Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński SAC oczami Abrahama Zaka, Żyda polskiego pochodzenia, współwięźnia łagru w Uchcie*, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, dz. cyt., s. 236.

Warto zauważyć, że w dniu zatrzymania ksiądz Stanisław Szumiński był człowiekiem silnym i zupełnie zdrowym. Czternastomiesięczne więzienie w Nowogródku, trzymiesięczna podróż do łagru Uchta i pobyt w obozie pracy z człowieka w pełni zdrowego uczyniły wrak. częste pobyty w obozowym „szpitalu", były dla Szulmińskiego okazją do posługi jako sanitariusz. Stanisław Szumiński odbył kursy ziołolecznictwa, studiował prywatnie leczenie metodą Kneippa, a nadto uzyskał dyplom felczera[115]. Ten zawód wpisano mu również w dokumentację obozową[116]. Świadkowie twierdzą, że Szulmiński zdążył zaprzyjaźnić się z obozowym lekarzem. Pragnieniem jego było zostać po śmierci pochowanym obok grobu księdza Szulmińskiego[117].

4.5. Działalność duszpasterska wśród współwięźniów

Pomimo 12 godzinnej pracy przy wyrębie lasu, a później przy budowie lotniska, a także pomocy w obozowym szpitalu, ks. Szumiński znajdował jeszcze czas, aby porozmawiać ze współwięźniami, pocieszać ich i podnosić na duchu. Abraham Zak wspomina:

> „Również i ja miałem wielką przyjaźń dla Szulmińskiego. Przede wszystkim był wyjątkiem wśród polskiego kleru zatrutego jadem antysemityzmu… Wręcz przeciwnie, w czasie rozmów ze mną zawsze był bardzo ludzki i serdeczny. W trudnych chwilach rozpaczy ten nie-Żyd, ten rzymski katolik, często pocieszał mnie odpowiednim fragmentem psalmów… Mimo że król Dawid był przecież moim królem, a nie jego…"[118].

Zak wspomina również, że Szumiński się modlił na brewiarzu (recytując psalmy) i animował modlitwę w baraku. Zdobył ikonę, którą zawieszono

---

[115] Zob. S. Pawłowski, *Ekumeniczna działalność Sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego*, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, dz. cyt., s. 161-162.

[116] Zarząd Obozów Uchto-Pieczarskich NKWD, *Karta ewidencyjno-statystyczna sprawy osobowej nr 48838*, APOP SzS-U01.

[117] *Zeznanie Marii Nikołajewny Guluk*, [b.m. i d.], APOP [b.sygn.].

[118] A. Zak, dz. cyt., s. 312-313. Cytat za P. Krakowczyk, *Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński oczami Abrahama Zaka…*, dz. cyt., s. 242-243.

w baraku i przy której wieczorem odmawiano pacierz po polsku[119]. Niektórzy twierdzą, jak np. Franciszek Wilk, że ksiądz Szumiński po ogłoszeniu amnestii dla obywateli polskich odprawił mszę świętą. Był to dla współwięźniów wyraźny znak odzyskania wolności (w tym także religijnej). Szumiński był przygotowany do celebracji Eucharystii warunkach obozowych. Za hostie posłużył kawałek czarnego obozowego chleba, a wino zrobiono z rodzynek, które kupiono od Rosjan.

W sierpniu 1941 roku, kiedy do obozu dotarła informacja o porozumieniu Sikorski-Majski, tworzeniu się armii polskiej na wschodzie i związanym z tym prawem do opuszczenia łagru, władze gułagu podjęły starania, aby jak najdłużej zatrzymać jeńców w obozie. Zwlekano z ogłoszeniem amnestii. Szumiński z Wilkiem wielokrotnie w tej sprawie udawali się do władz obozowych, aby wyrazić swoje żądania uwolnienia jeńców. Wśród obywateli polskich kolportowali informacje o fakcie amnestii oraz zachęcali, aby z niej skorzystać. Rosjanie bowiem, chcąc zatrzymać jak największą liczbę więźniów, najpierw w ogóle nic nie mówili o prawie do amnestii, a później oferowali więźniom wynagrodzenie za wykonaną pracę. innych z kolei zatrzymywano pod pretekstem jakiś niejasności w dokumentach obozowych. Szumiński podejmując wspólnie z p. Wilkiem nierówną walkę z radzieckim systemem represji musiał być świadomy konsekwencji swoich działań, które nadeszły dość szybko. Szulmińskiego i Wilka odesłano do kolonii karnej nr 3 i przeznaczono ich do pracy przy utwardzaniu płyty lotniska. Nadto podważono polską narodowość Szulmińskiego, a tym samym prawo do wolności.

Paweł Lewkowicz (ur. 1908), współwięzień z Uchty tak oto przypomina sobie spotkanie ze sługą Bożym, na kilka dni przed jego śmiercią:

> „Chciałbym wspomnieć o koledze obozowym, księdzu Szulmińskim, imienia nie pamiętam. Był on proboszczem w Łucku. Był to wysoki, szczupły szatyn, nosił okulary, miał chyba zeza. Człowiek małomówny, zamknięty w sobie. Jak już widziałem śmierć w jego oczach i nie pędzono go do roboty, jedzenie przynosił mu Rosjanin, Parfiłow czy Panfiłow. W jego oczach też była już śmierć,

[119] Tamże.

miał spuchniętą twarz, oczy miał jakby szklane. Podejrzewałem, że on zjada chleb Szulmińskiego, więc zapytałem księdza, czemu on nie je, niech się zmusi do jedzenia. On mi odpowiedział: «ja mu daję». Zapytałem go, czy on wierzy w Boga, odpowiedział, że «chcę być konsekwentnym, całe życie głosiłem wiarę w Boga». Był już słaby, nie męczyłem go więcej. Zapytałem Panfiłowa, o czym rozmawiają czasem na narach, bo Szulmiński czasami leżał, a czasami siedział, a Panfiłow do niego przychodził. Odpowiedział mi: «O Bogu, to jest prawda». Nie wiem, czy uwierzył. […] Bardzo, bardzo mocno chciałbym, by rozmowa z Szulmińskim przed jego śmiercią dała wiarę Panfiłowowi. Obaj by mieli jaśniejszą chwilę umierając. […] Może ten ksiądz ocaleje od zapomnienia"[120].

4.6. Okoliczności śmierci

O okolicznościach śmierci sługi Bożego wspomina kilku świadków, a wśród nich wspomniany już Franciszek Wilk:

„I tak pewnego ranka (o 5-tej pobudka do pracy) widzę, że mój sąsiad na pryczy dalej śpi. Sięgam doń ręką, aby go obudzić i czuję martwe ciało. Zawiadomiłem więc władze baraku, że sąsiad zmarł i pomaszerowałem z całą brygadą do roboty. Po powrocie do baraku wieczorem po pracy, stwierdziłem, że zwłoki zostały z pryczy usunięte. Co się z nimi stało, nie sposób było się dowiedzieć. Wyniesiono je zapewne do pobliskiego lasu, wykopano jamę, złożono je tam i zasypano ziemią. Co tygodnia było w obozie kilkanaście takich „pogrzebów". I tak przybywały nowe anonimowe groby. Powód zgonu? Atak serca? Nikt tego nie badał, nie sprawdzał, nikt się tym nie interesował. Po prosty wykreślano z żywego inwentarza obozowego"[121].

Zeznania Wilka, Paczkowskiego, Wojciechowskiego i Lewkowicza zgodnie twierdzą, że śmierć Szulmińskiego nastąpiła w nocy, a przyczyną śmierci mogło być wyczerpanie organizmu. Jednakże wśród więźniów rozeszła się wiadomość,

[120] P. Lewkowicz, dz. cyt., s. 164.

[121] F. Wilk, *List do ks. Henryka Popiela i ks. Alojzego Żuchowskiego* z 21.10.1982. APOP [b.syng.].

że Szulmiński został w nocy zamordowany. Nie można wykluczyć również tej wersji zdarzeń. Sługa Boży był niewygodny dla władz obozowych, które w jakiś sposób mogły przyczynić się do zakończenia jego ziemskiego życia. Ostateczne rozstrzygnięcie jaka była faktyczna przyczyna śmierci ks. Szulmińskiego byłaby możliwa po dokonaniu ekshumacji. Pomimo starań polskiej dyplomacji prokuratura rosyjska nie wydała zgody na dokonanie ekshumacji w miejscu domniemanego pochówku sługi Bożego[122].

Wiadomość o śmierci dotarła również do tych, którzy opuszczali gułag. Zak wspomina, że trzej chorzy w ostatniej chwili wychodzący z obozu „przynieśli z zony smutną wiadomość, że kochany przez wszystkich ksiądz Szulmiński zmarł poprzedniej nocy na atak serca… Radość Szulmińskiego z powodu odzyskania długo wyczekiwanej wolności była zbyt wielka, aby jego chore serce mogło wytrzymać takie rozczarowanie, tak wielki ból… Rozpowszechniono tę wiadomość po wszystkich barakach. Polacy żegnali się pobożnie. Wszyscy, Polacy i Żydzi, naprawdę bardzo się przejęli, bo był to kryształowo czysty człowiek”[123].

Tryumf dobra nad złem (zakończenie)

Niepodległość

Droga do niepodległości narodu polskiego była długa i okupiona oceanem polski krwi. Wśród polskich bohaterów zasługujących na cześć i pamięć znajduje się również on – ksiądz Stanisław Szumiński – pallotyn, skromny bohater walk niepodległościowych. Nie walczył karabinem, ale cierpieniem i modlitwą. Złożył samego siebie w ofierze, aby Polska mogła się cieszyć wolnością i niepodległością. Bóg przyjął jego ofiary. Być może ta jego kropla męczeńskiej krwi dopełniła miary i przyczyniła się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

---

[122] Miejsce grobu wskazała w roku 1991 mieszkanka Uchty Maria Guluk podczas spotkania z B. Szpakowskim i F. Dziczkiewiczem.

[123] A. Zak, dz. cyt., s. 312-313. Cytat za P. Krakowczyk, *Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński oczami Abrahama Zaka…,* dz. cyt., s. 242-243.

Franciszek Wilk, współwięzień w obozie Uchta, swoje uwolnienie przypisuje wstawiennictwu sługi Bożego. To samo mogliby powtórzyć wszyscy uwolnieni z ucheckiego gułagu. Być może każdy i każda z nas mógłby powtórzyć te same słowa: „naszą wolność zawdzięczamy księdzu Szulmińskiemu". Szkoda, że tak mało mówi się o polskich bohaterach walczących z bolszewickim okupantem, że nie mają oni jeszcze odpowiedniego miejsca na kartach polskiej historii. Trzeba to jak najszybciej zmienić, aby kolejne pokolenia miały szanse zrozumieć za jak wielką cenę Polacy wywalczyli sobie suwerenność.

Rehabilitacja

Prokuratura białoruska, po zbadaniu sprawy Stanisława Szulmińskiego, 18 czerwca 1993 roku wydała zaświadczenie o pośmiertnej rehabilitacji[124]. Po 52 latach spadkobiercy ZSRR przyznali, że proces Szulmińskiego i jego skazanie na 5 lat ciężkich robót w obozie poprawczym i przymusowej pracy były bezprawne. Akt pośmiertnej rehabilitacji jest ważnym krokiem, ale niewystarczającym. Nic nie przywróci życia Szulmińskiemu i tysiącom innych obywateli polskich, którzy stracili wolność, zdrowie a niejednokrotnie również życie tylko dlatego, że byli polskimi obywatelami.

Proces beatyfikacyjny

Już w roku 1947, na pierwszej powojennej kapitule generalnej księży pallotynów, przedstawiano księdza Stanisława Szulmińskiego jako najpoważniejszego kandydata na ołtarze[125]. Kapituła podjęła uchwałę, aby rozpocząć przygotowania do procesu beatyfikacyjnego. Pierwszym postulatorem został ksiądz Henryk Popiel, który w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zbierał wszelkie dostępne wówczas materiały, w tym bardzo cenne świadectwa tych, którzy Szulmińskiego znali przed wojną. On również opracował pierwszy obszerny życiorys sługi Bożego.

---

[124] Zob. *Zaświadczenie o pośmiertnej rehabilitacji*, APOP SzS-N43.

[125] Zob. *Akta VII Zebrania Generalnego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego*, Rzym 1947, AGSAC; uwierzytelniona kopia w APOP.

Od strony formalnej proces beatyfikacyjny ofiary sowieckich represji nie mógł rozpocząć się ani w Polskiej Republice Ludowej, ani tym bardziej w Związku Radzieckim, gdzie zgodnie z prawem proces ten powinien się toczyć. Kościół w Rosji nie miał jeszcze swoich własnych struktur, a archiwa obozowe do początku lat dziewięćdziesiątych były niedostępne dla badaczy. Przełom nastąpił wraz z upadkiem komunizmu.

Podczas pierwszej wyprawy poszukiwawczej ks. Bogusława Szpakowskiego i br. Franciszka Dziczkiewicza udało odnaleźć się pełną teczkę obozową z gułagu Uchta oraz ustalić domniemane miejsce pochówku sługi Bożego[126]. Był to też czas intensywniejszych starań o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Opublikowano dwie książki biograficzne, wydrukowano kilkadziesiąt tysięcy obrazków, podjęto wysiłki w popularyzowaniu postaci księdza Szulmińskiego w prasie polskiej i zagranicznej.

Proces beatyfikacyjny ruszył w Sant Petersburgu 31 maja 2003 r. jako proces zbiorowy rosyjskich męczenników w XX wieku. W roku 2018 wyłączono osobę ks. Stanisława Szulmińskiego z grupy 17 męczenników rosyjskich i jego proces przeniesiono do diecezji warszawsko-praskiej.

Nadzieja

Na zakończenie artykułu autor chciałby wyrazić swoją nadzieję, że postać księdza Stanisława Szulmińskiego nigdy nie zostanie zapomniana i stanie się wzorem dla kolejnych pokoleń. Możemy mieć nadzieję, że przyszła beatyfikacja i kanonizacja sługi Bożego przyczyni się do zbliżenia narodu polskiego z naszymi sąsiadami zza wschodniej granicy, do przebaczenia zadanych ran i do pojednania. Tego z pewnością życzyłby sobie Stanisław Szumiński, wielki patriota i miłośnik kresów wschodnich.

[126] Zob. B. Szpakowski, *Pascha u Uchcie. Relacja z pobytu F. Dziczkiewicza SAC i B. Szpakowskiego SAC na terenie byłego obozu pracy w Uchcie*, mps., APOP [b. sygn.].

Literatura

Gliński T., Forycki R., *Apostoł pojednania. Ks. Stanisław Szulmiński (1894-1941)*, Warszawa 1988.

Gomułczak F., *Ksiądz Stanisław Szulmiński na tle historycznym pierwszej połowy XX wieku*, w: Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 29-66.

Kalbarczyk S., *Wykaz obozów sowieckich miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939-1943*, cz. I, Warszawa 1993.

Krakowczyk P., *Teczka Szulmińskiego. Prześladowanie i męczeństwo Sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego świetle dokumentów archiwalnych*, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 189-229.

Mańkowski P., *Pamiętniki*, Warszawa 2002.

Popiel H., *Apostoł ekumenizmu. Ks. Stanisław Szulmiński SAC (1894–1941)*, w: „Roczniki pallotyńskie" R. VIII 1967, s. 93-119.

Popiel H., *Ks. Stanisław Szulmiński SAC apostoł ekumenizmu (1894-1941),* mps. Warszawa-Ołtarzew 1970.

Socci A., *Mroki nienawiści*, Kraków 2003.

Stabińska J., *Za Chrystusem Apostołem. Ksiądz Stanisław Szulmiński SAC (1894-1941)*, Ząbki 1994[1], 2004[2].

Wspomnienia Sybiraków, t.3, Janusz Przewłocki (red.), Warszawa 1990.

Zavalnyuka O., Znaczenie rodziny Szulmińskich na Podolu, w: *Szulmiński. Miłość potężniejsza niż śmierć*, M. Mejzner, P. Krakowczyk (red.), Poznań 2021, s. 67-100.

Streszczenie

Sługa Boży ks. Stanisław Szulmiński (1894–1941) jest postacią ciągle jeszcze mało znaną ogółowi społeczeństwa chociaż jego życie i bohaterska postawa w łagrze Uchta zasługują na „ocalenie od zapomnienia". Od młodości był uważany za człowieka świętego. Całe swoje kapłańskie życie poświęcił pracy

z młodzieżą jako wychowawca, nauczyciel i ojciec duchowny. Jego ogromnym pragnieniem była praca na rzecz jedności chrześcijan. W akcie miłości na rzecz mieszkańców dawnych kresów wschodnich RP złożył samego siebie w ofierze dla Boga w intencji uproszenia wolności i zbawienia. Intencja modlitewna o nawrócenie bolszewickiej Rosji i wolności religijna dla chrześcijan tam mieszkających towarzyszyła mu przez całe życie.

Szumiński podzielił los tysięcy polskich obywateli więzionych w ZSRR, torturowanych i męczonych przymusową pracą ponad ludzkie siły. Bohaterska postawa Szulmińskiego wyraża w służbie drugiemu człowiekowi i podtrzymywaniu na duchu polskich obywateli, zasługuje na upamiętnienie i trwały zapis na kartach polskiej historii.

Nota o autorze

Ks. dr Przemysław Krakowczyk, pallotyn, w roku 2018 uzyskał stopień doktora teologii liturgii w UKSW. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół teologii liturgicznej, duchowości liturgii i hermeneutyki tekstów euchologijnych. Jest autorem kilku publikacji naukowych i popularnonaukowych oraz ponad setki artykułów w różnych czasopismach. Jest założycielem i dyrektorem Telewizji Misericordia. Prowadzi portal internetowy poświęcony liturgii – ordo.pallotyni.pl. Od października 2018 r. jest wicedyrektorem Pallotyńskiego Ośrodka Postulacji, a od czerwca 2021 pełni funkcję postulatora w procesie beatyfikacyjnym sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego.

Dr Mateusz Ihnatowicz

Przejawy rzymskiego katolicyzmu w gazetce „Hutnik" (1982–1989) z zasobu Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku

Wstęp

Artykuł powstał na podstawie dostępnych numerów gazetki „Hutnik", znajdujących się w zasobie Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku pod sygnaturą biblioteczną 8.2019.IDS. Zostały one zakupione od Fundacji Promocji Solidarności w 2019 r.

Celem artykułu jest przedstawienie, jak przejawiał się rzymski katolicyzm w gazetce „Hutnik" wydawanej w latach osiemdziesiątych XX w. przez Solidarność Huty im. Lenina (HiL). Przyjrzymy się, jakie tematy religijne interesowały redakcję, na co zwracała uwagę, czemu poświęcano łamy czasopisma, jakim językiem się posługiwano.

Pod pojęciem rzymskiego katolicyzmu będziemy rozumieć religijne aspekty wiary wyrażane w Kościele rzymskokatolickim. Wynika to z tego, że trudno jest uchwycić w słowie drukowanym, jakim jest powielaczowe pismo, postawę chrześcijańską, której wzór został ukazany w biblijnych przekazach na kartach ewangelii w Jezusie Chrystusie. Nie stworzono obiektywnych, naukowych kryteriów do oceny czyjejś wiary. Można ją oceniać jedynie po części, uwzględniając religijność jednostki. Samej wiary nie da się zmierzyć czy zbadać empirycznie.

Badacze próbowali się mierzyć z definicją wiary i religijności na różne sposoby. Zdaniem Magdaleny Grabowskiej: „Wiara w Boga to pojęcie obejmujące swym zakresem kilka dziedzin, m.in. teologię, filozofię czy religioznawstwo. Źródła naukowe prezentują definicje, które nierzadko swym zasięgiem odbiegają od tego, co myśli i czego doświadcza przeciętny wierzący człowiek.

W porównaniu z takimi źródłami badania bezpośrednie, kwestionariusze czy też wywiady przeprowadzane wśród ludzi wierzących ukazują znacznie większe bogactwo spojrzeń i przekonań. Bywa też tak, że wśród proponowanych ujęć tytułowego pojęcia pojawiają się definicje bliższe naukowym lub wynikające z poszerzonej wiedzy biblijnej respondentów. Nie ulega wątpliwości, że słowo »wiara« jest terminem polisemicznym[1] i to, co znajdujemy w słownikach, bazuje na zróżnicowanym materiale, w tym na źródłach literackich. Z kolei wyjaśnienia pojęcia »wiara« zawarte w słownikach czy też leksykonach terminologii biblijnej ukazują wiarę przez pryzmat tylko i wyłącznie przekazu biblijnego"[2].

Andrzej Sobieraj pisze, że: „Trudność próby spojrzenia na wiarę współczesnego człowieka może wynikać już z samej istoty wiary, której ostatecznie, jednoznacznie, w pełni i wyczerpująco nie można zdefiniować. Jej bogactwa nie da się zamknąć w żadnej definicji. Można próbować opisać jej rzeczywistość poprzez ujęcie w różnych aspektach"[3]. Jak zauważył Rafał Boguszewski: „Uznawanie siebie za wierzącego, a nawet regularne uczestnictwo w praktykach religijnych nie dość, że często nie oznaczają akceptacji wielu podstawowych prawd wiary, to nierzadko wiążą się z uznawaniem przekonań sprzecznych z religią katolicką"[4].

Również definicja religijności jest różnorodnie rozumiana. Zgodzić się wypada z Tomaszem Różańskim, który pisze, że: „Religijność traktowana jest często jako określenie całokształtu postaw człowieka wobec zjawisk religijnych. Postawa religijna oznacza »względnie stałe, pozytywne lub negatywne ustosunkowanie się (intelektualno-przekonaniowe, emocjonalno-motywacyjne, behawioralne) jednostki wobec nadprzyrodzoności«. Religijność rozumiana jest więc jako postawa, poprzez jaką osoba wyraża oraz realizuje swą relację

[1] Jest to zjawisko polegające na tym, że jedno słowo (hasło) ma kilka znaczeń, zob. M. Kalisz, *O problemie polisemii i homonimii w przekładoznawstwie*, „Progress. Journal of Young Researchers" 2017, nr 2, s. 85.

[2] M. Grabowska, *Potoczność w obrazie wiary Boga na podstawie wypowiedzi współczesnych Polaków*, „Słowo. Studia językoznawcze" 2014, nr 5, s. 69.

[3] A. Sobieraj, *Wiara jako światło (prawdziwej) wolności z perspektywy współczesnej egzystencji człowieka*, „Studia Paradyskie" 2016, t. 26, s. 194.

[4] *Wiara i religijność Polaków dwadzieścia lat po rozpoczęciu przemian ustrojowych. Komunikat z badań*, oprac. R. Boguszewski, Warszawa 2009, s. 18.

do Boga. W sensie empirycznym na religijność składają się wierzenia, wiara, rozmaite praktyki, uczucia, a także następstwa, jakie znajdują swe odzwierciedlenie w innych obszarach życia człowieka. Religijność obejmuje również »gesty zewnętrzne – symboliczne, życie emocjonalne, myślenie, działanie, wybory najbardziej fundamentalne i relacyjne odniesienia, które są istotnymi wymiarami człowieka, uczestniczą w jego religijności«"[5]. W tym miejscu trzeba również zwrócić uwagę na „parametry religijności katolickiej". Tomasz Różański, cytując Władysława Piwowarskiego, podaje, że na te parametry składają się następujące elementy: „globalny stosunek do wiary (oznacza autodeklarację odnoszącą się do tego, czy ktoś jest religijny lub nie, oraz autodeklarację dotyczącą stopnia własnej religijności), wiedza religijna (dotyczy znajomości dogmatów Kościoła), ideologia religijna (dotyczy wiary w poszczególne dogmaty), doświadczenie religijne (bierze się tutaj pod uwagę między innymi odczucie bliskości Boga, emocjonalne przywiązanie do Boga, sens życia), praktyki religijne (uwzględnia się w tym przypadku między innymi udział we mszy, przestrzeganie zwyczajów religijnych, przystępowanie do komunii), wspólnota religijna (uwzględnia się tu poczucie przynależności do parafii, sposób zachowania się w trakcie mszy, poglądy dotyczące roli Kościoła i kapłanów, ocenę księży), moralność religijna (bierze się pod uwagę ocenę moralną rozmaitych czynów, w szczególności tych, które są związane z życiem rodzinnym i erotycznym)"[6]. Różański na zakończenie dodaje, że: „każda religijność ludzka ma swoją swoistą strukturę, rozwija się wedle jej własnych praw i formowana jest przez rozmaite czynniki"[7].

Przejdźmy teraz do gazetki. Jak podaje Cecylia Kuta: „Wśród pism zakładowych ukazujących się po 13 grudnia 1981 r. największą trwałość osiągnął »Hutnik«, wydawany od marca 1982 r. do 1 czerwca 1989 r. przez »Solidarność« Huty im. Lenina. W sumie ukazały się 202 numery, z czego w okresie obowiązywania stanu wojennego 60. Objętość pisma sięgała 1–6 stron formatu A4 lub A5, drukowanych na powielaczu, offsecie lub techniką sitodruku, w nakładzie od 2 do 16 tys. egzemplarzy. Inicjatorami »Hutnika« byli pracownicy

[5] T. Różański, *Oblicza religijności młodzieży studenckiej – analiza wybranych komponentów*, „Pedagogia Christiana" 2015, nr 1/35, s. 296.

[6] Ibidem, s. 296–297.

[7] Ibidem, s. 297.

Huty im. Lenina – Jerzy Ostałowski i Zdzisław Jaworski oraz student AGH [Akademii Górniczo-Hutniczej] Grzegorz Bednarz. Od drugiego numeru do redakcji dołączył Wojciech Marchewczyk, który wkrótce objął funkcję redaktora naczelnego. W skład kierowanego przez niego zespołu wchodzili w różnych okresach: Jacek Marchewczyk, Krystyna Ryczaj (redakcja, kolportaż), Barbara Zientarska (redakcja, skład, druk, udostępnienie mieszkania na punkt kontaktowy dla łączników i kolporterów), Andrzej Łaptaś (kontakty z zagranicą), Leszek Jaranowski (druk), Jerzy Ostałowski, Grzegorz Bednarz (druk), Wojciech Podrzucki (ilustracje). Organizatorem i szefem sieci kolportażu był Jerzy Rusek. Z pismem współpracowali również m.in.: Maciej Mach, Jerzy Pszon, Maria de Hernandez-Paluch, Zbigniew Kowalik, Una Gurawska, Jerzy Mielniczuk, Konrad Sobol, Teresa Starmach, Jerzy Zdrada, Jacek Smagowicz, Barbara Patuła, Krystyna Stanisz, Małgorzata Hodak, Aleksy Leszek Śledź, Radosław Nowak, Jerzy Surdykowski, Maciej Szumowski, Lesław Maleszka. »Hutnik« był pismem o charakterze informacyjno-publicystycznym. Na jego łamach poruszano m.in. tematy gospodarcze, społeczno-polityczne, pisano o problemach zakładów pracy i pracowników, publikowano dokumenty zakładowych, regionalnych i krajowych struktur »Solidarności«, informowano o represjach, więzieniach"[8].

Pismo nosiło różne podtytuły: najpierw – „Pismo pracowników HiL członków NSZZ »Solidarność«", następnie od numeru 2 z 1982 r.: „Pismo członków NSZZ »Solidarność« HiL", a od numeru 9 z 1989 r. – „Pismo członków NSZZ »Solidarność« Kombinatu Metalurgicznego Nowa Huta"[9].

Do 1986 r. pismo było jedynym organem prasowym, na którego łamach Tajna Komisja Robotnicza Hutników drukowała swoje oświadczenia i komunikaty[10].

---

[8] C. Kuta, *Pisma drugiego obiegu w Krakowie w okresie stanu wojennego* [w:] *Druki niezależne w Polsce w latach 1945–1990*, red. G. Schlender, Kalisz 2018, s. 259–261. Zob. P. Naleźniak, *„Hutnik". Pismo członków NSZZ „Solidarność" Huty im. Lenina*, „Sowiniec" 2006, nr 29, s. 55–80.

[9] E. Zając, *Hutnik*, https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13505,Hutnik.html?search=899165 [09.06.2022].

[10] P. Naleźniak, *Nowohuckie czasopisma „Solidarności" („Solidarność Hutników" i „Nowohucki Biuletyn Solidarności")*, „Sowiniec" 2012, nr 40, s. 89.

Większość z przestudiowanych gazetek miała objętość dwóch stron. Często artykuły były niepodpisane, czasem brakowało tytułu.

W artykule przeprowadzamy analizę całych numerów pisma. Przyglądamy się wszelkim odniesieniom do katolicyzmu i chrześcijaństwa.

Analiza gazetki „Hutnik"

W numerze 21/82 z 14 sierpnia 1982 r. informowano, że 16 sierpnia o godz. 18 odbędzie się „msza[11] w intencji Sierpnia '80" w kościele w Bieńczycach, 23 sierpnia o godz. 18 – „w intencji Lecha Wałęsy" w tym samym miejscu, zaś 31 sierpnia o godz. 16 – msza „w drugą rocznicę powstania NSZZ »S«".

[11] Informacje o mszach świętych w różnych intencjach (najczęściej w intencji Ojczyzny, więźniów sumienia, więźniów politycznych, w rocznicę Sierpnia '80, 1 Maja, 3 Maja, 11 Listopada, Poznańskiego Czerwca 1956, Grudnia '70 i Grudnia 1981) będą się pojawiać przez cały okres ukazywania się pisma. Te msze odbywały się w różnych kościołach, np. nowohuckim kościele Matki Bożej Królowej Polski (Arka Pana) (IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 11/83, 31 V 1984 [W opisie bibliograficznym będziemy używać samego tytułu pisma, bez jego zmiennego podtytułu]), w parafii ojców cystersów Matki Bożej Częstochowskiej na osiedlu Szklane Domy w Krakowie, katedrze na Wawelu (IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 6/186, 26 IV 1989), kościele św. Maksymiliana Kolbego w Mistrzejowicach (IDS, sygn. 8.2019. IDS, „Hutnik", nr 8/188, 3 V 1989), w kościele Świętej Trójcy u ojców dominikanów (IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 17/148, 9 XII 1987) czy kościele Nawrócenia Świętego Pawła Apostoła u ojców misjonarzy (IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 3/151, 7 III 1988; IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 4/152, 23 III 1988). Homilię wygłaszali różni księża, w tym zaproszeni, np. ks. Henryk Jankowski z kościoła św. Brygidy w Gdańsku (IDS, sygn. 8.2019. IDS, „Hutnik", nr 16/147, 17 XI 1987). Msze odprawiali i głosili kazania m.in.: ks. Władysław Palmowski („pierwszy opiekun internowanych i hutników"), o. Niward Karsznia OCist., ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, o. Paweł Młynarz OCist., o. Czesław Goleń (IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Znowu są wśród nas*, „Hutnik", nr 19/167, 17 V 1988; zob. E. Zając, *Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Krakowie*, https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13261,Chrzescijanski-Uniwersytet-Robotniczy-im-kard-Stefana-Wyszynskiego-w-Krakowie.html [12.07.2022]; *Jubileusz na Szklanych Domach*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Sieć Solidarności" 2013, nr 8, s. 8), ks. Józef Gorzelany (IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Radio kłamie!*, „Hutnik", nr 13/84, 2 VII 1984), ks. Kazimierz Jancarz, ks. Adolf Chojnacki (IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Relacje z obchodów Święta »Solidarności«*, „Hutnik", nr 14/109, 16 IX 1985). Zdarzyło się, że pisano o mszy koncelebrowanej przez sześciu księży niewymienionych z nazwiska lub że „W pięknym kazaniu wygłoszonym przez ks. Salezjanina z Krakowa zawarte było tyle treści i prawdy, że z pewnością starczyłoby na niejedno kazanie głoszone w Arce" (IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Program obchodów*, „Hutnik", nr 22/94, 5 XII 1984).

„Mszę odprawi ks. kardynał Franciszek Macharski"[12]. W tym samym numerze zamieszczono informację, że 9 sierpnia wyruszyła krakowska pielgrzymka do Częstochowy. Po czym następuje relacja z jej odbycia – można się dowiedzieć, że: „Pielgrzymi podzieleni na grupy przemaszerowali w liczbie kilkunastu tysięcy przez miasto z rękoma ułożonymi w naszym geście »V« (jaruzelski [małą literą – tak w oryginale] twierdził w Sejmie 21.07., że nie zna wyrazu na tę literę – no cóż do szkoły generale!). Szpalery widzów zgromadzonych wzdłuż trasy pozdrawiały gorąco pielgrzymów. Wśród nich widziało się dużo młodzieży, ale też osoby starsze, a nawet inwalidów. Straszliwym kontrastem dla tego podniosłego nastroju, wspólnego święta Polaków był opancerzony »skot« milicyjny, który podążał za grupą. Czyżby dla bezpieczeństwa przed szaleńcami, tak jak tłumaczył rakowski [małą literą – tak w oryginale] grupie aktywistów partyjnych w Poznaniu uwięzienie Lecha Wałęsy?!"[13].

W numerze 23/82 z 2 września 1982 r. relacjonowano, że: „**31 sierpnia w Krakowie** w wielu kościołach miały miejsce Msze św. (kościół św. Józefa w Podgórzu, OO Jezuitów na Grzegorzkach, św. Szczepan i OO Misjonarzy na Krowodrzy, Mariacki na Śródmieściu). Wszędzie frekwencja była b. duża. Wokół wymienionych kościołów widziano mniejsze lub większe siły ZOMO oraz nowość – cywilów z biało-czerwonymi opaskami na rękawach, członków OKONów[14]. Do kościołów dochodziły zorganizowane grupy ludzi pomimo łapanek w stylu czysto gestapowskich, takich jak w okolicach ul. Wrocławskiej, gdzie zgarnięto do przygotowanych wcześniej bud kilkadziesiąt osób idących w zwartej grupie. […] Około godz. 16.30 na Rynku Gł. w miejscu wmurowania płyty »S« zebrał się wokół kwietnego krzyża kilkusetosobowy tłum, który odśpiewał »Boże coś Polskę«, Hymn i »Rotę« i wznosił okrzyki »Uwolnić Lecha«. Kwietny krzyż zlikwidował osobiście znany w mieście ubek, dyr. Ar-

[12] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 21/82, 14 VIII 1982.

[13] Ibidem.

[14] OKON to Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego organizowane od 13 grudnia 1981 r., które miały na celu popieranie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). W 1982 r. weszły w skład Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON). Zob. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i w województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2013, s. 145–152; P. Skorut, *Front Jedności Narodu. Od narodzin idei do upadku politycznego pozoru*, Kraków 2015, s. 117–120.

chiwum Miejskiego dr Edward Serwa zamieszkały w Nowej Hucie, os. Górali 3, tel. 442576"[15].

W numerze 25/82 z 19 września 1982 r. w artykule pt. „Prężnie pręży się PRONcie" napisano, że w PRON zasiada: „Jan Dobraczyński – »katolik«, dawniej znany głównie z tego, że nie lubi Żydów i masonów, ostatnio z tego, że wraz z Żukrowskim jako pierwsi wystąpili w TV z pochwałą stanu wojennego. Kazimierz Koźniewski – autor donosu do wrony [WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego] na środowisko intelektualne i »Tygodnik Powszechny«, o którym wyraził się, że »kopie grób dziennikarstwu polskiemu«, człowiek otoczony takim bojkotem środowiska, że ludzie wstają od stołu, gdy przy nim siada"[16].

W numerze 26/82 z 26 września 1982 r. przypominano, że: „30 września święcimy dzień żałoby i pamięci po pomordowanych robotnikach. […] O godzinie 12.00 minutą ciszy czcimy pamięć ofiar bezprawia wrony oraz odmawiamy wspólne »Wieczne odpoczywanie«. […] W kościele o. M. Kolbego w Nowej Hucie-Mistrzejowicach o godz. 18.00 odbędzie się Msza św. w intencji pomordowanych"[17]. W artykule pt. „Jeszcze o »antyspekulacji«" napisano: „Wrona nadała całej tej [nieczytelne, prawdopodobnie: akcji przeciw spekulacji towarami] taki rozgłos, aby: 1. – ludzie mieli zajęcie i nie mówili i myśleli o sprawach, które komunistyczną juntę przyprawiają o drżenie łydek, np. kiedy przyjedzie Ojciec Święty, co z »Solidarnością«, co z Lechem Wałęsą, co i za co włożyć do garnka itp., a namiętnie rozprawiali, ile to te spekulacyjne pasożyty mają i jak to dzięki błogosławionemu stanowi wojennemu dzielna wrona z nimi walczy ku chwale ojczyzny […]". Na końcu numeru informowano, że bezpłatne porady prawne „Dla osób zwolnionych z pracy, zatrzymanych, aresztowanych, internowanych i ich rodzin […] uzyskać można codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt w kościele NMP KKP [chodzi o kościół Matki Bożej Królowej Polski (Arka Pana)] w Nowej Hucie-Bieńczycach w godzinach 18–19. Porad prawnych udzielają znani i cenieni prawnicy. Jeśli masz kłopoty, zgłoś się do salki na I piętrze w budynku kancelarii parafialnej"[18].

---

[15] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 23/82, 2 IX 1982.
[16] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Prężnie pręży się PRONcie* „Hutnik", nr 25/82, 19 IX 1982.
[17] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 26/82, 26 IX 1982.
[18] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Jeszcze o »antyspekulacji«,* „Hutnik", nr 26/82, 26 IX 1982.

Z tekstów zamieszczonych w numerze 31/82 z 24 października 1982 r. można się było dowiedzieć, że 15 października w Nowej Hucie ok. 300 osób schroniło się na terenie kościoła Matki Bożej Królowej Polski w Bieńczycach, gdzie udzielono im noclegu. Było to w trakcie starć z ZOMO. „ZOMO zażądało, na podstawie pisemnej decyzji prokuratora doręczonej księżom, wydania wszystkich osób ze świątyni i plebanii. Księża odmówili mimo groźby użycia przemocy. Jeden z nich został zatrzymany, gdy usiłował swoim samochodem wywieźć kilka osób. Przetrzymano go". Skutkowało to tym, że 17 i 18 października Służba Bezpieczeństwa (SB) przeprowadziła akcję pacyfikacyjną. Zabierano młodych ludzi z ulicy i domów według „specjalnej listy". Przesłuchania odbywały się w Komendzie Wojewódzkiej MO przy Mogilskiej. „Tych, którzy byli lektorami lub ministrantami, zmuszono w wyrafinowany sposób do składania zeznań obciążających księży z parafii nowohuckich, a także skłaniano do współpracy z SB". 17 października „po każdej mszy św. ZOMO otaczało zwartym szykiem skwer, na którym zamordowano Bogdana Włosika"[19]. Na łamach pisma padła deklaracja: „Jako katolicy nie żądamy zemsty ani krwi za krew. Domagamy się jednak z całą stanowczością, aby nie było więcej przemocy i bezprawia w naszej Ojczyźnie". Dalej proszono, żeby w każdą środę solidarnie nosić czarne ubrania, czarne opaski i wizerunek Matki Boskiej z czarną wstążką oraz „Zapalać znicze i układać kwietny krzyż na miejscu zbrodni, a gdyby to było niemożliwe, to pod kościołem przy wejściu do dolnej kaplicy". Na końcu znalazła się informacja o tym, że 14 października doszło na Jasnej Górze do samobójstwa 22-letniego syna internowanego działacza z Pomorza

[19] Pismo regularnie, do końca swego istnienia, informowało o mszach św., które odbywały się najczęściej w kościele Arka Pana w Bieńczycach w intencji tragicznie zmarłego Bogdana Włosika (np. zob. IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 28/176, 25 VIII 1988). Dwudziestoletni Bogdan Włosik (1962–1982) był elektrykiem zatrudnionym w Wydziale Walcowni Zimnej Blach HiL oraz uczniem III klasy technikum wieczorowego w Krakowie-Nowej Hucie. Został zastrzelony 13 X 1982 r., „biorąc udział w demonstracji zawiązanej w obronie »Solidarności«" w Krakowie-Bieńczycach, w pobliżu kościoła Matki Bożej Królowej Polski (Arka Pana) przez funkcjonariusza SB kpt. Andrzeja Augustyna. Zmarł w wyniku rany postrzałowej w brzuch (IDS, sygn. 8.2019. IDS, „Hutnik", nr 30/178, 26 IX 1988; P. Jagło, *Korowód Nowohucki. Wybór postaci związanych z terenami Nowej Huty*, Kraków 2019, s. 105; M. Litwińska, E. Zając, *Włosika Bogdana śmierć*, https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/14722,Wlosika-Bogdana-smierc.html [06.07.2022]).

Zachodniego. Miał to zrobić „w obecności tysięcy wiernych, rzucając się z murów klasztornych z okrzykiem: Niech żyje »S«"[20].

Numer 5/45 pisma z 30 stycznia 1983 r. informował o partyjno-esbeckiej akcji „Kruk": „sb [tak w oryginale] na polecenie kc [tak w oryginale; KC – Komitet Centralny PZPR] sporządziła listy tzw. »księży ekstremistów«" – na której znaleźli się m.in. ks. Kazimierz Jancarz z Mistrzejowic, o. Paweł Młynarz z Mogiły, ks. Władysław Palmowski z Bieńczyc – „aby przygotować grunt pod totalną rozprawę z kościołem. Ma to na celu uniemożliwienie pielgrzymki Ojca Świętego. […] O dalszym prowadzeniu tej akcji dowiedzieliśmy się od kompetentnych źródeł kościelnych"[21].

Pismo w numerze 14/54 z 5 maja 1983 r. przekazało, że 1 maja „Po zakończeniu Mszy św. w Kościele Mariackim wyszło stamtąd 3–4 tys. osób, formując pochód, który ruszył pod trybuny", zaś „3 Maja, w dniu narodowego święta odbyła się tradycyjna Msza św. w wawelskiej katedrze oraz w kościele O. Kolbego w Mistrzejowicach. Po uroczystościach ludzie rozchodzili się w atmosferze powagi, jednakże żądne krwi siły porządkowe dla wywołania zamieszek zmusiły wiernych w Krakowie do utworzenia niezamierzonego pochodu (uchwała RKW [Regionalna Komisja Wykonawcza]), który następnie brutalnie zaatakowano […]. ZOMO biło ludzi wychodzących wprost z kościoła", „[…] ci z nas, którym pozwolił na to czas, zebrali się w kościele NMP KKP w Bieńczycach, aby modlitwą podziękować naszemu Patronowi św. Florianowi za opiekę i wsparcie w naszej trudnej i niebezpiecznej pracy. Po mszy nie było żadnych ekscesów, bo nie było… ZOMO"[22].

W piśmie można było przeczytać, że 25 kwietnia w kombinacie odbyło się spotkanie z wicepremierem Rakowskim. Miał on stwierdzić, że: „»Solidarność« jest przeciwna przyjazdowi Papieża, że obrała kurs na konfrontacje i nie chce rozmów, że podgrzewa nastroje antyradzieckie, że przed grudniem walczyła z rządem nie tylko na… słowa, że ulega podszeptom wrażych ośrodków"[23].

Numer 15/55 z 15 maja 1983 r. entuzjastycznie przekazywał, że 1 maja

[20] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 31/82, 24 X 1982.
[21] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 5/45, 30 I 1983.
[22] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 14/54, 5 V 1983.
[23] Ibidem.

„W czasie mszy kościół był jak zwykle nabity i staliśmy – z tysiącami innych przed nim. Już wtedy widać było niezwyczajny charakter tego święta: całe rodziny, z dziećmi, odświętnie ubrane. Ale prawdziwy szok przeżyliśmy wtedy, kiedy po mszy potężne tłumy zaczęły wychodzić z Arki Pana. I już olbrzymi pochód". Tego samego dnia w Bochni. „W kościele tym w każdą niedzielę o godz. 14.30 odbywa się specjalna msza św. dla hutników. Pochód doszedł na godz. 15-tą, ksiądz poczekał i msza odbyła się z półgodzinnym opóźnieniem. Na placu przed kościołem odbył się wiec, na którym odśpiewano pieśni patriotyczne i wznoszono okrzyki na cześć Solidarności. […] Na zakończenie manifestacji złożono pod krzyżem misyjnym wieniec z napisem »Solidarność«"[24].

W numerze 16/56 z 27 maja 1983 r. znajduje się informacja, że po spotkaniu 6 maja w Warszawie przedstawiciele związków zawodowych wystosowali apel do Prezydium Sejmu PRL, wysyłając go do wiadomości Episkopatu Polski. Pismo informowało o smutnej wiadomości, że: „W maju w kościele O. Kolbego w Mistrzejowicach został przez władze kościelne zlikwidowany ołtarz »Solidarności«, który był naszą podporą duchową w dzisiejszych trudnych chwilach. Również w maju decyzją władz kościelnych został przeniesiony z kościoła NMP w Bieńczycach ksiądz Palmowski do pracy w innej parafii". Na końcu gazety proponowano, „by w Kombinacie i w innych zakładach zaakcentować przyjazd Ojca Świętego poprzez akcję plakatową z Jego podobizną, noszenia plakietek z Jego portretem albo kokardek w kolorach papieskich przez cały okres pobytu Papieża. Jesteśmy przekonani, że SB-kom niezręcznie będzie za to ludzi represjonować". Zamieszczono również grafikę przedstawiającą wronę, która wyhamowuje przed budynkiem kościoła[25].

„Hutnik" w numerze 21/61 z 3 sierpnia 1983 r. informował, że w odpowiedzi na posiedzenie TKK (Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność") z 28 lipca, m.in. w sprawie trzeciej rocznicy polskiego Sierpnia, odbędzie się m.in. „Msza św. w intencji NSZZ »Solidarność«"[26]. Również „Hutnik" w numerze 26/66 z 5 listopada 1983 r. przekazywał, że: „11 listopada o godz. 18-tej zostanie odprawiona w Katedrze na Wawelu tradycyjna

[24] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 15/55, 15 V 1983.
[25] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 16/56, 27 V 1983.
[26] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 21/61, 3 VIII 1983.

Msza św. w intencji Ojczyzny"[27]. Taka sama informacja o 11 listopada pojawia się w numerze 29/66 z 19 listopada 1983 r. z adnotacją, że: „O 18-tej, przy wypełnionej Katedrze i części dziedzińca – Msza św. w intencji Ojczyzny"[28].

W piśmie z 1983 r. zwrócono uwagę, że: „Na jednym ze spotkań kf [tak w oryginale, KF – Komitet Fabryczny PZPR HiL] poruszony był problem laicyzacji życia. Mówiono o krzyżach w zakładach pracy, szkołach i instytucjach państwowych i stwierdzono, że należy dołożyć starań, aby je zdejmować – zgodnie z wytycznymi kc [tak w oryginale] – najlepiej robić to przy okazji remontu pomieszczenia lub gdy jest ono nieczynne przez dłuższy okres czasu"[29]. Sprawę tę monitorowano również rok później. W artykule pt. „Wojna o krzyże" z 24 marca 1984 r. relacjonowano, że: „[…] Wbrew zapewnieniom (który to już raz z kolei) jaruzelskiego [tak w oryginale], złożonym Prymasowi, że władza nie będzie ściągać krzyży ze ścian budynków publicznych (m.in. szkoły, szpitale) tam, gdzie one dotychczas wisiały, wydano polecenie bezwzględnego ich usuwania. Na pierwszy ogień poszły właśnie szkoły. Z najbardziej zdecydowaną obroną krucyfiksów wystąpili uczniowie ze szkoły rolniczej w Miętnie, proklamują po bezskuteczności innych form protestu strajk okupacyjny. Odpowiedzią władz było przysłanie oddziałów zomo [tak w oryginale]. Szkołę zamknięto. Warto dodać, że krzyże w szkole w Miętnie wisiały **bez przerwy** od 1921 roku. Na znak solidarności z uczniami z Miętna protesty rozszerzają się na pobliski Garwolin. Uczniowie z 9 szkół warszawskich podpisali petycję w obronie krzyży, apelując równocześnie do uczniów innych szkół w kraju o solidarnościowe poparcie. Episkopat Polski zdecydowanie poparł protesty młodzieży, żądając powrotu krucyfiksów na ściany budynków publicznych tam, gdzie tego będzie sobie życzyć społeczeństwo. Młodzież z Miętna dała przykład, jak należy bronić wiary i Krzyża, będącego obok Orła symbolem Polski i polskości. Protesty młodzieży poparły podziemne władze »Solidarności« z Lechem Wałęsą na czele, który powiedział, że dla niego krzyż jest ważniejszy niż chleb. Według informacji napływających z zakładów karnych (m.in. z Parczewa) również z cel więziennych usuwane są krzyże"[30].

[27] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 26/66, 5 XI 1983.
[28] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 29/66, 19 XI 1983.
[29] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 26/66, 5 XI 1983.
[30] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 6/78, 24 III 1984.

W „Hutniku" nr 27/67 z 12 listopada 1983 r. zamieszczono „Oświadczenie TKRH" (Tajna Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność" HiL), w którym napisano, że: „Płacąc tę samą, najwyższą wartość za wolność naszych więzionych przyjaciół, kolegów, bliźnich, zasługujemy na miano chrześcijanina. W tym też zawiera się istota **Solidarności**". W tym samym numerze zacytowano anonimowe listy z wydziałów huty. W liście z Zakładu Walcowniczego donoszono, że: „Ów »mikus« [Władysław Mika – I sekretarz KF PZPR HiL] próbuje »wszczekać« załodze naszej huty, że składki płacone przez członków »S« służą bogaceniu się tych, którzy je zbierają i… księżom. Nic z tego. Wszyscy wiedzą, na co idą te pieniądze, dlatego chętnie płacą". Natomiast w liście z Zakładu Wielkopiecowego odnotowano, że: „Dynamika działania, aktywność i czupurność waszych działaczy [nieczytelne, prawdopodobnie: OPZZ – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych] przejawia [się], ale w takich akcjach jak ochlaj w Bartkowej (sprawa uprowadzenia statku), czy afera z losowaniem monet z wizerunkiem Ojca Świętego lub przydziału innych artykułów. Wasz związek rzeczywiście jest niezależny, ale od mas robotniczych. Zlepiany przez administracyjnych naganiaczy w stylu Stanisława Czosnyki, kierownika Zakładu, sługusa sb (wydał polecenie zdjęcia krzyży)"[31].

W numerze 8/80 z 17 kwietnia 1984 r. redakcja składała życzenia: „**Z okazji zbliżających się świąt zmartwychwstania pańskiego wszystkim członkom, działaczom i sympatykom związku NSZZ »Solidarność« składamy najlepsze życzenia. »Hutnik«**". W związku ze zbliżającymi się świętami majowymi przekazywano, że „1 Maja – Święto Ludzi Pracy […] **o godz. 16.00** odbędzie się Msza św. w intencji ludzi pracy – po Mszy św. składanie kwiatów na miejscu zamordowania Bogdana Włosika", „W dniu 3 maja, w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, o godz. 18.00 zostanie odprawiona w Katedrze na Wawelu tradycyjna Msza św. w intencji Ojczyzny", zaś „W dniu 4 maja, w święto Patrona hutników św. Floriana w kaplicy na os. Szklane Domy o godz. 19.00 zostanie odprawiona Msza św. w intencji hutników. Podczas Mszy odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru Duszpasterstwa Hutników, działającego przy tej parafii. Gorąco apelujemy o masowy udział hutników

[31] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 27/67, 12 XI 1983.

wraz z rodzinami oraz mieszkańców całego Krakowa"[32]. Zamieszczano relacje z tych uroczystości: „[…] O godz. 16.00 rozpoczęła się w Arce Msza św. w intencji ludzi pracy, w której wzięło udział 10–15 tys. ludzi (znacznie więcej niż w ubiegłym roku). Podczas modlitwy ksiądz szczególnie poleca opiece Bożej dusze Bogdana i Ryszarda oraz wszystkich zmarłych robotników. Odbywa się modlitwa za pracowników Kombinatu, by mogli bez zagrożenia przystępować do swoich miejsc pracy. Msza św. zostaje tradycyjnie zakończona odśpiewaniem »Boże coś Polskę« z rękami wzniesionymi w znaku nadziei i zwycięstwa. Przed Mszą św. milicyjna nysa prowokowała ludzi do wystąpień, wjeżdżając w tłum pod sam kościół. […] Po Mszy św. część ludzi (ok. 4000) przeszła na miejsce, gdzie zginął Bogdan Włosik. […] Na wszystkich ulicach dookoła Arki stały samochody i kordony zomowców rozstawionych co 1,5 metra. […] Pierwsze walki rozpoczęły się pod Arką. […] Ze skota, który wjechał na plac kościelny, wystrzelono petardy, które rozbiły kilka szyb w kościele". W dniu 4 maja „[…] odprawiono uroczystą Mszę św., podczas której bardzo piękną homilię, poświęconą św. Florianowi jako symbolowi cierpienia i solidarności oraz nawiązującą do współczesnej solidarności, wygłosił jeden z księży. Na zakończenie odśpiewano »Boże coś Polskę«, podnosząc dłonie w geście zwycięstwa. Cała uroczystość zakończyła się spokojnie, choć władze bardzo się obawiały. Dowodem tego jest zatrzymanie na wiele godzin **Zbigniewa Ferczyka**[33], któ-

[32] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 8/80, 17 IV 1984.

[33] Zbigniew Ferczyk (1925–2021) od września 1980 r. należał do Solidarności. Współorganizował Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność" w Dyrekcji Inwestycji HiL i został jego przewodniczącym. Następnie przewodniczył Komisji Wydziałowej. W dniach 13–16 XII 1981 r. był uczestnikiem strajku w Centrum C2 w HiL. Po pacyfikacji strajku zatrzymany. Współorganizował demonstracje 13 dnia każdego miesiąca w Nowej Hucie. Na emeryturze (w latach 1983–1989) współtwórca, animator i działacz Duszpasterstwa Hutników przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej na osiedlu Szklane Domy. Od 1983 r. kierował organizacją kolonii dla dzieci, we współpracy ze Społecznym Funduszem Pomocy Pracowniczej. W latach 1987–1989 współorganizator i działacz Międzyparafialnej Wspólnoty Wspólnot. Od kwietnia do maja 1988 r. łącznik Komitetu Strajkowego (KS) podczas strajku w HiL: organizator druku i kolportażu oświadczeń i komunikatów KS, jeden z informatorów zachodnich dziennikarzy o przebiegu strajku i sytuacji w kombinacie, organizator przerzutu do HiL wydawnictw podziemnych (ulotki, „Hutnik"). Po strajku członek powołanego przez ks. Kazimierza Jancarza przy kościele św. Maksymiliana Kolbego w Krakowie-Mistrzejowicach Wikariatu Solidarności z Pokrzywdzonymi, który zajął się pomocą dla represjonowanych za

remu przypisywano główne organizatorstwo [tak w oryginale] imprezy i kierowanie duszpasterstwem. Został on zwolniony w trakcie Mszy św.". Ze smutkiem odnotowano, co zresztą podkreślono, że: „**Uroczystość bardzo ładna, tylko z frekwencją bardzo słabo. Było raptem 2–2,5 tys. osób, a przecież hutników jest kilkadziesiąt tysięcy. Znowu hutnicy dali plamę**". Numer kończono apelem: „**Jeśli wierzysz w Boga nie głosuj na wroga**"[34].

W numerze 10/82 z 21 maja 1984 r. w artykule pt. „Piękna inicjatywa" informowano o utworzeniu w Krakowie Komitetu Założycielskiego Towarzystwa Pomocy Więzionym (29.03.1984), w którym: „Znaczące wsparcie potrzebującym niesie Kościół Katolicki. Jednakże zarówno zakres, jak i forma tej pomocy wymagają poszerzenia". W tym samym numerze cytowany jest „Komunikat nr 7/84" Tajnej Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność" z dnia 8 maja 1984 r., w którym napisano, że: „Ludzie pracy Nowej Huty i Krakowa godnie uczcili swoje święto poprzez masowy udział we Mszy św. w Arce. Naszą obecnością na tej Mszy zamanifestowaliśmy solidarność wszystkich ludzi pracy. Uczestnicząc w niej, daliśmy dowód naszego przywiązania do i poparcia dla słusznej sprawy wszystkich ludzi pracy, jaką jest walka o niezależny związek zawodowy, jaką jest walka o »Solidarność« […]. Wygraliśmy z władzą kolejną bitwę". Również w tym numerze pojawia się informacja o tym, że do kościoła w Mistrzejowicach na mszę św. przybył ks. Henryk Janowski z Gdańska i odprawił ją wraz z ks. Jancarzem. Kazanie wygłosił ks. Jankowski. „W świątyni ścisk był zaiste nieprawdopodobny". Brak informacji, kiedy msza się odbyła. Po mszy obaj duszpasterze rozmawiali z wiernymi oraz modlili się. Numer zawiera relację z uroczystości złożenia wieńców 30 kwietnia na cmentarzu w Grębałowie, na grobach Ryszarda Smagura[35] i Bogdana Włosika. W uroczystości brało

udział w strajku. W dniach 25–28 VIII 1988 r. uczestnik Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Krakowie-Mistrzejowicach. Był kilkakrotnie zatrzymywany. Zob. E.E. Nowak, *Człowiek – Historia. O Zbigniewie Ferczyku w 90. rocznicę urodzin*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Sieć Solidarności" 2015, nr 5 (20), s. 1–2, 4; P. Goleń, *Ferczyk Zbigniew* [w:] https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15777,Ferczyk-Zbigniew.html [12.07.2022].

[34] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 9/81, 7 V 1984.

[35] Ryszard Smagura (1954–1983) był pracownikiem introligatorni w Krakowie. Zginął 1 V 1983 r. podczas rozpędzania przez milicję demonstracji w Nowej Hucie, zob. A. Malik,

udział „około pięciuset osób". Odśpiewano „Boże coś Polskę" i pomodlono się. Cmentarz szczelnie otoczyli funkcjonariusze SB. Numer kończono hasłem: „Miłujesz bliźniego swego? Nie głosuj na czerwonego!!!". Cytowano pismo „Samarytanka nr 3/10", w którym pisano o drodze krzyżowej przywódców Solidarności Dolnego Śląska, deptaniu krzyży i zniczy przed kościołami oraz strzelaniu z armatek wodnych i gazowych do „tłumu wiernych w Katedrze"[36].

W numerze 12/84 z 11 czerwca 1984 r. nawoływano do bojkotu wyborów, używając haseł religijnych: „Chrześcijanie! Olewajcie głosowanie!" oraz „Komu droga Polska nasza, nie głosuje na judasza!"[37].

W numerze 11/83 z 31 maja 1984 r. zacytowano Odezwę Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" z 15 maja 1984 r., w której przypominano, że: „17 czerwca minie rok od pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, pielgrzymki, w której czynnie uczestniczyły miliony Polaków zjednoczonych pragnieniem życia w wolności i prawdzie. Powiedział On do nas: »Nie lękajcie się«. Zapamiętajmy te słowa, jesteśmy u siebie, we własnym kraju i od nas zależy przyszłość Polski, przyszłość nasza i naszych dzieci". Za „Komunikatem nr 8/84" z 14 maja 1984 r. Tajnej Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „S" HiL zachęcano do bojkotu wyborów 17 czerwca: „Dzień całkowitego bojkotu wyborów ogłaszamy **Dniem Solidarności z Więźniami Sumienia**, z którymi łączymy się we wspólnej modlitwie podczas Mszy św. w »**Arce**« o godz. 11. Po Mszy udajemy się […] pod budynek Dzielnicowej Rady Narodowej na Os. Zgody, gdzie gromadzimy się pod hasłami wolności dla politycznych i żądaniem wolnych wyborów. Po odśpiewaniu »Roty« i »Boże coś Polskę« w spokoju rozchodzimy się do domów. […] Naszą obecnością na Mszy św. i manifestacji okażemy **dezaprobatę dla komunistycznych rządów**"[38].

W numerze 19/91 z 30 października 1984 r. informowano, że Tajna Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność" HiL 16 października 1984

Niepokorna Nowa Huta, „Sowiniec" 2012, nr 40, s. 70–74, 81, 86; *Ofiary stanu wojennego*, „Metro. Wydanie specjalne", 13 XII 2006, s. 7; *Lista pamięci*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Sieć Solidarności" 2013, nr 8, s. 7.

[36] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 10/82, 21 V 1984.

[37] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 12/84, 11 VI 1984.

[38] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 11/83, 31 V 1984.

r. wyraziła dezaprobatę, ponieważ: „Msza św., która odbyła się w Arce w dniu 13.10.84 r. […] nie spełniła oczekiwań wszystkich zgromadzonych. Brak nam było przypomnienia o tragedii [śmierci Włosika], jaka wydarzyła się tu przed dwoma laty"[39]. Tekst zakończono rysunkiem przedstawiającym anioła z pałą, który zamierza uderzyć w postać Jaruzelskiego[40].

W numerze 22/94 z 5 grudnia 1984 r. informowano, że 16 grudnia 1984 r. odbędzie się: „Msza św. w Bieńczyckiej Arce w rocznicę tragicznych wydarzeń grudniowych roku 1970 i 1981", odśpiewana zostanie pieśń „Boże coś Polskę"[41].

Pismo zamieściło w numerze 4/99 z 6 marca 1985 r. „Oświadczenie wspólne Lecha Wałęsy i TKK" z 25 lutego 1985 r., w którym napisano: „[…] Dlatego podtrzymujemy apel o przeprowadzenie w dniu 28 lutego wszystkich innych akcji protestacyjnych. Ich celem jest rzetelna reforma gospodarcza, ochrona poziomu życia, niedopuszczenie do wprowadzenia przedłużonego czasu pracy, powrót do pluralizmu związkowego, zaniechanie ataków na Kościół, uwolnienie więźniów – działaczy Związku, w tym aresztowanych ostatnio za sprzeciw wobec podwyżek cen Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika. [...]"[42].

W numerze 5/100 z 2 kwietnia 1985 r. Zygmunt P. stworzył „Rachunek sumienia" ze wspierania Solidarności. Na końcu pisma informowano, że: „Z okazji 25 rocznicy walk o krzyże w N. Hucie wydano blok w nakładzie 1000 szt. o wartości 200 zł" oraz wielkimi literami składano „**serdeczne życzenia**" z okazji świąt wielkanocnych[43].

Numer 7/102 z 23 kwietnia 1985 r. informował, że 1 maja 1985 r. o godz. 14.30 w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej na osiedlu Szklane Domy odbędzie się „nabożeństwo w intencji ludzi pracy". W artykule pt. „Kto finansuje tppt? [tak w oryginale, brak rozwinięcia skrótu] redakcja pytała i odpowiadała

[39] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Komunikat 14/84*, Nowa Huta 16 X 1984 r., „Hutnik", nr 19/91, 30 X 1984.

[40] Ibidem.

[41] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 22/94, 5 XII 1984.

[42] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 4/99, 6 III 1985.

[43] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 5/100, 2 IV 1985.

na pytanie: „Dlaczego istniejemy jako naród? Dlatego, że w latach niewoli, przy braku pełnej suwerenności narodowej trwaliśmy przy chrześcijańskich wartościach etycznych i moralnych”[44].

W numerze 9/104 z 28 maja 1985 r. zacytowano „List z więzienia [Zakład Karny Kraków, ul. Czarnieckiego, z dnia 17 maja 1985 r.]” autorstwa „C., S., E.”, w którym uwięzieni przekazywali, że: „[…] [13 maja] nie wzięliśmy posiłków, postanawiając uczcić – jak zwykle – rocznicę zamachu na Ojca Świętego postem. Na liczne zapytania kadry wyjaśnialiśmy, że nie jest to żaden protest, głodówka itp., lecz po prostu post. I, o naiwności, myśleliśmy, że to wystarczy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy wychowawca oświadczył nam, że mamy raporty za… »brak zdyscyplinowania i naruszanie porządku w zakładzie karnym« […]. I ten właśnie brak zdyscyplinowania stał się powodem naszej wizyty u naczelnika. […] naczelnik podtrzymał twierdzenie i ukarał nas czterech (Staszek, Janusz, Czesiek i ja – prowodyrzy) 3-miesięcznym zabraniem wypiski z zawieszeniem, pozostałych dwóch Wieśków (nasze ofiary) naganą […]”[45].

W numerze 11/106 z 15 lipca 1985 r. zamieszczono „Komunikat w sprawie łamania praworządności w Polsce”, w którym pojawiła się informacja: „[…] 2. Wykorzystanie wymiaru sprawiedliwości do represjonowania opozycji politycznej, czego najdrastyczniejszymi przykładami z ostatnich tygodni były dwa procesy […] oraz włoszczowski: księży – Marka Łabudy i Andrzej Wilczyńskiego, spełniających obowiązek duszpasterskiej opieki nad strajkującą młodzieżą”[46].

W numerze 12/107 z 30 lipca 1985 r. poza kolejnym zawiadomieniem, że 31 sierpnia 1985 r. o godz. 18 w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego w Mistrzejowicach odbędzie się uroczysta msza św. dla całego Regionu Małopolskiego, w artykule pt. „Pustawo w głowach” napisano, że: „[…] Już w starożytności Arystoteles, za nim św. Tomasz (potem inni) twierdzili, że w człowieku występują 3 sfery działania: poznanie, postępowanie i tworzenie”[47].

W numerze 13/108 z 8 sierpnia 1985 r. obok informacji o tym, że 30 sierp-

[44] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik”, nr 7/102, 23 IV 1985.
[45] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik”, nr 9/104, 28 V 1985.
[46] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik”, nr 11/106, 15 VII 1985.
[47] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Pustawo w głowach*, „Hutnik”, nr 12/107, 30 VII 1985.

nia 1985 r. o godz. 18 „w kościele NMP KKP »Arka« w Bieńczycach uroczysta Msza św. i po mszy składanie kwiatów w miejscu śmierci Bogdana Włosika", pojawiła się relacja „Uczestnika", który przekazywał, że: „Na zaproszenie Duszpasterstwa Młodzieży Pracującej i ks. Władysława Palmowskiego przebywali w Drawsku Pomorskim przedstawiciele SFPP [Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej] NSZZ »Solidarność« z naszego Kombinatu. Przekazali na ręce ks. Władysława świecznik symbolizujący Nową Hutę i Kraków wraz z dwiema świecami – symbol łączności i Solidarności z tamtejszą parafią oraz wyrazy wdzięcznej pamięci tysięcy parafian bieńczyckich o księdzu Władysławie. Podczas uroczystej Mszy św. ks. Władysław wygłosił przepojoną treściami patriotycznymi homilię. Po mszy odbyło się spotkanie z mieszkańcami Drawska Pomorskiego, na którym podzieliliśmy się uwagami o naszej pracy w NSZZ »S«, SFPP, a także Duszpasterstwie Hutników"[48].

W numerze 15/110 z 25 września 1985 r. informowano o przebiegu III Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę w dniu 15 września 1985 r.[49]

Już po wyborach parlamentarnych w Polsce, które przeprowadzono 13 października, w numerze 16/111 z 22 października 1985 r. relacjonowano, że: „[…] Spieszący na zapowiedzianą przez »S« mszę i manifestację do Arki ludzie obserwowali kilkusetosobowe ich zgromadzenie [chodzi o: „grupy młodocianych (17–18 lat) byczków o prymitywnych gębach, biało-czerwonych opaskach na rękach (na falach milicyjnego eteru mieli kryptonim »kombinatorzy z zewnętrznymi atrybutami«) – istna poezja"] na placu targowym i sąsiadującym z kościołem osiedlu. Było nas znacznie więcej niż 31 sierpnia, ciasno wypełniony kościół i kilka tysięcy na zewnątrz, w sumie ponad 10 tysięcy. Mszę celebrował ksiądz Skupień, w intencjach wspomniał zamordowanego przez ubola Augustyna **Bogdana Włosika**. Pod koniec jak zwykle zaapelował »o spo-

[48] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 13/108, 8 VIII 1985. W piśmie regularnie pojawiały się informacje na temat działalności i pomocy ze strony Duszpasterstwa Hutników w ramach porad w zakresie prawa pracy czy Komisji Interwencji i Praworządności (IDS, sygn. 8.2019. IDS, „Hutnik", nr 4/184, 10 III 1989), jak również organizacji działalności kulturalnej dla dzieci i młodzieży, „paczek choinkowych" czy w sprawie zastępczej służby wojskowej (IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 2/182, 3 II 1989).

[49] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *III Pielgrzymka Ludzi Pracy Jasna Góra 15.09.85*, „Hutnik", nr 15/110, 25 IX 1985.

kojne rozejście się« ze względu na ogromne siły milicyjne. Z tłumu zaintonowano »Ojczyzno ma«, pod koniec »Boże coś Polskę« i Hymn »S«. Wśród wolno wychodzących z kościoła ludzi w górę poleciały ulotki i pojawił się niewielki transparent »S«. […] Spora część ludzi była jeszcze wewnątrz kościoła, gdzie odmawiano litanię, głośno przez zewnętrzne głośniki, by zagłuszyć skandowane hasła, a część już formowała pochód". Na końcu numeru informowano, że: „25 listopada 1985 r. o godz. 18.00 w Bazylice OO Cystersów w Mogile w IV rocznicę poświęcenia sztandaru NSZZ »Solidarność« HiL zostanie odprawiona uroczysta msza św. w intencji hutników i ich rodzin, na którą serdecznie wszystkich zaprasza TKRH"[50].

W numerze 18/113 z 19 listopada 1985 r. cytowano telegram Tajnej Komisji Robotniczej Hutników oraz demokratycznie wybranych członków władz NSZZ „Solidarność" w Nowej Hucie z 24 października 1985 r. do prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Ronalda Reagana, zakończony słowami: „Niech Pan Bóg ma Pana w opiece". W piśmie udzielono też „Odpowiedzi nie-heretykowi", w której tłumaczono, że: „[…] Tydzień modłów w intencji więźniów politycznych […] pomyślany i zrealizowany został z głową. Najpierw zamówiono dużo wcześniej Msze intencyjne, nim proboszczowie zostali przestraszeni przez hierarchię lub sb [tak w oryginale], a dopiero potem ogłoszono ogólnopolskie wezwanie Lecha. Zbiegło się to z apelem 77 intelektualistów (ma pan swój apel, panie Nie-Heretyku), pod którym na tychże Mszach zbierano podpisy. […] Ma Pan rację, nie można czekać, aż Pan Bóg za nas uwolni Staszka Handzlika czy Adasia Michnika z więzienia, ale czy uważa Pan, że wymyślanie współbraciom od tchórzy pomoże im? Wbrew pozorom to Pan buja w obłokach, a nie ci, co to, jak Pan pisze, »za srebrniki mają spokojne sumienia«, bo głośna modlitwa za uwięzionych w całej Polsce podtrzymuje w ludziach pamięć o nich. […] ci, co to – jak Pan pisze – z powodu cykora zamawiają Msze, też są ciągani przez SB-cję – co Pan na to, Panie Nie-Heretyku? […] Może jeden na tysiąc odzyskał »wiarę i czucie«, może następnym razem pójdzie na demonstrację"[51].

[50] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 16/111, 22 X 1985.
[51] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 18/113, 19 XI 1985.

W numerze 3/117 z 29 stycznia 1986 r. zdawano relację z zorganizowanej przez Duszpasterstwo Hutników III Pielgrzymce do Grobu o. Rafała Kalinowskiego w Czernej. Wzięło w niej udział ponad stu pielgrzymów z Nowej Huty i Krakowa[52].

W numerze 6/120 z 24 marca 1986 r. przypominano, że: „Okres Świąt Wielkanocnych jest szczególną okazją do tego, aby wspomnieć o tych, którzy siedzą w więzieniach z dala od swoich rodzin, dzieci, bliskich i przyjaciół za to tylko, że robili to, co dyktuje im poczucie prawdy, godności i solidarności. Niech chociaż w ten skromny sposób uczcimy zachowanie ich godnej postawy tam za kratami, a rodzinom ich dodamy otuchy i wytrwania w działaniu i wierze, że sprawa, o którą walczymy, zwycięży". W ramach życzeń świątecznych pisano: „Głęboko wierzymy, że pokrzywdzeni, niewinnie uwięzieni uczestniczą w męce Jezusa Chrystusa, wierzymy, że dobro zwycięży zło". Zamieszczono również „Projekt statusu więźnia politycznego" opracowany „przez więzionych w Raciborzu działaczy »S« i opozycji w kwietniu 1982 roku", w jednym z punktów zapisano: „13. WPol [tak w oryginale] ma prawo do dowolnego i nieskrępowanego odbywania praktyk religijnych oraz posiadania przedmiotów kultu. W przypadku opieki Kościoła i księży nad Z.K. [zakład karny] i odprawiania mszy w niedzielę i święta WPol [tak w oryginale] może brać czynny udział w różnych formach praktyk religijnych"[53].

W numerze 9/123 z 26 maja 1986 r. w artykule pt. „Czerwony terror" pisano, że: „[…] Potraktujemy was miłosiernie, bo nie korzystamy z nauk waszych bóstw leninów [tak w oryginale] i stalinów [tak w oryginale]. Miłosiernie, ale sprawiedliwie… W to wierzymy! I nie wciskajcie nam ciemnoty, że rurkami z papierem chcemy wymordować i ciężko poranić 100 tysięcy wiernych dzieciątek marksa [tak w oryginale], lenina [tak w oryginale], stalina [tak w oryginale] i Bóg wie jakiego gorbaczowa [tak w oryginale]. […] Niech cię, czerwony, Bóg ma w swojej opiece!". W tym samym numerze pojawia się widoczny konflikt z kard. Franciszkiem Macharskim, bowiem napisano, że: „W nawiązaniu do listu otwartego do Jego Eminencji ks. Kardynała Franciszka Macharskiego,

[52] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *III Pielgrzymka do Czernej*, „Hutnik", nr 3/117, 29 I 1986.
[53] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 6/120, 24 III 1986.

publikowanego w »Paragrafie« nr 7 z dnia 10 maja 1986 r., informujemy, że kwota wpłacona na Mszę świętą w dniu 1 maja o godz. 9.00, która nie została odprawiona, do chwili obecnej nie została zwrócona ofiarodawcy". Na końcu podano informację, że Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej kolportował dwa znaczki o treści religijnej za 30 zł. Na jednym był przedstawiony kard. S. Wyszyński, zaś na drugim Jan Paweł II i Wyszyński po konklawe z datą 28 maja 1981 r.[54]

Numer 10/121 z 10 czerwca 1986 r. informował, że 12 maja obyła się Msza św. za Ojczyznę u oo. Jezuitów na Kopernika, która była poświęcona więzionym i ich rodzinom. W tymże numerze zamieszczono też podziękowania Tajnej Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność" HiL, Obywatelskiej Inicjatywy w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy", Towarzystwa Pomocy Więzionym, Komitetu Obrony Więzionych i Prześladowanych za Przekonania Polityczne „Solidarność" Małopolska z dnia 8 maja 1986 r.: „Staropolskim »Bóg zapłać« […] za przeszłą i przyszłą pomoc niesioną naszym więzionym współbraciom oraz ich cierpiącym rodzinom"[55].

Redakcja w numerze 12/123 z 19 września 1986 r. podzieliła się refleksją po lekturze czasopism, które odnotowały odbyte msze św. i obchody rocznic porozumienia szczecińskiego i gdańskiego. Redakcja zauważyła, że: „W relacjach gros miejsca zajmują pretensje pod adresem księży odprawiających okolicznościowe nabożeństwa za zbyt umiarkowane kazania, czy wręcz nie na temat, brak intencji itp.". Dlatego też redakcja przedrukowała wywiad Zbigniewa Romaszewskiego dla „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" nr 23 i utożsamiała się z opiniami zawartymi w tym tekście. Romaszewski powiedział w wywiadzie m.in.: „Zbyt mocne powiązanie z Kościołem, [jest] niedobre dla obu stron. Demonstracje w kościołach, przy kościołach itp. niektórym zastępują ruch, ograniczają samodzielność Kościoła. Robi on wiele dobrego, ale i my mamy coś do roboty"[56].

W numerze 15/129 z 5 listopada 1986 r. informowano, że: „Regionalny Komitet »Solidarności« Małopolska zaprasza na uroczystą Mszę św. w Katedrze

[54] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 9/123, 26 V 1986.
[55] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 10/121, 10 VI 1986.
[56] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 12/123, 19 IX 1986.

Wawelskiej w **Święto Niepodległości** – 11 listopada o godz. 18.00". Relacjonowano, że: „Dnia 24 października br. w kościele OO Dominikanów odbyła się uroczysta Msza św. w rocznicę wybuchu powstania węgierskiego. Homilię wygłosił Ojciec Puciłowski, nawiązując do tradycji braterstwa i przyjaźni polsko-węgierskiej. Podkreślił on, że jest to nabożeństwo za poległych i zamordowanych Węgrów, uczestników powstania 1956 roku. Po Mszy św. w refektarzu klasztoru odbyło się spotkanie, w czasie którego licznie zebrani wierni wysłuchali węgierskiej poezji rewolucyjnej, w tym wiersza »Tyrania« Gyuli Illyesa oraz »Pieśń Narodową« S. Patöfiego, napisaną przez niego w 1848 r. i bardzo popularną do dzisiaj na Węgrzech. Odtworzono także przemówienie premiera Węgier Imre Nagya, które wygłosił on do narodu w momencie wkroczenia na Węgry wojsk radzieckich. Spotkanie zakończono odegraniem Hymnu Węgierskiego". Na końcu numeru pojawia się informacja filatelistyczna mówiąca o tym, że Ruch „Odwaga i Prawda" im. ks. Jerzego Popiełuszki wydał dwa bloczki w kolorze niebieskim, poświęcone pamięci ks. Jerzego i św. Maksymiliana Kolbego w cenie 50 zł[57].

W numerze 17/131 z 13 grudnia 1986 r. zachęcano, aby w Wigilię 24 grudnia wszystkie ogniwa Solidarności na terenie HiL i innych zakładów pracy Krakowa i Nowej Huty zorganizowały wspólne spotkania w celu podzielenia się opłatkiem podczas przerw śniadaniowych. Jednocześnie życzono: „Zdrowych i spokojnych świąt Bożego Narodzenia oraz skutecznej walki i zwycięstwa w Nowym Roku". Stanisław Małopolski (właśc. Jerzy Surdykowski) pisał, że w skład Społecznej Rady Konsultacyjnej musieliby wejść ludzie „cieszący się zaufaniem Episkopatu, reprezentujące niezależne środowiska katolickie, takie jak »Tygodnik Powszechny« czy Kluby Inteligencji Katolickiej". W cyklu artykułów pt. „Początki ruchu robotniczego w Polsce" pojawiła się informacja, że: „[…] Wychowywani jesteśmy w tradycji tzw. ruchu lewicowo-rewolucyjnego, tj. tego nurtu w ruchu robotniczym (przekładając to na język ludzki), który za cel obrał wyzwolenie robotnika przy pomocy rewolucji dokonanej wespół z rosyjskim ruchem robotniczym. Jest to ten nurt, który później przerodzi się w komunizm. A przecież pozostają jeszcze dwa odłamy: socjalizm niepodległo-

[57] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 15/129, 5 XI 1986.

ściowy i ta część ruchu robotniczego, która związana była najpierw z endecją, a potem chrześcijaństwem”[58].

W numerze 1/132 z 18 stycznia 1987 r. Stanisław Małopolski przedstawił stan relacji państwowo-kościelnych w 1986 r.: „[…] Z Kościołem władza przez cały rok prowadziła tę samą co zawsze podjazdową wojenkę. Wrześniowa amnestia nie uwolniła skazanych w 1985 roku morderców ks. Popiełuszki, czym rządzący pokazują, że nie życzą sobie (lub obawiają się) bardziej drastycznych prześladowań. Pełną swobodę ma natomiast Jan Rem i jego komilitoni w rodzaju Stanisława Stanucha w znieważaniu księży poważnie traktujących swój obowiązek głoszenia prawdy. Propaganda stara się jak tylko może kłuć Kościół, wykorzystywać słabości i potknięcia poszczególnych księży, a ostatnio wpycha się do szkół prymitywnie rozumiane »religioznawstwo«. Musi się jednak władza godzić z wyjątkową potęgą katolicyzmu, jego antykomunistycznym duchem, takimi faktami jak budowa wciąż nowych kościołów i ośrodków parafialnych, jak kolejny przyjazd Papieża (także i do Gdańska). Nie doszło jednak w 1986 roku do faktów, które by mogły zbudować jakieś bliższe pomosty między »tronem a ołtarzem«: nie zgodzono się na legalizację organizacji katolickich, nie uzgodniono statusu prawnego Kościoła, nie dał zgody rząd na zaistnienie fundacji rolnej Episkopatu. Zwłaszcza ten ostatni fakt, ujawniony tuż w przeddzień wrześniowej amnestii, pokazuje, że władze boją się wszelkich instytucji niezależnych, także w sferze gospodarki: był to ważny test intencji rządzących, którzy pokazali, że wolą zmarnować wiele milionów dolarów, niż pogodzić się z czyjąkolwiek niezależnością, nawet pod firmą Kościoła”. 4 grudnia 1986 r. Rzeszowski Komitet Oporu Rolników „Solidarność” zauważył: „Fakt szczególnej wagi to zbieżności wstępnych założeń programowych Ruchu Ludowego »S«, a także równoległość myśli politycznej Ruchu z nauką społeczną Kościoła”[59].

W numerze 2/132 z 28 stycznia 1987 r. przedrukowano wywiad szefa Chrześcijańskich Związków Zawodowych Franco Mariniego, który wypowiadał się m.in. o wizycie gen. Wojciecha Jaruzelskiego we Włoszech[60].

[58] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik”, nr 17/131, 13 XII 1986.
[59] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik”, nr 1/132, 18 I 1987.
[60] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik”, nr 2/132, 28 I 1987.

W numerze 5/136 z 4 kwietnia 1987 r. odnotowano, że na pierwszym posiedzeniu Rady Konsultacyjnej przy Radzie Państwa członek Rady Prymasowskiej Maciej Giertych nie wspomniał nazwy „Solidarność", tak jak o tej nazwie nie wspomnieli przyjaciele Związku profesorowie: Grzegorz Białkowski, Aleksander Gieysztor, Józef Gierowski, Krzysztof Skubiszewski, Andrzej Święcicki, Andrzej Tymowski. Nie zrobili tego również „byli koledzy": Stanisław Zawada i Jan Kułaj. Taką postawę podsumowano, pisząc: „Wstyd, Panowie!"[61].

Jeden numer z 1984 r. poświęcono uroczystościom pogrzebowym ks. Jerzego Popiełuszki[62]. W innym numerze przywołano opisy jego sekcji zwłok („ks. Jerzy był torturowany w sposób najbardziej okrutny. Wyrwano mu bowiem język, wyłupiono oczy i połamano palce")[63]. Numer pisma 2/97 z 1985 r. przedstawiał przebieg procesu toruńskiego[64], podczas którego władze próbowały za pomocą manipulacji zrównać ks. Popiełuszkę z jego mordercami[65]. Odnosząc się do procesu zabójców ks. Popiełuszki, przedrukowano z nr. 134 „Tygodnika Mazowsze", po dokonaniu skrótów redakcyjnych, artykuł Adama Michnika, w którym napisał, że: „Jeżeli proces toruński ukazał plan polityki wobec Kościoła, […] to proces gdański [przywódców Solidarności – Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika] pokazał postulowany przez ubeków model procesu politycznego. […] Komuniści często mawiali, że pakt Ribbentrop-Mołotow był małżeństwem z rozsądku. Jednak i z takiego związku narodzić się mogą potomkowie. Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka, Jerzy Urban i Krzysztof Zieniuk są duchowym owocem tego związku dwóch totalitarnych bandytów. […] [Totalitaryzm] każdego człowieka chce zredukować do jego strachu. By to jednak móc uczynić, najpierw trzeba dokonać aktu autodestrukcji. Jej owocem są ci ludzie: rzecznik prasowy rządu i morderca ks. Popiełuszki, prezes Zieniuk i bukiet ubeków, którzy przewinęli się przez salę sądową"[66]. W numerze 22/94 z 5 grudnia 1984 r. ironizowano, że po trzech

[61] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 5/136, 4 IV 1987.

[62] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Św. Jerzy naszych czasów*, „Hutnik", nr 20/92, 6 XI 1984.

[63] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Sekcja zwłok ks. Popiełuszki*, „Hutnik", nr 23/95, 19 XII 1984.

[64] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Oskarżony – Kościół …*, „Hutnik", nr 2/97, 4 II 1985.

[65] Zob. P. Pleskot, *Sądy bezprawia. Wokół pokazowych procesów politycznych organizowanych w Warszawie (1944–1989)*, Warszawa 2020, s. 649–654.

[66] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 11/106, 15 VII 1985.

latach „dialogu" „w bestialski sposób", „W imię dialogu i naszego dobra torturowano i zamordowano Ks. Jerzego Popiełuszkę"[67].

W numerze z 7 maja 1984 r. ks. Tadeusz Zaleski napisał artykuł, w którym informował, że na adresy księży oraz świeckich działaczy katolickich rozsyłano poprzez pocztę państwową „bezpłatne pismo pt. »Forum Katolików – przegląd publicystyki zagranicznej o problemach Kościoła«", które jest zbiorem „najróżniejszych paszkwili i tanich sensacyjek dotyczących osoby Papieża Polaka, a zebranych z brukowych popołudniówek"[68].

W numerze 17/165 z 9 maja 1988 r. redakcja zamieściła „List otwarty do gen. Czesława Kiszczaka" napisany przez ks. Zaleskiego. Duchowny informował w nim o dokonanej pacyfikacji strajku w nocy z 4 na 5 maja w nowohuckim kombinacie. Oddziały ZOMO i SB dokonały rozbicia ołtarza polowego, zbezczeszczenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, połamania krzyża, połamania obrazu ks. Popiełuszki, rozsypania i podeptania szat liturgicznych, hostii i komunikantów. Ksiądz wzywał do ustosunkowania się do przedstawionych faktów[69]. W nawiązaniu do wydarzeń opisanych przez ks. Zaleskiego w kolejnym numerze 18/166 z 12 maja 1988 r. opublikowano wywiad z publicystką prasy katolickiej Haliną Bortnowską, członkiem grupy ekspertów, którzy mieli pośredniczyć w rozmowach między dyrekcją zakładu a Komitetem Strajkowym KM HiL i dysponowali „upoważnieniem podpisanym przez Sekretarza Generalnego Episkopatu Polski, ks. bp. Dąbrowskiego i przez kard. Macharskiego". Bortnowska w wywiadzie powiedziała m.in., że: „wzięliśmy udział w Mszy św. odprawionej na terenie Kombinatu przez księdza T. Zaleskiego"[70].

W jednym z numerów z 1986 r. skrytykowano dialogiczną postawę ks. prof. Józefa Tischnera, który reprezentował Watykan wobec marksistów na spotkaniu w dniach 8–10 października 1986 r. w Budapeszcie, nazywając go „teologiem zniewolenia" i zarzucając mu naiwność oraz zaimpregnowanie na

[67] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Po trzech latach „dialogu"*, „Hutnik", nr 22/94, 5 XII 1984.

[68] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 9/81, 7 V 1984.

[69] IDS, sygn. 8.2019.IDS, ks. T. Zaleski, *List otwarty do gen. Czesława Kiszczaka*, 6 V 1988, „Hutnik", nr 17/165, 9 V 1988.

[70] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Negocjacje, których nie było*, „Hutnik", nr 18/166, 12 V 1988.

rzeczywistość[71]. Mimo to nadal informowano o jego działalności, np. przekazano czytelnikom, że w 1989 r. wygłosił homilię[72], a w 1988 r. przyznano mu nagrodę[73].

W 1989 r. przed czerwcowymi wyborami parlamentarnymi pismo zachęcało do głosowania m.in. na kandydatów wywodzących się ze środowisk katolickich z „Tygodnika Powszechnego" w Krakowie, jak np. Krzysztof Kozłowski i Józefa Hennelowa[74].

Zakończenie

Informacje ukazujące się w gazetce można podzielić na kilka grup tematycznych. Jedną z nich były ogłoszenia i zachęty do uczestnictwa w katolickich mszach, które były odprawiane w intencji ojczyzny, NSZZ „Solidarność", w rocznice Sierpnia '80, z okazji świąt narodowych czy w Boże Narodzenie i Wielkanoc. Zachęcano do wzięcia udziału we mszach, a następnie zdawano z nich relacje. Drukowano też teksty z innych czasopism, np. paryskiej „Kultury" (nr 5/452 z maja 1985 r.)[75], komunikaty, oświadczenia (w tym np. Episkopatu Polski[76]), dokumenty[77] różnych konspiracyjnych organów związkowych.

Z czasopisma można się dowiedzieć, którzy księża rzymskokatoliccy służyli duszpastersko działaczom zdelegalizowanego NSZZ „Solidarność", czyli byli

[71] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Teolog Zniewolenia*, „Hutnik", nr 16/130, 20 XI 1986.

[72] Np. nr 10/190 z 11 V 1989 r. informował, że: „U stóp kopca Tadeusza Kościuszki w Połańcu, w 195 rocznicę Uniwersału, odbyła się patriotyczno-religijna uroczystość połączona z prezentacją kandydatów do Sejmu i Senatu. Mszę św. koncelebrował ordynariusz diecezji sandomiersko-radomskiej ks. bp Edward Materski. Homilię wygłosił ks. prof. Józef Tischner. Nawiązał w niej do pracy polskiego chłopa, apelował o kultywowanie tradycji i kultury ludowej" (IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Informacje*, „Hutnik", nr 10/190, 11 V 1989).

[73] W nr. 2/150 z 29 I 1988 r. przekazywano, że ks. prof. Józef Tischner otrzymał w dziedzinie filozofii nagrodę przyznawaną przez Fundację Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku „za wybitne osiągnięcia" (zob. IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Nagrody dla Polaków*, „Hutnik", nr 2/150, 29 I 1988).

[74] IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 8/188, 3 V 1989; IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 20/200, 30 V 1989; IDS, sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik", nr 22/202, 1 VI 1989.

[75] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Obserwatorium*, „Hutnik", nr 10/105, 25 VI 1985.

[76] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Orędzie Episkopatu Polski w sprawie wyborów do Sejmu oraz Rad Narodowych uchwalone na Jasnej Górze dnia 10 września 1946 roku*, „Hutnik", nr 14/109, 16 IX 1985.

[77] IDS, sygn. 8.2019.IDS, *Kościół a państwo – dokument*, Hutnik", nr 12/123, 19 IX 1986.

tzw. kapelanami Solidarności. Na łamach pisma pojawiają się np.: ks. Władysław Palmowski, o. Niward Karsznia OCist., ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, o. Paweł Młynarz OCist., o. Czesław Goleń, ks. Józef Gorzelany, ks. Kazimierz Jancarz, ks. Adolf Chojnacki[78].

Warto zauważyć, że na łamach pisma wszyscy przeciwnicy ideologiczno-polityczni byli zapisywani małą literą, dotyczyło to zarówno nazw organizacji, jak i nazwisk osób, np. „opzz", „jaruzelski", „kiszczak". Można to odczytać jako brak szacunku dla drugiej strony konfliktu. Taka postawa zrozumiała jest z punktu widzenia psychologicznego czy emocjonalnego. Komuniści, będąc u władzy, wyrządzili w czasie stanu wojennego oraz tuż po nim wiele krzywd członkom Solidarności. Stąd mogła wynikać taka postawa, mimo że była ona sprzeczna ze wskazaniami wiary chrześcijańskiej.

Z wielkim szacunkiem odnoszono się do osoby Lecha Wałęsy. Nawet winieta pisma została opatrzona jego zdaniem: „Uwierzcie w siebie, a wszystko będzie dobrze". W tym haśle zawierała się wiara w zwycięstwo.

Na łamach pisma podawano pełne dane osobowe, adresy zamieszkania i numery telefoniczne do osób, które w jakiś sposób współpracowały z władzami[79].

Prezentowana religijność była powierzchowna. Sprowadzała się w głównej mierze do informowania o mszach świętych, zachęcania do uczestnictwa w nich i relacjonowania ich przebiegu. Pismo nie propagowało jakiejś wizji teologicznej związanej ze społeczną nauką Kościoła katolickiego dotyczącą świata pracy. Nie było tym zainteresowane. W artykułach tylko miejscami pojawiały się wzmianki dotyczące katolicyzmu czy chrześcijaństwa. Artykuły ks. T. Zaleskiego były czysto informacyjne lub apelujące. Regularnie publikowane były życzenia świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

---

[78] Zob. M Ihnatowicz., *Księża Solidarności. Priests of Solidarity. Katalog wystawy / Catalog of exhibition*, Gdańsk 2021.

[79] Np. w numerze 18/113 z 19 XI 1985 r. pisano o tym, że „szef Wydziału Walcowania Blach Karoseryjnych inż. Leon **Dworak** zerwał zdjęcie ks. Jerzego Popiełuszki […]. Dziwimy się, że zerwał je człowiek, który jest głęboko wierzący (sam tak twierdzi i daje tego dowody, uczestnicząc w Mszach świętych w Mistrzejowicach i posyłając dzieci na religię), chociaż partyjny. Nie można tak robić, że »Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek«, inżynierze, trzeba się zdecydować. […] Gdyby ktoś chciał przekonać go, w którą stronę ma iść, podajemy adres […]" (IDS, sygn. 8.2019.IDS, Hutnik", nr 18/113, 19 XI 1985).

Wyraźnie można dostrzec, że pismo było zawiedzione postawą kard. F. Macharskiego dotyczącą księży angażujących się w Solidarność, jego polityką niedrażnienia władz objawiającą się m.in. przenoszeniem duchownych do innych parafii. Odnotowano aktywność Duszpasterstwa Hutników oraz odbywające się pielgrzymki, w których uczestniczyli robotnicy. Na podstawie treści zawartych w gazetce trudno określić, jaka była wiara hutnika. Można stwierdzić, że brał on aktywny udział w życiu religijnym, był praktykującym, pobożnym katolikiem. Jego postawa religijna nie odbiegała od postawy religijnej katolika.

Wykaz skrótów

AGH – Akademia Górniczo-Hutnicza
HiL – Huta im. Lenina
IDS – Instytut Dziedzictwa Solidarności
KC – Komitet Centralny PZPR
KF – Komitet Fabryczny PZPR HiL
KM HiL – Kombinat Metalurgiczny Huty im. Lenina
KS – Komitet Strajkowy
MO – Milicja Obywatelska
NSZZ „Solidarność" – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność"
OCist. – łac. *Ordo Cisterciensis* (Zakon Cysterski)
OKON – Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego
OPZZ – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych
PRON – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego
RKW – Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność"
SB – Służba Bezpieczeństwa
SFPP – Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej
TKK – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność"
TKRH – Tajna Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność" HiL
WPol – więzień polityczny
WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
ZK – zakład karny
ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej

Bibliografia

Archiwalia

Instytut Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku

Sygn. 8.2019.IDS, „Hutnik" 1982–1989 [wybrane numery]

Opracowania

Goleń P., *Ferczyk Zbigniew* [w:] https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15777,Ferczyk-Zbigniew.html [12.07.2022].

Grabowska M., *Potoczność w obrazie wiary Boga na podstawie wypowiedzi współczesnych Polaków*, „Słowo. Studia językoznawcze" 2014, nr 5.

Ihnatowicz M., *Księża Solidarności. Priests of Solidarity. Katalog wystawy / Catalog of exhibition*, Gdańsk 2021.

Jagło P., *Korowód Nowohucki. Wybór postaci związanych z terenami Nowej Huty*, Kraków 2019.

Jubileusz na Szklanych Domach, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Sieć Solidarności" 2013, nr 8.

Kalisz M., *O problemie polisemii i homonimii w przekładoznawstwie*, „Progress. Journal of Young Researchers" 2017, nr 2.

Kuta C., *Pisma drugiego obiegu w Krakowie w okresie stanu wojennego* [w:] *Druki niezależne w Polsce w latach 1945–1990*, red. G. Schlender, Kalisz 2018.

Lista pamięci, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Sieć Solidarności" 2013, nr 8.

Litwińska M., Zając E., *Włosika Bogdana śmierć*, https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/14722,Wlosika-Bogdana-smierc.html [06.07.2022].

Malik A., *Niepokorna Nowa Huta*, „Sowiniec", 2012, nr 40.

Naleźniak P., *„Hutnik". Pismo członków NSZZ „Solidarność" Huty im. Lenina*, „Sowiniec" 2006, nr 29.

Naleźniak P., *Nowohuckie czasopisma „Solidarności" („Solidarność Hutników" i „Nowohucki Biuletyn Solidarności")*, „Sowiniec" 2012, nr 40.

Nowak E.E., *Człowiek – Historia. O Zbigniewie Ferczyku w 90. rocznicę urodzin*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Sieć Solidarności" 2015, nr 5 (20).

Ofiary stanu wojennego, „Metro. Wydanie specjalne", 13 XII 2006.

Pleskot P., *Sądy bezprawia. Wokół pokazowych procesów politycznych organizowanych w Warszawie (1944–1989)*, Warszawa 2020.

Różański T., *Oblicza religijności młodzieży studenckiej – analiza wybranych komponentów*, „Pedagogia Christiana" 2015, nr 1/35.

Ruzikowski T., *Stan wojenny w Warszawie i w województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2013.

Skorut P., *Front Jedności Narodu. Od narodzin idei do upadku politycznego pozoru*, Kraków 2015.

Sobieraj A., *Wiara jako światło (prawdziwej) wolności z perspektywy współczesnej egzystencji człowieka*, „Studia Paradyskie" 2016, t. 26.

Wiara i religijność Polaków dwadzieścia lat po rozpoczęciu przemian ustrojowych. Komunikat z badań, oprac. R. Boguszewski, Warszawa 2009.

Zając E., *Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Krakowie*, https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13261,-Chrzescijanski-Uniwersytet-Robotniczy-im-kard-Stefana-Wyszynskiego--w-Krakowie.html [12.07.2022].

Zając E., *Hutnik*, https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13505, Hutnik.html?search=899165 [09.06.2022].

Osobista historia Porozumienia Centrum.
U źródeł Prawa i Sprawiedliwości.

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.

Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)
Wpłaty na konto:
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251